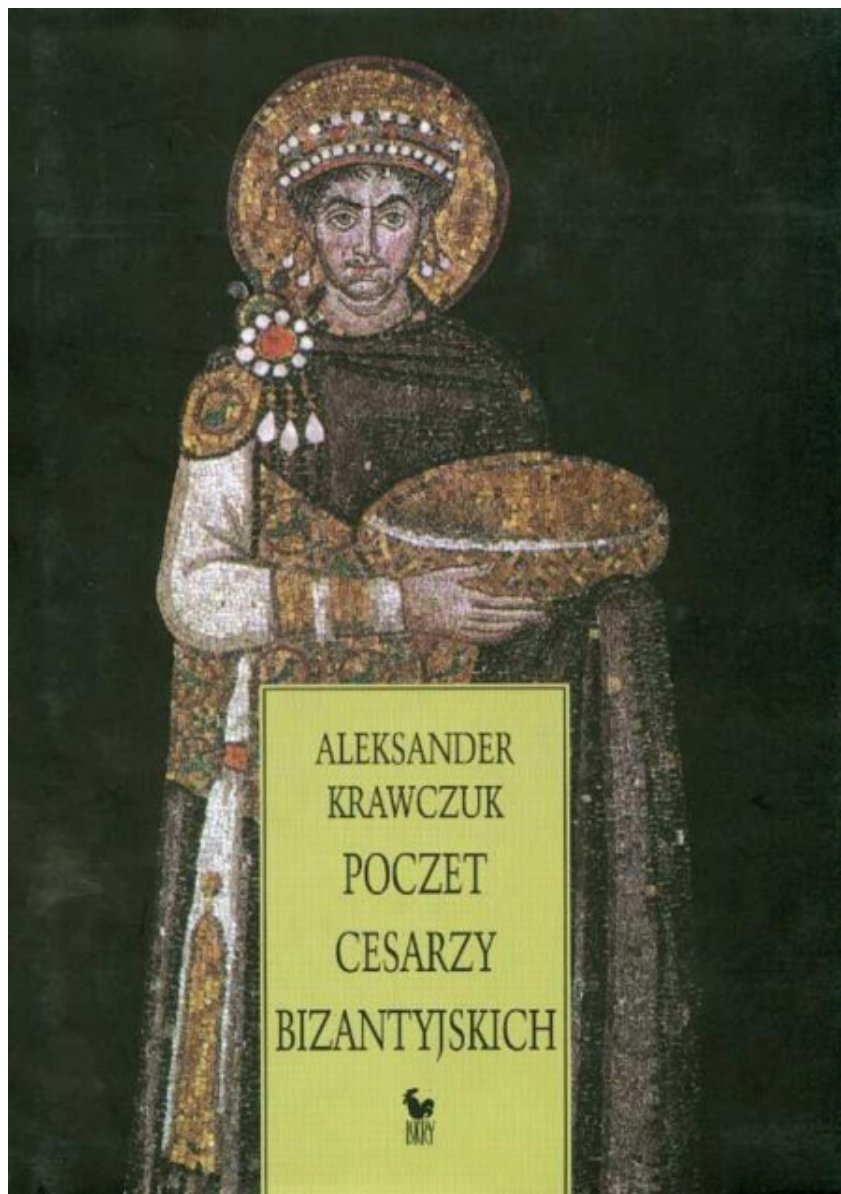




**Aleksander Krawczuk**

BOOK



**Wczesne Bizancjum**

BOOK



**Księgozbiór DiGG**



**2009**



## WSTĘP

Cesarstwo rzymskie na Zachodzie zgasło w roku 476 śmiercią niezbyt bohaterską, kiedy germański wódz odesłał do Konstantynopola insygnia władzy ostatniego cesarza, chłopca Romulusa Augustulusa, a jemu samemu wyznaczył wysoką emeryturę. Traktując wszakże sprawę ściśle formalnie, oznaczało to nie koniec imperium, lecz właśnie jego zjednoczenie: zamiast dwóch stolic, tej nad Tybrem i tej nad Bosforem, miała odtąd być tylko jedna. Chyba tak to rozumieli i odczuwali współcześni, jeśli fakt ów w ogóle dotarł do ich świadomości. Dlatego też nie przywiązywali do niego większego znaczenia. Nam, patrzącym z perspektywy wieków, wydaje się owa obojętność czymś zdumiewającym: jak można było nie dostrzec, nie docenić jednego z najważniejszych wydarzeń w dziejach świata? Dla ludzi wszakże ówczesnych, tych na Zachodzie, było ono tylko formalną zmianą imion i siedziby panującego, dla mieszkańców zaś wschodnich krain, zwłaszcza samego Konstantynopola, powodem raczej satysfakcji: znowu jeden jest pan, jedna stolica, jedno imperium! Oczywiście nie chcieli widzieć, że ów pan nie ma faktycznie władzy na Zachodzie, nie stoją tam bowiem jego wojska, nie działa jego administracja. Ale liczył się tylko symbol: nie było już drugiego cesarza.

Tak więc, skoro imperium trwa, poczet jego władców nie może się kończyć na roku 476. Jest również inny ważny powód, formalny i prawny, który nie pozwala zamknąć pocztu właśnie na tym roku. Przecież od roku 395, kiedy to doszło do podziału państwa, cesarze wschodni byli tak samo „rzymscy”, choć nie w Rzymie rezydowali, jak ich odpowiednicy na Zachodzie. Taki sam był w obu częściach imperium ustrój, te same prawa, ta sama tradycja, ta sama wreszcie religia panująca. Z natury więc rzeczy poczet musi uwzględniać władców, którzy po owym roku 395 zasiadali na tronie w Konstantynopolu, poczynając od Arkadiusza. Ma on przecież identyczny tytuł do pojawienia się w poczcie, jak jego brat Honoriusz, pan Rzymu, i kolejni następcy ich obu.

Sprawa więc początku jest oczywista i jasna. Powstaje wszakże problem, jaką ustanowimy granicę, jaki kres pocztu? Cesarstwo bizantyjskie, będące formalną kontynuacją rzymskiego, istniało jeszcze niemal tysiąc lat, do maja roku 1453, kiedy to Konstantynopol został zdobyty przez Turków, a ostatni imperator, Konstantyn XI, poległ w walce na ulicach swej stolicy; zwłok jego nie odnaleziono nigdy. Bizancjum, godzi się o tym pamiętać, w przeciwieństwie do Rzymu zginęło broniąc się heroicznie do ostatniego tchu.

Gdybyśmy więc stanęli na gruncie czysto formalnym, wypadałoby przedstawić w tym poczcie wszystkich kolejnych cesarzy aż do Konstantyna XI. Było ich ponad osiemdziesięciu - lub nawet ponad stu, jeśli włączyć najeźdźców łacińskich oraz tych, którzy władali tylko pewnymi obszarami, ale jako panowie udziałni. Jednakże w ciągu owych

dziesięciu wieków Bizancjum przechodziło różne, i to bardzo głębokie przeobrażenia. Zmieniał się zewnętrzny kształt państwa, jego granice, zarówno na wschodzie, jak i na północy. Przeistaczał się, i to w sposób bardzo zasadniczy, ustroj, system gospodarki i administracji. Pojawiały się wciąż nowe zjawiska i prądy w religii, obyczajowości, sztuce, literaturze. Przychodziło też Bizantyjczykom obcować z coraz to nowymi sąsiadami, zwykle wrogimi, ale i oni wywierali ogromny wpływ na różne dziedziny życia, poczynając od wojskowości i handlu, a kończąc na kulturze. Stawali przecież u granic cesarstwa Persowie i Awarowie, Słowianie i Arabowie, Turcy i łacinnicy; ci ostatni już to jako kupcy, sprzymierzeńcy, konkurenci, rywale, to znowu jako groźni i bezwzględni najeźdźcy. Nie ma więc nic bardziej mylącego niż obiegowy sąd o skostniałości Bizancjum. Owszem, pozostawało ono zawsze wierne tradycjom, ale w dużej mierze chodziło o formę, o szacunek dla odziedziczonych wartości, a nawet tylko o przestrzeganie symboliki pewnych zachowań, jak na przykład w dziedzinie ceremoniału dworskiego. Natomiast pod tą niekiedy sztywną powierzchnią rozwijało się życie właściwe; bogate, różnorodne, pełne treści wciąż nowych i barwnych.

Historycy wyróżniają kilka wielkich i wyraziście odmiennych epok w dziejach Bizancjum. Niektóre z nich oddzielone są od poprzednich i następnych silnymi cesurami, a ze względu na swój wyjątkowy dramatyzm znane są dość szeroko. Do takich należy okres walk obrazoburczych w wieku VIII i IX lub opanowanie Konstantynopola przez krzyżowców w wieku XIII. Inne znowu epoki, choć w istocie równie ważne, nie charakteryzują się tak spektakularnymi wydarzeniami, zaznaczyły się natomiast wielkimi przekształceniami struktur wewnętrznych.

Historyk wszakże starożytności musi się zastanowić, do którego momentu można mówić o trwaniu na Wschodzie faktycznej rzymskości, to jest form organizacyjno-prawnych oraz poczucia, że się kontynuuje ideę oraz tradycje imperium. Formalnie było tak oczywiście do samego końca, do roku 1453, chodzi jednak o treść, o istotę. Otóż odpowiadając na to pytanie historycy są wyjątkowo zgodni. Bizancjum można traktować jako ocalałą na Wschodzie część *imperium Romanum* jeszcze w wieku V i VI. Jest to tak zwany okres wczesnobizantyjski, obejmujący dokładnie lata od roku 395, to jest od wstąpienia na tron Arkadiusza, aż po rok 610, kiedy to zginął cesarz Fokas.

Władzę po nim obejmuje Herakliusz, a potem jego potomkowie. Dynastia ta, panująca dokładnie przez lat 100, albowiem do roku 711, jest pierwszą prawdziwie rodzinną dynastią w Bizancjum, a zarazem niezmiernie ważną, wręcz przełomową. Za niej to bowiem dokonały się wielkie procesy zewnętrzne i wewnętrzne, które zupełnie zmieniły oblicze cesarstwa.

Gwałtowna ekspansja Arabów oderwała niezmiernie ważne i bogate prowincje wschodnie: Syrię, Palestynę, Egipt, część Mezopotamii i Armenii, a potem także Afrykę Północną. Na Bliskim Wschodzie po upadku Persji powstała całkowicie nowa konfiguracja polityczna i religijna. Natomiast prawie cały Półwysep Bałkański zalała fala Słowian, którzy na

dużych obszarach osiedlili się na stałe, po nich zaś na południe od dolnego Dunaju pojawili się Bułgarzy.

Równocześnie z tymi wielkimi migracjami etnicznymi i zmianami granic dokonywały się w ciągu wieku VII głębokie reformy, które objęły administrację centralną i lokalną oraz wojsko. Łacina, która dotychczas pełniła rolę języka urzędowego, ustępowała miejsca grece. Sam zaś cesarz porzucił używaną przez jego poprzedników rzymską, łacińską tytulaturę na rzecz prostego określenia greckiego *basileus*. Fakt pozornie drobny, czysto formalny, ma jednak w istocie ogromny wymiar dziejowy i symboliczny.

Tak więc za dynastii Herakliusza Bizancjum w swej nowej postaci wkracza w świat zupełnie odmieniony. Ma inne granice, innych sąsiadów - Arabów i Słowian - a jednocześnie jego religia, chrześcijaństwo, musi po raz pierwszy w dziejach rywalizować z inną, o równie wielkiej żarliwości; wyznawcy islamu, podobnie jak chrześcijanie, uznają tylko swoją wiarę za prawdziwą i dającą zbawienie, uważają więc za swój obowiązek nawracania na nią wszystkich ludów.

Tak więc moment, w którym Bizancjum przestaje być faktycznie rzymskie z ducha i formy, stanowi naturalną granicę dla tego tomu pocztu cesarzy. Wieki późniejsze; aż do upadku Konstantynopola, to pełne średniowiecze, które z natury rzeczy traktować należy odrębnie i w sposób odmienny.

Tom ten stanowi pod względem granic czasu, jakie obejmuje, prawie dokładny odpowiednik pierwszego tomu „Pocztu cesarzy rzymskich”, pryncypatu, to jest trzy stulecia. Przedstawia postaci 24 władców Bizancjum, tylu ich bowiem panowało od roku 395 do 711. I dokładnie tylu samo, wliczając na początku Cezara, rządziło w Rzymie do roku 235. Zbieżność to znamienna.





## I

# ARKADIUSZ



---oOo---

*(FALVIUS ARCADIUS)*

Urodzony około 377 roku.

Panował od 17 stycznia 395 roku do 1 maja 408 roku.



## RUFIN I EUTROPIUSZ

**B**ył pierwotnym synem cesarza rzymskiego Teodozjusza i jego żony Elii Flacylli. Miał zaledwie 6 lat, gdy ojciec podniósł go do godności augusta, czyli formalnie swego współwładcy. Ceremonii tej dokonano uroczystie 19 stycznia roku 383 w miejscowości Hebdomon tuż pod Konstantynopolem.

Wychowany w stolicy nad Bosforem Arkadiusz najchętniej w niej przebywał. Wyjeżdżał tylko do miast Azji Mniejszej, a nigdy w ciągu swego życia nie opuścił wschodniej części imperium. Ojciec już z góry wyznaczył go na jej władcę, przeznaczając zachód dla jego młodszego brata, Honoriusza. Starał się też Teodozjusz widomie okazać poddanym, jak bardzo miłuje i ceni swego pierwotnego. Trzykrotnie jeszcze jako chłopcu przyznawał mu godność konsula, kazał mu również uczestniczyć w jednej ze swych wypraw przeciw Gotom i potem razem z nim wjeżdżał triumfalnie do Konstantynopola. Chętnie też dawał do zrozumienia, że tę lub inną prośbę spełnił ulegając właśnie jego wstawiennictwu; miało to przysparzać mu popularności.

Na wychowawców swych synów, a zwłaszcza Arkadiusza, wybrał cesarz dwóch wybitnych ludzi. Starzec Temistiusz, znakomity retor i filozof,

wysoki dostojnik, był Grekiem i należał do czcicieli dawnych bogów. Natomiast znacznie młodszy Arseniusz pochodził ze znakomitej rodziny z samego Rzymu, wyznawał chrześcijaństwo i był już diakonem, kiedy Teodozjusz wezwał go do Konstantynopola. Potem Arseniusz wyjechał do Egiptu, gdzie żył jako mnich czy też pustelnik w różnych miejscowościach, zyskał sławę człowieka wielkiej świętobliwości i zmarł w podeszłym wieku.

Taki wybór wychowawców wskazuje dowodnie, że Teodozjusz pragnął zapewnić synom znajomość obu kultur imperium, greckiej i rzymskiej, obu języków, a także obu religii dawnej i nowej. Plan rozsądny, ale - jeśli chodzi o Arkadiusza - nie mógł on w pełni się udać. Chłopiec był z natury tępy i ospały, pozbawiony wszelkich zdolności i zainteresowań. Zresztą także pod względem fizycznym nie przedstawiał się powabnie: niski, słabowity, o sennych oczach, nie potrafił nawet wyrażać swych myśli jasno i płynnie. Nie był żadną indywidualnością, od początku ulegał bezwolnie wpływom różnych osób ze swego najbliższego otoczenia.

Jest coś bardzo symbolicznego w tym, że już za tego panowania, otwierającego poczet cesarzy Bizancjum, zaznaczyły się tak wyraźnie pewne zjawiska stanowiące o charakterze owego dworu w wielu późniejszych okresach: słabość władcy, intrygi kobiet, eunuchów, dostojników świeckich i kościelnych, dewocyjna pobożność i ponure zbrodnie.

Był zaś Arkadiusz żarliwym chrześcijaninem. Nauki Temistiusza nie uczyniły go nawet tolerancyjnym, nie przeważały wpływów Arseniusza i niemal całego otoczenia. Zwłaszcza prefekt pretorium Rufin, główny doradca Teodozjusza od roku 392, dał się poznać jako zaciekły wróg pogan i heretyków. A właśnie jego pozostawił cesarz u boku Arkadiusza w roli pierwszego ministra, gdy sam wyruszył w roku 392 na zachód przeciw samozwańcowi Eugeniuszowi.

Więść o śmierci Teodozjusza w Mediolanie w dniu 17 stycznia roku 395, jakkolwiek niespodziewana, w istocie niczego na Wschodzie nie zmieniła, jeśli chodzi o formalny i faktyczny system sprawowania władzy. Arkadiusz już był cesarzem, Rufin zaś nadal wykonywał swe funkcje. Ani normalny śmiertelnik, ani też nikt z urzędników nie odczuł najmniejszej zmiany - poza tym, że ustawy podpisywało obecnie dwóch cesarzy, Arkadiusz i Honoriusz, a nie, jak poprzednio, trzech: Teodozjusz i jego obaj synowie.

To prawda, że zachód miał odtąd podlegać Honoriuszowi, ale takie podziały praktykowano już wcześniej i nieraz. Zresztą jedność imperium została zachowana, Arkadiusz bowiem jako starszy wiekiem stawał się pierwszym augustem, symboliczną głową państwa. Był też według niektórych drugi czynnik umacniający jedność państwa w sposób rzeczywisty. Oto umierający Teodozjusz powierzył młodocianych synów opiece tego samego doświadczonego wodza: był nim Stylichon. Tak utrzymywał on sam i osoby z nim związane, inni wszakże twierdzili, że jego pieczy oddano tylko połac zachodnią imperium, władztwo Honoriusza.

A jednak styczeń roku 395 to wielka i przełomowa chwila w dziejach - choć chyba nikt ze współczesnych nie zdawał sobie z tego sprawy. Oto

rodziło się nowe, wielkie, odrębne państwo. Miało istnieć przez ponad dziesięć wieków, miało odegrać ogromną polityczną i kulturalną rolę w historii Europy, Bliskiego Wschodu, całego świata śródziemnomorskiego. I tak to nieraz bywa: sprawy naprawdę znaczące, doniosłe, o prawdziwie epokowych skutkach dokonują się często cicho, spokojnie, jakby niepostrzeżenie nawet dla bystrych świadków współczesnych; natomiast to, co objawia się z hukiem, wśród fanfar i werbli, nie zawsze jest aż tak ważne, jak wydaje się naocznym obserwatorom. Społeczeństwa łatwo ulegają pozorom i emocjom, sądy większości bywają nazbyt często mylne.

Przyznać zresztą trzeba, że pierwsze miesiące roku 395 wcale nie nastrajały do snucia historiozoficznych refleksji i do wybiegania myślą daleko w przyszłość, groźne bowiem wydarzenia bieżące szły jedno za drugim niby potężna lawina.

Hunowie przekroczyli zamarznięty Dunaj i pustoszyli ziemie Tracji - jeśli było tam jeszcze coś do pustoszenia. Inne ich hordy przedarły się przez góry Kaukazu i posuwały się w niszczycielskim pochodzie przez krainy Azji Mniejszej aż po Syrię; a były to tereny dotychczas względnie spokojne i bezpieczne od najazdów.

Pojawił się też nagle nieprzyjaciel jeszcze groźniejszy, bo bliższy: Wizygoci. Od kilku lat dzięki zręcznej polityce Teodozjusza stali się sojusznikami Rzymian i nawet wzięli udział w jego wyprawie do Italii przeciw Eugeniuszowi. Jednakże zaraz po śmierci cesarza zbuntowali się i ruszyli z powrotem na wschód, rabując ziemie aż po Konstantynopol. Przewodził im młody wódz Alaryk, wsławiony w piętnaście lat później zdobyciem Rzymu; wówczas ukazał się na scenie dziejowej po raz pierwszy. Za powód buntu podawał to, że jego zasługi w walkach z Eugeniuszem nie zostały docenione i nie otrzymał żadnej godności wojskowej. W istocie jednak pragnął chyba wyzyskać sposobny moment, kiedy dokonywała się zmiana władców na tronie rzymskim. Ale krążyły też pogłoski, że nakłaniały go do najazdu osoby piastujące bardzo wysokie urzędy, mając na widoku swe własne cele.

Spod Konstantynopola Wizygoci zawrócili na południe. Przeszli Termopile, wkroczyli na obszary greckie. Zdobyli i zniszczyli Ateny oraz pobliskie *Eleusis*, sławne z misteriów ku czci bogiń Demeter i Persefony. Odtąd owe misteria zamarły tam na zawsze, ku nie ukrywanej radości chrześcijan, którzy podobno nawet zachęcali barbarzyńców do zniszczenia świętego przybytku. Potem najeźdźcy spalili Korynt i wdarli się na Peloponez. Tam obrabowali Olimpię, gdzie w ciągu wieków nagromadziło się mnóstwo kosztownych darów.

Wizygoci poczynali sobie bezkarnie, na Bałkanach bowiem wojsk rzymskich prawie nie było. Zabrał je stamtąd Teodozjusz; obecnie znajdowały się w Italii pod rozkazami Stylichona. Ten wprawdzie pospieszył na ratunek zagrożonym ziemiom, niewiele jednak czynił, by skutecznie rozprawić się z Germanami. Szeptano nawet, że to on, powodowany nienawiścią do Rufina, nakłonił Alaryka do najazdu.

A Wizygoci ostentacyjnie nie rabowali majątków ziemskich Rufina. Czy postępowali tak z namowy Stylichona, który chciał skompromitować go w



oczach opinii jako przyjaciela barbarzyńców? A może Alaryk sam wpadł na taki pomysł, aby skłócić dostojników rzymskich i zdyskredytować Rufina? W każdym razie wśród ludności krążyły najbardziej dziwaczne przypuszczenia - prawdziwie bizantyjski splot intryg, podejrzeń, wzajemnych oskarżeń.

Rufin zaś był i bez tego znienawidzony, dopuszczał się bowiem z chciwości i wrodzonego okrucieństwa przeróżnych nadużyć; konfiskował pod byle pozorem majątki, sprzedawał urzędy, wydawał bardzo surowe wyroki. Usiłował natomiast pozyskać sobie poparcie kleru, srożąc się przeciw poganom i heretykom, a zarazem zakładając klasztory i budując kaplice.

Na dworze podejrzewano, że ma on bardzo ambitne plany pragnie wydać swą córkę za Arkadiusza. Jednakże jego najzaciętszy wróg, eunuch Eutropiusz, zdołał uprzedzić ów zamiar, doprowadzając do małżeństwa cesarza z piękną Eudoksją. Była ona córką zmarłego przed kilku laty naczelnika wojsk imieniem Bauto, z pochodzenia Franka, a po śmierci ojca wychowywała się w domu Promotusa, nieprzejednanego przeciwnika Rufina; zginął on w walkach z Gotami w roku 391, w zasadzce przygotowanej podobno nie bez wiedzy właśnie Rufina. Ślub przyspieszono, aby przeciąć ewentualne przeciwdziałania potężnego prefekta. Toteż ceremonia odbyła się już 27 kwietnia roku 395, a więc zaledwie w trzy miesiące po śmierci Teodozjusza i jeszcze w okresie żałoby. Ciało bowiem zmarłego sprowadzono z Mediolanu do Konstantynopola dopiero w listopadzie tegoż roku i pogrzebano je dnia 8 w kościele Świętych Apostołów.

Piękna Eudoksja miała w swoim czasie okazać mniej piękne cechy swego charakteru. Była chciwa, małostkowa, zabobonnie nabożna i uległa klerowi, ale zarazem gotowa zwalczać z całą bezwzględnością tych kapłanów, którzy ośmielili się jej narazić w jakikolwiek sposób. Na razie jednak cesarzowa, młoda i niedoświadczona, nie wdawała się w intrygi; stąd nie groziło Rufinowi niebezpieczeństwo, choć Eudoksja rychło zdobyła duży wpływ na męża.

Cios spadł na prefekta z innej strony i zupełnie niespodziewanie. W jesieni Arkadiusz - oczywiście za wiedzą, a na pewno i z porady Rufina - zażądał od Stylichona, by powrócił on do Italii, nie czyni bowiem żadnych istotnych postępów w walce z Wizygotami. Cesarz rozkazał też, aby wódz odesłał te formacje wojskowe, które należą do armii wschodniej, a zostały zabrane stąd przez Teodozjusza. Stylichon ugiął się przed wolą władcy, udał się na zachód, a do Konstantynopola wyprawił odpowiednie oddziały pod wodzą komesa Gainasa. Był to Got z pochodzenia, służący w armii rzymskiej już od lat, zasłużony w kampanii przeciw Eugeniuszowi.

27 listopada roku 395 stanął na czele powracających wojsk w miejscowości Hebdomon pod Konstantynopolem. Cesarz udał się tam wraz z Rufinem, by go powitać. Ceremonia jednak w pewnym momencie przybrała obrót dramatyczny: na rozkaz Gainasa żołnierze otoczyli Rufina i zabili go na oczach stojącego obok Arkadiusza. Dokonane to zostało, jak zgodnie twierdzono, na podstawie tajnego polecenia, jakiego Stylichon udzielił Gainasowi.



Cesarz, którego majestat został niemal dosłownie zbryzgany krwią najwyższego dostojnika i najbliższego doradcy, mógł uczynić tylko jedno: udawać, że wszystko to stało się za jego wiedzą i zgodą. Toteż natychmiast skonfiskował olbrzymie majątki Rufina, ale przekazał je nie tym, którym zostały one wydarte, lecz swemu nowemu ulubieńcowi i wszechwładnemu doradcy, Eutropiuszowi.

Odtąd bowiem rozpoczęły się jego rządy, podobne do poprzednich, z tą może tylko różnicą, że sądy rzadziej wydawały wyroki śmierci na winnych lub rzekomo winnych, częściej natomiast skazywały na wygnanie; ale majątki dla zaspokojenia chciwości eunucha i jego przyjaciół konfiskowano tak samo.

Jednocześnie umacniały się też wpływy Eudoksji. Jej bowiem małżonek, ospały i gnuśny jako władca, okazał się bardzo pracowity na innym polu. Już w roku 397 cesarzowa urodziła pierwsze dziecko, rychło zmarłą córeczkę. W dwa lata później przysła na świat dziewczynka, która otrzymała imię Pulcheria, w roku następnym trzecia córka, Arkadia, i wreszcie w roku 401 syn; dano mu imię dziadka, Teodozjusz. Dzieckiem ostatnim, urodzonym w roku 403, była znowu dziewczynka, Marina.

Sytuacja w walce z najeźdźcami była wciąż poważna. Alaryk powtórnie wdarł się do Grecji w roku 396 i następnym, a pomoc Stylichona znowu okazała się nieskuteczna. Osiągnięto jedynie to, że Wizygoci wycofali się na ziemie Epiru. Lecz nieco później Eutropiusz zdołał zażegnać to niebezpieczeństwo dzięki szczęśliwemu pomysłowi: Alaryk został mianowany naczelnym dowódcą wojsk rzymskich w Ilirii! Tak więc dotychczasowy wróg stał się nagle najwyższej rangi oficerem, odpowiedzialnym za spokój prowincji i całość granic. Spełniał też rolę jakby muru oddzielającego obie części imperium - a właściwie dwa państwa.

Stosunki bowiem pomiędzy nimi przeszły w stan otwartej wrogości w roku 397, kiedy to Gildon, naczelnik wojsk w północnej Afryce, czyli w dzisiejszej Tunezji i Algierii, prowincji podległych Honoriuszowi, uznał za swego pana - Arkadiusza. Ziemie te były spichlerzem Rzymu, wielkie miasto nie mogło żyć bez dostaw zboża stamtąd. Nad Bosforem wiedziano o tym doskonale, przyjęto jednak propozycję Gildona. Ale wojska wierne Honoriuszowi pokonały i ujęły Gildona już w roku 398, a ze wschodu nie można było udzielić mu żadnej pomocy, choćby ze względu na odległość.

Pozostał po tej sprawie osad wzajemnej nieufności i podejrzliwości w obu stolicach; ta szczelina miała w późniejszych latach pogłębiać się i rozszerzać. Dochodziło też do przykrych, potajemnych wydarzeń: podobno Stylichon podsyczał spiski nad Bosforem i nasyłał nawet zabójców na Eutropiusza, który odwzajemniał się tym samym. Stylichon został też uznany oficjalnie w Konstantynopolu za wroga publicznego. Jego prywatne posiadłości na wschodzie skonfiskowano.

Plany Eutropiusza w Afryce doznały porażki, inaczej natomiast potoczyły się sprawy w prowincjach azjatyckich, gnębionych przez hordy Hunów. Najzdolniejsi dowódcy armii zostali z różnych względów i pod rozmaitymi pozorami usunięci przez podejrzliwego eunucha już wcześniej

- znalazł się wśród nich także sławny Timazjusz, zesłany do oazy na egipskiej pustyni - ostatecznie więc Eutropiusz wyruszył w pole osobiście. Odniósł sukcesy, zdołał u schyłku roku 397 i z początkiem następnego wyprzeć Hunów do Armenii i za Kaukaz. Powrócił do stolicy witany jak triumfator. Wznoszono na jego cześć posągi, układano najpochlebniejsze napisy. W lutym 398, częściowo dzięki jego wpływowi, biskupem Konstantynopola został po śmierci Nektariusza powołany z Antiochii sławny kaznodzieja tamtejszy, Jan Chryzostom, czyli Złotousty.

Eutropiusz był u szczytu powodzenia, wpływów, chwały. W tymże roku otrzymał od cesarza tytuł patrycjusza oraz został wyznaczony na konsula roku następnego, 399, jako pierwszy - i ostatni! - eunuch, który dostąpił takiego zaszczytu.

Wywołało to oczywiście ogromne oburzenie, utajone w imperium wschodnim, jawne na Zachodzie, gdzie po prostu nigdy nie uznano konsulatu Eutropiusza. Nie honorowano też pewnych ustaw wydanych przez Arkadiusza, choć przecież formalnie imperium stanowiło jedność, Arkadiusz zaś był starszym augustem. Ale rzeczywistość z każdym rokiem brutalnie rozprawiała się z fikcją, a lata następne miały ten proces jeszcze pogłębić. Istniały już dwa państwa - Rzym nowy i stary.



## GAINAS I EUDOKSJA

Pod koniec roku 398 nawiedziły Konstantynopol i Chalcedon trzęsienia ziemi, powodzie i pożary, czyniąc duże zniszczenia. Natomiast z wiosną roku następnego przyszły z Azji Mniejszej innego rodzaju złe wieści: zbuntowali się żołnierze goccy, osiedleni w jednym z tamtejszych miasteczek. Bezpośrednim powodem buntu było rzekomo to, że ich przywódca Tribigild podczas swego pobytu w stolicy nie otrzymał żadnego daru od Eutropiusza, wszechwładnego u boku cesarza. Do buntu przyłączyli się niewolnicy gockiego pochodzenia; a było ich wielu w owych stronach.

Obawiając się, że watahy Tribigilda mogą próbować przeprawy do Europy przez cieśniny, wyprawiono nad Hellespont dwie armie, które stanęły po obu jego brzegach. Jedną dowodził Gainas, ów rodowity Got, przysłany przed czterema laty przez Stylichona z Zachodu; to jego oddziały zabiły wówczas prefekta Rufina w obecności samego cesarza Arkadiusza. Dowódca armii drugiej, Leon, z zawodu wytwórca czy też kupiec tkanin wełnianych, bogaty, rozpustny i arogancki, zawdzięczał swoją godność wyłącznie wpływowi Eutropiusza. Miał zapewne czuwać nad postępowaniem i lojalnością Gainasa, krążyły bowiem pogłoski, że jest on w zмовie ze swymi gockimi rodakami i że nawet podzegał Tribigilda do buntu; miał to czynić na podstawie tajnego rozkazu Stylichona, który pragnął za wszelką cenę osłabić władztwo Arkadiusza.

Jednakże bandy buntowników zawróciły i ciągnęły, rabując, ku południowym krańcom Azji Mniejszej. Gainas i Leon szli za nimi, nie ośmielali się jednak wydawać bitwy, ich bowiem własni żołnierze, przeważnie Germanie, masowo przechodzili do Tribigilda. Wreszcie

zropaczeni mieszkańcy miast Pamfilii i Pizydii sami chwycili za broń, zadając Gotom ciężką klęskę i spychając ich resztki ku wybrzeżu. Do ostatecznego rozprawienia się z nimi Gainas wyprawił Leona, ale ten niczego nie zdziałał, a nawet stracił wielu swych ludzi, którzy poddali się Tribigildowi. Wreszcie obóz Leona został zaatakowany nocą, a on sam zginął podczas ucieczki; utonął w moczarach.

Zwycięscy Goci szli znowu na północ, a Gainas nawet nie próbował zmierzyć się z nimi w polu. Przeciwnie, wdał się w układy i powiadomił Konstantynopol, że istnieje tylko jeden sposób pokojowego załatwienia sprawy: musi odejść Eutropiusz, właściwy sprawca nieszczęścia.

W tymże czasie dotarły do stolicy wieści - fałszywe, jak się później okazało - że grozi najazd perski. W tej sytuacji Arkadiusz zwrócił się z prośbą o pomoc do imperium zachodniego. Cesarz Honoriusz - a w istocie rządzący wszystkim Stylichon - gotowi byłiby jej udzielić, ale również zażądali usunięcia Eutropiusza. Była to zemsta za to, że niedawno, popierając Gildona, usiłował on odebrać Rzymowi prowincje afrykańskie.

Mimo to Arkadiusz jeszcze się wahał, był bowiem prawdziwie przywiązany do Eutropiusza. Jednakże w sprawę wdała się cesarzowa Eudoksja. Przed czterema laty właśnie Eutropiusz doprowadził do jej małżeństwa z Arkadiuszem, pragnąc mieć w niej sojuszniczkę w walce z Rufinem o wpływy na dworze. Lecz Eudoksja przejawiała również nienasyconą żądzę władzy. Chciała rządzić sama, wykorzystując słabość męża, Eutropiusz stał się przeszkodą. Wyzyskując sposobność rozprawienia się z nim przyszła wraz z dziećmi do komnat cesarza, płacząc i wołając, że Eutropiusz grozi jej wyrzuceniem z pałacu.

W ciągu niemal jednego dnia eunuch został pozbawiony wszystkich godności, urzędów i zaszczytów. Obawiając się o swe życie uciekł do jednego z kościołów, szukając tam azylu - choć niedawno sam przyczynił się do wydania ustawy zabraniającej udzielania azylu w kościołach. Lud stolicy gotów był radośnie pastwić się nad upadłą wielkością - jak to bywa zawsze i wszędzie - choć Eutropiusz nie szczędził nigdy środków, by zaskarbić sobie jego przychyłność, urządzając igrzyska i rozdawnictwo darów. Burzyli się także żołnierze.

Biskup Jan Chryzostom usiłował osłonić eunucha, bo też zawdzięczał mu w jakiejś mierze swój tron. Wygłosił więc kazanie, w którym wprawdzie chlostał pychę grzesznika i wskazując ręką na postać drżącą przy ołtarzu dowodził, jak niestałe jest szczęście tego świata, ale zarazem wzywał, by błagano cesarza o łaskę dla niegodziwca. Dochodziło mimo to do coraz gwałtowniejszych rozruchów, napaści na domy, rabunków. Ostatecznie Eutropiusz uciekł z kościoła, został jednak schwytany. Skonfiskowano jego dobra, uznano za nieważny i niebyły jego konsulat - Zachód zresztą nigdy nie przyjął go do wiadomości - zarządzono obalenie wszystkich jego posągów, a on sam został zesłany na Cypr. Wszystko to działo się w sierpniu roku 399. Ale już w kilka miesięcy później, w każdym razie jeszcze w tymże roku, eunuch został sprowadzony z wyspy do stolicy i ścięty.

Prefektem pretorium został Aurelian, sprawny administrator, wróg

Germanów, gorący zwolennik usuwania ich od wpływów w administracji i zwłaszcza w wojsku. Współdziałał z nim mocno już posunięty w latach Saturnin, przed laty naczelnik wojsk w Tracji, oraz komes Joannes - czyli Jan - doradca cesarza, a tak bliski cesarzowej, że uważano go za jej kochanka. Eudoksja, choć córka Franka, była zaciekle przeciwniczką Germanów w służbie cesarstwa.

Na Zachodzie Stylichon odniósł się bardzo nieprzyjaźnie do tak zdecydowanie antygermańskiego kursu polityki w Konstantynopolu i do nowej ekipy rządzącej. Zapewne aby go ułagodzić, usunięto Aureliana już pod koniec roku 399, dając mu za to zaszczytny tytuł konsula na rok następny - nie został on zresztą uznany na Zachodzie - nowym zaś prefektem pretorium uczyniono jego brata Eutyhiana; uchodził on za bardziej umiarkowanego w stosunku do Germanów.

Tymczasem Gainas doprowadził do ugody z Tribigildem. Został on przyjęty formalnie do służby w armii cesarskiej, ale wcale nie zaniechał rabunków. Toteż w stolicy uważano powszechnie, że Gainas jest w zмовie ze swym rodakiem i domagano się, by został postawiony przed sądem jako zdrajca. Na wiadomość o tym wódz, stojący obozem pod Chalcedonem, zagroził, że ruszy na Konstantynopol, jeśli nie zostaną mu wydani jego najzaciętsi wrogowie: Aurelian, Saturnin, Joannes.

Tak też się stało, cesarz ustąpił. Dostojnicy, na pewno już żegnający się z życiem, znaleźli się w obozie Gainasa. Ten jednak obszedł się z nimi raczej wyrozumiale: musieli wyjechać w odległe strony, nie tracąc jednak majątków. Także cesarz przybył do obozu i uroczyście zaprzysiągł w kościele Świętej Eufemii, że nie będzie działał podstępnie na szkodę Gainasa.

Prefektem pretorium został Cezariusz, przyjaciel Germanów, a wróg Eudoksji. Gainas i jego ludzie weszli do stolicy, a żołnierze pochodzenia rodzimego zostali wysłani do różnych miast, stolica więc znalazła się faktycznie w ręku Gotów.

Ludność obawiała się ich straszliwie, krążyły rozmaite pogłoski. Najpierw o tym, że barbarzyńcy mają obrabować kantory bankowe. Potem, że chcieli podpalić nocą pałac cesarski, ale uratowały go zastępy aniołów, które ukazały się w postaci żołnierzy w pełnym uzbrojeniu. Goci bowiem byli wprawdzie chrześcijanami, ale wyznania ariańskiego, co też stanowiło powód tarcia. Żądali mianowicie, aby przekazać im jeden z kościołów na nabożeństwa. Cesarz gotów był przystać na to, jednakże biskup Jan Chryzostom odmówił stanowczo, przykazując natomiast w jednym z kościołów odprawiać nabożeństwa w języku gockim, czym zyskał sobie wielkie uznanie u Gainasa i jego ludzi.

Mieszkańcy Konstantynopola żyli w strachu, ale zagrożeni czuli się również w tym ogromnym mieście wojownicy germańscy, było ich bowiem zaledwie kilkanaście tysięcy. Nie mogli pojedynczo pokazywać się na ulicach, wciąż też trapił ich lęk, że w domach, pałacach, podziemnych kryjówkach czają się uzbrojone zastępy żołnierzy cesarskich, aby uderzyć na nich nocą w sposobnej chwili. Miary obaw i zwiódów dopełniło ukazanie się komety.

Najpierw opuścił stolicę Gainas. Wyszedł z rodziną i częścią wojska

rzekomo po to tylko, aby złożyć hołd głowie świętego Jana Chrzciciela w kościele w podmiejskiej dzielnicy Hebdoman. W nocy z 11 na 12 lipca reszta Gotów załadowała cały swój dobytek i rodziny na zwierzęta juczne i wozy, a rankiem zaczęła wychodzić za bramy. Tu jednak doszło do prawdziwej bitwy ze strażami, do których rychło przyłączyła się ludność.

Gainas usiłował powrócić do Konstantynopola, aby ratować swoich, ale było już za późno. Zastał bramy zamknięte, mury obsadzone przez uzbrojonych obywateli. W mieście pozostało 7000 Gotów. Część z nich z rozkazu cesarza wymordowano, część zaś - mimo sprzeciwu Cezariusza - spalono żywcem w jednym z kościołów.

Stolica była wolna, ale cesarstwo wschodnie straciło jedyną poważną siłę zbrojną, która mogłaby bronić go przed wrogiem zewnętrznym. Prefekt Cezariusz rozumiał to doskonale i dlatego też wyprawił do obozu Gotów biskupa Jana z prośbą o pośrednictwo. Ale wszelka ugoda była już niemożliwa, zbyt wiele krwi się polało i zbyt wielka była wzajemna nieufność i nienawiść.

Gainas, do którego przyłączyło się sporo żołnierzy cesarskich, miał zamiar przepłynąć się z powrotem do Azji, zdołał jednak zebrać tylko łodzie i tratwy. Tymczasem dowództwo nad resztkami swych wojsk Arkadiusz powierzył Frawicie. Był to również Got, zawsze jednak niezachwianie lojalny. Mając okręty wojenne zdołał on rozproszyć flotyllę Gainasa, a gwałtowny wicher zatopił wiele łodzi.

Ostatecznie więc Gainas widział tylko jedną drogę ratunku dla siebie i swoich: powrót za Dunaj, do ojczyznej krainy, którą Goci porzucili pod naporem Hunów przed prawie trzydziestu laty. Wymordował ludzi obcego pochodzenia, jacy znajdowali się w jego szeregach, i przepłynął przez wielką rzekę. Ale tam, na ziemiach dawnej Dacji, siedzieli już Hunowie. Ich władca Uldin natychmiast wystąpił do walki. W jednej z bitew pod koniec roku 400 Gainas poległ. Jego głowę Hunowie posłali do Konstantynopola, gdzie obnoszono ją na żerdzi po ulicach. Cesarz odwdzieczył się Uldinowi darami i układem o przyjaźni.

Odyseja Gainasa i jego szczepu mogłaby stanowić temat wielkiej epopei. Tyle wędrówek, przygód, wojen i bitew, tyle krwi i odwagi na darmo! Niestety, znamy tylko zarys owych tragicznych poszukiwań ziemi, na której można by żyć w pokoju.

Frawita jeszcze jesienią tegoż roku 400 oczyścił Trację z różnych band i watah. Prosił, by w nagrodę za zwycięstwo wolno mu było oddawać cześć dawnym bogom, czego ustawy oficjalnie zabraniały. Przyznano mu również tytuł konsula na rok następny.

W kwietniu roku 401 cesarzowa Eudoksja wreszcie powiła syna; otrzymał on imię Teodozjusza po swym dziadku. To umocniło jej pozycję na dworze. Powrócili też z wygnania Aurelian i Joannes, co dodało sił stronnictwu antygermańskiemu. Doświadczył tego na sobie sam Frawita. Został uwięziony i potem ścięty pod zapewne fałszywymi zarzutami.

Stronnictwo Eudoksji rosło w znaczenie. Ona sama otrzymała w roku 402 tytuł augusty, a Joannes, jej doradca i właściwy sprawca upadku Frawity, został komesem. Z armii zaczęto konsekwentnie usuwać oficerów

pochodzenia germańskiego. Była to polityka z pewnego punktu widzenia słuszna - jakże powierzać obronę owiec wilkom? - ale pozbawiała państwo wszelkiej rzeczywistej siły zbrojnej. Toteż wojska Arkadiusza okazywały się bezradne w latach późniejszych zarówno wobec Hunów w Tracji, jak też koczowników w Libii oraz Izauryjczyków w Azji Mniejszej.

Na szczęście odsunięto na pewien czas inne niebezpieczeństwo: Goci Alaryka, niby to sojusznicy, zajmujący dotychczas zachodnie ziemie Bałkanów, przekroczyli właśnie w roku 401 Alpy i weszli jako wrogowie do Italii.

Ale Konstantynopol żył przede wszystkim zaogniającym się sporem pomiędzy dworem cesarskim a biskupem Janem Chryzostmem. Jako pasterz od roku 397 tutejszej gminy chrześcijańskiej osiągnął on wiele. Był nie tylko świetnym kaznodzieją, przyciągającym tłumy słuchaczy, ale postawił też wysoko opiekę nad ubogimi i chorymi, umiejętnie kierując szczodrobliwością pobożnych pań. Natomiast twardą ręką trzymał kler, przywykły już wówczas nawet do pewnych luksusów, usuwając osoby jego zdaniem niegodne. Sam zresztą dawał przykład życia wręcz ascetycznego. Podniósł rangę biskupstwa w Konstantynopolu i umocnił jego zwierzchność, zwłaszcza nad biskupami w Azji Mniejszej.

Wszystko to wywoływało podziw jednych, jawną nienawiść innych. Arkadiusz i Eudoksja, przykładowie pobożni, początkowo darzyli go najwyższym szacunkiem, ale później postawa ich uległa zmianie. Przyczyną stały się kazania biskupa, w których piętnował życie bogaczy oraz wady i przywary niewiast. Dopatrzone w tym aluzji do osoby cesarzowej, a wrogowie Jana wśród kleru niższego i hierarchii podsycali te podejrzenia.

Najzaciętszym przeciwnikiem okazał się wpływowy biskup Aleksandrii, Teofil. Przybył on do Konstantynopola w roku 403 na synod zwołany dla rozpatrzenia sprawy Jana. Obrady były burzliwe, dochodziło do bijatyk; ostatecznie uchwalono złożenie Jana z urzędu, a cesarz skazał go na wygnanie.

Zaledwie były biskup opuścił stolicę, gdy zachorowała i zmarła najstarsza córka pary cesarskiej. Uznano to za dowód gniewu niebios i natychmiast wezwano go z powrotem. Lecz Jana to nie ułagodziło. W swych kazaniach występował coraz ostrzej przeciw cesarzowej, a jedno z nich rozpoczął od słów bardzo przejrzystych: „*Znowu tańczy Herodiada, znowu szaleje, znowu domaga się głowy Jana na misie!*”

Tym przypieczętował swój los. Uchwały nowego synodu i krwawe zamieszki w mieście sprawiły, że w czerwcu roku 404 poszedł ponownie na wygnanie. I nie powrócił z niego, choć Eudoksja zmarła już w grudniu tegoż roku - przyczyną śmierci było poronienie - a zwolennicy Jana uznali to za nowy przejaw kary bożej.

Przebywał w różnych miejscowościach na pograniczu armeńskim i u wschodnich wybrzeży Morza Czarnego. Usilnie wstawiał się za nim biskup Rzymu Innocenty oraz cesarz Honoriusz. Bezskutecznie, w Konstantynopolu bowiem wiadano, że powrót wygnańca doprowadziłby do poważnych rozruchów, skoro i tak łała się krew i płonęły kościoły, gdy walczyli pomiędzy sobą stronnicy i poplecznicy nowego biskupa.

Nienawiść i bezwzględność, z jaką wzajem się prześladowali chrześcijanie tego samego wyznania, była isticie zdumiewająca. Mogło się wydawać, że rozumieją oni dosłownie słowa ewangelii: „*Nie sądźcie, że przyszedłem przynieść pokój na ziemię; nie przyszedłem przynieść pokój, ale miecz!*” (Mt 10,34).

Jan Chryzostom zmarł 14 grudnia roku 407 w miejscowości Komanad nad Morzem Czarnym, wycieńczony długim marszem. W trzydzieści jeden lat później jego szczątki sprowadził do Konstantynopola cesarz Teodozjusz II, syn Arkadiusza. Spoczęły w kościele Świętych Apostołów, gdzie stały sarkofagi cesarzy oraz ich żon - w tym także Eudoksji.

Od roku 404 rządy w imperium wschodnim sprawował prefekt pretorium Antemiusz, człowiek poważny i rozsądny. Nie musiał stawiać czoła wielkim zagrożeniom, jakkolwiek w roku 407 dużym problemem stało się żądanie Stylichona, by oddać Zachodowi niemal wszystkie prowincje bałkańskie. Alaryk z jego poduszczenia znowu pojawił się w Epirze. Na szczęście do wojny nie doszło, cesarstwo zachodnie bowiem stanęło wobec poważnych trudności w Galii.

1 maja zmarł cesarz Arkadiusz. Gdyby nie oficjalne uroczystości, zmiana imienia panującego i tytulatury, zapewne nawet by nie zauważono, że miejsce bezwolnego cesarza na tronie zajęło równie bezwolne dziecko, jego syn.







## II

# TEODOZJUSZ II



---oOo---

*(FLAVIUS THEODOSIUS)*

Urodzony 10 kwietnia 401 roku. Zmarł 28 lipca 450 roku.  
Panował od 1 maja 408 roku do śmierci.



## PULCHERIA I ATENAIS

Wstępując na tron po śmierci swego ojca Arkadiusza miał lat 7, faktycznie więc rządy w jego imieniu sprawowali najwyżsi dostojnicy. Wśród nich na pierwsze miejsce wysunął się prefekt pretorium Antemiusz, piastujący tę godność już od roku 404 aż do roku 414, a więc równo przez lat dziesięć. To on kierował sprawami imperium wschodniego.

Był to prawdziwie wybitny mąż stanu, rozumny i stateczny, cieszący się ogromną powagą zarówno wśród chrześcijan, jak i wśród wcale jeszcze licznych wyznawców dawnych bogów. Położył duże zasługi dla Konstantynopola, rozbudowując jego mury obronne - są to tak zwane mury teodozjańskie - oraz lepiej organizując dostawy zboża z Egiptu. Jeśli chodzi o sprawy zewnętrzne, zadanie miał o tyle ułatwione, że nacisk na granice tego cesarstwa nie był ani w części porównywalny z lawiną potężnych uderzeń, pod którymi załamywała się obrona Zachodu. A kiedy król Hunów Uldin przekroczył Dunaj, zdołano go wyprzeć. Ustanowiono też na bardzo przyjaznej stopie stosunki z Persją.

Antemiusz zmarł lub odszedł z urzędu w roku 414, jego zaś następcy kontynuowali jeszcze przez kilkanaście lat z powodzeniem zasady tej samej polityki zewnętrznej i wewnętrznej.

Tymczasem na dworze zaczął się zaznaczać i stale rósł wpływ siostry małoletniego cesarza, starszej od niego o lat osiem Pulcherii. Dziewczyna decydowała o sposobie wychowywania brata, o stylu życia na dworze, a niekiedy nawet o najważniejszych sprawach państwa. Była to na pewno silna indywidualność. Wręcz dewocyjna pobożność zyskiwała jej najgorętsze pochwały ze strony współczesnych pisarzy chrześcijańskich. Oto wyjątki wypowiedzi jednego z nich, historyka Kościoła Sozomenosa:

*„Pulcheria wyróżniała się ponad wiek mądrością i zrozumieniem spraw bożych. Przede wszystkim więc poświęciła Bogu dziewictwo swoje i podobnie ukształtowała życie sióstr, Arkadii i Maryny. A uczyniła to w tym celu, aby nie wprowadzać do pałacu żadnego innego mężczyzny i w ten sposób wykluczyć z gry załóżki jakichkolwiek zawiści i intryg. Poświęciła też w Konstantynopolu za dziewictwo swoje i za władztwo brata ołtarz, dzieło przepiękne i wspaniałe, wykonane ze złota i kosztownych kamieni, a na jego froncie kazala wyryć odpowiedni napis.*

*Kiedy zaś przejęła pieczę nad państwem, rządziła znakomicie i godnie. Podejmowała decyzje słuszne, szybko wprowadzała je w życie i wszystko zapisywała; umiała zaś ładnie mówić i pisać zarówno po grecku, jak i po łacinie. Chwałę natomiast swych osiągnięć odnosiła zawsze i tylko do brata.*

*Starła się, aby otrzymał on wychowanie w umiejętnościach właściwych jego wiekowi i przystojnych władcy. Sztuki jeździeckiej, fechtunku i literatury uczyli go mistrzowie owych przedmiotów. Osobiście dbała o to, aby chłopiec występując publicznie zachowywał postawę odpowiadającą majestatowi władcy. Pouczała więc, jak ma nosić szaty, jak siadać, jak się poruszać, jak śmiech powstrzymywać, jak się jawić łagodnym lub groźnym w zależności od miejsca i sytuacji oraz jak wysłuchiwać łaskawie tych, którzy o coś go proszą.*

*Nade wszystko jednak dbała o jego pobożność. Przyzwyczajala go, aby modlił się ustawicznie i często odwiedzał kościoły, obdarowując je i zdobiąc kosztownościami, i aby szanował kapłanów oraz wszystkich ludzi uczciwych, ceniąc tych, co uprawiają filozofię zgodnie z prawami i założeniami chrześcijaństwa”.*

Cele i metody wychowawcze Pulcherii były w jej mniemaniu jak najszlachetniejsze, nam jednak, kiedy czytamy tę i podobną relację, trudno powstrzymać się od cichego, współczującego westchnienia: biedny, mały cesarzyk, bezbronna ofiara dewocji i despotyzmu swej siostry...

Zabiegi władczej dziewczyny odniosły pełny skutek. Teodozjusz przez całe swe życie odznaczał się przykładną pobożnością. Potwierdza to wiele świadectw, najwymowniej chyba współczesny temu panowaniu historyk Kościoła Sokrates. Z wypowiedzi jego można ułożyć długi rejestr przymiotów młodego cesarza:

Choć urodzony w purpurze, Teodozjusz wyzbyty jest nawet śladów zarozumiałstwa. Każdy, kto z nim rozmawia, odnosi wrażenie, że orientuje

się on dobrze w różnych sprawach i dziedzinach. Jest wytrzymały na trudy, chłody, upały. Przestrzegając jak najściślej przykazań chrześcijańskich pości często, zwłaszcza w czwartki i piątki. Toteż pałac poniekąd przypomina klasztor, szczególnie o brzasku dnia, kiedy to cesarz i jego siostry, wstawszy z łoża, odśpiewują hymny ku czci wszechmocnego Boga. Sam Teodozjusz, pan imperium, potrafi przytaczać z pamięci całe ustępy Pisma świętego i na ich podstawie prowadzi dysputy z biskupami, niby kapłan już dawno wyświęcony, a w swej bibliotece zbiera odpisy ksiąg świętych oraz dzieła komentatorów.

Sokrates zachwyca się dalej, jak cierpliwy jest cesarz, jak dostępny, jak panuje nad swymi emocjami, nie mszcząc się nawet na tych, którzy go skrzywdzili. Ułaskawia zbrodniarzy, słusznie i prawnie na śmierć skazanych, odwołując w ostatniej chwili wykonanie wyroku. Podczas pewnych igrzysk nie wahał się przeciwstawić tłumom żądającym, by pogromca walczył sam z krwiożerczą bestią. Odnosi się z ogromnym szacunkiem do kapłanów, a zwłaszcza do tych, otoczonych nimbem świętobliwości. Po śmierci jednego z biskupów przywdział jego płaszcz mocno zniszczony i brudny, wierząc, że dzięki temu spłynie i na niego jakaś część zasług zmarłego. A kiedy zdarzyło się, że straszliwa burza nadciągała nad miasto, w chwili gdy tłumy zebrały się wokół stadionu, aby podziwiać wyścigi rydwanów, rozkazał ogłosić przerwanie zawodów i wezwał wszystkich do modłów błagalnych. On sam głośno intonował hymny, które zgodnym chórem odśpiewywali widzowie na trybunach; i wnet rozproszyły się mroczne chmury.

Tyle Sokrates. A jak oceniać postać Teodozjusza II z perspektywy wieków? Był to zapewne człowiek sympatyczny, łagodny, życzliwy wszystkim. W czasach głębokiego pokoju i świetności państwa cechy te dodałyby mu blasku, czyniąc go władcą popularnym i dobrym. Jednakże wtedy, gdy życie mu wypadło, owa miękkość, łagodność, podatność na obce wpływy kryły w sobie duże niebezpieczeństwo. Było więc szczęściem dla imperium wschodniego, że nie musiało ono wówczas brać na siebie głównego ciężaru walki z najeźdźcami. Bardzo bowiem wątpliwe, czy sprostałby takiemu zadaniu ów cesarz, lękający się nawet podniesionego głosu siostry, a z lubością przepisujący całymi dniami ozdobne księgi, skąd też otrzymał przydomek *Kaligrafos*.

Przyszedł wreszcie czas, kiedy należało pomyśleć o wyborze małżonki dla dorastającego młodzieńca. Również i ten obowiązek wzięła na siebie Pulcheria.

Jeszcze w wieki później krążyła w krainach bizantyjskich opowieść o tym, w jaki to sposób znaleziono żonę dla młodego cesarza. Opowieść tę oczywiście wciąż ubarwiano i rozwijano, jej wszakże zrąb jest historyczny, prawdziwy.

Zdarzyło się, że do Konstantynopola przyjechała dziewczyna grecka olśniewającej urody, a zarazem bardzo wykształcona - co było wówczas czymś niezwykłym. Zwała się Atenais, a jej ojciec Leontios - w niektórych opowieściach zwany Heraklitem - rodowity ateńczyk, przez kilka lat jako profesor wykładał sofistykę w tamtejszym uniwersytecie. Po jego śmierci doszło do sporu majątkowego pomiędzy Atenais a jej dwoma braćmi.

Dziewczyna musiała opuścić dom rodzinny w Atenach i wraz z siostrą matki udała się do stolicy, gdzie z kolei mieszkała siostra ojca. Ta zajęła się sprawą gorliwie. Wszystkie trzy kobiety uzyskały posłuchanie u pobożnej pani Pulcherii i przedstawiły jej całą rzecz, przy czym Atenais uczyniła to bardzo wymownie, dzięki naukom, jakie otrzymała od ojca.

Opowieść w pewnej kronice bizantyjskiej mówi dalej, jak to Pulcheria, ujrzawszy dziewczynę takiej urody i tak roztropną, zapytała ją najpierw przezornie, czy jest dziewicą. Otrzymała odpowiedź, że ojciec dobrze strzegł swej córki, wykształcił zaś ją w filozofii prowadząc z nią dysputy. Sama więc pospieszyła do brata. Rzekła mu:

- Znalazłam dziewczynę młodą, czystą, pięknie ubraną, o delikatnej figurze, zgrabnym nosie, białą jak śnieg. Oczy ma duże, wdzięk niezwykle, włosy puszyste i jasne. Porusza się z gracją, jest Greczynką, wykształconą, dziewicą.

Teodozjusz przyzwał swego przyjaciela i towarzysza, Paulina, siostrę zaś poprosił, aby pod jakimś pozorem przyprowadziła Atenais do swego pokoju, gdzie obaj mogliby przypatrzeć się jej zza zasłony. A kiedy ją ujrzął, zakochał się od razu.

Istniała wszakże pewna przeszkoda. Stanowiło ją nie to, że dziewczyna była córką skromnego profesora; chodziło o religię. Leontios, gorliwy czciciel dawnych bogów jak wielu ówczesnych intelektualistów, wychował córkę w duchu swojej wiary. O tym świadczyło zresztą choćby jej imię, Atenais, wyraz przywiązania zarówno do miasta ojczystego, jak i do bogini Ateny, opiekunki sztuk i wszelkich umiejętności.

Aby więc wyjść za Teodozjusza, Atenais musiała wpierw porzucić religię ojca, zdradzić jego bogów. Uczyniła to przyjmując chrzest z rąk biskupa Konstantynopola i zmieniając imię na Eudokia. Ślub odbył się 7 czerwca roku 421, a uświetniły go igrzyska w cyrku i przedstawienia teatralne. Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarła w całym imperium wschodnim ta niespodziewana kariera córki zwykłego profesora: z ubogiego domu na tron cesarski. Jak w baśni...

Opowiadano, że już jako żona władcy Atenais-Eudokia potraktowała wspaniałomyślnie swych braci. Rozkazała ich przyzwać przed swe oblicze - próbowali bowiem uciekać, wiedząc dobrze, jak traktowali siostrę - i obdarzyła wysokimi godnościami, mówiąc:

- Gdybyście nie postępowali ze mną tak niegodnie, nigdy bym nie przyjechała do Konstantynopola, nigdy więc nie zostałabym cesarzową. Toteż wam zawdzięczam spełnienie tego, co przepowiadał mój horoskop i o czym myślał ojciec, pozostawiając mi tylko część spadku. To mój dobry los sprawił, że traktowaliście mnie tak surowo, a nie wasza zła wola.

Faktem jest, że jeden z nich, Gesjusz, został prefektem pretorium Ilirii, drugi zaś, Waleriusz, sprawował jako komes wysokie godności skarbowe, a później doszedł do tytułu konsula i naczelnika urzędów pałacowych.

W roku 422 cesarzowa urodziła dziewczynkę, której dano na imię Eudoksja, tak bowiem zwała się matka Teodozjusza. Ale Eudoksja brzmi niemal identycznie jak Eudokia, stąd też wiele pomyłek nawet u pisarzy starożytnych: przypisuje się córce czyny i losy matki - i na odwrót.

Cesarzowa otrzymała jakby w nagrodę tytuł augusty. Później urodziła jeszcze dwoje dzieci, syna i córkę, które zmarły jednak rychło. Tak więc całą przyszłość rodziny stanowiła Eudoksja. Matka ślubowała, że gdy tylko ujrzy ją mężatką, odbędzie pielgrzymkę do Jerozolimy.

Eudokia bowiem stała się gorliwą chrześcijanką. Wcale jednak nie rezygnowała z pewnych zamiłowań wszczepionych jej jeszcze przez ojca. Układała więc poematy. Już w roku 422 uświetniła jakimś utworem zwycięstwo odniesione nad Persami; doszło bowiem wówczas do konfliktu z nimi u granicy armeńskiej, na szczęście krótkotrwałego.

Jej też wpływom - kobiety, która wychowała się w atmosferze uczelni ateńskich - przypisują niektórzy utworzenie w Konstantynopolu uniwersytetu. Stało się to na mocy ustawy podpisanej przez Teodozjusza II w lutym roku 425. Miało w nim nauczać literatury łacińskiej trzech retorów i dziesięciu gramatyków, literatury zaś greckiej pięciu retorów i dziesięciu gramatyków; znamienna dwujęzyczność w stolicy cesarstwa, które wciąż mieniło się oficjalnie rzymskim! Przewidziano też profesora filozofii i dwóch profesorów prawa.

W marcu tegoż roku 425 osobna ustawa zapewniła tym profesorom, którzy by przepracowali nienagannie dwadzieścia lat, tytuł komesa pierwszej rangi - ale bez poborów, jakie przysługiwały jego nosicielom. A więc szacunek dla uczonych, owszem, lecz i obojętność wobec ich sytuacji materialnej. Takie sytuacje powtarzają się we wszystkich wiekach i państwach.

Założenie uniwersytetu jest doniosłym faktem w dziejach nie tylko Bizancjum, lecz i całej kultury europejskiej. Ten bowiem uniwersytet, w zasadzie zawsze świecki, przyczynił się w dużej mierze do uratowania i przechowania skarbów antycznej literatury i nauki.

W późniejszym okresie Eudokia, mieszkając już w Palestynie, rozwinęła żywą działalność pisarską, parafrazując między innymi księgi Biblii oraz opiewając żywoty świętych. Znamy tę obfitą twórczość tylko w części, ale i to pozwala stwierdzić, że talent cesarskiej autorki był raczej skromny, pracowitość wszakże godna podziwu. Liczne zaś błędy w zakresie klasycznej metryki mówią najdowodniej o upadku sztuki poetyckiej i o zmianach zachodzących w samym języku greckim.

Atenais-Eudokia stanowi od dawna bohaterkę wielu utworów, ulubioną postać intelektualistów różnych epok, wydaje się bowiem łączyć w sobie cechy jakby dwóch współistniejących wtedy światów, antyku i chrześcijaństwa. W rzeczywistości wszakże jej „antyczność” polegała głównie na pewnej orientacji w zasadach ówczesnej retoryki oraz na łatwości w posługiwaniu się wierszem. W swych latach dojrzałych była z ducha tylko chrześcijanką. Miała wykształcenie staranniejsze niż przeciętna niewiasta tamtej epoki, ale zdolności jej były umiarkowane, charakter zaś przejawiał istotne skazy, co pokazało się zwłaszcza w późniejszych latach jej życia.





## KODEKS

W początkach wieku V, kiedy cesarstwem zachodnim władał Honoriusz, wschodnim zaś Teodozjusz II, na nizinach obecnych Węgier ukształtował się ośrodek ogromnego państwa Hunów, obejmującego różne ludy Europy Środkowej. Około roku 430 Konstantynopol zawarł układ z jego królem Ruasem, zobowiązując się wypłacać rocznie spore sumy złota. I nie dochodziło do poważniejszych konfliktów pomiędzy obu mocarstwami, choć wciąż powtarzały się spory o zbiegów spod władztwa Hunów.

Ruas zmarł zapewne po roku 435, Panowanie przejęli po nim jego bratankowie, bracia Bleda i Attyła. Teodozjusz II i z nimi ponowił układ pokojowy, ale na mniej korzystnych dla siebie warunkach. Miał odtąd wydawać zbiegłych Hunów, a nawet tych Rzymian, którym by się udało uciec z niewoli, nie mógł też przyjmować na swoją służbę huńskich poddanych. Ponadto przyznał tamtej stronie pewne przywileje handlowe i podwoił wysokość haraczu w złocie. Wszystko to świadczy najdobitniej, jaką potęgą stali się koczownicy, stosunkowo tak niedawno przybyli z Azji, i jak bardzo zależało imperium wschodniemu na tym, by nie wywoływać jakichkolwiek zadrażnień.

Tak więc Konstantynopol zdołał utrzymać u swych północnych granic względny spokój, natomiast na bratnie cesarstwo zachodnie spadał cios za ciosem. Najsroższym okazało się przejście Wandalów do Afryki w roku 429 i stopniowe zagarnianie przez nich tamtejszych prowincji, dotychczas tak bogatych i spokojnych. W tej sytuacji dwór w Rawennie musiał zabiegać o przychylność Konstantynopola, albowiem tylko stamtąd mogła przyjść pomoc. Uznano, że koligacje rodzinne umocnią sojusz polityczny.

Pertraktacje trwały długo. Roztrząsano wszystkie aspekty problemu wielkiej wagi dla obu dworów: gdzie, kiedy i na jakich warunkach młody Walentynian III ma poślubić jedyną córkę Teodozjusza II, Eudoksję? Wreszcie dwór raweński wspaniałomyślnie złożył swe ambicje na ołtarzu pojednania i Walentynian udał się do Konstantynopola.

Uroczysty wjazd w mury stolicy nad Bosforem odbył się 21 października roku 437, a już w dniu 29 tegoż miesiąca osiemnastoletni młodzieniec pojął za żonę Eudoksję, mającą dopiero lat 15 - wówczas normalny wiek zamążpójścia dla dziewcząt.

Wybito specjalne monety, aby upamiętnić to wydarzenie. Po jednej ich stronie widnieje popiersie Teodozjusza II, po drugiej zaś trzy stojące postacie: Teodozjusz w środku łączy dłonie Walentyniana i córki, a napis głosi: *Feliciter nuptiis* „Szczęścia dla zaślubin”.

Nie wiemy, co wносиła panna młoda w posagu, wiadomo natomiast, czym zapłacił pan młody za swe małżeństwo: ustąpił na rzecz cesarstwa wschodniego dużą część prowincji bałkańskich, łącznie z miastem Sirmium nad Sawą i Dalmacją. W Rzymie winą za to ustępstwo obarczono Gallę Placydię; twierdzono, że zbyt wysoka była to cena za polityczne zbliżenie z Konstantynopolem.

Ale można na tę sprawę spojrzeć inaczej, jak zapewne patrzyła sama



Galla Placydia. Ponieważ Eudoksja była jedynym żyjącym dzieckiem Teodozjusza II, całe dziedzictwo po ojcu winno w swoim czasie przypaść jej i mężowi oraz ewentualnemu ich potomstwu. Imperium zostałoby ponownie zjednoczone. Nie miało więc istotnego znaczenia, gdzie przebiega tymczasowa granica pomiędzy obu państwami.

Właśnie podczas pobytu Walentyniana w Konstantynopolu i niewątpliwie rozmyślnie korzystając z tej sposobności, potwierdzono i zmanifestowano jedność cesarstwa ważnym aktem ustawodawczym, mającym ogromne znaczenie nie tylko dla imperium, ale pośrednio również dla Europy późniejszej.

W roku następnym po powrocie do Rzymu prefekt pretorium Zachodu tak przedstawiał senatorom istotę owego aktu i przebieg jego ogłoszenia:

„Szczęsna łaskawość naszych cesarzy rozkwita tak wspaniale, że oto obecnie przystraja ozdobami pokoju tę ludzkość, którą osłania w razie wojny. Zeszłego roku towarzyszyłem z całym oddaniem związkowi małżeńskiemu najbardziej szczęsnemu spośród wszystkich. A kiedy już pomyślnie odbyły się zaślubiny, najświętszy cesarz i pan nasz Teodozjusz zechciał również i taki zaszczyt okazać światu, którym włada: rozkazał zebrać ustawy w jedną całość, aby świat okazywał im posłuszeństwo. Księgi te raczył uświęcić swym nazwiskiem, a wieczny cesarz i pan nasz Walentynian aprobował to, okazując oddanie kolegi i przywiązanie syna. Przywoławszy więc mnie i świetnego męża, który wówczas był prefektem Wschodu, wręczył nam swoją boską ręką po jednym egzemplarzu kodeksu, abyśmy dzieło to rozpowszechniali po świecie”.

*Kodeks Teodozjusza* jest istotnie dziełem imponującym. Prace nad nim trwały lat dziewięć, a prowadziła je kilkunastoosobowa komisja prawników i najwyższych dostojników o zmieniającym się składzie. Zebrała ona z archiwów i przejrzała wszystkie ustawy, jakie wydali kolejni cesarze prawowici, poczynając od Konstantyna Wielkiego, a ściśle od roku 313, aż po czasy współczesne, czyli na przestrzeni lat stu dwudziestu.

Z owych ustaw sporządzono wyciągi odrzucając wszystko, co wydawało się mniej istotne. Następnie cały ów materiał podzielono na 16 ksiąg, a każdą z nich na tak zwane tytuły według kryteriów rzeczowych. Tak więc księga pierwsza mówi o kompetencjach najwyższych urzędów, druga o sądownictwie, trzecia o kupnie, czwarta o majątnościach - i tak kolejno dalej. W obrębie tytułów ustawy uszeregowano chronologicznie. Dla dzisiejszego historyka skarb to bezcenny, umożliwia bowiem w wielu wypadkach śledzenie, jak rozwijała się wewnętrzna sytuacja państwa.

Potrzeba opracowania kodeksu była bezsporna, albowiem już od pokoleń sądy i urzędy gubiły się w nadmiarze ustaw, rozporządzeń i reskryptów, niezmiernie przygotowywanych i rozsyłanych przez kancelarie cesarskie. Co gorsza, w odpisach aktów ustawodawczych zdarzały się często pomyłki, niejednokrotnie też urzędnicy wprowadzali samowolnie dodatki lub wręcz fałszowali tekst przysłany. W ówczesnych warunkach stwierdzenie, jak naprawdę brzmi oryginał, było niezmiernie kłopotliwe, praktycznie niemal niewykonalne. Trzeba by przecież wyjeżdżać do stolicy, opłacać archiwariuszy i przepisywaczy, uwierzytelniać odpis. Niektórzy prawnicy usiłowali już dawniej zaradzić złu, opracowując na własną rękę



zbiory ustaw, takie jednak kodeksy prywatne, choć cenione i wykorzystywane, nie mogły mieć mocy obowiązującej.

*Kodeks Teodozjusza* został uroczystie i oficjalnie opublikowany w Konstantynopolu w lutym roku 438, natomiast w Rzymie senat przyjął go i zatwierdził dopiero w grudniu tegoż roku, z tym że mocy prawnej nabrał poczynając od dnia 1 stycznia roku 439. W imperium wschodnim stanowił główną podstawę orzecznictwa przez lat prawie dziewięćdziesiąt, to jest do czasu nowego kodeksu, dzieła Justyniana; był to zbiór obszerniejszy i lepiej opracowany. Natomiast na Zachodzie żywot *Kodeksu Teodozjusza* okazał się dłuższy i on to stał się podwaliną porządku prawnego w państwach germańskich, jakie wyrosły na gruzach imperium w Galii, Hiszpanii, Italii. Tą drogą postanowienia kodeksu weszły w dalsze systemy ustaw, działając pośrednio przez całe stulecia.

Tak więc imię Teodozjusza, jednego z najmniej znaczących cesarzy, połączyło się na wieki z monumentalnym dziełem prawniczym, niezmiernie ważnym również dla historyka; bez niego bowiem niewiele byśmy wiedzieli o różnych dziedzinach życia społecznego w wieku IV i V oraz o samym funkcjonowaniu maszyny administracyjnej imperium.

Lecz prozaiczne kwestie związane z wprowadzaniem w życie zbioru ustaw na pewno nie interesowały zbytnio małżonki Teodozjusza, pięknej i uczonej Eudokii. Myślała ona wówczas przede wszystkim o zrealizowaniu swych dawnych zamierzeń i zgodnie ze ślubowaniem, jakie złożyła przed kilkunastu laty, wnet po uroczystościach weselnych córki, a więc z początkiem roku 438, wyjechała z Konstantynopola, aby odbyć pobożną pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Po drodze zatrzymała się w syryjskiej Antiochii i wygłosiła do mieszkańców tego ogromnego wówczas miasta mowę niby zawodowy retor. Zacytowała w niej wiersz Homera: „*Szczycę się, zem waszej jest krwi i z waszego rodu!*” Miała oczywiście na myśli helleńskość swoją i słuchaczy. Zachwyceni antiocheńczycy uchwalili, że wystawią na jej cześć dwa posągi, w tym jeden poślacany.

Po przybyciu do Jerozolimy władczyni hojnie obdarowała tamtejsze kościoły oraz zebrała, wzorem innych pielgrzymów, oferowane jej relikwie: szczątki pierwszego męczennika, świętego Szczepana, a także kajdany, którymi podobno skuty był święty Piotr. A wszelkiego rodzaju relikwie mnożyły się wówczas niewiarygodnie, stanowiąc dla wielu osób - ba, całych miejscowości - dobre źródło dochodów bezpośrednich i pośrednich.

Cesarzowa powróciła do Konstantynopola już w roku 439, ale w trzy lub cztery lata później znowu wyjechała do Jerozolimy. Tym razem zamieszkała tam już na stałe, bo aż do swej śmierci w roku 460.

Ale ów drugi wyjazd i stały pobyt w Ziemi Świętej miały charakter poniekąd przymusowy. Eudokii, jak się wydaje, rozkazano opuścić stolicę. U podłoża owego honorowego wygnania leżała jakaś intryga dworska, walka o wpływy u boku cesarza, prawdziwie bizantyjska.

Główną rolę w tych pałacowych konfliktach odegrał eunuch Chryzafios. Zdołał on najpierw, w przymierzu z Eudokią, odsunąć od dworu siostrę

cesarza, Pulcherię. Potem rozprawił się z najpotężniejszym sojusznikiem cesarzowej, a mianowicie z prefektem Cyrusem. A wreszcie, kiedy Eudokia pozostała sama, bez przyjaciół i sprzymierzeńców, wyprawił ją do Palestyny.

Wspomniany Cyrus należał do najciekawszych osobistości swojej epoki. Piastował w latach 439-441 równocześnie prefekturę pretorium i Konstantynopola, zajmował więc politycznie kluczowe stanowiska w administracji imperium wschodniego. Był z pochodzenia Grekiem, z przekonań religijnych wyznawcą dawnych bogów, a z zamiłowania poetą. Niektóre jego drobne utwory zachowały się do dziś, znalazły bowiem miejsce w bizantyjskiej antologii poetyckiej.

Swoją miłość do ojczystego języka Cyrus przejawiał i w tym, że zerwał z dotychczasową niezłomną zasadą rzymskiej administracji i rozporządzenia redagował nie po łacinie, lecz po grecku, w mowie większości mieszkańców Wschodu ówczesnego. Przypomnijmy, że jeszcze *Kodeks Teodozjusza*, a nawet o tyle późniejszy Justyniana, zredagowane zostały w języku łacińskim. Tak więc Cyrus może zostać uznany za pioniera greckości w prawodawstwie bizantyjskim.

Prefekt cieszył się ogromną popularnością wśród ludu stolicy także dlatego, że prawdziwie dbał o miasto, odnawiał jego budowle, ulepszał oświetlenie. Podczas igrzysk w cyrku wznoszono na jego cześć okrzyki: „*Konstantyn miasto zbudował, Cyrus odnowił!*”

Ale właśnie nazbyt przychylne nastroje ludności przyczyniły się do jego upadku, wzbudzając zawiść, podejrzenia, obawy. Odebrano mu godności, skonfiskowano majątek, potem wygnano do małej miściny we Frygii, gdzie musiał objąć urząd biskupa; formalnie bowiem był chrześcijaninem.

Fanatyczni mieszkańcy tamtejsi zabili poprzednio czterech kolejnych biskupów, zarzucając im, że są heretykami lub schizmatykami. Zapewne więc przypuszczano na dworze, że to samo spotka Cyrusa, znanego przecież ze swych sympatii do starej religii. A tymczasem uratowała go, jak się zdaje, pewna obojętność wobec sporów w łonie chrześcijaństwa oraz - zwięzłość kazań. W jednym z nich, i to bodaj pierwszym, zalecił po prostu uczczenie tajemnic wiary milczeniem. Konfliktów więc pomiędzy nim a gminą nie było...

Po śmierci Teodozjusza II Cyrus złożył swój urząd kościelny, powrócił do Konstantynopola, gdzie został później zrehabilitowany i odzyskał majątek.

Jeszcze jeden wysoki dostojnik opuścił w tymże czasie Konstantynopol. Był nim Paulinus, niegdyś przyjaciel i towarzysz Teodozjusza od jego lat chłopięcych; powiadano, że to on oglądał zza kotary piękną Atenais, gdy przyprowadziła ją do pokoju Pulcheria. Faktem było, że wspinał się szybko po stopniach kariery i został wreszcie *magister officiorum*, czyli naczelnikiem urzędów pałacowych. Niedługo po roku 440 został zesłany do Kapadocji, na wschodnie rubieże imperium, a potem tam ścięty. Podobno pomiędzy nim a cesarzową nawiązał się romans, co wreszcie się wykryło i pociągnęło owe tragiczne skutki: wygnanie Eudokii oraz jego upadek i śmierć.

W Jerozolimie Eudokia miała swój dwór i rozporządzała ogromnymi

dochodami. Poświęciła się czynkom nabożnym, wznosiła i obdarowywała kościoły, wśród nich bazylikę Świętego Szczepana, gdzie miano ją pochować. W tym też okresie gorliwie oddawała wierszem księgi Biblii.

Wreszcie Teodozjusz wysłał jednego ze swych oficerów z zadaniem inwigilowania działalności żony. Ten z nie znanych nam przyczyn rozkazał zabić dwóch bliskich jej kapłanów, co z kolei ona pomściła, doprowadzając do jego śmierci. Wszystko to rozegrało się w okolicznościach nie w pełni wyjaśnionych. W wyniku tych wydarzeń Eudokia straciła prawo do własnego dworu, co musiała odczuć bardzo boleśnie.

Przez wiele lat cesarzowa gorliwie popierała naukę monofizytów, głoszących, że Chrystus ma tylko jedną naturę, a mianowicie boską. Porzuciła tę herezję dopiero po pielgrzymce, jaką odbyła do samotni Szymona Słupnika w okolicach Antiochii. Przebywał on przez wiele lat na maleńkiej platformie wzniesionego przez siebie słupa, wystawiony na prażące promienie słońca, na strugi deszczu i podmuchy wichru, modląc się i wysłuchując próśb rzesz pielgrzymów w dole.

Córka wiernego dawnym bogom retora, sławna niegdyś z urody i mądrości Atenais, ambitna i potężna cesarzowa bizantyjska, pogrążona w dewocji wygnanka u stóp jednego z najdziwniejszych ascetów - oto prawdziwy symbol epoki.



## ATTYLA

W roku 441 królowie Hunów Attyla i Bleda zerwali układ pokojowy z Konstantynopolem, odpowiedzialnością za to obarczając cesarza Wschodu. Twierdzili, że składa on haracz nieregularnie i przyjmuje zbiegłych poddanych huńskich. Wodzowie ich spustoszyli kilka prowincji bałkańskich zdobywając Sirmium nad Sawą i nawet Filipopolis, obecne Płowdiw; dotarli niemal nad Bosfor.

Teodozjusz musiał odwołać flotę, którą wyprawił na zachód, ku pomocy Rzymianom walczącym z Wandalami w Afryce, zawarł też pokój z królem Persów, aby ściągnąć jak najwięcej wojsk dla obrony swej stolicy. Poniosły one jednak klęskę w bitwie z Hunami na ziemiach obecnego półwyspu Gallipoli.

Toteż w roku 443 zawarto z najeźdźcami pokój na ciężkich warunkach. Haracz roczny został potrójony do wysokości 2500 funtów złota, miano wypłacić jednorazowo ogromną kontrybucję 6000 funtów złota celem pokrycia kosztów wojny wszczętej przez Hunów! - i przyrzeczono wydać wszystkich zbiegów, nawet tych Rzymian, którym udało się zbiec z huńskiej niewoli - bądź wykupić ich, płacąc po 12 sztuk złota za każdą głowę.

Głównym źródłem, z którego czerpiemy naszą wiedzę o tych wydarzeniach i o losach cesarstwa wschodniego w późniejszych latach panowania Teodozjusza II i za jego następców aż do roku 472, jest *Historia* niejakiego Priskosa, zachowana niestety jedynie w obszernych fragmentach. O samym autorze wiemy tylko tyle, że był współczesny wypadkom, które opisuje, pochodził zaś z terenów Tracji, obecnej Bułgarii. Miał bliskie kontakty z dworem, zapewne bowiem piastował jakiś niższy

urząd. Dużo podróżował, głównie jako poseł. Znał Rzym, Aleksandrię, Damaszek, trafił nawet do rezydencji Attyli. Opierał się w dużej mierze na swoich obserwacjach - a patrzył jasno i bystro - a także na relacjach wiarygodnych świadków i na dokumentach. Toteż opowieść jego jest z reguły rzeczowa i rzetelna, możliwie obiektywna nawet w stosunku do wrogów imperium.

Oto, co mówi on o dalszych skutkach pokoju z Hunami zawartego na tak uciążliwych warunkach:

*„Cesarz zmuszał wszystkich do składania danin i pieniędzy dla Hunów. Nie zważano zupełnie na zwolnienia od podatku gruntowego, przyznane czasowo czy to z łaski panującego, czy też na podstawie wyroków sądowych. Także senatorzy musieli oddawać wyznaczoną ilość złota jako cenę swej godności. Właśnie świetność pozycji społecznej zniewoliła wielu do całkowitej zmiany trybu życia, poborcy bowiem ściągali bardzo bezwzględnie to, co każdemu wypisano. Doszło do tego, że ludzie niegdyś bogaci sprzedawali publicznie klejnoty swoich żon i sprzęty domowe. Wielu popełniało samobójstwo, wstrzymując się od jedzenia lub wieszając się na pętli. W krótkim czasie skarbcze opróżniono zupełnie. Złoto i zbiegów przekazano Hunom, ale spośród zbiegów wielu trzeba było zabić, odmawiali bowiem zgody na wydanie”.*

Tymczasem w roku 445 Attyla zdradziecko zamordował swego brata Bledę. Stał się jedynym władcą całego ludu i państwa Hunów, obejmującego ogromne przestrzenie od Europy Środkowej po Wołgę, i z całą pewnością najpotężniejszym człowiekiem ówczesnego świata. Korzyły się przed jego rozkazami wszystkie ludy podbite i sprzymierzone; przeważali wśród nich Germanie.

Jordanes, żyjący w VI wieku autor łacińskiej *Historii Gotów*, przekazał nam charakterystykę wyglądu Attyli. On sam oczywiście króla nie znał, pisał jednak na podstawie dzieła Kasjodora, który z kolei opierał się na wiarygodnych przekazach wcześniejszych.

*„Mąż ten urodził się po to, aby wstrząsnąć narodami. Jakimś dziwnym rządzeniem losu porażał wszystkich grozą; było to skutkiem straszliwych wieści, jakie szerzyły się o nim. Stapał dumnie, tu i tam tocząc oczyma, tak że moc jego wyniosłości przejawiała się nawet w ruchu ciała. Wojny miłował, lecz sam rękę swoją powściągał. Umysłu był potężnego, przystępny błagalnikom, zawsze przyjazny tym, którym raz zaufał. Niski, pierś miał szeroką, głowę dużą, oczy małe, brodę rzadką, włosy przyprószone siwizną, nos płaski, cerę okropną.”*

Z innych wzmianek i źródeł dowiadujemy się też nieco o trybie życia Attyli. Otóż ubierał się skromnie i bardzo schludnie, jadał mięso bez przypraw, podawane na misach drewnianych, unikał zbytku, w przeciwieństwie do ludzi swego otoczenia, którym pozwalał na wszystko. Żon miał mnóstwo i wciąż brał sobie nowe, a jego dzieci tworzyły niemal szczerp osobny. W sprawach religijnych zachowywał obojętność, choć niekiedy korzystał z usług czarowników.

Nowe działania wojenne przeciw imperium wschodniemu Attyla rozpoczął już w roku 447. Wojska cesarskie poniosły klęski w krwawych bitwach, a hordy Hunów i ich sojuszników rozlały się szeroko po krainach

bałkańskich, docierając aż w okolice Konstantynopola. Dziesiątki miast i miasteczek padły łupem najeźdźców.

Rzymianie musieli zabiegać o nowy traktat pokojowy. Rokowania prowadził z upoważnienia cesarza naczelny wódz obu rodzajów wojsk, Anatoliusz. Tym razem układ nie nakładał na imperium dodatkowych danin i kontrybucji, zawierał wszakże postanowienia twarde i upokarzające. Z terenów wzdłuż Dunaju mniej więcej od okolic dzisiejszego Belgradu po *Novae* w obecnej Bułgarii miano ewakuować całą ludność i to tak, aby powstał pas szerokości pięciu dni marszu od brzegów rzeki w głąb cesarstwa; rzeczywistą stacją graniczną, a zarazem punktem wymiany handlowej uczyniono miasto *Naissus*, czyli Nisz nad Morawą.

W początkach wieku VI spisywał w Konstantynopolu kronikę wydarzeń od czasów Teodozjusza I niejaki Marcellinus. Przejrzenie tego, co uznał on za godne pamięci spośród wypadków lat czterdziestych minionego wieku, jest wielce pouczające, owe zaś krótkie, lapidarne zapiski chyba najlepiej oddają grozę tamtych dni. A także ukazują, czym żyła ludność samej stolicy.

*„Rok 441. Król Hunów na czele wielu tysięcy swoich wdarł się do Ilirii. Zniszczył Naissus, Singidunum (obecny Belgrad) oraz wiele innych miast i grodów.*

*Rok 442. Gwiazda, zwana kometą, długo pojawiała się gorejąc. Bracia Bleda i Attyla wraz z królami różnych ludów pustoszyli Ilirię i Trację.*

*Rok 443. Spadł śnieg tak obfity, że stopniał dopiero po sześciu miesiącach. Tysiące ludzi i zwierząt zginęło od srogiego mrozu. Cesarz Teodozjusz powrócił do Konstantynopola z wyprawy do Azji. Oddano do użytku tereny, zwane Achillesowymi.*

*Rok 444. Cesarz wydał igrzyska, aby uczcić dziewiąte pięciolecie swego panowania. Niektóre grody i wsie Bitynii uległy zniszczeniu, podmyte ciągłymi deszczami oraz wylewami rzek.*

*Rok 445. Król Bleda został podstępnie zabity przez swego brata Attyłę. W stolicy doszło do rozruchów ludności w cyrku. Wielu wzajem się pozabijało, a dużo też osób i zwierząt zginęło wewnątrz miasta skutkiem choroby.*

*Rok 446. Wielki głód ogarnął Konstantynopol, a po nim natychmiast przyszła zaraza.*

*Rok 447. Silne trzęsienie ziemi nawiedziło różne miejscowości. W stolicy zawałiła się duża część muru wraz z 57 wieżami, dopiero co odbudowana. Runęły także ogromne głazy, niedawno ułożone w budynku przy Forum Taurusa, oraz posągi, nikt wszakże nie doznał szkody. Upadło jednak dużo miast. Głód i smrodliwość zakażonego powietrza spowodowały zgubę wielu tysięcy ludzi i zwierząt.*

*Król Attyla wydał naszym wielką wojnę i to groźniejszą od poprzednich. Wykarczowała ona prawie całą Europę, a dużo miast uległo zniszczeniu i zajęciu. W tymże roku odbudowano mury stolicy, które zwałiło trzęsienie ziemi; odbudował je prefekt pretorium Konstantyn. Król Attyla podszedł jako wróg aż do Termopil.”*

Tyle Marcellinus w swej kronice. Po zawarciu pokoju Attyla często

wyprawiał do Konstantynopola poselstwa z żądaniem wydania zbiegów - jak przewidywał układ. Cesarz wszystkich kolejnych posłów obsypywał darami i zapewniał, że w jego granicach nie ma już nikogo, kto by uciekł spod władztwa Hunów. Priskos komentuje:

*„Attyla wzgardliwie wyzyskiwał Rzymian, okazujących hojność z lęku, aby barbarzyńcy nie złamali traktatu. Wciąż więc wysuwał jakieś zmyślane pretensje, wysyłając do Konstantynopola tych ludzi ze swego otoczenia, którym pragnął okazać łaskę szczególną. Rzymianie zaś okazywali posłuszeństwo każdemu jego zaleceniu, traktując jego wolę jako rozkaz pana. Za wszelką cenę starali się odsunąć groźbę wojny z Hunami, mieli bowiem wówczas wielu innych wrogów. Persowie już od dawna stali w gotowości zbrojnej, Wandalowie niepokoili od strony morza, Izauryjczycy wciąż uprawiali swe zbójckie wyprawy, Saraceni najeżdżali granice wschodnie. Etiopowie zagrażali fortom w Egipcie”.*

W roku 449 przyjechali jako nowi posłowie Edekon oraz Orestes. Pierwszy z nich był Germaninem, wodzem plemienia Skirów, a należał do najbardziej zaufanych ludzi Attyli. Jego to syn Odoaker miał w ćwierć wieku później złożyć z tronu ostatniego cesarza Zachodu Romulusa Augustulusa.

Orestes natomiast był Rzymianinem, pochodził znanad Sawy, a kiedy ziemie tamte znalazły się pod władztwem Attyli, służył mu jako sekretarz. I on miał w ćwierć wieku później odegrać ważną rolę na Zachodzie, osadzając na tronie swego syna, małego chłopca; był nim właśnie Romulus Augustulus. Sam zaś zginął z ręki Odoakra.

Innymi słowy, przybyli wówczas nad Bosfor, do stolicy imperium wschodniego, jako członkowie tego samego poselstwa huńskiego Germanin i Rzymianin, których synowie mieli stać się bohaterami ostatniej sceny w dramacie dziejowym, noszącym miano upadku cesarstwa rzymskiego na Zachodzie. Przedziwne zrządzenie losu.

Ale poselstwo to ważne jest nie tylko z racji pewnej symboliki przyszłych wydarzeń. Oto w trakcie jego pobytu wszechwładny wówczas na dworze eunuch Chryzafios powziął plan niezwykle: usiłował przekupić Edekona, aby zgładził Attylę. Przedstawił to podczas posłuchania, w którym uczestniczył, prócz nich dwóch, tylko tłumacz Wigilas.

Plan można oceniać i potępiać jako zamierzenie zbrodnicze, lecz zarazem - tak twierdzą niektórzy - naiwne, zgładzenie bowiem jednej tylko osoby nie mogło mieć zasadniczego wpływu na rozwój wydarzeń. Ale można też utrzymywać, że Chryzafios patrzył na sytuację trzeźwo i wnikliwie. Przejrzał doskonale istotę i strukturę państwa Hunów. Rozumiał, że usunięcie króla byłoby najszybszą i najskuteczniejszą drogą rozprawienia się z niebezpieczeństwem, które już od tyłu dziesięcioleci groziło imperium. Osoba Attyli stanowiła prawdziwy zwornik owego zlepku hord różnojęzycznych, z chwilą więc nagłej śmierci króla cała budowla musiała się rozpaść. Co też istotnie się stało zaledwie w kilka lat później. Chryzafios chciał tylko przyspieszyć bieg wypadków.

Edekon wyraził zgodę - przynajmniej pozornie. Plan trzymano w najściślejszej tajemnicy, wiedział o nim, prócz trojga wymienionych osób, tylko cesarz i jeden z najzaufańszych doradców. Nie powiedziano

natomiast nic o przygotowywanym zamachu posłowi rzymskiemu, który udawał się do Attyli wraz z powracającymi za Dunaj Edekonem i Odoakrem.

Owym posłem był Maksymin, dostojnik wysokiej rangi, choć nie tak wysokiej, jak oczekiwał tego Attyla, konsulatu bowiem nie piastował. Król twierdził nawet, że dla spotkania z takim wysłannikiem cesarza gotów byłby osobiście pofatygować się aż do Serdyki (Sofii).

W liście do Attyli cesarz stwierdzał: „*Zbiegów wydano Ci już dawniej, obecnie odsyłam ich jeszcze siedemnastu i więcej ich u nas nie ma*”. Poseł miał też ustnie wyjaśnić, że nie jest rzymskim zwyczajem, by rokowania prowadzili dostojnicy rangi konsularnej; a co do ewentualnego przybycia króla do Serdyki, to jakże mogłoby ono dojść do skutku, skoro miasto leży w gruzach?

Maksyminowi towarzyszył w owym posłowaniu historyk Priskos. W swoim dziele pozostawił on relację z podróży i z pobytu na dworze Attyli. Jest to kapitalne źródło do poznania ówczesnych stosunków, zwyczajów i mentalności Hunów, otoczenia króla i jego osoby. Oto dla przykładu scena pierwszego posłuchania:

*„Attyla siedział na krześle drewnianym. My stanęliśmy w pewnej odległości, Maksymin zaś wyszedł do przodu i pozdrowił króla. Wręczył mu listy i rzekł:*

*- Cesarz nasz życzy zdrowia i powodzenia tobie oraz wszystkim twoim!*

*Na co Attyla:*

*- Niech spotka Rzymian to samo, czego i nam życzą!*

*Potem natychmiast zwrócił się do Wigilasa. Krzyknął: - Ty bydlaku bezwstydnym, po co przychodzisz tu znowu? Wiesz przecież dobrze, jakie warunki ustaliliśmy z Anatoliuszem! Zostało wtedy powiedziane, że posłowie rzymscy nie zjawią się u nas wcześniej, póki nie wyda się wszystkich zbiegów!”*

Ów wybuch gniewu, choć niezrozumiały dla posłów, był całkowicie usprawiedliwiony, Edekon bowiem już zdradził Attyli plan Chryzafiosa i rolę, jaką miał odegrać Wigilas, przewożąc złoto w celu przekupienia straży króla.

Poselstwo wróciło z niczym, Wigilas został później przez ludzi króla pojmany, a wysłannicy Attyli pogardliwie zarzucili Teodozjuszowi, że postępuje jak podły sługa, podstępnie godzący w pana, którego los nad nim ustanowił.

Jesienią roku 449 lub wiosną 450 cesarz wyprawił na dwór władcy Hunów dwóch dostojników najwyższej rangi: Anatoliusza i Nomusa, byłych konsulów - czego Attyla domagał się od dawna. I okazał się on dla nich wielce łaskawy, niemal zapominając o spisku oraz zwracając wolność bez okupu sporej liczbie jeńców; obdarował też wspianiale samych posłów.

Ale król nie czynił tych gestów z racji dostojności Anatoliusza i Nomusa, choć tak się mogło wydawać. Istotnym powodem łaskawości było to, że miał on na oku nowe cele, znacznie ponętniejsze niż wojna w wyniszczonych prowincjach bałkańskich; patrzył ku krajom Zachodu.

Oddalenie się niebezpieczeństwa, jakie zagrażało od Hunów, było



ostatnim względnie pomyślnym wydarzeniem za panowania Teodozjusza II. 26 lipca podczas przejażdżki w okolicach Konstantynopola spadł z konia, co spowodowało śmiertelny uraz kręgosłupa. Zmarł w dwa dni potem. Przeżył lat prawie 50, panował zaś 42. Jedno z najdłuższych i najmniej szczęśliwych panowań w historii i Rzymu, i Bizancjum.





### III

## MARCJAN



---oOo---

*(MARCIANUS)*

**Urodzony w 392 roku. Zmarł 27 stycznia 457 roku.  
Panował od 25 sierpnia 450 roku do śmierci.**

Cesarz Teodozjusz II, zmarły 28 lipca roku 450 w Konstantynopolu, nie pozostawił potomka męskiego, nie miał więc następcy naturalnego. Wnet jednak rozeszła się na dworze i wśród mieszkańców stolicy opowieść, powtarzana później przez historyków:

Umierający władca, wodząc oczyma po dostojnikach zebranych wokół jego śmiertelnego łoża, zatrzymał wzrok na Marcjanie. Był to mąż już prawie sześćdziesięcioletni, postawny, o długich, siwych włosach, dawny wyższy oficer u boku naczelnika wojsk Aspara, który zresztą również stał u wezglowia konającego. Teodozjusz wpatrywał się w Marcjana przez chwilę, a potem rzekł:

- Objawione mi zostało, że ty będziesz moim następcą!

Wersja urzędowa głosiła, że uszanowano wolę cesarza. W dniu 25 sierpnia uroczyście nałożono Marcjanowi diadem. Uczestniczyli w ceremonii dostojnicy i senatorzy oraz patriarcha Konstantynopola, ale nie on dokonał aktu koronacji.

Zapewne już wtedy ogłoszono, że siostra Teodozjusza II Pulcheria poślubi nowego cesarza, co też wkrótce się stało. Sprawa mogła wydać się zaskakująca. Przecież Pulcheria miała już lat 54, a dotychczas żyła w panieństwie, niemal jak mniszka; zresztą ślubowała czystość. Małżeństwo więc zawarła pod warunkiem, że będzie ono tylko aktem formalnym. Marcjan był wdowcem, z poprzedniego małżeństwa miał córkę Eufemię.

Decyzję Pulcherii podyktowały względy polityczne. Osadziła Marcjana na tronie, działając wspólnie z Asparem oraz innymi dostojnikami. Zmyślono opowieść o ostatniej woli Teodozjusza i zainscenizowano akt małżeństwa z

jego siostrą, aby w jakiś sposób uprawomocnić wybór Marcjana, człowieka niczym nie związanego z panującą dynastią. W istocie zaś chodziło o to, że z chwilą śmierci Teodozjusza formalnie panem całego imperium stawał się cesarz Zachodu, Walentynian III. Aby więc nie dopuścić do wysunięcia przezeń jakichkolwiek roszczeń, uznano za konieczne postawić go przed faktem dokonanym, usankcjonowanym rzekomą wolą zmarłego i małżeństwem z Pulcherią.

Dlaczego jednak wybór padł właśnie na Marcjana, skoro było w Konstantynopolu tylu znakomitszych odeń dostojników - rodem, majątkiem, piastowanymi urzędami? Marcjan, syn raczej ubogiej rodziny z ziem Tracji lub Ilirii, służył od młodych lat w wojsku zawodowo, jak i jego ojciec. Podobno brał udział w nieudanej wyprawie przeciw Wandalom, przez piętnaście lat należał jako oficer do straży przybocznej Aspara.

I to właśnie zadecydowało. Najchętniej bowiem przywdziałyby diadem sam Aspar. Uważał to jednak za niemożliwe, a to zarówno ze względu na swe obce pochodzenie - wywodził się z irańskiego ludu Alanów - jak i religijnej przynależności do arian. Wysunął więc Marcjana jako swego człowieka, który sam przez się niewiele znaczył. Wiedział, że gdy ten zasiądzie na tronie, nie sprzeciwi mu się w niczym.

Pulcheria z kolei zgodziła się na ten wybór dlatego, że Marcjan należał do wrogów Chryzafiosa, nienawidziła bowiem owego eunucha, wszechwładnego u boku Teodozjusza.

Marcjan i Chryzafios byli sobie przeciwni nawet w tym, że popierali odmienne stronnictwa cyrkowe - mowa oczywiście o wyścigach rydwanów - a sprawa to była wówczas niebłaha, miała swój walor polityczny. Eunuch, podobnie jak i Teodozjusz, gorliwie sprzyjał Zielonym, podczas gdy Marcjan należał do fanatycznych zwolenników Niebieskich. Właśnie z lat panowania ich obu pochodzą pierwsze relacje o niesłychanej zaciętości, z jaką zwalczały się stronnictwa cyrkowe, wywołując poważne rozruchy uliczne. W późniejszych czasach owe walki stały się niemal treścią - czy też namiastką - życia politycznego w stolicy cesarstwa bizantyjskiego. Teodozjusz wyznaczył Zielonym miejsca na trybunach naprzeciw swej łoży, oświadczając publicznie:

- Chcę mieć zawsze przed oczyma tych, których miłuję najbardziej.

Marcjan natomiast jako cesarz jawnie popierał Niebieskich. W pewnym okresie osobnym edyktem zakazał sympatykom Zielonych piastowania urzędów cywilnych lub wojskowych, uznając ich tym samym za obywateli gorszych i podejrzaných.

Jak przewidywano, jednym z pierwszych posunięć nowych rządów było rozprawienie się z Chryzafiosem. Obarczono go - zwykły to proceder w podobnych przypadkach! - całkowitą i wyłączną odpowiedzialnością za wszystkie winy, błędy i nieszczęścia poprzedniego panowania. Odpowiednio ośmieleni oskarżyciele wnosili masowo pozwy, a sądy skwapliwie je przyjmowały i rozpatrywały wręcz błyskawicznie. Skonfiskowano majątek prywatny eunucha, a jego samego skazano na śmierć przez ścięcie; wyrok wykonano. Było oczywiste i powszechnie wiadome, że tak bezwzględnie ukarano go głównie z przyczyny pobożnej cesarzowej Pulcherii.

Ale upadek Chryzafiosa miał też pociągnąć za sobą bardzo poważne skutki w polityce religijnej. Nim jednak do tego doszło, uwagę rządu i ludności cesarstwa wschodniego zajęły inne wydarzenia i groźby o charakterze doraźnym.

Przesadnym - a takich było wówczas na pewno sporo mogło się wydawać, że los źle wróży panowaniu Marcjana. Oto już we wrześniu, a więc w niecały miesiąc po koronacji, trzęsienie ziemi nawiedziło nocą miasto Trypolis w Fenicji, czyli w dzisiejszym Libanie. Prócz domostw legły tam w ruinach również łaźnie, zwane ikaryjskimi, zdobyły je bowiem posągi przedstawiające Ikara i Dedala.

Marcjan wszakże nie był skłonny przyjmować tego rodzaju prognozyki lękliwie i biernie. Rozkazał natychmiast usunąć zniszczenia w Trypolisie i odbudować zrujnowane gmachy. Tak też postępował później w obliczu wszelkich innych zagrożeń: zdecydowanie i po męsku. Okazał się władcą energicznym, rozumnym, gospodarnym. Dla ludności właśnie ta ostatnia cecha jego rządów była najbardziej odczuwalna i ważna. Ograniczono nadmierne wydatki dworskie, zastosowano ulgi podatkowe. Nic też dziwnego, że później panowanie to, choć krótkie, nazywano złotym wiekiem.

Co prawda Marcjanowi łatwo było zmniejszać ciężary nakładane na ludność, skoro cesarstwo wschodnie w owych latach nigdzie nie musiało prowadzić poważniejszych wojen. Owszem, wydawało się w początkach panowania, że trzeba będzie walczyć z Hunami, ale niebezpieczeństwo to rozwiało się nadspodziewanie szybko i wręcz całkowicie.

Attyla bowiem, gdy tylko się dowiedział, że Teodozjusz zmarł i nowy cesarz wstępuje na tron, wyprawił posłów do Konstantynopola. Nie po to jednak, aby składać - jak by to było w wiekach późniejszych - wyrazy współczucia, choćby obłudne, oraz życzyć pomyślności następcy. Brutalnie domagał się od Rzymian złożenia daniny w ustalonej wysokości, grożąc w przeciwnym razie wojną.

Posłowie wszakże wrócili z odpowiedzią, która musiała króla zdumieć i rozgniewać: obecny cesarz nie czuje się związany tym, co przyjął na siebie jego poprzednik; jeśli Attyla zachowa pokój, gotów jest dobrowolnie przysyłać mu dary, gdyby jednak Hunowie rozpoczęli działania zbrojne, wystąpi przeciw nim na czele swych wojsk, i to niemałych!

Tak więc Marcjan zerwał z dotychczasową polityką ustępstw wobec barbarzyńców i jednoczesnego obarczania państwa coraz nowymi ciężarami haraczów. Pragnął wszakże wykazać zarazem, że do wojny wcale nie dąży. Dlatego też wysłał do Attyli swego oficera z bogatymi darami. Poseł przepłynął przez Dunaj, nie został jednak dopuszczony przed oblicze samego króla, który twierdził - może zresztą nie bez pewnej racji - że doznał zniewagi, skoro Rzymianie jednostronnie i raptownie zerwali układy, zawarte stosunkowo tak niedawno. Attyla, odmawiając audiencji posłowi cesarza, domagał się jednak, aby przekazał on przywiezione dary, grożąc mu w wypadku odmowy śmiercią. Rzymianin wszakże odpowiedział dumnie, że to, co przywiózł, król może otrzymać tylko jako dar albo łup wydarty siłą.

I nie spotkało go, wbrew oczekiwaniom, nic złego. Pozwolono mu powrócić do ojczyzny bez żadnych przeszkód. Ale stało się tak chyba dlatego, że Attyła już przygotowywał wyprawę przeciw imperium zachodniemu, już sposobił się do najechania Galii, wolał więc nie zaogniać spraw u swych granic wschodnich.

Kiedy zaś hordy Hunów wtargnęły na ziemie za Renem, Marcjan nie uczynił niczego, by przyjść z pomocą bratniemu cesarstwu. Były na pewno dwie przyczyny owej obojętności. Po pierwsze: ulga i skryte zadowolenie, że tym razem cały impet zastępów Attyli wreszcie zwrócił się w innym kierunku, nie ku krainom podległym Konstantynopolowi, co dotychczas było niemal regułą, i to już od trzech pokoleń. Drugi zaś powód braku choćby próby interwencji na korzyść Zachodu stanowiła urażona ambicja.

Rzecz w tym, że Walentynian III wciąż się ociagał z oficjalnym uznaniem nowego cesarza nad Bosforem, choć Marcjan w swych ustawach lojalnie zawsze kładł jego imię na miejscu pierwszym, jako starszego i dostojniejszego panowaniem. Ale Walentynianowi to nie wystarczało. Uważał, że z chwilą śmierci Teodozjusza on stał się niejako automatycznie głową całego imperium, w każdym zaś razie winien mieć głos decydujący w sprawie następstwa. Tak więc sprawy prestiżowe zaciążyły fatalnie nad losami obu cesarstw w niezwykle krytycznym momencie dziejowym.

Sytuacja jednak zmieniła się całkowicie w początkach roku 452. Walentynian, poważnie zagrożony przez Attylę w samej Italii, wreszcie oficjalnie uznał Marcjana za cesarza i swego współwładcę. Co prawda uczynił to niechętnie i głównie skutkiem nalegań Aecjusza, czego mu nigdy nie zapomniał. W każdym razie dopiero wtedy Marcjan wyprawił swe wojska nad Dunaj, ku ziemiom zamieszkanym przez samych Hunów. Attyła więc, lękając się ciosu z tyłu, szybko wycofał swe hordy za Alpy, Marcjan zaś stał się rzeczywistym zbawcą Rzymu.

Wszystkie owe wydarzenia wewnętrzne i zewnętrzne wstąpienie na tron Marcjana, jego małżeństwo z Pulcherią, upadek Chryzafiosa, rozwój stosunków z Zachodem - były też ściśle powiązane ze sprawami polityki religijnej i kościelnej.

Na czoło ówczesnych sporów teologicznych w łonie chrześcijaństwa wysuwało się zagadnienie, jaki był wzajemny stosunek elementu boskiego i ludzkiego w osobie Chrystusa. Różnice zdań w tej kwestii spletały się nierozzerwalnie z konfliktami personalnymi, z dążeniem wielkich metropolii do zdobycia jak największego autorytetu i wreszcie z rozgrywkami ściśle politycznymi na dworze cesarskim.

Wszechpotężny za Teodozjusza Chryzafios był gorliwym poplecznikiem nauki monofizytów. Uważali oni, że Chrystus miał po wcieleniu jedną tylko naturę, boską. Nic więc dziwnego, że sobór zwołany w roku 449 do Efezu ułożył wyznanie wiary w duchu tej doktryny. Doszło tam jednak do przykrych starć pomiędzy biskupami, obrady odbywały się pod presją zbrojnych i fanatycznych mnichów egipskich, a wysłannicy biskupa Rzymu ratowali się, jak można przypuszczać, ucieczką.

Papież żądał zwołania nowego soboru, nazywając to, co się stało, „zbójectwem efeskim”. Teodozjusz jednak pozostawał głuchy na wszelkie wezwania, by zwołać nowy sobór powszechny, a Walentynian III nie mógł

sam o tym decydować.

Inne natomiast stanowisko zajęła Pulcheria. Jak wolno przypuszczać, wpłynęły na to również - a może przede wszystkim - powody bardzo osobiste. Popierał przecież monofizytów jej śmiertelny wróg Chryzafios, a przynajmniej przez pewien czas sprzyjała im także cesarzowa Eudokia, żyjąca wtedy w Jerozolimie, a stosunki pomiędzy siostrą i żoną Teodozjusza nie układały się najlepiej.

Toteż kiedy cesarz zmarł, a miejsce jego zajął Marcjan, polityka kościelna dworu uległa natychmiastowej zmianie. Zwołano nowy sobór powszechny - czwarty z kolei - do Chalcedonu już w roku 451. Jego uchwały, zgodnie z wolą nowych władców Konstantynopola i biskupa Rzymu, potępiły zarówno monofizytyzm, jak i nestorianizm, który nauczał, że były dwie oddzielne osoby we wcielonym Chrystusie. Nowo zdefiniowany dogmat głosił, że Chrystus miał dwie doskonałe natury, nierozłączne wprawdzie, ale też i nie przemieszane.

Te jednak uchwały nie zostały przyjęte przez chrześcijan Egiptu i Syrii, którzy w znacznym stopniu pozostali wierni doktrynie monofizytyzmu. Ten rozdział religijny stał się ważnym czynnikiem kształtowania się poczucia odrębności tamtych krain wschodnich, co z kolei wywarło wielki wpływ na bieg spraw politycznych Bizancjum w następnych wiekach.

Nowy rząd Konstantynopola i biskup Rzymu działali zgodnie podczas obrad soboru, potępiając herezję monofizytyzmu. Zapadła tam jednak uchwała - jest to sławny kanon 28 - która godziła w interesy rzymskie i stała się przedmiotem protestów wysłanników papieża na sobór, tym bardziej że przegłosowano ją pod ich nieobecność. Głosiła ona, że patriarcha Konstantynopola, czyli Nowego Rzymu, jest całkowicie równy pod względem swych praw biskupowi Rzymu Pierwszego; ten ostatni ma wyłącznie prymat honorowy. Uchwalając ów kanon powoływano się na odpowiednią uchwałę drugiego soboru powszechnego, jaki odbył się w Konstantynopolu w roku 381.

Sprawa ta miała odegrać ogromną rolę we wzajemnym stosunku kościołów wschodnich i zachodnich, doprowadzając wreszcie do zupełnego rozłamu, do sławnej i wciąż trwającej schizmy.

Cesarzowa Pulcheria zmarła w dwa lata po soborze chalcedońskim, który w znacznym stopniu zawdzięczał jej swe zwołanie i taki, a nie inny przebieg. W testamencie zapisała osobisty majątek dla ubogich. Ufundowała też w stolicy nad Bosforem kościoły.

Jej mąż przeżył ją prawie dokładnie o trzy i pół roku, kontynuując politykę pokoju, stabilizacji i dobrej gospodarki. Zmarł pod koniec stycznia roku 457, pozostawiając skarbiec pełen złota - i nikogo, kto mógłby uchodzić za następcę.





## IV

# LEON I



---oOo---

*(LEO)*

**Urodzony w 401 roku. Zmarł 18 stycznia 475 roku.  
Panował od 7 lutego 457 roku do śmierci.**

**G**dy cesarz Marcjan zmarł w drugiej połowie stycznia roku 457, faktycznym panem imperium wschodniego stał się Aspar, mający w swym ręku armię i ogromne wpływy. W gruncie rzeczy mógłby sam przywdziać purpurę, któż bowiem ośmieliłby się sprzeciwić mu otwarcie? Może nawet senat czynił mu jakieś propozycje. Aspar wszakże musiał się liczyć z opinią społeczną. Był przecież, jak wskazuje samo jego imię, człowiekiem obcego pochodzenia; wywodził się z irańskiego ludu Alanów, pod względem zaś religijnym należał do arian, w przeciwieństwie do większości mieszkańców stolicy, opowiadających się za ortodoksją.

Toteż obrał drogę, jak sądził, bezpieczniejszą. Postąpił tak samo jak przed siedmiu laty, kiedy to po bezpotomnej śmierci Teodozjusza II osadził na tronie swego zaufanego oficera Marcjana. Co prawda wtedy można było powoływać się na rzekomą ostatnią wolę umierającego cesarza oraz legitymować Marcjanowe prawo do purpury, żeniąc go z Pulcherią, siostrą Teodozjusza. Obecnie takie możliwości nie istniały. Co gorsza, roszczenia do dziedzictwa politycznego po Marcjanie mógł wysunąć jego zięć, młody Antemiusz. Pochodził ze znakomitej rodziny senatorskiej, a zmarły



niewątpliwie upatrzył go na następcę, dając mu wysokie dowództwo, konsulat i tytuł patrycjusza.

Aspar wszakże czuł się na tyle silny, że usunął na bok wszystkie wątpliwości i dokonał wyboru nie szukając żadnych pretekstów.

Na jego rozkaz przybył pospiesznie do Konstantynopola Leon, dowódca garnizonu w Selymbrii, miasteczku położonym o dzień drogi od stolicy. Miał lat 56. Przyszedł na świat w Tracji, w domu ubogim, a jego przodkowie wywodzili się podobno z plemienia Besów. Służył w wojsku, związał się z Asparem, doszedł do rangi trybuna. Miał już żonę Werynę i córkę Ariadnę. Wybierając właśnie jego spośród wielu innych możliwych kandydatów Aspar kierował się na pewno tymi samymi względami, które poprzednio zdecydowały o wysunięciu przezeń Marcjana. Uważał, że Leon jest człowiekiem lojalnym, rozsądnym, doświadczonym w sprawach wojska, a brak wysokich koligacji rodzinnych, osobistego znaczenia i dużego majątku wiązał go z tym, któremu zawdzięczał wszystko.

7 lutego Leon stanął przed frontem żołnierzy w stolicy i został obwołany cesarzem. Senat posłusznie potwierdził wolę wojska. Potem odbyła się ceremonia, która w pełni zasługuje na miano historycznej. Ona to bowiem stała się źródłem i wzorem wszystkich innych podobnego typu, jakie powtarzały się w naszym kręgu kulturowym przez tyle wieków i aż po nasze czasy, symbolizując przejęcie władzy najwyższej w każdym kraju przez nowego monarchę.

Patriarcha Anatoliusz włożył w kościele katedralnym diadem na głowę Leona. Po raz pierwszy w dziejach cesarstwa dokonano się w ten sposób i w tym momencie sakralizacja aktu dotychczas zupełnie świeckiego. Poprzednio wystarczała akklamacja przez wojsko, senat i lud, sam zaś akt ograniczał się do przywdziania purpurowego płaszcza i nałożenia osobie wybranej diademowi przez kogoś z obecnych. Od czasów Juliana Apostaty istniał też obyczaj podnoszenia nowego władcy na tarczy żołnierskiej. Poprzednik Leona Marcjan przywdział wprawdzie diadem w kościele, ale patriarcha był tylko świadkiem, nie współuczestnikiem aktu. Tak więc można stwierdzić, że Leon to pierwszy cesarz kościelnie koronowany, a więc też pierwszy, który mógłby rzec o sobie zgodnie z tak powszechną później formułą, iż panuje *Dei gratia*, „z łaski bożej”.

Okazał się też wiernym poplecznikiem ortodoksji kościelnej. Wsparcie to było wielce pożądane, wciąż bowiem dochodziło do sporów i krwawych walk pomiędzy chrześcijanami. Już w pierwszych miesiącach nowego panowania monofizyci, przeważający w egipskiej Aleksandrii, zabili podczas świąt wielkanocnych w jednym z kościołów katolickiego biskupa i jego zwolenników. Nowy zaś biskup miasta, Tymoteusz, przychylny monofizytom, potępił uchwały soboru chalcedońskiego z roku 451 i zażądał zwołania nowego soboru. Jednakże sprzeciwiła się temu większość biskupów, wnosząc równocześnie o ukaranie Tymoteusza. Sprawa ciągnęła się długo i Tymoteusz poszedł na wygnanie dopiero w roku 460. Sprawcą owej zwłoki był zapewne pośrednio Aspar, który przy wszystkich okazjach osłaniał nieortodoksów. Ta różnica zdań w sprawach polityki wobec Kościoła stanowiła niewątpliwie jedną z przyczyn rozłamu pomiędzy

cesarzem a niemal wszechwładnym wodzem. Rozłam ów rychło się objawił i szybko pogłębiał.

Zachowały się ustawy Leona, godzące w heretyków i potwierdzające powagę oraz przywileje Kościoła i kleru. Jedna z nich zasługuje na szczególną uwagę, przyczyniła się bowiem do wprowadzenia na długie wieki pewnej zasady obyczajowej. Zakazano mianowicie, i to pod surowymi karami, odbywania jakichkolwiek czynności urzędowych w dniach świąt oraz urządzania igrzysk i przedstawień teatralnych - i to nawet jeśliby w ów dzień świąteczny przypadła rocznica urodzin cesarza. Jest to znamieny przykład i dowód, jak gruntowna zmiana dokonała się w rozumieniu sposobu oddawania czci religijnej. Wyznawcy dawnych bogów świętowali w radości i weselu, oglądając popisy sprawności podczas igrzysk, podziwiając piękno utworów muzycznych, poetyckich, teatralnych. Chrześcijanie natomiast byli przekonani, że ich Bóg pragnie tylko skupienia, wychwalających go modłów, co zaś od tego odwodzi, jest grzeszne i zbyteczne.

Jednakże wyznawcy dawnych bogów wciąż istnieli i działali, niekiedy jawnie. Trwało nauczanie filozofii w duchu pogańskim w ateńskiej Akademii, założonej niegdyś przez Platona. Na jej czele stał Proklos, żarliwy czciciel bogów, autor licznych dzieł oryginalnych i komentarzy do pism Platona; pisał je, doszukując się wszędzie treści głębszych, tajemnych, mistycznych. Był ostatnim greckim myślicielem usiłującym objąć i systematycznie przedstawić różne obszary filozofii.

Ale w tychże samych Atenach Partenon na Akropolu, przez wieki świątynia Ateny Dziewicy, stał się już chrześcijańskim kościołem Najświętszej Marii Panny. Ma to swoją wymowę symboliczną i stanowi interesujący przyczynek do historii kształtowania się i trwania pojęć oraz kultów religijnych.

A z drugiej strony mimo wszelkich antypogańskich ustaw oraz nawet prześladowań jawni i ukryci wyznawcy bogów wciąż znajdowali się nawet na dworze i niekiedy dochodzili do wysokich godności.

Gdy Leon wstępował na tron, imperium zachodnie nie miało cesarza, i to od kilku miesięcy, albowiem wódz Rycymer zmusił tam Awitusa do złożenia purpury już w październiku roku 456. Toteż Leon, podobnie jak przed nim Marcjan u schyłku swego panowania, stał się niemal automatycznie głową całego cesarstwa. Aby zaznaczyć, że tak jest istotnie i że naprawdę uważa się za władcę znowu zjednoczonego imperium, ogłosił już pod koniec lutego roku 451, a więc zaledwie w trzy tygodnie po koronacji, dwie ważne nominacje dotyczące dostojników w prowincjach zachodnich: Rycymer otrzymał tytuł patrycjusza, Majorian zaś został naczelnikiem wojsk. Mieli oni stać na czele tamtych krain w imieniu cesarza rezydującego w Konstantynopolu.

Ale faktyczna odrębność Zachodu trwała ponad pół wieku, fikcji nie dało się utrzymać. Toteż już w miesiąc później, 1 kwietnia roku 457, Majorian został obwołany w Rawennie cezarem za zgodą Leona, który wszakże nie udzielił aprobaty, gdy później tenże Majorian przybrał tytuł augusta i uznał się za równego rangą cesarzowi Wschodu. Leon po prostu fakt ten zignorował. A w cztery lata później nie przyjął do wiadomości, że

cesarzem Zachodu obwołano Libiusza Sewera. Po jego śmierci w roku 465 stał się znowu formalnie jedyną głową całego imperium i był nią przez prawie dwa lata.

Jednakże wiosną roku 467 dokonał posunięcia pozornie dziwnego: oto sam, z własnej woli, osadził na tronie zachodnim Antemiusza, a więc powołał współwładcę. Był to ten sam Antemiusz, który poprzednio jako zięć cesarza Marcjana uchodził w opinii wielu za bardziej uprawnionego do przejścia po nim purpury niż Leon. Czyżby więc po dziesięciu latach cesarz uznał za wskazane jednak wynagrodzić człowieka, któremu zabrał tron w Konstantynopolu?

Powody były inne, mniej szlachetne, ale usprawiedliwione politycznie. Oto Leon zdecydował się na wszczęcie wojny z Wandalami i potrzebował kogoś, kto podczas wojny kierowałby sprawami Zachodu, a jednocześnie był związany żywotnie ze Wschodem - rodem, interesami majątkowymi i rodzinnymi, a także samym przywdzieniem purpury z łaski Konstantynopola. Antemiusz spełniał wszystkie te warunki.

Stosunki z Wandalami układały się różnie. Za swój pierwszy obowiązek cesarz uznał uwolnienie pań z domu panującego, pojmany w Rzymie w roku 455 i przewiezionych do Afryki. Uzyskał to dopiero w roku 462, kiedy cesarzowa Eudoksja i jej córka Placydia mogły wyjechać do Konstantynopola, natomiast córka druga, Eudokia, musiała pozostać na dworze wandaliskim jako żona królewicza Huneryka.

Niezależnie jednak od tych zabiegów dyplomatycznych i wszelkich układów Leon jako reprezentant interesów imperium nie mógł rezygnować z Afryki, tak ważnej dla zaopatrzenia Italii w zboże. Zresztą Wandalowie również nie pragnęli prawdziwego pokoju i najeżdżali nawet wybrzeża Grecji.

Leon przygotował się starannie do wojny, nie szczczędając pieniędzy. Skarbiec jego znajdował się w sytuacji o tyle korzystnej, że nie musiano już płacić Hunom haraczu, ale i tak imperium wschodnie odczuwało jeszcze przez wiele lat ciężar ówczesnych zbrojeń.

W roku 468 korpus pod wodzą Herakliusza wyruszył z Egiptu i zajął szybko Trypolitanię, czyli wybrzeża dzisiejszej Libii. Jednocześnie rozpoczęto działania na zachodzie. Wojska Antemiusza pod wodzą Marcellinusa wyparły Wandali z Sardynii, potężna zaś flota bizantyjska, na czele której stał Bazyliskus, szwagier cesarza Leona, pokonała eskadry okrętów wandaliskich i stanęła na kotwicy w pobliżu Kartaginy.

Los Genzeryka zdawał się przypieczętowany. Toteż Bazyliskus, pewny zwycięstwa i swej miażdżącej przewagi, zgodził się na pięciodniowy rozejm. Król wykorzystał to dla przygotowania podstępного ataku. Korzystając z pomyślnego wiatru zdołał podprowadzić ku flocie wroga płonące okręty i wzniecić pożar, który zniszczył dużą jej część. Wyprawa więc zakończyła się sromotną, niespodziewaną klęską.

Bazyliskus zdołał się uratować, ale w Konstantynopolu musiał szukać schronienia w kościele Świętej Zofii, powszechnie bowiem oskarżano go o zdradę, choć zapewne zawinił tylko przez niedołęstwo. Ostatecznie jednak został ułaskawiony dzięki wstawiennictwu cesarzowej. Natomiast

prawdziwie zasłużony wódz zachodniorzymski, Marcellinus, zginął zamordowany zdradziecko na Sycylii.

W tej sytuacji Leon musiał zawrzeć pokój z Wandalami. Odzyskali oni Trypolitanie i Sycylię, a potem zdołali zająć także Sycylię.

Cała owa wojna - zarówno jej rozpoczęcie, jak i ostateczne zawarcie haniebnego pokoju - wiązała się ściśle z wewnętrznymi rozgrywkami politycznymi w cesarstwie wschodnim. Chodziło głównie o Aspara. Był on zdecydowanym przeciwnikiem tej wojny - i nie bez racji, jak pokazał przebieg wyprawy; nikt bowiem poza nim nie doceniał wojskowych talentów Genzeryka. W opinii wszakże ogółu Aspar uchodził po prostu za przyjaciela Germanów.

W roku 466 Leonowi udało się osłabić jego pozycję. Dopomógł mu w tym książę Izauryjczyków (Izaurów), ludu zamieszkałego u południowych wybrzeży Azji Mniejszej. Przybył on do stolicy z dokumentami świadczącymi rzekomo, że syn Aspara Ardabur, dowódca wojsk u granicy wschodniej, prowadzi zdradzieckie knowania z królem Persów. Ardabur stracił stanowisko, natomiast książę otrzymał dowództwo straży przybocznej cesarza oraz rękę jego starszej córki Ariadny; zmienił też swe rodzinne imię na Zenon i pod nim wszedł do historii.

Właśnie ta zmiana w układzie sił wewnątrz państwa pozwoliła Leonowi przygotować wyprawę przeciw Wandalom. Ale z kolei jej żałosny finał był politycznym triumfem Aspara.

W walce z Zenonem nie przebiegał on w środkach. Gdy ten przepędzał z Tracji bandy Hunów, nasłał na niego swoich ludzi i książę ledwie uszedł z życiem; opuścił dwór i objął dowództwo wojsk na wschodzie.

W roku 470 Leon pod naciskiem Aspara nadał jego synowi Patrycemu (*Patricius*) tytuł cezara, a więc wskazał, że on będzie następcą tronu. Tak więc diadem i cesarska purpura znalazły się już niemal w ręku irańskiej rodziny. Ale nominacja ta wywołała gwałtowny opór katolików w stolicy, Patrycy bowiem był, jak i jego ojciec, arianinem. Aspar więc przyrzekł, że w stosownym czasie syn przyjmie katolicyzm. I wreszcie ślub Patrycego z młodszą córką cesarza, Leoncją, uwieńczył jego zabiegi: był skoligacony z panującym rodem.

Lecz wrogowie Aspara nie złożyli broni. W roku 471 doszło w stolicy do rozruchów. Aby uspokoić ludność, wódz przeniósł się na drugą stronę cieśniny Bosfor, do Chalcedonu. Cesarz wszakże zaprosił go do pałacu na ucztę pojednawczą, poręczając pełne bezpieczeństwo. Aspar przybył wraz z dwoma synami, Ardaburem i Patrycym. W pewnym momencie ludzie Leona niespodziewanie wtargnęli na salę biesiadną; Aspar i Ardabur zginęli, Patrycy został ciężko ranny. Z rodziny uratował się tylko syn najmłodszy, Hermenaryk, nie było go bowiem w stolicy; później otoczył go opieką śmiertelny wróg ojca - Zenon.

Ta zbrodnia przyniosła Leonowi przydomek *Makelles*, czyli Rzeźnik, a w istocie tylko pogorszyła jego sytuację. Spowinowacony z Asparem przywódca ludu Ostrogotów znad Dunaju przez dwa lata bezkarnie pustoszył Trację i zagrażał samej stolicy, której ludność również się burzyła z nienawiści do wszechwładnego obecnie Zenona i jego Izauryjczyków.

W roku 473 cesarz musiał zawrzeć pokój z Ostrogotami. Ich wódz

otrzymał tytuł naczelnika wojsk rzymskich, jego ludzie mogli osiedlać się w Tracji, a jako sprzymierzeńcy dostawali corocznie ogromne pieniądze. Powrócił również do swoich młody Teodoryk z królewskiego ostrogockiego rodu Amalów, przebywający w Konstantynopolu jako zakładnik od lat dziesięciu; to on zasłynął później w historii jako Teodoryk Wielki.

Tymczasem cesarz przekroczył już dobrze lat 70 i należało myśleć o jego następcy. Zenon pragnął purpury, był jednak obcy i powszechnie znienawidzony, nie mniej niż poprzednio Aspar. Leon więc mianował cesarzem sześciolatniego syna jego i Ariadny, a noszącego imię dziada; był to Leon II. Nieco później chłopiec otrzymał też tytuł augusta.

W kilka miesięcy po tych nominacjach, 18 stycznia roku 474, Leon zmarł. Późniejsi historycy bizantyjscy dawali mu często przydomek Wielkiego.





## V

# LEON II, ZENON, BAZYLISKUS



---oOo---

**(LEO)**

Urodzony w roku 467. Zmarł w listopadzie 474 roku.

Panował wraz z dziadkiem Leonem I od października 473 roku, a po jego śmierci od 18 stycznia do 9 lutego 474 roku sam, następnie zaś aż do swej śmierci wraz z ojcem Zenonem.

---oOo---

**(FLAVIUS ZENO)**

Urodzony nieco przed 430 rokiem. Zmarł 9 kwietnia 491 roku.

Panował od 9 lutego 474 roku do listopada tegoż roku wraz z synem Leonem, a potem - z przerwą od stycznia 475 roku do lata 476 roku - sam aż do swej śmierci.

---oOo---

**(FLAVIUS BASILISCUS)**

Urodzony około roku 430. Zmarł w lecie roku 476. Panował wraz z małoletnim synem Markiem od stycznia 475 roku do lata 476 roku.

**P**rzejęcie władzy po zgonie Leona I przez jego siedmioletniego wnuka Leona II odbyło się spokojnie i bez żadnych wstrząsów. Stało się tak dlatego, że chłopiec formalnie był współwładcą dziada i pełnoprawnym cesarzem już od kilku miesięcy. Oczywiście faktyczne rządy sprawował w imieniu dziecka jego ojciec Zenon, piastujący od lat najwyższe godności państwowe, patrycjusz, naczelny dowódca wojsk, a nade wszystko zięć Leona I jako mąż jego córki Ariadny.

Zenon był nienawidzony przez ludność Konstantynopola, należał bowiem do ludu Izaurów z południowej Azji Mniejszej, osławionych

rozbójników. Jego półdzicy rodacy, których ściągnął jako swych żołnierzy do stolicy, na pewno nie przyczynili się do osłabienia tej reputacji.

Wszystko to jednak nie przeszkodziło temu, że 9 lutego roku 474, a więc zaledwie po trzech tygodniach panowania małego imperatora, dokonana się na stadionie miejskim przedziwna, może nawet nieco humorystyczna ceremonia. Oto siedmioletni chłopczyk w purpurowym płaszczu uroczyście włożył diadem na głowę swego ojca, czyniąc go augustem! Cesarzowa wdowa Weryna była więc odtąd jednocześnie babką jednego, a teściową drugiego panującego.

Przez dziesięć miesięcy, to jest aż do śmierci chłopca, Leona II, w listopadzie tegoż roku cesarstwo wschodnie pozostawało formalnie pod rządami dwóch równorzędnych godnością władców.

A cały ów rok pełen był zagrożeń u granic. W Syrii odpierano koczowników arabskich, nad dolnym Dunajem resztki hord Hunów, ziemie zaś Tracji najeżdżali Ostrogoci pod wodzą Teodoryka, zwanego Strabonem.

Pokonał on i wziął do niewoli dowódcę tamtejszych wojsk, Herakliusza. Wypuścił go wprawdzie po otrzymaniu okupu, ale Herakliusz zginął w drodze powrotnej do stolicy, zamordowany przez ludzi niewątpliwie nasłanych, Ostrogoci bowiem nienawidzili go z powodu okrucieństw, jakich się dopuszczał.

A Teodoryk Strabon nosił oficjalnie tytuł naczelnika czyli jakby generała - wojsk rzymskich, nadany przez Leona I. Dla powstrzymania ostrogockich zapędów wyprawiono do Tracji Illusa. Był przyjacielem Zenona i również pochodził z Izaurii. Odnosił pewne sukcesy w walkach.

Niebezpieczni stali się nawet Wandalowie Genzeryka. Choć siedzieli daleko za morzem, w Kartaginie, dokonywali śmiałych wypadów aż na zachodnie wybrzeża Grecji. Z tego to powodu wysłano do Kartaginy senatora Sewera, powszechnie poważanego z racji rozumu politycznego i rzetelności. Otrzymał tuż przed wyjazdem tytuł patrycjusza; miało to przydać mu jeszcze autorytetu w oczach Genzeryka.

Sewer rzeczywiście zaimponował królowi Wandalów swą postawą, a prowadził rokowania umiejętnie. Zawarto pokój, co prawda głównie kosztem cesarstwa zachodniego. Uznano mianowicie wszystkie terytorialne nabytki Wandalów, oni natomiast zobowiązali się nie najeżdżać krain Wschodu, wypuścić jeńców z tamtych prowincji, częściowo nawet bez okupu, a także pozwolić katolikom w swych włościach na pewne swobody religijne.

Pokój ten jest ważny, miał bowiem obowiązywać długo, prawie sześćdziesiąt lat, to jest aż do czasów Justyniana. Nagła śmierć Leona II w jesieni roku 474 pociągnęła za sobą ważne wydarzenia polityczne, choć faktycznie nie znaczył on nic za życia, był tylko lalką ubieraną w strój ceremonialny. Obecnie jego ojciec i współwładca Zenon stał się formalnie władcą jedynym. Ale właśnie to wyzwoliło wrogie Izauryjczykom siły.

Inicjatywa knowań i działań przeciw Zenonowi wyszła od cesarzowej Weryny, kobiety ambitnej i żadnej władzy, a mającej też swoje, bardzo osobiste cele i plany.

Wiązały się one, jak twierdzono powszechnie, z jej umiłowanym,

dawnym naczelnikiem urzędów pałacowych, imieniem Patrycjusz. Otóż Weryna pragnęła osadzić go na tronie, poślubić - i znowu być pierwszą panią w imperium, a nie tylko wdową po cesarzu i babką zmarłego cesarzyka, ustępującą miejsca własnej córce Ariadnie, żonie Zenona.

Aby tego dokonać, należało obalić tego ostatniego. Weszła więc Weryna w tajne porozumienie ze swym bratem Bazyliskusem (Grecy zwali go Bazyliskosem). Przed kilku laty, w roku 468, skompromitował się on straszliwie, dowodząc bowiem wyprawą przeciw Wandalom dał się zwieść Genzerykowi i stracił u brzegów Afryki prawie całą flotę. Oskarżony o zdradę, choć zawinił chyba tylko nieudolnością, szukał po powrocie schronienia w kościele Świętej Zofii, a ostatecznie został ułaskawiony tylko dzięki wstawiennictwu Weryny. Otrzymał później dowództwo w Tracji.

Z kolei Bazyliskus wciągnął do spisku Illusa, a więc rodaka i przyjaciela Zenona. Trudno dociec, dlaczego postanowił on w tym momencie zdradzić cesarza. Może zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest znienawidzony, wołał więc porzucić go zawczasu i przejść do obozu przeciwnego, aby zachować pozycję i życie?

Dołączył do spisku także Armatus, siostrzeniec Weryny i Bazyliskusa, wówczas naczelnym dowódcą wojsk w Tracji, gdzie „popisywał” się okrucieństwem: pojmanym buntownikom i przestępcom kazał odrąbywać ręce.

Uczestnikiem tajnego porozumienia został nawet ostrogocki wódz Teodoryk Strabon - raz wróg, raz sprzymierzeniec cesarstwa, w zależności od tego, co odpowiadało jego interesom i jak się układały jego stosunki z władcami i dowódcami tamtej strony.

Natomiast inny odłam Ostrogotów, na którego czele stał dwudziestokilkuletni Teodoryk z królewskiego rodu Amalów, zachował w tym okresie neutralność i spokój, osiadł zaś nad obecnymi bułgarskimi brzegami Dunaju, koło miejscowości *Novae*. Teodoryk ów miał przejść do historii po zdobyciu Italii, co stało się mniej więcej w ćwierć wieku później, z przydomkiem Wielki.

Weryna mając po swej stronie dowódców sił zbrojnych w krainach najbliższych stolicy i wiedząc, jaką nienawiścią do Izauryjczyków zionie lud Konstantynopola, uczyniła krok następny. Nie było nim jednak otwarte wystąpienie do walki z Zenonem. Cesarzowa postąpiła przezorniej, unikając rozlewu krwi i zarazem pozostawiając sobie furtkę do ratunku, gdyby sprawy mimo wszystko przybrały obrót niepomyślny dla niej i dla spiskowców.

Oto potajemnie sama powiadomiła Zenona, że istnieje spisek dowódców i że grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo, nie ma bowiem pod ręką silnych i wiernych zastępów, a w razie oblężenia nie może liczyć na choćby tylko neutralność mieszkańców stolicy.

Cesarz natychmiast zorientował się w powadze sytuacji. Zrozumiał, że nie może nawet myśleć o bronieniu się w murach miasta, którego ludność poparłaby atakujących z zewnątrz. Było też wysoce wątpliwe, czy przyszłyby pomoc z dalszych prowincji.

Zenon postanowił ratować się ucieczką. 9 stycznia roku 475 pospiesznie



opuścił Konstantynopol zabierając skarb i ludzi ze swego otoczenia. Udał się do rodzinnej Izaurii, nie rezygnując jednak z tytułu cesarza.

Opuszczał stolicę tak szybko i potajemnie, że nie był w stanie powiadomić wszystkich osiadłych w niej Izauryjczyków. Ci stali się natychmiast ofiarą żywiołowej nienawiści mieszkańców, bestialsko masakrowani.

Tak więc dzięki grze politycznej Weryny usunięto cesarza bez walki, bez wyciągnięcia miecza. Jednakże triumf jej okazał się złudny i krótkotrwały, z kolei bowiem ją samą wyprowadził w pole rodzony brat Bazyliskus.

Doszedł on do wniosku, że nie ma żadnej potrzeby, by to Patrycjusz przywdziewał purpurę, skoro on sam jest jej godzien. Senat oczywiście poszedł za jego wolą.

Bazyliskus koronował się na cesarza z pewnością jeszcze w styczniu roku 475. Wnet potem ogłosił augustą swoją żonę Zenonidę, małoletniego zaś syna Marka najpierw cezarem, a później augustem.

Rzecz prosta, stał się przedmiotem nienawiści swej siostry Weryny, której w istocie zawdzięczał wszystko. Obawiając się jej wpływów i intryg, rozkazał rychło uśmiercić Patrycjusza, dopiero co pretendenta do tronu.

Cały więc plan Weryny nie tylko runął w gruzach, ale wręcz obrócił się przeciw niej samej i jej ukochanemu. Rozwścieczona cesarzowa pragnęła ze wszystkich sił wziąć pomstę. Rozpoczęła knuć nowe intrygi, tym razem po to, aby z powrotem osadzić na tronie Zenona. Zostały one wykryte - a może tylko podejrzewano, że takie są tajne plany? - i Weryna na pewno przyplaciłaby to życiem, gdyby nie wstawiennictwo jej siostrzeńca Armatusa.

Ten stosunkowo młody człowiek, chętnie paradujący po mieście w pięknych strojach - pozował na Achillea, ale uznawano go raczej za Parysa - uchodził za okrutnika, pyszałka i tchórza. Był, jak głosiła dworska plotka, kochankiem cesarzowej Zenonidy i jej to zawdzięczał przyznane mu najwyższe tytuły wojskowe oraz urząd konsula na rok 476.

Jednakże owa kariera Armatusa wywołała z kolei gniew ostrogockiego wodza Teodoryka Strabona, który wprawdzie otrzymał od nowego cesarza potwierdzenie swych godności wojskowych, nienawidził jednak Armatusa z powodów osobistych, jego więc wywyższenie odczuwał jako obrazę i krzywdę.

Wnet po koronacji Bazyliskus wyprawił Illusa i jego brata Trokundusa do Izaurii, aby tam rozprawili się z Zenonem. Zdołali wprawdzie pojmać brata obalonego cesarza, Longina, on sam jednak bronił się skutecznie w niedostępnej twierdzy górskiej.

A tymczasem Illus zaczął otrzymywać niepokojące wieści ze stolicy. Dochodziły doń nawet listy od wysokich dostojników z wezwaniami, by zamiast zwalczać Zenona wszedł z nim w układy i doprowadził do przywrócenia jego władztwa.

W Konstantynopolu bowiem nastroje ludności uległy zupełnej zmianie. Obecnie powszechnie sławiono rządy Zenona i jego Izauryjczyków, potępiano zaś Bazyliskusa. Zasadnicze powody - prócz oczywiście wciąż powtarzającej się w historii nieodpowiedzialności emocji i nastrojów

tłumów - były dwa: polityka finansowa i religijna nowego władcy.

Ta pierwsza - jeśli można w ogóle mówić w tym wypadku o polityce - sprowadzała się do niesłychanych zdzierstw, jakie popełniali niektórzy nowi urzędnicy. Pragnęli wzbogacić się za wszelką cenę i jak najrychlej, widocznie bowiem sami niezbyt wierzyli w trwałość obecnego panowania.

Jeśli chodzi o sprawę drugą, religijną, to Bazyliskus i jego żona opowiedzieli się po stronie herezji monofizytów. Głosiła ona, przypomnijmy, że Chrystus miał po wcieleniu tylko jedną naturę, a mianowicie boską. Herezja, choć potępiona uchwałami soboru powszechnego, jaki zebrał się w roku 451 w Chalcedonie, wciąż przeważała wśród chrześcijan Egiptu i Syrii.

Tymoteusz i Piotr, biskupi przewodzący monofizytom w Aleksandrii i Antiochii, mogli obecnie powrócić do swych siedzib, z których zostali poprzednio usunięci. Tymoteusz przyjechał nawet do stolicy i zdołał wyjednać u cesarza, by biskupstwa azjatyckie wyjęto spod zwierzchności patriarchy Konstantynopola. Był nim wówczas Akacjusz. Zaprotestował on przeciw temu uszczupleniu swych praw, przywdziewając żałobne szaty i każąc wystawiać w kościele Świętej Zofii czarne chorągwie.

Wkrótce potem Bazyliskus uczynił dalszy, i to decydujący krok w kwestii monofizytyzmu, wydając list okólny - czyli encyklikę - wymierzony w uchwały chalcedońskie. Wywołało to rozruchy w stolicy, mnisi chwycili za broń. Właśnie wiadomość o tych wydarzeniach skłoniła Illusa do nagłej zmiany frontu.

Przeszedł on na stronę Zenona, którego miał zwalczać. Obaj na czele swych połączonych wojsk rozpoczęli marsz przez kraje Azji Mniejszej ku stolicy.

Przerażony tym Bazyliskus natychmiast rozesłał nową encyklikę, w której znosił i odwoływał wszystkie postanowienia swego listu poprzedniego, a przywracał ważność uchwałom chalcedońskim. Była to więc - i tak ją nazwano - antyencyklika.

Ale posunięcie to nie miało już żadnego znaczenia wobec rozpętania się namiętności religijnych, umiejętnie podsycanych przez kler stolicy. Ogromne wrażenie wywołał też gwałtowny pożar, który strawił wiele domów i pałaców. Wtedy to spłonęła wspaniała biblioteka, założona przed przeszło stu laty przez Juliana Apostatę, a licząca 120.000 książek. W pałacu zaś, zwanym Lausos, ofiarą ognia padły bezcenne dzieła sztuki greckiej, ściągnięte tam z wielu miejscowości, jak posąg Afrodyty z Knidos, Ateny z Lindos, Hery z Samos. W powszechnym odczuciu uważano ów pożar za złą przepowiednię dla panującego.

On zaś zebrał wszystkie wojska, jakimi dysponował w Tracji i w samej stolicy. Postawił na ich czele swego siostrzeńca Armatusa i wyprawił je przeciw Zenonowi.

Ale nawet Armatus nie wierzył już w zwycięstwo. Wszedł w tajne układy z Zenonem. Otrzymał przyrzeczenie, że zostanie dożywotnio naczelnym wodzem sił zbrojnych, jego zaś syn noszący imię wuja, a więc Bazyliskus - dostanie tytuł cezara. Na mocy tego porozumienia otworzył Izauryjczykom wolną drogę do stolicy.

Cesarz wszedł w jej mury nie napotykając oporu w sierpniu roku 476.

Bazylikus i jego rodzina schronili się w kościele Świętej Zofii. Pozornie darowano im życie i zesłano wszystkich do małej miejscowości w Kapadocji. Tam zostali wrzuceni do wyschłej cysterny, gdzie skonali z głodu i pragnienia.

Zenon ponownie objął panowanie. Miało ono trwać jeszcze lat piętnaście.



## ZENON

W tymże samym roku 476, w którym Zenon powrócił do stolicy, by panować po usunięciu Bazylikusa jako cesarz jedyny, przestało istnieć cesarstwo rzymskie na Zachodzie. Był to wszakże fakt, z którego znaczenia w dziejach nikt wówczas nie zdawał sobie sprawy, nikt go nawet nie zauważył.

Początki władztwa Zenona upływały względnie spokojnie, w pałacu jednak toczyła się bezwzględna i podstępna, prawdziwie bizantyjska walka o wpływy. Prowadził ją z jednej strony Illus, krajan cesarza, bo też Izauryjczyk, piastujący najwyższe godności, z drugiej zaś stały Weryna i Ariadna, teściowa i żona Zenona.

On sam zachowywał pozorną lojalność wobec człowieka, któremu głównie zawdzięczał odzyskanie tronu. Wciąż zresztą potrzebował jego wsparcia, Illus bowiem był wodzem i mężem stanu niewątpliwie wybitnych zdolności i dużej energii.

Jeszcze w roku 477, podobno skutkiem namów właśnie Illusa, cesarz rozkazał zgładzić Armatusa, siostrzeńca swojej żony. A przecież ten tak niedawno również bardzo mu pomógł, odstępując w krytycznym momencie od Bazylikusa! W nagrodę za tę zdradę Armatus zażądał wtedy dla siebie godności naczelnika wojsk dożywotnio, dla swego zaś syna tytułu cezara, co by oznaczało, że to on odziedziczy tron po Zenonie. Cesarz przystał na to i przyrzeczenia dotrzymał, Armatus bowiem do ostatniej chwili piastował upragnioną godność; a porozumienie przecież nie przewidywało, jak długo ma żyć jej nosiciel!

Illus mógł istotnie nalegać na usunięcie Armatusa, byłby on bowiem jego rywalem na dworze.

Zabił go własną ręką Onulfus, rodzony brat Odoakra; tego samego, który dopiero co, bo w roku 476, złożył z tronu małego Romulusa Augustulusa i odtąd władał Italią jako król niby to w imieniu Zenona. Losy braci ułożyły się znamienne dla owych czasów. Gdy rozpadło się ogromne państwo Hunów, w którym ich ojciec Edekon piastował u boku Attyli najwyższe godności, Odoaker powędrował na zachód, Onulfus zaś trafił do Konstantynopola. Obaj byli rycerzami fortuny, obaj szukali jako najemnicy swego miejsca w świecie chaosu. Onulfus żył początkowo w biedzie; dopiero Armatus pomógł mu w karierze wojskowej. Doszedł do tytułu komesa, został naczelnikiem wojsk w Ilirii - i w stosownej chwili zwrócił się przeciw swemu dobroczyńcy.

Natomiast syn Armatusa uniknął śmierci tylko dzięki wstawiennictwu cesarzowej Ariadny. Został pozbawiony tytułu cezara, ale za to

wyświęcony pod przymusem na księdza. W ten sposób często pozbywano się wówczas osób politycznie niewygodnych, kler bowiem mógł zajmować się tylko sprawami kościelnymi. Mogłoby to świadczyć o pewnym złagodzeniu obyczajów, ale z tym w innych wypadkach bywało różnie.

Pewne wydarzenie w roku 477 pokazało, jak przesycona intrygami i zbrodniczością była atmosfera dworu. Jeden ze służących Zenona usiłował dokonać zamachu na życie Illusa. Został schwytany; cesarz oddał go natychmiast w ręce niedoszłej ofiary. Co więcej, aby odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia, obsypał Illusa najwyższymi godnościami, mianując go patrycjuszem i czyniąc konsulem na rok 478. To zaś jeszcze umocniło przekonanie, że właśnie on stał za próbą zabójstwa.

W roku następnym doszło do nowej próby zamachu. Tym razem chciał zabić Illusa barbarzyński najemnik. Uwięziony zeznał, że opłacił go prefekt stolicy Epinik. Był on związany z cesarzową Weryną, jej bowiem zawdzięczał swą karierę. Zdjęty ze swego urzędu został wydany Illusowi, który wysłał go do jednej z twierdz w swej rodzinnej Izaurii.

W kilka miesięcy później Illus sam się udał do tej krainy. Wziął udział w pogrzebie brata, ale spotkał się też z Epinikiem i uzyskał odeń zeznanie, że właściwą sprawczynią zamachu była Weryna. Czy Epinik mówił prawdę, czy też kłamał zastraszony lub przekupiony? Tego nikt nie był w stanie stwierdzić. Illus zaś wyzyskał to zeznanie dla swych celów politycznych.

Przedłużał pobyt w Izaurii, a tymczasem Zenon nalegał, by powracał jak najspieszniej. Stolicy groził najazd Ostrogotów pod wodzą Teodoryka Strabona, a mury jej zostały nadwerężone skutkiem trzęsienia ziemi. Cesarz, który nigdy nie celował w talentach wojskowych, głosił wprawdzie, że osobiście wyruszy w pole, w istocie jednak nie był pewny ani swych wojsk, ani ludności miasta.

Illus jednak stanowczo odmawiał powrotu, póki w stolicy przebywa wroga mu Weryna, to bowiem zagraża jego bezpieczeństwu. Żądał jej wydania. Ostatecznie Zenon ustąpił. Weryna znalazła się w Izaurii, na łasce i niełasce człowieka jawnie jej nieprzyjazznego.

Osadzona w jednej z twierdz w roli honorowego więźnia i zakładnika przygotowywała się, oczywiście wbrew swej woli, do życia w klasztorze. Poniosła klęskę, ale miała jeszcze odegrać niemałą rolę polityczną.

Illus natomiast powrócił do Konstantynopola wraz z ułaskawionym Epinikiem. Wziął udział w rozprawie sądowej przeciw trzem mieszkańcom stolicy oskarżonym o przesyłanie informacji Ostrogotom. Udowodniono im winę, wymierzono jednak karę stosunkowo łagodną: chłostę i wygnanie. Zapewne nie chciano drażnić Teodoryka Strabona, tymczasem bowiem udało się zawrzeć z nim pokój. Cesarz przyznał wsparcie materialne trzynastu tysiącom ostrogockich wojowników oraz potwierdził jego rzymskie godności i tytuły.

Ale sprawa zesłania Weryny miała groźne konsekwencje, posłużyła bowiem za pretekst do podjęcia nowej próby obalenia władztwa izauryjskiego.

Upominał się mianowicie o krzywdę wyrządzoną cesarzowej wdowie jej zięć Marcjan. Był on mężem młodszej córki jej i Leona I, która miała na imię Leoncja. Był też synem Antemiusza; tego, który panował na

Zachodzie w latach 467-472, a został obalony i zabity w Rzymie. Sam Marcjan piastował za Leona I, swego teścia, wysokie godności wojskowe. Popierał później bunt Bazyliskusa, ale w porę przerzucił się na stronę Zenona.

Otóż pod koniec roku 479 Marcjan niespodziewanie ogłosił, że ma większe prawa do tronu niż Zenon. Ten bowiem wprawdzie poślubił starszą córkę Leona I, Ariadnę, ale urodziła się ona, nim jeszcze Leon został cesarzem! Natomiast żona Marcjana przysłała na świat, jak to wówczas określano, w purpurze, Leon bowiem już zasiadał wtedy na tronie.

Taka argumentacja, szukanie pozornych uzasadnień dla legitymowania swych praw do władzy najwyższej, miała niejednokrotnie powtarzać się w dziejach Bizancjum.

Wspomagał Marcjana jego rodzony brat Prokopiusz Antemiusz oraz oficer Busalbus. Przyrzekł też zjawić się w stolicy ze swymi wojownikami Teodoryk Strabon. Najważniejszym jednak wsparciem były nastroje mieszkańców miasta, nienawidzących panoszenia się Izauryjczyków.

Stronnicy Marcjana działali przez zaskoczenie. Zgromadzili się w pobliżu Forum Teodozjusza i stamtąd zaatakowali jednocześnie pałac cesarski i dom Illusa. Ten ostatni zdobyli i spalili, sam jednak Illus dobrze bronił pałacu. Przez cały dzień szala zwycięstwa chyliła się to ku tej, to ku tamtej stronie. Ludność dzielnie pomagała drużynom Marcjana, rażąc żołnierzy cesarskich, czym się dało, z dachów domostw. Była chwila, że sam Zenon omal nie dostał się w ręce wrogów. I kto wie, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby sam Marcjan okazał więcej zdecydowania i w stosownym momencie obwołał się cesarzem.

On jednak zwłóczył. A tymczasem Illus zdołał w nocy ściągnąć posiłki z Chalcedonu, zastępy zaś Marcjana topniały, zapal ludności mijał, a wojownicy Teodoryka Strabona nie nadchodzili.

Zryw załamał się, Marcjan dostał się do niewoli, natomiast jego brat i Busalbus zdołali zbiec do Ostrogotów, którzy odmówili ich wydania. Niedoszły cesarz potraktowany został łagodnie, chyba za wstawiennictwem swej szwagierki cesarzowej Ariadny. Zesłany do Cezarei w Kapadocji musiał przyjąć święcenia kapłańskie. Wkrótce jednak uciekł stamtąd i na czele ubogiego chłopstwa ruszył na Ancyre; to obecna Ankara, stolica Turcji. Znowu pokonany i pojmany, został osadzony wraz z żoną w jednej z twierdz w Izaurii.

Sprawa jednak Weryny wciąż odżywała i stale jątrzyła stosunki na dworze. O łaskę dla swej matki upominała się Ariadna. Prosiła najpierw męża, ale ten odesłał ją do Illusa. Błagała go płacząc. Usłyszała w odpowiedzi twarde słowa:

- Dlaczego pragniesz, by Weryna tu powróciła? Czy po to, by znowu chciała odebrać tron twemu mężowi?

Ariadna zapytała wprost Zenona, czy ona ma pozostać w pałacu, czy też Illus. Cesarz odrzekł:

- Czyń, co uważasz za stosowne. Ja wybieram ciebie.

Podczas igrzysk, gdy Illus znalazł się w przejściu za lożą cesarską, pewien oficer rzucił się nań z mieczem w ręku. Mierzył w głowę, chybił,

odciął tylko ucho. Zginął na miejscu, rozsiekany przez przyboczną straż dostojnika.

Stało się to u schyłku roku 480 lub z początkiem następnego. Gdy tylko rana się zagoiła, Illus poprosił o pozwolenie opuszczenia stolicy, w której jego życiu i zdrowiu wciąż grożą niebezpieczeństwa. Otrzymał stanowisko naczelnika obu rodzajów wojsk w prowincjach wschodnich i w roku 481 przeniósł się do Syrii, do jej głównego i wciąż świetnego miasta Antiochii.

To rozstanie się cesarza i jego najmożniejszego dotychczas ministra miało okazać się ostateczne i trwałe. Rozłam pomiędzy tymi dwoma Izauryjczykami pogłębiał się szybko, obaj bowiem patrzyli na siebie coraz podejrzliwiej, obaj też zbierali siły do nieuniknionej, decydującej rozprawy.

Wraz z Illusem wyjechał jego od kilku lat zaufany doradca, domowy filozof i wróż, Pamprepiusz. Jest to jedna z bardziej interesujących postaci tamtych czasów.

Przyszedł na świat w roku 440 w egipskim mieście Panopolis. Zapewne nieco wcześniej urodził się tamże Nonnos, najwybitniejszy poeta schyłku starożytności greckiej, autor epepei *Dionysiaka*, przedstawiającej mityczne dzieje boga Dionizosa. Ten poemat - ogromny, ma bowiem 48 pieśni - zawiera niezwykle bogaty materiał mitograficzny, podany w kunsztownej formie. Stanowi wspaniałe zamknięcie dziejów antycznej poezji; tej, której początkiem była Homerowa *Iliada i Odyseja*.

Pamprepiusz pracował najpierw jako skromny nauczyciel, potem przeniósł się do Aten. Tam jego mistrzem został filozof Proklos, kierownik Akademii platońskiej, wyznawca bogów; głosił nauki o zabarwieniu mistycznym w duchu Plotyna, objaśniał dzieła dawnych mistrzów: Platona, Euklidesa, Ptolomeusza. I choć sam nie był twórcą oryginalnym, zasługuje jednak na trwałą pamięć i wdzięczność. Jego mianowicie traktaty wywarły duży wpływ na naukę średniowieczną i nowożytną, uprzyściplniły bowiem i usystematyzowały dziedzictwo myśli antycznej w rozległych obszarach.

Natomiast Pamprepiusz, choć niewątpliwie pomysłowy i utalentowany literacko, był innym typem człowieka. Próżny, zamiłowany raczej w efektownych wystąpieniach niż w prawdziwej pracy naukowej, pożywał wpływów i znaczenia; uważał, że uzyska je wyrabiając sobie opinię wróża i mistrza wiedzy tajemnej.

W Atenach jednak popadł w spór - doszło nawet do kłótni i rękoczynów - z najmożniejszym wtedy obywatelem tego miasta, archontem Teagenesem. Przeniósł się więc w roku 476 do Konstantynopola. Tutaj jego wykłady o istocie duszy zrobiły duże wrażenie, także na samym Illusie. Dzięki temu Pamprepiusz uzyskał pensję państwową i wielu uczniów.

Co prawda podczas wyjazdu Illusa do Izaurii w roku 478, gdy zabrakło możnego opiekuna, został natychmiast oskarżony o zachęcanie go do buntu i stosowanie środków magicznych przeciw cesarzowi, musiał więc opuścić stolicę i udać się do Pergamonu; powrócił jednak rychło wraz z samym Illusem.

W dniach rewolty Marcjana, kiedy wszystko zdawało się stracone, właśnie Pamprepiusz w krytycznym momencie podtrzymywał na duchu obrońców pałacu przepowiadając, że zwycięstwo im przypadnie. Odtąd cieszył się niezachwianym zaufaniem Illusa, który uzyskał dlań

najświetniejsze tytuły: patrycjusza i honorowego konsula.

Sympatia, jaką dostojnik darzył filozofa, świadczy raczej dobrze o zainteresowaniach intelektualnych Izauryjczyka, nawet jeśli przyjmiemy, że ważnym elementem owej przychylności był zabobonny lęk przed rzekomymi magicznymi i wieszczymi umiejętnościami Egipcjanina.

Być może chodziło również o chęć zjednania sobie pogan. A tych było jeszcze sporo w prowincjach wschodnich, zwłaszcza po wsiach i w kręgach intelektualistów. Oczywiście nie mogli oni zbyt jawnie głosić swych przekonań, a to ze względu na surowe ustawy wydawane już od ponad wieku przez władców chrześcijańskich.

Jednakże wyznawcy dawnych bogów stanowili tylko topniejącą mniejszość. Toteż dla każdego wówczas polityka daleko ważniejsza była kwestia, jaką zająć postawę wobec sporów w łonie Kościoła. Chodziło zwłaszcza o konflikt pomiędzy katolickimi ortodoksami a monofizytami. Był on zapalny głównie na Wschodzie, albowiem Rzym mniej się orientował, jeśli chodzi o ludność, w subtelnościach problematyki teologicznej, która tam wręcz roznamiętniała najszersze masy, doprowadzając do zaburzeń, często krwawych.

Po której więc stanąć stronie? Od odpowiedzi na to pytanie mógł zależeć i los rywali w walce o władzę, i dalszy rozwój sytuacji w samym chrześcijaństwie.

W roku 481 cesarstwo - jedyna wówczas istniejąca część imperium rzymskiego - stało wobec groźby nowej wojny domowej.



## ZENON, LEONCJUSZ, TEODORYK

W roku 482 cesarz Zenon wydał edykt - miał on formę listu do biskupów Egiptu - zwany *Henotikon*, czyli unijny, jednoczący. I rzeczywiście, jego celem było załagodzenie sporów w łonie skłóconego chrześcijaństwa, zwłaszcza wschodniego.

Ponieważ monofizyci, uznający tylko jedną, to jest boską naturę Chrystusa, nie chcieli przyjąć uchwał soboru chalcedońskiego z roku 451 o dwóch naturach jednej osoby wcielonego Chrystusa, edykt unikał wszelkich sformułowań dotyczących tej drażliwej kwestii. Ograniczał się do stwierdzenia, że postanowienia soborów poprzednich wystarczająco określiły te sprawy. Tak więc nie krytykując wprost i otwarcie tego, co przyjęto przed trzydziestu laty w Chalcedonie, jakby ignorował to i usuwał w cień.

Trzeba przyznać, że *Henotikon* w dużej mierze osiągnął to, co było jego zamierzeniem, przynajmniej jeśli chodzi o wschodnie gminy chrześcijańskie. Wprawdzie krańcowi monofizyci nie w pełni się z nim godzili, żądając całkowitego i wyraźnego odwołania uchwał chalcedońskich, z drugiej zaś strony katolicy ortodoksi protestowali tu i ówdzie, w zasadzie jednak przyszło uspokojenie, i to znaczne.

Natomiast reakcja Rzymu była ostra. Ówczesny papież Symplicjusz nie przyjął do wiadomości ani treści edyktu, ani też samego faktu, że cesarz wypowiada się w sprawach wiary. Taka postawa wynikała z dwóch

okoliczności. Po pierwsze monofizytyzm nie stanowił żadnego poważnego problemu na Zachodzie, który w ogóle był mniej czuły na problemy teologiczne, pasjonujące chrześcijan Wschodu. Po drugie zaś biskup Rzymu czuł się bardziej niezależny, odkąd zabrakło tu cesarza, czyli choćby tylko symbolu władzy świeckiej. Odoaker jako arianin nie mógł wprost wypowiadać się w kwestiach religijnych i kościelnych. Należy zawsze pamiętać o tym, że upadek cesarstwa na Zachodzie dał papieżowi ogromną i wykorzystaną - szansę umocnienia swej pozycji. Inaczej przedstawiało się to na Wschodzie, gdzie patriarcha Konstantynopola rezydował w jednym mieście z cesarzem, obie więc strony musiały nawzajem z sobą się liczyć.

Symplicjusz zmarł w roku 483. Toteż dopiero jego następca, Feliks III, przedstawiciel wielkiej arystokracji rzymskiej, zwołał synod biskupów. Potępiono na nim i ekskomunikowano doradcę cesarza Zenona w sprawach polityki kościelnej, właściwego autora *Henotikonu*. Był nim patriarcha Konstantynopola Akacjusz, zwolennik polityki umiarkowania. Wyklęty odpowiedział tym samym, to jest ekskomunikował biskupa Rzymu. Natomiast gorliwym poplecznikiem Akacjusza stał się Piotr z przydomkiem *Mongos*, przywrócony ostatnio na biskupi tron Aleksandrii.

*Henotikon* więc doprowadził do ostrego i długotrwałego rozłamu pomiędzy patriarchami Wschodu a biskupem Rzymu. Nie była to ani pierwsza, ani też nie miała być ostatnia sytuacja tego rodzaju. Ta trwała ponad trzydzieści lat. Stanowiła kolejną zapowiedź schizmy, która w kilka wieków później tak głęboko podzieliła chrześcijaństwo - i dzieli do dziś.

Natomiast Illus, choć przebywający w prowincjach bliskowschodnich, gdzie wpływy monofizytów były szczególnie silne, opowiedział się zdecydowanie po stronie zwolenników uchwał chalcedońskich. Z politycznego punktu widzenia nie był to krok najszcześniejszy i miał go drogo kosztować.

Przygotowując się do nieuniknionej rozprawy z cesarzem Illus szukał sojuszników nie tylko wewnątrz imperium, nie tylko wśród katolików i nawet pogan; z tymi ostatnimi miał kontakty poprzez swego doradcę Pamprepiusza. Usiłował zjednać sobie króla Odoakra w Italii. Wysłał doń Marcjana. Tego, który w roku 478 podniósł bunt w stolicy, potem wszczął powstanie w Azji Mniejszej, następnie zaś więziony był w Izaurii. Jednakże Odoaker, lojalny wobec Zenona, odmówił współdziałania; w kilka lat później miał tego gorzko żałować. Natomiast książęta armeńscy i król przyrzekli Illusowi pomoc, ale nie zdołali jej udzielić, zagrożeni najazdem koczowników ze wschodu.

Lecz i Zenon nie mógł wszczynać żadnych działań, wciąż bowiem grozili mu Ostrogoci. Dopiero z końcem roku 483, gdy niebezpieczeństwo z tej strony wydawało się mniejsze, uczynił kroki stanowcze.

Zażądał mianowicie, aby Illus wydał mu Longinusa; był to jego, to jest Zenona, brat rodzony, przetrzymywany od lat w Izaurii. Illus oczywiście odmówił. Któż zresztą na jego miejscu wyzbywałby się takiego zakładnika? Zenon zaś w tej sytuacji złożył go z urzędu oraz wygnał jego przyjaciół ze stolicy.

Odebraną Illusowi godność naczelnika wojsk prowincji wschodnich



objął Jan z przydomkiem Scyta, dotychczasowy komes spraw wojskowych w Ilirii. Natomiast wyprawą przeciw Illusowi dowodzić miał bezpośrednio Leoncjusz, rodem również z Izaurii, ostatnio dowodzący wojskami w Tracji.

Wyprawa więc wyruszyła, jednakże wkrótce dotarła do stolicy wieść nieoczekiwana i groźna: Leoncjusz haniebnie zdradził, przechodząc po tajnych rozmowach na stronę Illusa!

Należało jak najszybciej wysłać nowe wojska przeciw buntownikom. Ponieważ Jan Scyta dopiero zbierał większe siły, wyprawiono pospiesznie na czele będących pod ręką oddziałów Konona. I on pochodził z Izaurii, niedawno zaś został obrany biskupem w Apamei; ten urząd kościelny musiał oczywiście od razu złożyć.

Tak więc walka toczyła się wówczas głównie pomiędzy Izauryjczykami. Oni mieli w rękę armię, oni spierali się między sobą o wpływy, władzę i tron nawet. Istniała jednak poważna różnica pomiędzy tym stanem rzeczy a poprzednią sytuacją w imperium wschodnim i zachodnim, kiedy to o wszystkim decydowali głównie przedstawiciele różnych ludów germańskich. Otóż Izauryjczycy zamieszkiwali zawsze w granicach cesarstwa, uchodzili więc, mimo swego prymitywizmu, za swoich, a nie za ludność obcą i napływową; zresztą wyższe ich warstwy uległy już dawno hellenizacji.

Tymczasem Illus uznał, że ze względów propagandowych winien dać pozory legalności swej walce z Zenonem, to jest wysunąć przeciw niemu kogoś w purpurze cesarskiej. Sam z jakichś względów przywdziać jej nie chciał. Upatrzył sobie natomiast Leoncjusza.

Doszło w związku z tym do zupełnie nieoczekiwanego zwrotu w dotychczasowych układach politycznych i personalnych. Oto Illus wszedł w porozumienie z cesarzową Weryną, którą do tej pory przetrzymywał w Izaurii niemal jako więźnia!

Jakich użył argumentów? Można tylko się domyślać. Może przekonał ją, że to ostatnia dla niej szansa powrotu do życia politycznego i odegrania wielkiej roli - jeśli nie chce do końca swych dni siedzieć w celi klasztornej? A może cesarzowa żywiła zapiekły żal do Zenona o to, że przed laty wydał ją Illusowi i niezbyt mocno upominał się o jej powrót, postanowiła więc wyzyskać sposobność wzięcia pomsty?

W każdym razie przystała na plan Illusa. Została sprowadzona do miasta Tars (*Tarsus*) w Cylicji z całym ceremoniałem należnym cesarzowej. I tutaj też 19 lipca roku 484 uroczyście koronowała Leoncjusza. Rozesłała też po prowincjach manifest głoszący, że cesarstwo do niej należy; to ona dała diadem Zenonowi, który jednak zrujnował państwo przez swą chciwość, obecnie więc przekazuje władzę Leoncjuszowi.

Wkrótce potem Leoncjusz, Illus i Weryna przenieśli się wraz z otoczeniem do Antiochii. Tu przyjęto ich życzliwie, choć w innych miastach Syrii nie mieli pełnego poparcia, Illus bowiem nie mógł cieszyć się sympatią przeważających tu monofizytów.

Tymczasem zbliżała się armia Zenona pod wodzą Jana Scyty. Wchodzili w jej skład również Ostrogoci ze swym królem Teodorykiem na czele; nie

wiadomo jednak - dane bowiem źródłowe są sprzeczne - czy wzięli oni udział w bitwie decydującej, czy też Teodoryk został wcześniej odwołany przez cesarza.

Doszło do bitwy już we wrześniu w pobliżu Antiochii. Wojska samozwańca zostały całkowicie rozbite. Jednakże on sam wraz z Illusem i Weryną oraz głównymi zwolennikami zdołali schronić się w murach potężnej twierdzy w górach Izaurii.

Była ona położona na skale całkowicie niedostępnej, prowadziła bowiem ku niej ścieżka tak wąska, że mogły nią iść obok siebie tylko dwie osoby. Illus przezornie kazał już dawniej ową twierdzę umocnić i zgromadził w niej olbrzymie zapasy żywności. Oblegani mogli bronić się tu przez całe lata - co też się stało. Najgorszy wróg czaił się jednak wewnątrz murów i w nich samych.

Chyba pierwszą ofiarą upadku ducha, niezgody, wzajemnych pretensji stał się doradca Illusa, filozof i wróż Pamprepisz. Pokonani zarzucali mu, że zwiódł ich swymi przepowiedniami. Został zabity.

Mniej więcej w tymże czasie zmarła cesarzowa Weryna, która w minionych latach spowodowała tyle zamieszania w stolicy, ostatnio zaś koronując uzurpatora jakby nawiązała do intrygi sprzed lat, kiedy to pragnąc osadzić na tronie Patrycjusza wywołała bunt Bazyliskusa. Była więc wroga Zenonowi, swemu zięciowi, przez wszystkie lata jego panowania.

Mimo to oblegający nie byli w stanie zdobyć twierdzy siłą. Wdarli się w jej mury dopiero po czterech latach, w roku 488, i to skutkiem zdrady. Illus mianowicie załamał się po śmierci swej ukochanej córki Antuzy. Zaniedbał swe obowiązki, oddał się tylko lekturze. Zaufał całkowicie dowódcy twierdzy, Indakusowi, który poprzednio słynął jako typowy rozbójnik izauryjski. I właśnie Indakus zdradził.

Leoncjusz i Illus zostali ścięci. Spełniono jego ostatnie prośby: Antuzę pochowano w mieście Tars, żona zaś i druga córka mogły osiąść tam w klasztorze. Zdrajca Indakus również dał głowę. Zwłoki cesarzowej Weryny, dotychczas spoczywające w murach twierdzy, przeniesiono do Konstantynopola.

Ów rok, w którym padła twierdza, a Illus i Leoncjusz ponieśli karę, zapisał się jeszcze ważniejszym sukcesem cesarza. Oto odeszli z Bałkanów Ostrogoci.

Od ponad ćwierćwiecza, od upadku państwa Hunów, pustoszyli, siedząc nad Dunajem, tamtejsze krainy. Zenon i jego poprzednicy usiłowali radzić sobie z nimi różnymi sposobami: raz siłą, to znowu pieniędzmi i darami, a także wciągając ich do swojej służby, czyniąc rzymskimi sprzymierzeńcami i nawet wodzami.

Przez długi czas szczególnie groźny był Teodoryk Strabon. Na szczęście dla cesarstwa zginął w roku 481, i to przypadkowo; właśnie prowadził swe zastępy ku Grecji, gdy pewnego dnia koń zrzucił go wprost na włócznię wbitą ostrzem do góry tuż przy namiocie. Jego miejsce zajął wprawdzie syn Recytach, jeszcze okrutniejszy od ojca, ale nie mający jego powagi. W trzy lata później został zamordowany przez swego ziomka, młodego Teodoryka z królewskiego rodu Amalów.

Wspominaliśmy o nim już poprzednio, tu jednak wypada powiedzieć coś więcej, miał bowiem odegrać ogromną rolę w dziejach Europy tamtych czasów.

Jego imię powinno właściwie brzmieć, podobnie jak i Strabona, Teoderyk, w naszym jednak piśmiennictwie przyjęła się używana tu forma. Był synem króla Teodemera. Urodził się zapewne w roku 454 na ziemiach Panonii, i to w okolicach Balatonu. Kiedy miał lat 8, został posłany jako zakładnik do Konstantynopola, gdzie wychowywał się przez lat dziesięć. Jest kwestią sporną, jakie otrzymał wykształcenie; zapewne umiał czytać i pisać po grecku, nie umiał natomiast po łacinie. Gdy cesarz Leon I odesłał go ojcu, wnet wstąpił się jako dowódca. Zdobył między innymi na Sarmatach Singidunum, obecny Belgrad, najechał też północną Grecję.

Po śmierci ojca w roku 474 został królem Ostrogotów, choć tytuł ten nosił chyba jeszcze za jego życia, a faktycznym władcą znacznej części ludu był Teodoryk Strabon.

Potem spotykamy go znowu nad Dunajem, w *Novae*, na ziemiach obecnej Bułgarii. W roku 476 sprzyjał Zenonowi walczącemu z Bazyliskusem, za co otrzymał tytuły patrycjusza, przyjaciela, naczelnika wojsk i dary. Ba, został nawet uznany przez cesarza za syna!

Potem jednak stosunki pomiędzy nim a Zenonem i Teodorykiem Strabonem układały się różnie - raz wrogo, raz względnie przyjaźnie. Były lata, że najeżdżał wiele prowincji, w tym także północną Grecję i Macedonię, a w roku 486 zagroził samej stolicy, przecinając akwedukty.

W roku 488 Zenon zdołał go przekonać, by opuścił te strony i przeszedł ze swym ludem do Italii. Był to pomysł korzystny dla obu stron. Wielokrotnie pustoszone kraje bałkańskie niewiele już mogły dać Ostrogotom, Italia natomiast, gdzie od kilkunastu lat pod rządami Odoakra panował pokój, otwierała piękne perspektywy. Cesarz z kolei pozbywał się groźnych sąsiadów i przy ich pomocy zamierzał usunąć Odoakra, którego podejrzewał o zbyt ambitne plany; wiedział też, że znosił się z nim Illus. W roku 487 Zenon podzegał przeciw niemu germańskich Rugiów, Odoaker jednak zdołał ich najazd uprzędzić, wyprawiając się zimą na ich ziemie za Dunajem.

Tajny układ, jaki Teodoryk zawarł z cesarzem, postanawiał, że jeśli pokona Odoakra, będzie władał Italią w nagrodę za swe trudy, póki nie przybędzie sam cesarz.

Ostrogoci przekroczyli Alpy wschodnie w sierpniu roku 489; było ich wszystkich łącznie około stu tysięcy. W ciągu dwunastu miesięcy zadali Odoakrowi trzy krwawe klęski na ziemiach Italii północnej: nad rzeką Isonzo, pod Weroną, pod *Ticinum*. Jesienią roku 490 pokonany król zamknął się w Rawennie, otoczonej bagnami. Jej oblężenie miało trwać dwa i pół roku.

Ale już wiosną roku 491 przyszła wieść z Konstantynopola, że cesarz Zenon zmarł tam śmiercią naturalną w dniu 9 kwietnia, mając lat 65.

Historycy współcześni i późniejsi na ogół nie byli i nie są mu życzliwi. Na pewno nie należał do władców szczególnie utalentowanych i szczęśliwych. Miał przeciw sobie niechętną, a niekiedy wręcz wrogą ludność

stolicy, musiał walczyć z bardzo podstępными osobami w swym najbliższym otoczeniu. Mimo to zdołał pokonać obu uzurpatorów, wprowadził pewne uspokojenie namiętności religijnych, usunął Ostrogotów.

Umierając nie pozostawił następcy tronu. Kto miał nim zostać - i z czyjego wyboru?





## VI

# ANASTAZJUSZ



---oOo---

*(ANASTASIUS)*

**Urodzony około 430 roku. Zmarł 9 lipca 518 roku.  
Panował od 11 kwietnia 491 roku do śmierci.**



## ARIADNA

**10** kwietnia roku 491, a więc nazajutrz po śmierci Zenona, tłumy mieszkańców stolicy zebrały się na ogromnym hipodromie, oczekując, komu zostanie przyznana purpura, kto obejmie władzę. Nad tym samym obradowali w pałacu już od kilku godzin dostojnicy i senatorzy wraz z patriarchą Eufemiuszem.

Wreszcie w łożu cesarskiej pojawiła się wdowa po zmarłym, Ariadna. Miała na sobie strój ceremonialny, otaczali ją najwyżsi urzędnicy. Natychmiast podniosły się okrzyki, wśród których wciąż powtarzało się wołanie: „Daj światu prawowiernego cesarza!” „Żyj długo!” „Ariadna augusta zwycięska!”

Świadczyły one zarówno o życzliwości ludu wobec władczyni, która jedyna reprezentowała wówczas ciągłość dynastyczną, jak też o niepokoju nurtującym wszystkich. Tyle bowiem było rozterek wewnętrznych, tyle zagrożeń u granic, tyle zależało od osobowości i postawy nowego pana imperium! A mógł nim zostać, skoro nie było następcy naturalnego, którykolwiek z dostojników, mogła też rozpętać się wojna domowa.

Gdy okrzyki ucichły, jeden z sekretarzy stojąc na stopniach łoża odczytał odezwę Ariadny. Oznajmiała w niej, że uprzedzając żądania ludu, już

poleciała dostojnikom i senatorom, aby za zgodą dzielnych wojsk wybrali cesarza chrześcijańskiego i rzymskiego, obdarzonego wszelkimi zaletami władcy, a wolnego, o ile to możliwe, od ludzkich ułomności. Wybór ów - głosiła dalej odezwa - dokonany w obecności patriarchy winien być uczciwy, nieskażony względami na więzy rodzinne, na osobiste sympatie lub antypatie, na jakiegokolwiek okoliczności prywatne, jest bowiem niezmiernie ważny i od niego zależy byt świata cywilizowanego. Wpierw jednak - stwierdzała cesarzowa - musi się odbyć pogrzeb zmarłego, którego pamięć jest święta. Należy więc czekać cierpliwie i nie żądać przyspieszenia decyzji.

Mowę przerywały okrzyki przyjazne cesarzowej, ale wrogie obecnemu prefektowi miasta, Ariadna więc kazała obwieścić, że już mianowała innego prefekta, Juliana. Sprawa ta wskazuje, jak silna wówczas była jej pozycja, jak posłuszenie liczone się z jej wolą, choć przecież formalnie praw żadnych nie miała. Stała się jednak symbolem i źródłem władzy.

Następnie władczyni opuściła hipodrom i powróciła do pałacu, gdzie obrady wciąż nie dawały wyników. Łatwo sobie wyobrazić, że niemal każdy z obecnych - o jednym wiemy na pewno, był to bowiem brat zmarłego, Longinus - pragnął purpury, wszyscy więc podejrzliwie patrzyli na siebie. Zapewne też przyjęto z ulgą i jako jedyne wyjście z sytuacji propozycję urzędnika dworu Ariadny, by jej pozostawić rozstrzygnięcie sprawy. Prośbę tę przekazał Ariadnie patriarcha Eufemiusz.

Ariadna w przeciwieństwie do dostojników ani chwili nie zwlekała z decyzją, bo już miała swego upatrzonego kandydata. Z jej polecenia komes straży przybocznej udał się do prywatnego domu, który zajmował wyższy urzędnik dworu imieniem Anastazjusz. Przyprowadził go bezzwłocznie do gmachu narad, czyli konsystorza, gdzie Anastazjusz musiał spędzić całą noc jako jeszcze nie cesarz, a już nie człowiek prywatny. Nakazano jednak zachowanie całkowitej tajemnicy w tej sprawie.

Kim był Anastazjusz, wyniesiony w ciągu kilku godzin ze średniego szczebla urzędniczego na sam szczyt władzy? Urodził się około roku 430 w miejscowości Dyrrachium w Epirze - to obecne Dürres w Albanii - w domu chyba zamożnym, ale nie arystokratycznym. Później dla nobilitowania rodu usiłowano wyprowadzać jego początki od wielkiego wodza Pompejusza, przed przeszło pięciu wiekami przeciwnika Cezara, z którym toczył walki właśnie pod Dyrrachium. O ojcu nic nie wiemy, matka natomiast była gorliwą manichejką, jej zaś brat arianinem. W owych czasach wybujających namiętności religijnych to współistnienie w najbliższej rodzinie różnych wierzeń miało swoje znaczenie. Z jednej strony dyskusje, jakie musiały się toczyć w domu, rozbudzały zainteresowania teologiczne, które w Anastazjuszu miały zawsze pozostać żywe, z drugiej zaś strony wyrabiały pewną postawę tolerancji dla cudzych poglądów nawet w tak drażliwych kwestiach, co zawsze jest rzadkie i cenne.

Stopnie kariery Anastazjusza, wojskowej i cywilnej, nie są nam znane, wiadomo tylko, że wchodził w skład urzędników dworskich zwanych *silentarii*, czyli, można by to tak tłumaczyć, „uciszający”, czuwali bowiem nad spokojem i porządkiem w pałacu. Należał do ich zwierzchników, nie była to jednak godność wysoka i raczej czysto tytułarna; rodzaj

szambelaństwa w czasach nowożytnych. Nie wchodził natomiast Anastazjusz w skład senatu, co by wskazywało, że nie dysponował dużym majątkiem.

Był jednak znany w stolicy z powodu swej przykładowej pobożności i wielkiej pasji teologicznej. Manifestował ją w sposób szczególny. Wygłaszał mianowicie w kościele katedralnym Świętej Zofii, do którego gorliwie uczęszczał co dzień na nabożeństwa, swoje prywatne kazania, objawiając w nich wyraźnie poglądy monofizyckie.

Wywołało to oczywiście gniew patriarchy Eufemiusza, piastującego ten urząd od roku 489, a popierającego zdecydowanie uchwały soboru chalcedońskiego. Z jego to polecenia usunięto rodzaj kazalnicy, jaką ustawił tam sobie Anastazjusz, a nawet zabroniono mu wstępu do kościoła. Z drugiej wszakże strony, gdy opróżniła się stolica biskupia w Antiochii, poważnie rozważano kandydaturę właśnie Anastazjusza. Wielce też szanował go lud w Konstantynopolu, a to z powodu szczodrobliwości, jaką okazywał na cele charytatywne.

Sympatyczne wrażenie czyniła sama jego aparycja. Był wysoki, postawny, nosił się godnie. Dwa szczegóły zwracały uwagę: jako pierwszy od dawna cesarz nie miał brody, jego zaś oczy czyniły z bliska nieco dziwne wrażenie, były bowiem odmiennie zabarwione: jedno niebieskie, drugie czarne.

Zgodne uznanie u współczesnych znajdowały umysłowe cechy Anastazjusza i jego charakter. Chwalono jego dobre wykształcenie, panowanie nad sobą, powściągliwość, energię, miarkowaną wszakże rozwagą. Była to ponad wszelką wątpliwość jedna z najpozytywniejszych postaci na tronie Bizancjum, choć panowanie jego z różnych przyczyn nie okazało się w pełni szczęsne.

W każdym razie stwierdzić trzeba, że cesarzowa dokonała znakomitego wyboru. Oczywiście nie był on przypadkowy. Jedno ze źródeł podaje, że oboje znali się już od dawna, Anastazjusz zaś potrafił zdobyć pełne jej uznanie i mógł zawsze śmiało wypowiadać przy cesarzowej swe poglądy.

Natychmiast jednak powstała pewna przeszkoda. Oto sprzeciw zgłosił patriarcha Eufemiusz, dobrze pamiętający wystąpienia Anastazjusza sprzed kilku lat. Zgodził się wziąć udział w koronacji dopiero wtedy, gdy przyszły cesarz podpisał oświadczenie deklarujące prawowierność. Dokument ów był później pilnie przechowywany w archiwum kościoła Świętej Zofii. Uroczysta koronacja odbyła się 11 kwietnia, a więc tuż po pogrzebie Zenona. Przebieg jej znamy dokładnie i warto go poznać, ceremonia to bowiem typowa dla okresu wczesnobizantyjskiego, a miała swój wpływ także na podobne uroczystości późniejsze:

Po opuszczeniu konsystorza rankiem Anastazjusz zgodnie z żądaniem senatorów złożył najpierw przysięgę, że nie będzie działał na szkodę żadnej osoby, do której mógłby żywić niechęć osobistą. Przynależał też sprawować władzę rzetelnie i zgodnie z sumieniem. Następnie udał się do budowli obok hipodromu, gdzie przywdział purpurową tunikę i także buty oraz ozdobny pas. W tym stroju pojawił się w łożu cesarskiej.

Stały przed nią formacje wojska, ale ich godła leżały na ziemi.



Oficerowie podnieśli cesarza na tarczy i dali mu na głowę łańcuch żołnierski. Był to zwyczaj zastosowany po raz pierwszy przed stu trzydziestu laty, gdy obwoływano cesarzem Juliana; działo się to w Paryżu. Odtąd ów ceremoniał stale powtarzano. W tym momencie podjęto z ziemi godła i rozległ się potężny okrzyk aklamacji.

Po tej żołnierskiej ceremonii na hipodromie cesarz przeszedł z powrotem do budowli przylegających. Tam patriarcha narzucił nań płaszcz purpurowy i włożył mu diadem na głowę. W tym to już pełnym i wspaniałym stroju Anastazjusz znowu stanął w swej loży i przemówił do ludu i wojska. Przyrzekł każdemu z żołnierzy pewną sumę pieniędzy, co było już odwiecznym zwyczajem, praktykowanym przez każdego cesarza.

Powitały go potężne, wielokrotnie skandowane okrzyki. Niektóre z nich były znamienne: „*Panuj tak, jak żyłeś!*” „*Władaj jak Marcjan!*” „*Rządź pobożnie!*” „*Przywróć chwałę swemu wojsku!*”

Dokładnie w czterdzieści dni później, albowiem 20 maja, cesarz poślubił kobietę, której zawdzięczał tron - Ariadnę. W ten sposób legitymował swoje prawa do tronu, Ariadna bowiem była córką cesarza, Leona I, matką cesarza, Leona II, wdową po cesarzu, Zenonie. Jednocześnie małżeństwo zapewniało władczyni - miała ona wówczas co najmniej czterdzieści kilka lat - wszystkie przywileje i wpływy, do których już przywykła.

Początki nowego panowania, choć witane tak radośnie i ceremonialnie, okazały się trudne, co zresztą było do przewidzenia wobec istniejącej sytuacji.

Przede wszystkim należało liczyć się z wrogością Izauryjczyków, którzy przez tyle lat - choć skłócenie pomiędzy sobą i zniechęcenie, zwłaszcza przez lud stolicy - cieszyli się w państwie ogromnym znaczeniem. Zebrali wielkie majątki, piastowali wysokie godności, obsiedli różne urzędy cywilne i wojskowe, tworzyli w Konstantynopolu całą kolonię. Była to w gruncie rzeczy, mówiąc językiem współczesnym, plemienna mafia, której udało się niemal zawładnąć państwem, a w każdym razie dużymi obszarami jego mechanizmu administracyjnego i wojskowego.

Kandydatem Izauryjczyków do tronu był oczywiście brat zmarłego cesarza, Longinus. I może nawet, gdyby nie powszechna jak najgorsza o nim opinia, dostojnicy i senatorzy podczas narady głosowaliby za nim. Był to wszakże człowiek arogancki, głupi, rozwiązły, całkowicie amoralny. Uchodził za złego ducha Zenona. Piastował najwyższe godności wojskowe i cywilne - w roku 490 był jednym z konsulów - rozporządzał dużymi wpływami w senacie. Jego bliskim towarzyszem był możny naczelnik urzędów, też Izauryjczyk i też noszący to samo imię. Dla odróżnienia obu Longinusów dodawano, że ów drugi pochodzi z miejscowości Kardala.

Brat Zenona, początkowo całkowicie zaskoczony wyborem, jakiego dokonała Ariadna, liczył z pewnością, że to on zostanie przez nią wskazany i on ją poślubi - rychło przystąpił do działań. Podczas igrzysk na hipodromie w obecności cesarza podniosły się na widowni wrogie okrzyki przeciw prefektowi miasta Julianowi, którego tak niedawno mianowała Ariadna. Żołnierze straży przybocznej usiłowali przywrócić porządek, ale podczas zamieszania padło sporo zabitych. Obalono dopiero co wzniesione posągi cesarza, usiłowano nawet wzniecić pożar.

W wyniku owych zajść Anastazjusz powołał nowego prefekta; został nim jego szwagier Sekundyn. Ale uznał też za konieczne radykalnie rozprawić się z Izauryjczykami, uważając, że to oni byli właściwymi sprawcami rozruchów. Wszyscy więc ludzie tego pochodzenia musieli opuścić stolicę, a Longinus, brat Zenona, poszedł na wygnanie aż do Tebaidy w Egipcie, gdzie zmarł w nędzy w kilka lat później. Także Longinus z Kardali stracił swój urząd i wrócił do kraju ojczystego.

Tutaj wszakże stał się natychmiast jednym z przywódców wielkiego powstania. Zebrał ponad 15.000 zbrojnych, korzystając z zapasów i pieniędzy, które cesarz Zenon zmagazynował na wszelki wypadek właśnie w Izaurii. Początkowo odnosił sukcesy. Współdziałał z nim Lilingis, do niedawna namiestnik krainy.

Jednakże już w roku 492 Izauryjczycy zostali całkowicie rozgromieni przez wojska cesarskie. Lilingis poległ. Mimo to rebelia wciąż się tliła po niedostępnych górach, aż wreszcie Longinus z Kardali został pojmany i ścięty; jego głowę triumfalnie wystawiono w Konstantynopolu. Izauryjczyków masowo przesiedlono do wyludnionej Tracji.

Tak zakończyła się dziejowa kariera tego górskiego, wojowniczego plemienia. Rządy izauryjskie, choć znieawidzone przez mieszkańców bardziej cywilizowanych prowincji, miały jednak tę dobrą stronę, że usunęły albo utrzymały w ryzach element germański w armii; ten element, który odegrał tak zgubną rolę w imperium zachodnim, doprowadzając do jego ostatecznego upadku przed kilkunastu laty.

A tymczasem właśnie w Italii dokonał się dalszy akt dramatu, jakim było wypieranie jednego ludu germańskiego przez drugi.

Ostrogoci pod wodzą Teodoryka oblegali Rawennę, w której bronił się Odoaker aż do początków marca roku 493. Wreszcie wygłodzone miasto musiało się poddać. Dzięki pośrednictwu biskupa Rawenny doszło do porozumienia pomiędzy Odoakrem a Teodorykiem: obaj mieli wspólnie władać Italią.

Był to oczywiście tylko pozorny układ. Dokładnie 15 marca, w dziesięć dni po wkroczeniu do miasta, król Ostrogotów własnoręcznie zabił Odoakra, wołając, że uknuł on zdradziecki spisek. W tymże dniu wyróżniło wszystkich jego żołnierzy.

Zacząła się więc nowa era w dziejach Italii: rządy Ostrogotów pod wodzą króla, który miał otrzymać przydomek Wielkiego. Zasłużenie, władał bowiem mądrze i sprawiedliwie, znajdując - mimo początkowych błędów - drogę pokojowego współistnienia pomiędzy swym ludem a Rzymianami.

Anastazjusz uznał formalnie władztwo Teodozjusza dopiero w roku 497. Król Ostrogotów miał rządzić Italią w imieniu cesarza jako wódz rzymski. Pozostała tu cała dawna struktura administracyjna i wszystkie dawne urzędy, a piastować je mogli tylko Rzymianie, natomiast godności w wojsku były zastrzeżone wyłącznie dla Ostrogotów. Odrębne też były prawa i sądownictwo dla obu ludów.

Dzieliła Ostrogotów i Rzymian także religia. Pierwsi byli arianami, drudzy katolikami. W praktyce Teodozjusz był tolerancyjny, hołdując

zasadzie: „*Nie możemy nikomu narzucać religii, nikogo bowiem nie da się zmusić, by wierzył wbrew swej woli*”.

Iluż to późniejszych władców europejskich mogłoby uczyć się tej prostej prawdy od ostrogockiego wodza!



## **BULGARZY, STRONNICTWA, PERSOWIE**

Stłumienie buntu Izauryjczyków przyszło w samą porę, tymczasem bowiem zaczęły się nasilać ataki różnych ludów na pograniczne, wschodnie i południowe krainy imperium, zwłaszcza na Egipt, Libię, Pont (*Pontus*). Wyjątkowo groźny był najazd koczowników pustynnych na Syrię i Palestynę, odparty w roku 498, a ponowiony w kilka lat później.

Wróg wszakże najbardziej niebezpieczny, choć początkowo nie zdawano sobie z tego sprawy, czyhał za dolnym Dunajem. Byli nim Bułgarzy. Dziś mianem tym określamy lud mówiący językiem słowiańskim, a zamieszkujący na południe od Dunaju. Tamci jednak Bułgarzy, zwani dla odróżnienia od obecnych Protobułgarami lub Bułgarami starożytnymi, byli fizycznie ludem mongoloidalnym - niskiego wzrostu, krepki, o szerokich twarzach i nieco skośnych oczach - przemieszany wszakże z innymi szczepami i rasami. To zresztą, jak przyjmują niektórzy, oznaczała sama ich nazwa, wywodząca się od starotureckiego słowa *bulga*, mieszać. Język owych Protobułgarów zalicza się do narzeczy tureckich, a znany nam jest z kilkudziesięciu napisów znalezionych na ziemiach Bułgarii dzisiejszej.

W Europie Bułgarzy pojawili się wraz z Hunami jako część ich zastępów. Po rozpadzie huńskiego państwa wywalczyli sobie samodzielność i wtedy też zaczyna się pojawiać ich nazwa w źródłach rzymskich i greckich. Za cesarza Zenona służyli niekiedy w jego armii jako najemnicy.

Ich główne siedziby rozciągały się wtedy, i jeszcze znacznie później, u północnych wybrzeży Morza Czarnego. Dopóki nad Dunajem znajdowali się Ostrogoci, Bułgarzy nie mogli dokonywać wielkich najazdów na ziemie cesarstwa, powstrzymywał ich bowiem ów wojowniczy lud germański, który wolał grabić je dla własnej korzyści. Jednakże odejście Ostrogotów pod wodzą Teodoryka do Italii zmieniło sytuację. Nie było już tamtej bariery i hordy zza Dunaju coraz śmielej pustoszyły prowincje bałkańskie, zadając srogie klęski wojskom cesarskim.

Wybiegając naprzód przypomnijmy, że później Protobułgarzy stopniowo zajęli na stałe ziemie obecnej Bułgarii, jednocześnie roztapiając się etnicznie i językowo wśród także napływowej ludności słowiańskiej; stykali się z nią blisko jeszcze za Dunajem. Ostatecznie więc pozostała jedynie dawna nazwa - Bułgarzy.

Takie sytuacje powtarzają się w dziejach. Wystarczy wskazać tylko los germańskich Franków. Wprawdzie podbili oni rzymską Galię, ale rychło przejęli język jej mieszkańców. Stali się więc narodem romańskim, a pamięć o Frankach, których w rzeczywistości już nie ma, trwa jedynie w samym imieniu ludu i kraju.

Wielkie straty, jakie ponoszono w walkach z Bułgarami, skłoniły

cesarza, by zbudować tak zwany Długi Mur. Biegł on w odległości mniej więcej czterdziestu mil od właściwych murów miasta, od brzegów Morza Czarnego do morza Marmara; miał ponad czterdzieści mil długości. Był z kamienia, opatrzony wieżami - służył za pierwszą linię obrony okolic Konstantynopola w razie niespodziewanego najazdu. Nigdy jednak w historii ludzkości same mury, choćby najdłuższe i najpotężniejsze, nie spełniały swej roli, kiedy brakło woli walki!

Mieszkańcy zaś prowincji nadal narażeni byli co pewien czas na grabież, niewolę i śmierć z ręki barbarzyńców. Już pod koniec rządów Anastazjusza hordy jakichś najeźdźców - może byli to Bułgarzy, może inny lud - spustoszyły Macedonię i Epir, wdzierając się aż pod Termopile. Tak więc w ciągu półtora wieku na ziemiach bałkańskich grasowali Wizygoci, Hunowie, Ostrogoci, Bułgarzy - by wymienić tylko te ludy. Kraje niegdyś kwitnące leżały odłogiem i były wyludnione, co ogromnie zmniejszyło zasoby i możliwości obronne państwa. Na szczęście miało ono duże i bogate zaplecze: prowincje Azji Mniejszej, Syrii, Palestyny, Egiptu. Dzięki temu mogło trwać i walczyć.

A tymczasem ludność stolicy, ciesząca się dzięki murom i dostawom żywności z różnych krain poczuciem względnego bezpieczeństwa i materialnego dostatku, sama stwarzała wewnątrz miasta prawie nieustannie groźne sytuacje, wszczynając niepokoje i krwawe rozruchy. Przyczyną były głównie namiętności religijne oraz rywalizacja wielkich stronnictw cyrkowych.

Jeśli chodzi o te pierwsze, nie bez winy był sam cesarz, okazywał bowiem coraz wyraźniej sympatię monofizytom i podtrzymywał zdecydowanie postanowienia edyktu *Henotikon*, podczas gdy patriarcha Eufemiusz wraz z większością mieszkańców stolicy miał odmienne poglądy. Skończyło się to tym, że już w roku 496 synod lokalny pod naciskiem cesarza złożył Eufemiusza z urzędu. Jego następcą został Macedoniusz. Był to mnich z klasztoru zwanego *Akojmetoj*, czyli Bezsenni, jego bowiem członkowie modlili się na zmianę bez przerwy; później otrzymał on nazwę *Studios*. Ta wspólnota mnichów była wierna uchwałom chalcedońskim, Macedoniusz jednak uczynił pewne ustępstwo wobec władcy, podpisując lojalność wobec *Henotikonu*.

Hipodrom, czyli stadion, był stałym źródłem niepokojów. Spośród czterech stronnictw główną rolę odgrywali Niebiescy (czy też Błękitni) oraz Zieloni; natomiast mniejsze stronnictwo Białych stopiło się później z Niebieskimi, podobnie jak Czerwoni z Zielonymi. Nazwy wywodziły się od barw, w jakich występowali woźnice powożący rydwanami podczas wyścigów. Stronnictwa istniały nie tylko w Konstantynopolu, ale również w innych większych miastach, odgrywając wszędzie ogromną rolę, i to wcale nie tylko dotyczącą igrzysk. Tak zresztą działo się już wcześniej, za czasów rzymskich.

Naturalną bowiem kolejną rzeczą, skoro nie było innych dróg i sposobów, stronnictwa cyrkowe stały się głównym wyrazicielem postaw i nastrojów społecznych. Przejawiało się to choćby w formie okrzyków wznoszonych na stadionach, kiedy stronnicy obu barw czuli się w masie całkowicie

bezpieczni, ponieważ zajmowali podczas igrzysk osobne miejsca na widowni, i to w zwartych szeregach. Dawali upust wszelkim emocjom, skandując wołania godzące czy to w stronnictwo przeciwne, czy też w osobę panującego i przedstawicieli władzy. Ale często nie kończyło się na okrzykach. Zwykle z błahych, przypadkowych przyczyn dochodziło do zamieszek, ogarniających cały stadion i przenoszących się na ulice miasta. Walczyły wtedy albo wojska z jednym ze stronnictw, a nawet z obu łącznie, albo też stronnictwa pomiędzy sobą.

Państwo nie tylko liczyło się i godziło z faktem istnienia owych ugrupowań, ale nawet uznało je za organizacje oficjalne. Kierownictwa ich były mianowane, a w każdym razie aprobowane przez władze. W razie potrzeby wciągano stronnictwo do prac przy budowie murów oraz do służby w straży miejskiej.

Nasuwa się pytanie, często dyskutowane w nauce nowożytnej, jakie siły społeczne stały za owymi pozornie sportowo-klubowymi, mówiąc językiem dzisiejszym, organizacjami? Czy nie można by ich uznać za rodzaj partii politycznych?

Nie byłby to pogląd słuszny, choć wydaje się kuszący. Należy przede wszystkim pamiętać, że stronnictwa cyrkowe nie miały żadnych określonych, konkretnych i dalekosiężnych programów. Rzuciły tylko doraźne hasła, żyły emocjami chwili, stawały do walki o sprawy mało ważne, personalne lub przypadkowe. Zwykle cała ich działalność w zakresie polityki sprowadzała się do prostej zasady, wręcz odruchowej: być przeciw! Przeciw władcy, przeciw urzędnikom lub po prostu przeciw temu, co chciało tamto stronnictwo.

Przypuszcza się, że w kierownictwie Niebieskich duże wpływy mieli przedstawiciele arystokracji ziemskiej, senatorzy, a natomiast Zielonym przewodzili wielcy kupcy i przedsiębiorcy. Ale są to tylko hipotezy, tym bardziej mało znaczące, że o postawie rzeczywistej stronnictw decydowały masy, używając określenia współczesnego, kibiców, a te tu i tam składały się z przedstawicieli warstw ubogich i najuboższych, by nie rzec z motłochu.

W roku 498 prefekt miasta rozkazał uwięzić kilku nazbyt gorliwych spośród Zielonych, zabawiali się bowiem rzucaniem kamieniami podczas igrzysk. Ulubiona rozrywka rozwydrzonych wyrostków nie tylko w starożytności! Ich towarzysze natychmiast wszczęli tumult, domagając się uwolnienia kompanów. Cesarz odmówił. Doszło do rozruchów, a tym razem kamienie posypały się nawet na łożę władcy. Sam Anastazjusz omal nie został ugodzony. Straż zasiekła zuchwalca na miejscu, ale rozszalały tłum podłożył ogień pod bramę hipodromu, a ogień zaczął się szerzyć i ku łoży, i ku miastu. Zatrzymano i ukarano wielu uczestników zajść, ale dla uspokojenia mas trzeba było iść na pewne ustępstwa i zmienić prefekta stolicy. Został nim Platon, miły stronnictwu Zielonych.

Wciąż jeszcze obchodzono w Konstantynopolu, jak i w wielu innych miastach, pogańskie święto, zwane *Brytaj*, połączone z tańcami i zabawami na ulicach; był to więc rodzaj karnawału. W trakcie owych zabaw dochodziło do utarczek i walk pomiędzy zwolennikami obu stronnictw. W roku 501 zabito 3000 osób, wśród nich syna cesarza ze związku pozamał-

żeńskiego. Odtąd zakazano surowo odbywania święta w całym cesarstwie, ku wielkiemu niezadowoleniu ludu, któremu niezbyt podobało się i to, że już wcześniej Anastazjusz zakazał rzucania ludzi na pożarcie dzikim bestiom podczas igrzysk.

Ale nie tylko stolica była widownią niepokojów zaczynających się na stadionach. W syryjskiej Antiochii Zieloni obrabowali i podpalili synagogę żydowską. Chyba nie tyle z powodów religijnych, ale głównie dlatego, że tamtejsi Żydzi sprzyjali Niebieskim; wielu ich zginęło podczas zamieszek. Cesarz wysłał do Antiochii nowego komesa i dał nadzwyczajne uprawnienia prefektowi policji w mieście.

Kiedy jednak w trakcie tłumienia rozruchów ktoś ze stronnictwa Zielonych został zabity u stóp ołtarza w kościele, doszło do prawdziwego powstania. Wybuchły liczne pożary, a władze mimo wsparcia udzielanego przez Niebieskich okazały się bezsilne. Zamordowano prefekta policji, a komes musiał uciekać. I znowu cesarz ustąpił, mianując dla uspokojenia rozjuszonych antiocheńczyków nowego komesa Wschodu.

Krwawe zamieszki w Antiochii, głównym mieście Bliskiego Wschodu, miałyby znacznie poważniejsze konsekwencje dla całego państwa, gdyby nie ta pomyślna okoliczność, że właśnie w roku poprzednim, 506, zakończyły się kilkuletnie ciężkie zmagania z Persami na pogranicznych ziemiach Armenii, północnej Mezopotamii i Syrii.

Pomiędzy cesarstwem a Persją panował w zasadzie pokój od roku 442. Jej król otrzymywał co pewien czas pomoc pieniężną od imperium dla wspólnej obrony granic Kaukazu. Jednakże już cesarz Zenon odmówił wypłaty dalszych pieniędzy, motywując to tym, że na mocy układu z roku 363 Persowie winni wydać twierdzę Nisibis, otrzymali ją bowiem wówczas po nieszczęsnej wyprawie Juliana Apostaty tylko na lat 120 i czas ten już upłynął. Anastazjusz, choć wojny z Persami wcale nie pragnął, pozostał wierny polityce swego poprzednika. Skłonny był wprawdzie udzielić Persom pewnej pomocy finansowej, ale tylko tytułem pożyczki i po podpisaniu przez tamtą stronę skryptu dłużnego. Król Kawad, władca bardzo energiczny, uznał to za obrazę swej godności.

Rozpoczął działania wojenne w lecie roku 502, zajmując najpierw część Armenii. Potem oblegał przez kilka miesięcy wielką twierdzę graniczną Amidę i zdobył ją w styczniu roku 503 podobno skutkiem tego, że mnisi, którym powierzono straż w jednej z wież, upili się winem i posnęli. Jak przed półtora wiekiem, za czasów Konstancjusza, Persowie dopuścili się w zdobytym grodzie straszliwej masakry.

Dowództwo sił, które miały powstrzymać najazd, cesarz powierzył aż trzem generałom, co w wyniku nieporozumień pomiędzy nimi przyniosło opłakane rezultaty. Dwaj z nich, Hypacjusz i Patrycjusz, ponieśli klęskę i wycofali się za Eufrat, trzeci natomiast, Aerobindus, prawnuk po kądzieli wielkiego Aspara, po pewnych sukcesach początkowych musiał zamknąć się w Edessie.

Było to święte miasto chrześcijan, istniała bowiem legenda, że niegdyś jego król Agbar słysząc o cudach Chrystusa zaprosił go do siebie. Chrystus wprawdzie odmówił przybycia, wystosował jednak do Agbara list, w

którym przyrzekł królowi uzdrowienie z jego choroby, w dopisku zaś zapewnił, że Edessa nigdy nie zostanie zdobyta przez nieprzyjaciół. Słowa te wyryto na jednej z bram miasta. Niezależnie od tych legend jego zajęcie byłoby dla króla dużym sukcesem strategicznym. Przystąpił więc do oblężenia we wrześniu roku 503, musiał jednak wnet odstąpić skutkiem trudności z zaopatrzeniem; nie otrzymał nawet okupu, jakiego się domagał.

Następne lata wojny były pomyślniejsze dla Rzymian. Zdołali odzyskać Amidę, a wodzowie cesarscy - wśród nich miejsce odwołanego Hypacjusza zajął Celer - zaczęli najeżdżać pograniczne ziemie perskie. Obecnie król, zagrożony też najazdami koczowników u granic wschodnich, znalazł się w gorszej sytuacji.

Ostatecznie w roku 505 obie strony, zmęczone walkami i mając różne własne trudności, zawarły rozejm, a w jesieni roku następnego układ na lat 7; w rzeczywistości obowiązywał on za cichą zgodą obu władców dłużej, a cesarz wypłacał królowi corocznie pewne sumy.

Wojna wykazała zdumiewającą lojalność i przywiązanie do cesarstwa ludności miejscowej, która cierpiała wiele - i od nieprzyjaciół, i od wojsk własnych. Władze usiłowały przyjść z pomocą tak srodze doświadczonym ziemiom, odbudowując domy zniszczone, przyznając ulgi podatkowe i nawet udzielając zapomóg zubożałym.

Konieczna okazała się również budowa dużej twierdzy przygranicznej. Wybrano miejscowość Dara, położoną zaledwie o kilkanaście kilometrów od wciąż perskiej Nisibis. Powstały tam potężne fortyfikacje, magazyny żywności i broni, cysterny i nawet łaźnie. Dano nowej twierdzy imię cesarza: *Anastasiopolis*, Miasto Anastazjuszowe.



## BUNT WITELIANA

Patriarcha Konstantynopola Macedoniusz miał wielu wrogów na dworze, oskarżających go wręcz o spiskowanie przeciw samemu cesarzowi. W istocie wszakże chodziło im o to, aby usunąć biskupa przychylnego uchwałom chalcedońskim. Ostatecznie synod złożył go z urzędu w sierpniu roku 511. Macedoniusz poszedł na wygnanie, ale wprawdzie musiał wydać przechowywany w archiwum kościoła katedralnego dokument, który cesarz podpisał tuż przed koronacją, zobowiązując się do przestrzegania ortodoksji.

Następcą Macedoniusza został Tymoteusz, miły władcy, hołdował bowiem poglądom monofizyckim. W stolicy działał już od kilku lat mnich Sewer, gorliwy monofizyta. Mając sporą grupę współwyznawców i ciesząc się też poparciem cesarza, powtarzał on podczas nabożeństw słowa: „*Święty, święty, święty*” z dodatkiem, który rozumiano jako monofizycki, tym bardziej że należał do liturgii w Antiochii, gdzie heretycy przeważali: „*ukrzyżowany za nas*”. Otóż nowy patriarcha polecił kapłanom, by w czasie nabożeństwa w kościele katedralnym Świętej Zofii w niedzielę 4 listopada roku 512 odśpiewali całą tę formułę.

Wśród wiernych większość stanowili ortodoksi. Natychmiast więc podniosły się wrogie okrzyki i doszło do zamieszek. Prefekt pretorium



Marinus i prefekt miasta Platon usiłowali stłumić je siłą. Byli zabici, wiele osób uwięziono, rozruchy wszakże nie ustawały. Dnia następnego trwały one wokół kościoła, ale w dniu trzecim - był to wtorek 6 listopada - przybrały charakter ogólnego powstania.

Tłum ortodoksów zebrany na Forum Konstantyna zaczął obalać posąg Anastazjusza. Podniosły się też okrzyki obwołujące cesarzem Areobindusa. Jego popularność wynikała stąd, że uchodził za katolika prawowiernego, zyskał dobrą sławę przed kilku laty walcząc z Persami, a był też spowinowacony z rodem Walentyniana III jako mąż jego wnuczki Juliany Anicji. Na szczęście dla Anastazjusza i dla pokoju w imperium Areobindus zdołał w porę opuścić pałac wraz z żoną, nie musiał więc stać się samozwańcem pod przymusem. Jego dalsze losy nie są znane, prawdopodobnie zmarł śmiercią naturalną. Natomiast Juliana powróciła do stolicy i żyła tu jeszcze przez kilkanaście lat, ciesząc się opinią niewiasty wielkiej pobożności i obracając swój ogromny majątek przede wszystkim na budowę kościołów.

Miała jednak widocznie szersze zainteresowania, dla niej to bowiem przepisano dzieło greckiego lekarza i farmaceuty z wieku I n.e. Dioskoridesa *Materia medyczna*. To systematyczne i jasne zestawienie oraz omówienie wszystkich znanych wówczas leków wywarło wielki wpływ na całą medycynę wieków średnich i nawet późniejszych. Rękopis należący niegdyś do Juliany przechowywany jest obecnie w Wiedniu.

Powróćmy jednak do wydarzeń w Konstantynopolu w owych pierwszych dniach listopada roku 512. Zamieszki nie ustawały. Zasypywano żołnierzy i dostojników, gdziekolwiek się ukazywali, gradem kamieni. Spalono dom prefekta Marinusa.

Wreszcie - był to już 7 listopada - Anastazjusz kazał ogłosić po ulicach stolicy, że gotów jest złożyć władzę. Ogromne tłumy rychło wypełniły stadion, gdzie zwołano zgromadzenie, a wkrótce cesarz pojawił się w swej łoży bez diademu. Natychmiast podniosły się okrzyki żądające, by dwaj najbardziej znienawidzeni monofizycy dygnitarze, Marinus i Platon, zostali rzućni dzikim zwierzętom na pożarcie. A więc chrześcijanie domagali się dla chrześcijan tej samej okrutnej kary, jaką niegdyś poganie stosowali wobec wyznawców nowej wiary! Trudno o jaskrawszy dowód tego, co da się też podbudować bezlikiem innych przykładów: zmiana przekonań i poglądów religijnych nie wywarła niemal żadnego wpływu na obyczaje i psychikę mas. Co gorsza, sama święta pewność, że jest się posiadaczem i wyznawcą jedynej prawdy, usprawiedliwiała wszelki fanatyzm, wszelkie zbrodnie i okrucieństwa wobec tych, którzy owej prawdy przyjąć nie chcą; należy więc wyrwać zło z korzeniami, by nie dawało gorszącego przykładu.

Jednakże wrogie wołania na stadionie wnet zaczęły cichnąć, a w ich miejsce rozlegały się tu i ówdzie najpierw jakby nieśmiało, potem coraz głośniejsze i wreszcie powszechne prośby, by cesarz nie odchodził i nie abdykował. Stało się tak dlatego, że nawet przywódcy ortodoksów, właściwi sprawcy rozruchów, obawiali się wojny domowej - nieuchronnej, gdyby Anastazjusz rzeczywiście złożył purpurę. Dotychczas jego przeciwnicy liczyli na Areobindusa, ale skoro ten usunął się ze stolicy,

mógł pojawić się nagle ktoś zgoła nieoczekiwany i niepożądany, a zapewne stanęłoby do walki nawet kilku rywali.

Cesarz, jak można było przewidzieć, nie oparł się błaganiom ludu. Przyobiecał, że pozostanie na tronie, ale przyrzekł też dołożyć starań, by powrócił spokój i porządek. Także Marinus zdołał utrzymać się na swym urzędzie.

Ta zmiana nastrojów wynikała nie tylko z łatwości, z jaką każdy tłum poddaje się zawsze wszelkim emocjom - raz gniewu, raz uległości. Cesarz mianowicie cieszył się - mimo swych poglądów religijnych, budzących wrogość ortodoksów - dużą popularnością wśród szerokich mas społeczeństwa; osiągnął ją dzięki rozsądnej polityce finansowej.

Kiedy obejmował rządy, zastał skarb całkowicie pusty, wyczerpały go bowiem zarówno niezmiernie kosztowne wyprawy przeciw Wandalom, jak i późniejsze walki z Izauryjczykami. Jednocześnie zaś ludność miast i wsi była tak przygnieciona i wyniszczona nadmiernym ciężarem podatków, że nie mogło być mowy o dalszym ich zwiększaniu.

Na szczęście zaraz na początku panowania Anastazjusza otworzyło się dość obfite źródło wzbogacenia skarbu. Były nim dochody z ogromnych majątków, które skonfiskowano po stłumieniu buntu Izauryjczyków. Cesarz stworzył dla nich osobną administrację. Umożliwiło to z kolei zniesienie podatku odczuwanego przez ludność szczególnie boleśnie. Zwał się on *chrysargyron*, a obciążał głównie rzemieślników i kupców. Był tak uciążliwy i tak utrudniał rozwój wszelkiej inicjatywy, że wieść o jego zniesieniu - stało się to już w roku 498 - powitano prawdziwym wybuchem radości. Tak na przykład w Edessie, o czym wiemy z przypadkowej notatki, odbyło się z tej okazji samorzutnie zorganizowane święto trwające cały tydzień; uchwalono też coroczne powtarzanie uroczystości na pamiątkę szczęsnego wydarzenia.

Zmianie uległ również sam system ściągania podatków. Odpowiadać mieli za to odtąd osobni urzędnicy, a nie rady miejskie. Inna też była zasada poboru podatków od uprawnej ziemi. W zasadzie właściciele płacili go wówczas przeważnie w pieniądzu, a nie w naturze. Dla zapewnienia jednak stałych dostaw żywności wprowadzono też przymusowy skup pewnych produktów po cenach oficjalnych. Z kolei za wielkość dostaw odpowiedzialne były zespoły mniejszych gospodarstw prywatnych lub duże majątki pojedynczo; miało to gwarantować utrzymanie stałego poziomu kontyngentów, w wypadku gdyby któreś z gospodarstw nie mogło z jakichś przyczyn wywiązać się ze świadczeń. Ulepszono też system monetarny, emitując monetę miedzianą o lepszej jakości.

Za doradcę cesarza w sprawach finansowych uważany był wspomniany już Marinus, rodem z Syrii. Rozpoczął pracę jako skromny urzędnik w jednym z wydziałów skarbowych, a doszedł do godności najwyższej - prefekta pretorium. Uchodził za człowieka wielkiej inteligencji i dużego doświadczenia. Opowiadano, że miał stale nowe pomysły, aby zaś nie uleciały mu z pamięci, trzymał u swego boku sekretarza nawet podczas przechadzek; w nocy zaś przy jego łożu znajdowała się lampka i przybory do pisania, sam bowiem notował to, co uznał za godne uwagi. Potem omawiał projekt z cesarzem i ewentualnie wprowadzano go w życie.

Ta opowieść jest chyba złośliwą anegdotą zmyśloną przez współczesnych, niechętnych częstym zmianom w zakresie skarbowości. Oczywiście nie wszystkie innowacje podobały się wszystkim, istniały też z natury rzeczy pewne cienie i niebezpieczeństwa śmiałych planów. W sumie jednak owe pomysły okazały się zbawcze dla finansów i całej gospodarki cesarstwa.

Anastazjusz, jak się rzekło, zastał skarb pusty, pozostawił zaś w nim ogromną sumę 320.000 funtów złota. W całej późniejszej historii Bizancjum żaden z cesarzy nie mógł się poszczycić niczym podobnym. A należy podkreślić, że Anastazjusz dokonał tego, wprowadzając równocześnie pewne ulgi podatkowe na korzyść ludności uboższej i nie szcędząc środków na pożyteczne prace publiczne. Do takich należał Długi Mur, stanowiący pierwszą linię obrony stolicy, kanał w Bitynii, łączący zatokę morską koło Nikomedii z pobliskim jeziorem śródlądowym, ogromna twierdza Dara. Zawsze też pomagał miastom zniszczonym skutkiem działań wojennych lub klęsk żywiołowych, a nawet osobom prywatnym. Rozumna gospodarka Anastazjusza stworzyła zdrowe i mocne podstawy pod świetny rozwój państwowości i kultury bizantyjskiej w wieku następnym. Bez tego, co dokonał, nie byłyby możliwe ani wielkie wojny Justyniana, ani też wspaniały rozkwit wszystkich dziedzin sztuki.

Polityka finansowa Anastazjusza okazałaby się z pewnością jeszcze skuteczniejsza, gdyby nie groźna i tragiczna w swych skutkach rebelia, która poważnie zagroziła bytowi cesarstwa, a trwała przez lat kilka.

Jej przywódcą stał się Witalian, dowódca oddziałów tak zwanych sprzymierzonych, czyli w praktyce najemnych, które stacjonowały na terenie Tracji; w ich skład wchodziło wielu Bułgarów. Był to człowiek wyjątkowo niskiego wzrostu, ale tym większych ambicji, odważny, energiczny, przemyślny, a w sprawach religijnych, które odgrywały wówczas tak wielką rolę, gorliwy ortodoksa. Wykorzystał on w roku 513 wzburzenie, jakie wywołała wśród jego oddziałów odmowa przekazania pewnych dostaw zaopatrzenia, do których „sprzymierzeni” czuli się uprawnieni. W krótkim czasie opanował siłą lub podstępem większość ziem obecnej Bułgarii, a do jego wojsk przyłączyło się wielu wieśniaków. Dowódca wojsk cesarskich, Hypacjusz, wycofał się do stolicy, Witalian zaś podszedł pod jej mury na czele zastępów liczących podobno aż 50.000 ludzi. Głosił, że jest obrońcą katolickiej ortodoksji przeciw monofizytom i żądał naprawienia krzywdy, jaka spotkała dwóch patriarchów, Macedoniusza w Konstantynopolu i Flawiana w Antiochii, złożonych z urzędów.

Cesarzowi jednak udało się przekonać większość oficerów Witaliana podczas rokowań, że wszystkie kwestie sporne, zarówno materialne, jak i religijne, można będzie załatwić polubownie. Rebelianci więc wycofali się ku Dunajowi, gdzie jednak nie zaprzestali działać przeciw wodzom i wojskom cesarskim. Toteż senat stolicy ogłosił Witaliana oficjalnie wrogiem państwa. Nie pomogło to jednak armii Anastazjusza, która jesienią tegoż roku poniosła straszliwą klęskę w pobliżu obecnej Warny.

W roku 514 Witalian zebrał dużą flotę dzięki okrętom, jakie zajął w

portach trackich, i opanował europejskie wybrzeża Bosforu. Cesarz musiał szukać kompromisu. Mianował buntownika naczelnym wodzem wojsk w Tracji i zgodził się na zwołanie w roku następnym soboru powszechnego do Heraklei dla ustanowienia trwałego pokoju w Kościele; mieli w nim uczestniczyć również wysłannicy biskupa Rzymu, którym był wówczas Hormizdas.

Jednakże sobór się nie zebrał, cesarz bowiem nie chciał przystać na żądania papieża, by już z góry potępić pamięć Akacjusza. W tej sytuacji Witalian rozpoczął w roku 515 nowe działania na morzu i opanował dzielnicę stolicy po drugiej stronie Złotego Rogu, zwaną później Galatea. W tak rozpaczliwym położeniu Anastazjusz postawił na czele swej floty Marinusa.

Znakomity doradca w sprawach skarbowych okazał się, zapewne ku swemu własnemu zdumieniu, równie uzdolnionym admirałem. W bitwie z okrętami Witaliana, stoczonej u wejścia do zatoki Złotego Rogu, odniósł świetne zwycięstwo. Co prawda chyba decydującą w tym rolę odegrał jakiś materiał, który, rzucony na okręty nieprzyjaciela, ułatwiał ich podpalenie. Czyżby chodziło o pierwsze zastosowanie sławnego później ognia greckiego? Nie wiemy jednak nic bliższego o tym materiale - poza tym że jego wynalazcą był niejaki Proklus (po grecku Proklos), filozof (ale nie należy mylić go z wielkim Proklusem, kierownikiem Akademii platońskiej, wówczas już nieżyjącym) i że odmówił on przyjęcia ogromnej nagrody, 400 funtów złota, jaką ofiarował mu cesarz.

Pokonany rebeliant wycofał się z resztkami swych wojsk do Tracji i odtąd zachowywał aż do śmierci Anastazjusza spokój, choć wcale nie zamyślał poddawać się i wciąż był nieuchwytny.

Rok 515, świetny zwycięstwem nad buntownikiem, był jednak dla dworu również rokiem żałoby, zmarła bowiem żona cesarza, Ariadna. Anastazjusz przeżył ją o trzy lata, zmarł w nocy z 8 na 9 lipca roku 518, mając lat 88, w tym 27 panowania. Żaden z cesarzy ani rzymskich, ani bizantyjskich nie dożył wieku tak sędziwego, choć niektórzy zasiadali na tronie dłużej od niego, jak choćby August.

Obraz rządów i postaci Anastazjusza w pismach historyków późniejszych jest nieco wypaczony, zwycięska bowiem ortodoksja nie mogła mu zapomnieć i darować jego monofizyckich sympatii. Jednakże w owych czasach gorejących namietności religijnych po którejkolwiek by się opowiedział stronie, zawsze by się komuś naraził.

Dla państwa groźne było to, że odchodzący władca nie pozostawił potomstwa i nie wskazał też, kogo by chciał widzieć jako swego następcę.





## VII

# JUSTYN I



---oOo---

*(IUSTINUS)*

**Urodzony w 450 lub 452 roku. Zmarł 1 sierpnia 527 roku.  
Panował od 10 lipca 518 roku do śmierci.**

Sytuacja po śmierci Anastazjusza przedstawiała się, jeśli chodzi o sprawę następstwa tronu, znacznie gorzej niż przed dwudziestu siedmiu laty, to jest w roku 491, kiedy zmarł Zenon. Wprawdzie bowiem w obu wypadkach nie było naturalnego spadkobiercy purpury, wtedy wszakże pozostała wdowa, Ariadna, i opinia społeczna zgodnie przyznawała jej prawo wskazania osoby godnej diademu. Toteż wówczas cesarzowa, nie działając pod żadnym naciskiem, wybrała właśnie Anastazjusza, a większość przyjęła to bez oporu. Obecnie natomiast władca odszedł i jako bezdzietny, i zarazem jako wdowiec już od lat kilku.

Co prawda Anastazjusz miał dość liczne grono krewnych. Trzech jego siostrzeńców mogłoby pretendować do spadku politycznego, wszyscy bowiem byli w sile wieku i już piastowali wyższe godności cywilne oraz wojskowe. Z różnych wszakże względów żaden z nich nie był traktowany przez lud i dostojników jako liczący się kandydat, żaden też, o ile nam wiadomo, nie wystąpił z roszczeniami do tronu.

10 lipca roku 518, a według niektórych źródeł już 9 lipca, w każdym razie tuż po śmierci cesarza, mieszkańcy stolicy zgromadzili się tłumnie na hipodromie. Podnosili tam potężne okrzyki żądając, by senat jak najrychlej dał im pana godnego.

Tymczasem dostojnicy wraz z patriarchą Janem, wszyscy w ciemnych

strojach, radzili w wielkiej sali pałacu. Musieli działać szybko i dobrze zdawali sobie z tego sprawę, w razie bowiem zwłoki władcę mógłby narzucić którykolwiek z oddziałów wojska lub nawet jakieś ugrupowanie ludu, zwłaszcza stronnictwo cyrkowe. Mimo to przez wiele godzin nie byli w stanie podjąć żadnej decyzji, skłóceni i bezradni.

A tymczasem wśród ciżby na hipodromie nastroje stawały się coraz gorętsze. Groziły rozruchy, ponawiano próby samowolnego obwołania cesarza. Szczególnie niecierpliwe i aktywne okazały się dwie niechętne sobie formacje gwardii. Byli to z jednej strony tak zwani ekskubitorzy, *excubitores*, czyli straż pałacowa, utworzona przed kilkudziesięciu laty przez Leona I, z drugiej zaś scholarzy, *scholares*, czyli żołnierze oddziałów noszących miano *scholae*; stanowiły one od czasów co najmniej Konstantyna Wielkiego konną straż przyboczną władcy, co prawda coraz bardziej o charakterze raczej paradnym i honorowym niż rzeczywiście bojowym.

Ekskubitorzy pierwsi podnieśli na tarczach jako przyszłego cesarza jednego ze swych oficerów imieniem Jan. Ale scholarzy byli mu oczywiście przeciwni, a dołączyli do nich także ludzie stronnictwa Niebieskich; widocznie Jan sprzyjał Zielonym. Doszło więc do zamieszek, posypały się kamienie, padło nawet kilku zabitych. Z kolei wysunęli swego kandydata scholarzy. Był nim naczelnik wojsk Patrycjusz. Doprowadziło to ekskubitorów do takiej furii, że ów nieszczęsny pretendent do tronu omal nie stracił życia. Uratował go w ostatnim momencie oficer scholarów Justynian; był on siostrzeńcem dowódcy ekskubitorów Justyna i dlatego cieszył się też pewnym mirem wśród żołnierzy tamtej formacji.

Wtedy jednak zdarzyło się coś niespodziewanego: oto sam Justynian omal nie został okrzyknięty cesarzem! I rzeczywiście byłby on do przyjęcia przez obie strony: służbowo przecież należał do scholarów, rodzinnie natomiast związany był z ekskubitorami. Zalecał go również wiek stosunkowo młody, lat trzydzieści kilka. On jednak odrzucił wszelkie wezwania do przyjęcia diademem stanowczo i kategorycznie.

Za każdym razem, kiedy wysuwano na hipodromie któregoś z wymienionych kandydatów, delegaci jego stronników gwałtownie kołatali do Bramy Kości Słoniowej, przez którą prowadziło przejście do pałacu. Domagali się, by wydano im insygnia i purpurę dla nowego władcy. Za każdym jednak razem służba pałacowa odpowiadała odmownie. Stanowili ją tak zwani *cubicularii*, czyli sypialniani władcy, ludzie z jego najbliższego i osobistego otoczenia; byli z reguły eunuchami.

Ich przełożony, Amancjusz, już z góry sobie założył, komu da purpurę. Widział jako przyszłego pana jednego z wyższych oficerów, Teokryta. Jednym z powodów, dla których go popierał wraz z całym swym otoczeniem, była ta okoliczność, że Teokryt, podobnie jak dwór Anastazjusza, sprzyjał monofizytom.

Aby plan swój zrealizować, Amancjusz wręczył dużą sumę pieniędzy Justynowi, dowódcy ekskubitorów; miał on przekupić żołnierzy, przed których wołą musieliby ugnać się i dostojnicy, i tłum na hipodromie. Tak więc Amancjusz i podlegli mu służący czekali spokojnie, póki nie zaczną dobijać się do bramy delegaci wołający o purpurę dla Teokryta.

A tymczasem Justyn, mając pieniądze w ręku, rozgrywał sprawę bardzo umiejętnie - i tylko dla własnej korzyści. Podstępnie przez swych ludzi podburzał nastroje stłoczonych na hipodromie i powodował, że wysuwano różne osoby. Miało to wywrzeć psychiczny nacisk na senatorów i dostojników w pałacu, przerazić ich widmem rozruchów, przelewu krwi, walk pomiędzy kilku rywalami. Zmęczeni i zdenerwowani pojawianiem się wciąż nowych nazwisk oraz meldunkami o zaburzeniach i niemożnością uzgodnienia swoich stanowisk, wielcy panowie musieli wreszcie w pewnym momencie ugnać się i przystać na to, czego zażąda hipodrom.

Tak też się stało. W którejś chwili rozległy się głośnie wołania, skandujące imię Justyna. To ekskubitorzy, zdecydowanie tym razem i całą siłą, opowiadali się za swym dowódcą. Zaskoczony takim obrotem sprawy Amancjusz i jego eunuchowie u Bramy Kości Słoniowej ustąpili. Nie mogli też opierać się dostojnicy. Dali swe przyzwolenie, choć na pewno bez entuzjazmu, Justyn bowiem z wielu powodów nie mógł być im miły: był człowiekiem rodu bardzo niskiego, zupełnie niewykształconym, a jego ranga oficerska nie należała do najwyższych. Jedynie scholarzy usiłovali jeszcze się sprzeciwić, byli jednak na hipodromie osamotnieni, lud bowiem również miał dość oczekiwania w skwarze dnia letniego, kler zaś, tak wpływowy w stolicy, natychmiast ustosunkował się przychylnie do tej kandydatury, skoro Justyn miał opinię bardzo przykładowego ortodoksy.

Ceremonia koronacji odbyła się tegoż dnia w cesarskiej łoży hipodromu, a więc na oczach tysięcy i tysięcy widzów. Diadem nałożył nowemu władcy patriarcha Jan.

Kim był ów pan imperium, wyniesiony na tron w istocie skutkiem dość przypadkowego zbiegu okoliczności, dzięki przywłaszczonym pieniądzą?

Miał w roku przywdziania purpury lat 66 lub 68. Urodził się w pobliżu obecnego jugosłowiańskiego Niszu, w ubogim domu wiejskim; podobno za młodu pasał bydło. Być może jego dalsi przodkowie wywodzili się z ludu Traków lub z któregoś z plemion iliryjskich, ale w praktyce nie miało to już żadnego znaczenia, były to bowiem strony językowo i kulturalnie całkowicie zromanizowane. Można przyjąć, że ojczysty język Justyna stanowiła łacina, choć oczywiście musiał też mówić po grecku. Nie odebrał żadnego wykształcenia, nie potrafił nawet się podpisać, kładł więc swe imię pod dokumentami za pomocą specjalnego przyrządu, rodzaju pieczętki osobistej. Był to pierwszy cesarz analfabeta.

Jako młody człowiek, jeszcze za panowania Leona I, przybył ze swej wsi do stolicy wraz z dwoma kolegami, aby zaciągnąć się do wojska. W owych czasach był to właściwie jedyny sposób wyrwania się z nędzy życia w pogranicznych, wciąż pustoszonych okolicach. Musieli to być chłopcy postawni i czyniący dobre wrażenie, skoro wszyscy trzej zostali przyjęci, choć nie mieli żadnych znajomości i protekcji, do oddziału ekskubitorów, a więc formacji gwardyjskiej. Można by nawet twierdzić, że historia owych trzech to starożytna, a raczej bizantyjska zapowiedź opowieści o dzielnych d'Artagnanie i jego przyjaciółach.

Justyn zaczął służyć jako prosty żołnierz i stopniowo awansował, krok

za krokiem wspinając się wytrwale po stopniach wojskowej kariery. Dzieje ubogiego chłopca wiejskiego, który wreszcie przywdział purpurę cesarską, dzieje niezwykle i niemal baśniowe, zostały ku pouczeniu ludu przedstawione w cyklu malowideł na ścianach jednej z wielkich łaźni publicznych w stolicy. Stało się to z inicjatywy i pewnie na koszt Marinusa, tak zasłużonego za Anastazjusza prefekta pretorium. Jedni mogli uważać ów pomysł za pochlebny, inni zaś za perfidnie złośliwy. W każdym razie ta odmalowana biografia nowego władcy samemu Marinusowi nie pomogła, choć bowiem przez pewien czas w początkach panowania raz jeszcze powierzono mu urząd prefekta, został bardzo szybko odsunięty od władzy i wpływów.

Służąc Anastazjuszowi Justyn odznaczył się w walkach najpierw z Izauryjczykami, a potem z Persami. Prawdopodobnie od roku 515 piastował godność komesa ekskubitorów i już na tym stanowisku brał udział w zmaganiach z rebeliantem Witalianem.

Gdy otrzymywał diadem cesarski, Justyn był już od dawna żonaty z prostą kobietą imieniem Lupicyna. Pochodziła ona z jakiegoś barbarzyńskiego plemienia i była początkowo niewolnicą oraz konkubiną pewnego pana, od którego Justyn ją odkupił. Nie odsunął jej od siebie jako cesarz, choć przecież w czasach znacznie późniejszych wielu, nawet przy okazji bardzo skromnych awansów, chętnie rozstawało się z dotychczasowymi żonami i towarzyszkami ciężkich początków kariery, głosząc, że te połowice już nie odpowiadają wysokim wymaganiom, jakie stawia nowe stanowisko służbowe i pozycja towarzyska.

To dobrze świadczy o Justynie. Jako cesarz pozostał wierny kobiecie, która dzieliła z nim dołę i niedołę. Dał jej natychmiast po swej koronacji tytuł augusty. Co prawda Lupicyna musiała zmienić swe imię na pięknie brzmiące greckie Eufemia. Ale i ona pozostała sobą: prostą, rozsądną, uczciwą kobietą. Stroniła od spraw polityki, na których się nie znała, a w kwestii religii stała po stronie ortodoksów.

Dzieci nie mieli. Natomiast Justyn posiadał liczną rodzinę dzięki potomstwu swych dwóch sióstr. Jedna z nich poślubiła niejakiego Sabacjusza i miała z nim syna, Piotra Sabacjusza, oraz córkę Wigilancję. Druga urodziła swemu mężowi - jego imienia nie znamy - kilkoro dzieci; jednym z nich był Germanus, który zasłynął w swoim czasie jako wódz.

Jednakże najwspanialsza przyszłość czekała Piotra Sabacjusza, i to dzięki Justynowi. Ten bowiem skoro tylko zdobył w stolicy nieco lepszą pozycję, ściągnął go ze wsi, dał do oddziału scholarów, a później usynowił. Odtąd młody człowiek zmienił nazwisko rodzinne na nowe, urobione od imienia przybranego ojca, zwał się więc Justynianem. Pod tym też imieniem przeszedł do historii.

Trzeba na chwałę Justyna dodać, że choć sam do szkół nie chodził, w pełni doceniał znaczenie wykształcenia i dbał o to, by otrzymali je siostrzeńcy.

Nowy cesarz w istocie zawdzięczał tron Amancjuszowi i pierwszym jego politycznym czynem było rozprawienie się z człowiekiem, którego oszukał. Wysunięto niemal natychmiast oskarżenie, że Amancjusz spiskuje przeciw władcy i ubliża patriarsze Janowi. Od razu też pojawiły się żądania



wychodzące od ludu, by usunąć zakałę z pałacu. Domagali się tego wierni w kościele Świętej Zofii podczas nabożeństw.

Oczywiście nie można wykluczyć, że wszechwładny dotychczas w pałacu szef służby, oburzony i rozwścieczony do żywego przeniewierstwem, jakiego dopuścił się Justyn, pozwolił sobie na słowa i czyny lekkomyślne. Jest też faktem, że był zniechęcony od dawna przez ortodoksów. W każdym razie wypadki potoczyły się zdumiewająco szybko. Jeszcze w lipcu, najdalej w sierpniu, Amancjusz i jego kandydat do purpury Teokryt zostali uwięzieni, skazani na śmierć, ścięci.

Ale równocześnie dokonywało się coś znacznie poważniejszego: ulegała zmianie polityka religijna dworu, co miało swoje poważne skutki także w zakresie stosunku do Zachodu.

Już w pierwszą niedzielę po koronacji wierni zebrani w kościele katedralnym podnieśli wołania, by patriarcha oficjalnie uznał uchwały soboru chalcedońskiego. Nazajutrz zażądano włączenia do modlitw imion patriarchów poprzednich, ortodoksów. A już 20 lipca pospiesznie zebrał się synod biskupów, który zatwierdził owe żądania i zwrócił się do cesarza z prośbą o odwołanie z wygnania osób wypędzonych za Anastazjusza z powodu ich przekonań religijnych.

Podobny obrót przyjęły sprawy w najbliższych miesiącach także w kilku innych miastach wschodnich, zwłaszcza w Jerozolimie i w Tyrze. Niektórzy biskupi monofizyccy musieli opuścić swe siedziby. Biskup Antiochii Sewer udał się do Egiptu, stanowiącego wciąż niewzruszony bastion monofizytyzmu.

W związku z tymi zmianami udało się też nawiązać porozumienie z rebeliantem Witalianem, przebywającym gdzieś nad Dunajem i wciąż mającym znaczne siły, choć już od kilku lat nie groził stolicy bezpośrednio. Jako gorliwy ortodoksa uznał, że może pogodzić się z cesarzem o podobnych poglądach. Przybył do Konstantynopola, gdzie został serdecznie powitany i otrzymał najwyższe zaszczyty: godność naczelnika wojsk, potem tytuł komesa i wreszcie konsulat na rok 520. Miał swobodny dostęp do pałacu i rozwijał żywą działalność dla zbliżenia z Rzymem.

W tym samym duchu pracował też Justyn i jego siostrzeniec Justynian. Cesarz zawiadomił papieża Hormizdasa o tym, że został wybrany, już w dniu 1 sierpnia oficjalnym pismem, a wnet potem wyprawiono do Rzymu i Rawenny Gratusa, naczelnika jednego z sekretariatów cesarskich. Miał on zabiegać zarówno o przywrócenie jedności kościelnej, jak też przeprowadzić rozmowy z królem Ostrogotów Teodorykiem.

W ten sposób Italia po pewnej przerwie znowu znalazła się w zasięgu bezpośrednich zainteresowań Konstantynopola. Znamienna zapowiedź tego, co miało kształtować niedaleką już przyszłość.



## JUSTYN I JUSTYNIAN

Panował starzec Justyn, faktycznie jednak rządził od początku jego znacznie młodszy siostrzeniec, syn przez adopcję, Justynian. Taka była opinia współczesnych, z pewnością w dużej mierze odpowiadająca stanowi

rzeczy.

To on, tak twierdzono, spowodował, że już w pierwszych dniach nowej władzy został ukarany śmiercią przełożony służby pałacowej Amancjusz i jego kandydat do tronu, Teokryt. Justynian też miał doprowadzić w lipcu roku 520 do zamordowania Witaliana. Ten - choć za Anastazjusza podniósł bunt rzekomo z pobudek religijnych - obecnie wspierał gorliwie Justyna i piastował z jego łaski najwyższe godności; właśnie w tym roku był konsulem. I może to stanowiło prawdziwą przyczynę jego zguby? Może stał się zbyt niebezpiecznym rywalem dla ambitnego Justyniana? Zabójstwa dokonano zupełnie niespodziewanie w jednej z sal pałacu, wołając, że Witalian uknuł groźny spisek; zginęło też kilku ludzi z jego służby.

Te brutalne rozprawy z prawdziwymi czy też rzekomymi przeciwnikami politycznymi przyciągały powszechną uwagę, znacznie jednak donioślejszy był zwrot w polityce religijnej; to również uchodziło w znacznym stopniu za dzieło Justyniana. Mógł on tego dokonać mając poparcie nie tylko cesarza, ale i pewnych grup społecznych.

Byli oczywiście po jego stronie ortodoksi, zwłaszcza w stolicy, najwięcej zyskujący na zmianie orientacji władz wobec monofizytyzmu. Ale Justynian zdołał też przeciągnąć na swoją stronę wielkie stronnictwo cyrkowe Niebieskich. Wybrał właśnie to chyba z tej prostej przyczyny, że cesarz Anastazjusz, monofizyta, sprzyjał przeciwnemu, Zielonym. Obecnie więc Justynian okazywał swe łaski Niebieskim w przeróżny sposób. Im przede wszystkim dawał urzędy różnych stopni, ich obsypywał pieniędzmi. I przymykał też oczy, kiedy dopuszczali się nadużyć, popełniali przestępstwa kryminalne, wywoływali rozruchy.

Najgorliwszych zwolenników stronnictw, dodajmy, łatwo było rozpoznać na ulicy i podczas wyścigów rydwanów już po samym niezwykłym stroju i uczesaniu. Głowy mieli z przodu wygolone, ale z tyłu zapuszczali bujne włosy, spadające na kark. Nosili też długie wąsy i brody. Ubierali się kosztownie - Niebieskich stać było na to! - ale dziwacznie: mankiety mocno ściągnięte, ale rękawy rozdęte bufiasto. Dzięki temu byli dobrze widoczni na trybunach, kiedy machali rękami, zachęcając swoich woźniców. Tak więc owe rękawy, oczywiście barwne, spełniały rolę chorągiewek kibiców w naszych czasach. Wdziewali też spodnie na wzór Hunów oraz odpowiednie płaszcze i buty.

Ta krótkowzroczna polityka bezkarności wobec rozwydrzonych niby to sportowców musiała oczywiście doprowadzić do groźnych konsekwencji; pierwsze przejawy się już za panowania Justyna. Doraźnie wszakże przynosiła Justynianowi pewne korzyści, tym bardziej że początkowo uwagę wszystkich i tak skupiały sprawy kościelne.

25 marca roku 519 przybyli do Konstantynopola legaci papieża Hormizdasa. Cesarz i najwyżsi dostojnicy wyszli im naprzeciw aż do dziesiątego kamienia milowego i wprowadzili do miasta w uroczystej procesji. W kilka dni później patriarcha Jan, acz niezbyt chętnie, wystosował do papieża list, w którym stwierdzał wyraźnie, że Rzym był zawsze niewzruszonym stróżem prawowierności.

Natomiast usunięto z tabliczek kościelnych, tak zwanych dyptychów,

imiona pięciu poprzednich patriarchów oraz nawet dwóch cesarzy, Zenona i Anastazjusza. Oznaczało to ich symboliczne wykluczenie z Kościoła jako monofizyckich heretyków. Dopiero wówczas legaci papieża uznali wspólnotę z patriarchą Konstantynopola i obecnymi tam biskupami.

Tak zakończyła się schizma, zwana akacjańską, a trwająca od roku 482, to jest od ogłoszenia przez Zenona dokumentu, noszącego miano *Henotikon*. Triumf Rzymu był pełny, ale tylko w sferze oficjalnej, i krył w sobie zalążki jeszcze poważniejszych konfliktów w przyszłości.

Zresztą już poza stolicą sytuacja przedstawiała się inaczej. W Tesalonice tamtejszy biskup stanął na czele prawdziwego powstania ludności przeciw powracającym do Rzymu legatom. Podczas rozruchów zginął gospodarz domu, w którym zatrzymali się legaci, a jeden z nich został ciężko ranny. Cesarz zaś okazał się bezsilny, nie mógł bowiem nawet usunąć biskupa, za którym stali jego wierni.

W Syrii natomiast biskupi monofizycy, usunięci ze swych siedzib, schronili się w oazach na pustyni, gdzie napływały do nich tłumy wiernych jako do prześladowanych. Egipt zaś, gdzie znalazł się biskup Antiochii Sewer, był tak potężną twierdzą jawnego monofizytyzmu, że cesarz nawet nie usiłował ingerować w tamtejsze sprawy kościelne.

Tak więc spektakularne ukorzenie się przed Rzymem w istocie pogorszyło sytuację wewnętrzną cesarstwa, podsycając separatyzm wyznaniowy niektórych prowincji. Rząd zmuszony był z biegiem lat stosować coraz surowszą politykę religijną. W wielu miejscowościach burzono monofizyckie klasztory, mnichów zaś wyganiano, a niekiedy nawet zabijano. Równie surowo postępowano wobec innych heretyków. Ich kościoły zamieniano na katolickie, wyznawców zaś nawracano siłą. Manichejczyków karano śmiercią.

Oczywiście tym zacieklej tępieno resztki kultów pogańskich, które jeszcze się uchowały tu i ówdzie. Tak więc właśnie w roku 520 zniesiono w Antiochii igrzyska, zwane olimpijskimi i wciąż jeszcze obchodzone regularnie, choć te prawdziwe zgasły w samej Olimpii greckiej już przed stu dwudziestu kilku laty, zapewne w roku 393, za panowania cesarza Teodozjusza Wielkiego.

Symboliczne to daty! Likwidowanie igrzysk dawnych, poświęconych głównie lekkoatletyce, wynikało w sposób naturalny z chrześcijańskiej pogardy dla ciała. Uchodziło ono za grzeszne ze swej istoty, jego więc pielęgnowanie, radowanie się nim, a cóż dopiero obnażanie stanowiło coś gorszego i karygodnego. Tolerowano natomiast igrzyska, takie jak wyścigi rydwanów, w nich bowiem nie trzeba było pokazywać ciała w jego nieskromnej nagości. Triumfował więc, można by rzec językiem dzisiejszym, sport pokazowy i wyczynowy kosztem bardziej masowego, a w każdym razie teoretycznie dostępnego dla wszystkich - jakim jest właśnie lekkoatletyka.

Pozornym ukoronowaniem ścisłych więzów z Rzymem stały się odwiedziny, jakie papież Jan I złożył w stolicy nad Bosforem. Przybył tam jesienią roku 525, wyjechał zaś dopiero po kilku miesiącach, albowiem po Wielkanocy roku następnego; przypadła ona wówczas na 19 kwietnia.

Po raz pierwszy w historii biskup Rzymu dawnego zjawił się w Rzymie nowym! Fakt ten został doceniony przez Justyna i jego dwór. Cesarz okazał to jawnie, witając bowiem papieża dopełnił aktu adoracji: padł na kolana, jak przed nim samym klękali najwyżsi dostojnicy państwowi.

Przestrzegano też pilnie, by papież podczas wszelkich ceremonii brał krok przed patriarchą Konstantynopola; był nim wówczas Epifaniusz. I właśnie Jan I odprawił - po łacinie! - główne nabożeństwo wielkanocne w katedrze Świętej Zofii. W trakcie tej uroczystości włożył koronę na głowę Justyna. Nie miało to jednak charakteru powtórnej koronacji, stanowiło raczej gest praktykowany przez patriarchów stolicy przy okazji różnych uroczystości kościelnych.

Mimo to ów pobyt biskupa Rzymu był tylko pozornym jego triumfem. Papież bowiem przyjechał do Konstantynopola pod przymusem i z misją, której nie był w stanie wypełnić, co miało go drogo kosztować. W istocie zaś wyprawił papieża do stolicy cesarstwa król Ostrogotów Teodoryk Wielki.

Stosunki pomiędzy nim a Justynem i Justynianem, czyli pomiędzy Rawenną a Konstantynopolem, układały się początkowo znakomicie. Świadczył o tym choćby fakt, że cesarz symbolicznie adoptował Eutaryka; był on mężem córki Teodoryka, Amalasynty, i przewidywanym następcą tronu, król bowiem nie miał męskiego potomstwa. Justyn i Eutaryk objęli też razem konsulat w roku 519.

Później wszakże sprawy uległy pogorszeniu pod wpływem różnych czynników; jednym z nich były wydarzenia w Afryce, w państwie Wandalów.

W roku 523 zmarł tam król Trasmund, ożeniony z siostrą Teodoryka Amalafrydą. Panowanie po nim objął Hilderyk. Był on wnukiem cesarza Walentyniana III przez swoją matkę Eudokię; uprowadził ją do Kartaginy sam Genzeryk po zdobyciu Rzymu w roku 455. Tak więc Hilderyk mógł wówczas uchodzić za najbardziej prawowitego, przynajmniej po kądzieli, spadkobiercę ostatniej wielkiej dynastii cesarzy rzymskich. W porównaniu z nim Justyn i jego poprzednicy byli tylko parweniuszami.

Co najważniejsze, Hilderyk (wstępując na tron miał już dobrze ponad 60 lat) wychowany w szacunku dla dawnej kultury czuł się związany z imperium i uważał cesarza Justyna za symbol jedności wszystkich ludów; dlatego to jak się przypuszcza, umieścił jego podobiznę na swych monetach. Zaprzestał też prześladowania katolików. Tak więc stosunki Kartaginy z Konstantynopolem stały się niemal przyjazne; z Rawenną natomiast zaczęły układać się wrogo.

Powodem był los królowej Amalafrydy, siostry Teodoryka, a żony Trasmunda. Po jego śmierci wdowa nie czuła się bezpieczna na dworze Hilderyka i zbiegła do pogranicznego plemienia barbarzyńskiego; schwytana zmarła w więzieniu. Teodoryk był przekonany - trudno dziś dociec, o ile słusznie - że jego siostrę zamordowano, a winą za to obarczył i Hilderyka, i ludzi rzekomo nasłanych przez cesarza.

Ale chyba główną przyczynę narastania wrogości pomiędzy Ostrogotami a cesarstwem stanowiła przeciwstawna polityka religijna. Justyn podpisywał coraz ostrzejsze ustawy godzące w heretyków, w tym również

w arian, współwyznawców Ostrogotów, Teodoryk zaś zaczynał się srożyć przeciw katolikom w swym państwie. A przecież dotychczas kierował się zasadami tolerancji religijnej, Rzymianie zaś i Goci, katolicy i arianie, cieszyli się faktycznym równouprawnieniem. Najwyższe dostojęstwa cywilne piastowali u jego boku przedstawiciele rzymskiej arystokracji, wśród nich dwaj Kasjodorzy, ojciec i syn, oraz Boecjusz.

Dramatyczny upadek tego ostatniego pokazał najdobitniej zmianę nastawienia króla. Należał bowiem Boecjusz nie tylko do najwyższych sfer arystokracji, ale również do elity intelektualnej. Budował w swych licznych dziełach pomost pomiędzy łańską kulturą Zachodu a wielkim dorobkiem myśli greckiej, tutaj już idącym w zapomnienie. Przekładał na język łański i komentował rzeczy Arystotelesa, sam również pisał traktaty o nauczaniu różnych umiejętności, na przykład arytmetyki i muzyki. Jego prace miały odegrać dużą rolę w Europie średniowiecznej.

Ale największą sławę przyniosło Boecjuszowi jego bardzo osobiste dziełko *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*. Pisał je w formie dialogu wierszem i prozą pomiędzy sobą a Filozofią, osadzony w więzieniu przez Teodoryka pod zarzutem zdrady i oczekując wyroku śmierci, który wykonano w roku 524.

I właśnie wkrótce potem Teodoryk - starzejący się, podejrzliwy, coraz okrutniejszy - wyprawił papieża Jana I do Konstantynopola w nadziei, że zdoła on złagodzić antyariańską politykę cesarza. Rezultaty misji okazały się nikłe, Justyn bowiem uderzając przed papieżem czołem, nie poszedł na żadne istotne ustępstwa. Teodoryk więc podejrzewał, że ci dwaj doszli do tajnego porozumienia na jego szkodę. Toteż gdy tylko papież wrócił, wtrącił go do więzienia, w którym starzec zmarł.

Niedługo potem, 30 sierpnia roku 526, śmierć zabrała też Teodoryka. Pochowany został w Rawennie. Tron po nim zajął Atalaryk, syn też już zmarłego Eutaryka; w imieniu chłopca właściwe rządy sprawowała Amalasueta.

Również w cesarstwie owe lata dwudzieste były ponure. Wprawdzie do zbrojnego konfliktu doszło jedynie na wschodzie, u granic z Persją, ale były to tylko jakby pierwsze pomruki burzy, która miała się rozpętać dopiero za Justyniana. Toteż ludność wielkich miast znacznie boleśniej odczuwała rozboje i walki stronnictw cyrkowych, powodujące zupełną anarchię. W roku 523 podczas ciężkiej choroby Justyniana, popiecznika Niebieskich, prefekt stolicy usiłował ukrócić ich samowolę, ale zapłacił za to, kiedy Justynian wyzdrowiał, wygnaniem.

Również w Antiochii komes Wschodu Efrem poskramiał Niebieskich, kara jednak go nie dosięgła. Zresztą wkrótce spadło na miasto nieszczęście, które kazało zapomnieć o wszystkim.

29 maja roku 526 straszliwe trzęsienie ziemi pogrzebało pod ruinami dziesiątki, a może i setki tysięcy ludzi. Zginął patriarcha miasta. Na jego miejsce lud wybrał właśnie Efrema. Rozwinał on natychmiast skuteczną działalność w celu ratowania ofiar, niesienia pomocy pozbawionym środków do życia, a potem odbudowy Antiochii.

Owe lata obfitowały w kataklizmy. Trzęsienie ziemi nawiedziło również

Korynt, powódź zaś wyrządziła ogromne szkody w syryjskiej Edessie. W Palestynie natomiast kilkuletnia susza spowodowała głód straszliwy. Administracja cesarska, to trzeba przyznać, usiłowała wszędzie spieszyć z pomocą.

Zapewne z początkiem roku 527 zmarła żona Justyna, Eufemia. Cesarz, mający już lat siedemdziesiąt kilka, schorowany, chciał oszczędzić państwu wstrząsów związanych z kwestią następstwa tronu; przed kilkunastu laty sam był ich świadkiem i sprawcą. Dlatego więc jeszcze za swego życia wyznaczył i koronował spadkobiercę. Został nim oczywiście Justynian. Stało się to 1 kwietnia roku 527 - i od tego momentu cesarstwo miało formalnie dwóch równorzędnych władców. Nie na długo jednak.

Justyn bowiem zmarł w cztery miesiące później, 1 sierpnia. Bezpośrednim powodem śmierci była stara rana w nodze; otwarła się, jadziła, dała zapewne początek gangrenie.

Po dwojgu starszych, prostych i niewiele znaczących osobach zasiadła na tronie para o wiele młodsza, silna i niezwykła jako indywidualności, jedna z najświetniejszych nie tylko w historii Bizancjum: Justynian i Teodora.





## VIII

# JUSTYNIAN WIELKI



---oOo---

*(IUSTINIANUS)*

**nazwisko rodowe:**

*(FLAVIUS PETRUS SABBATIUS)*

**Urodzony około 482 roku. Zmarł 15 listopada 565 roku.**

**Panował od 1 kwietnia 527 roku do śmierci.**



## TEODORA

**P**anowanie to należy nie tylko do najdłuższych w historii Bizancjum, ale również - a może przede wszystkim - do najważniejszych i o wręcz przełomowym znaczeniu dla cesarstwa i całej Europy. Jest także najlepiej znane i najpełniej udokumentowane. Zasluga to głównie znakomitego historyka Prokopiusza, który właśnie wtedy żył, działał i pisał. Można go uważać za ostatniego wielkiego dziejopisa starożytnego, ale jednocześnie to on otwiera szereg wybitnych historyków bizantyjskich, stanowiąc dla nich wzór i przykład przedstawiania dziejów.

O jego życiu wiemy bardzo niewiele, właściwie tylko to, co sam mówi o sobie w swych dziełach. Urodził się w Palestynie, w mieście Cezarea Nadmorska, w domu zapewne zamożnym. Jego językiem ojczystym była greka, wyznawał religię chrześcijańską. Otrzymał staranne wykształcenie prawnicze i retoryczne.

Już jako młody człowiek związał się z najwybitniejszym wodzem tamtej



epoki, Belizariuszem, i jako członek jego sztabu, zapewne jeden z sekretarzy, mógł obserwować działania wojenne najpierw na wschodzie przeciw Persom, potem w Afryce przeciw Wandalom, a wreszcie w Italii przeciw Gotom. Schyłek życia spędził w Konstantynopolu, pracując nad swymi wielkimi dziełami z historii najnowszej - tej, której był świadkiem naocznym. Zmarł zapewne około roku 560.

W naszych czasach byłby Prokopiusz najprawdopodobniej dziennikarzem i publicystą, pisywałby reportaże i eseje. Interesowały go zarówno wielkie wydarzenia wojenne i polityczne, jak też zakulisowe intrygi, a nawet anegdoty i plotki. Wszystko zaś przedstawiał z dużym talentem i temperamentem pisarskim, językiem przystępnym.

Jego największe dzieło, zatytułowane *O wojnach*, ma ksiąg 8 i omawia kolejne teatry działań zbrojnych. Ale zawiera również relacje o wydarzeniach wewnętrznych, a także sporo dygresji i wiadomości o rozmaitych krajach i ludach, nawet o Słowianach, zwłaszcza w księdze przedostatniej. Wszędzie przebija uwielbienie dla Belizariusza, stosunek zaś do Justyniana jest pozytywny.

Mniejsza rozmiarami, ale niezwykle cenna jako źródło informacji głównie z zakresu sztuki jest rzecz *O budowlach*, dająca przegląd tego, co Justynian wzniósł w wielu krajach i miastach cesarstwa. Niektóre zdania brzmią wręcz jak panegiryk na cześć władcy, tak wspaniałego i hojnego.

I wreszcie ostatnia z prac zachowanych, najskromniejsza rozmiarami, ale za to najbardziej osobista i barwna, pisana bowiem z prawdziwą pasją. Nosi tytuł *Anekdota*, co po grecku znaczy dosłownie „Rzeczy nie wydane”. I rzeczywiście, jak się wydaje, dziełko przez długi czas nie było rozpowszechniane. Obecnie najczęściej daje mu się tytuł *Historia sekretna*. Bo też prawdziwie chodzi o tajną historię wszelkich najhaniebniejszych spraw z życia i polityki cesarza i jego żony Teodory. Przy sposobności dostało się też sporo wzdowi i opiekunowi Prokopiusza Belizariuszowi. Ale nade wszystko całość wręcz zionie nienawiścią do pary cesarskiej.

Powiedzmy tu od razu, że z dzieł Prokopiusza właśnie tylko to ostatnie, najbardziej skandaliczne, ale też wzbudzające najwięcej zastrzeżeń co do swej wiarygodności, doczekało się przekładu na język polski w całości. Jest to zasługa Andrzeja Konarka. Książeczka wydana była dwukrotnie, po raz wtóry w roku 1977. Z dzieł innych, tych o wojnach i budowlach, tłumaczono jedynie fragmenty.

I oto problem: jak ocenić wiarygodność Prokopiusza? A skoro on jest głównym źródłem dla tamtej epoki, łączy się z tym problem drugi, historycznie jeszcze donioślejszy: jak oceniać osobę i rządy Justyniana? Kiedy Prokopiusz był dziejopisem rzetelnym i obiektywnym, a kiedy kłamał? Czy wychwalając cesarza, czy też odmalowując go w barwach najohydniejszych?

Można by twierdzić, że Prokopiusz przez wiele lat taił swe rzeczywiste poglądy i sądy, prawdę zaś napisał już u schyłku życia w dziełku, które nie było przeznaczone do publikacji. A może istotnie dokonała się w nim jakaś przedziwna, głęboka i całkowita przemiana postawy? Może szczerze najpierw wielbił i podziwiał Justyniana, potem zaś równie autentycznie znienawidził go i taki portret pragnął przekazać potomności?



Ostatecznie takie metamorfozy nie są wśród historyków, pisarzy, twórców czymś niespotykanym. Przeciwnie, zdarzają się dość często, także w czasach najnowszych, także w naszym kraju. Za kilka wieków, kiedy nasze stulecie będzie już tylko historią starożytną, ktoś zapewne się zdziwi, dlaczego to ten lub tamten pisarz tak raptownie zmienił wówczas front, światopogląd, oceny spraw i ludzi? Dlaczego tak nagle objawia tyle zacietrzewienia, nienawiści i zaślepienia wobec spraw i osób, które dotychczas wychwalał wręcz panegirycznie? A potomność, jak to zwykle potomność, będzie osądzała naszą historię znacznie spokojniej, bez emocji, możliwie obiektywnie - jak my patrzymy na czasy Justyniana.

Na szczęście zresztą nie jesteśmy zdani wyłącznie na relacje Prokopiusza. Są również inne dzieła historyczne z tamtej epoki, co prawda nie tak pełne i szczegółowe jak jego. Są też dokumenty, zwłaszcza treści prawnej, świadczące o głównych wytycznych polityki wewnętrznej cesarza. Można wreszcie przeprowadzić krytykę pewnych wypowiedzi samego Prokopiusza, wykazując ich niespójność i niewiarygodność.

Jeśliby uwierzyć sądowi autora *Historii sekretnej*, Justynian i jego żona Teodora po prostu doprowadzili państwo do ruiny. Stało się tak dlatego, że cesarz był wcieleniem wszelkiego zła, głupoty i podłości.

Justynian - to streszczenie wywodów Prokopiusza! - burzył i mącił wszystko. Marnował grosz publiczny na budowle i haracze dla barbarzyńców, rabował natomiast majątki prywatne, oskarżając bezpodstawnie właścicieli o najcięższe przestępstwa; rzeczywiście wszakże zbrodniarze mogli żyć spokojnie i bezkarnie, jeśli tylko się wykupili. Cesarz, głupiec i łotr, czynił źle świadomie i ochoczo. Kłamał, ale też bywał okłamywany, zwodził, lecz i jego zwodzono. Łamał wszelkie przysięgi i przyrzeczenia bez skrpułów. W przyjaźni niestały, niezawodny był jako wróg. Mogło się wydawać, że wszelka ludzka podłość została razem zebrana i przelana w tę jedną duszę. Wymordował więcej ludzi sam, niż zginęło ich z ręki władców we wszystkich wiekach poprzednich.

Jedynie jeśli chodzi o opis wyglądu Justyniana, autor zdaje się zachowywać pewną powściągliwość i rzeczowość. Stwierdza, że cesarz był wzrostu raczej średniego, dość tęgi, o twarzy okrągłej i niebrzydkiej, o cerze lekko zarumienionej nawet po okresie postu. Natychmiast jednak, jakby dla stonowania tej zbyt spokojnej wypowiedzi, Prokopiusz dodaje, że Justynian był uderzająco podobny do cesarza Domicjana, jednego z najbardziej zbrodniczych władców Rzymu dawnego.

A jak przedstawia się portret Justyniana w dziełku tegoż Prokopiusza *O budowlach*? Otóż mówi się tam najwyraźniej, że to on uratował i przekształcił państwo, odparł najazdy barbarzyńców, oczyścił religię z błędów, zreformował prawa, umocnił granice, odnowił jedne miasta, inne założył, dbał zawsze i wszędzie o bezpieczeństwo i dobrobyt mieszkańców, odznaczając się w całym swym postępowaniu mądrością, szlachetnością i hojnością.

Powtórzmy więc pytanie: Czy Prokopiusz mówił prawdę wychwalając cesarza, czy też obrzucając go wyzwiskami i obelgami, których intensywność wydaje się podejrzana już sama przez się? Chciałoby się z

góry rzec, że prawda leży chyba gdzieś pośrodku, jak to bywa najczęściej. Konkretniej jednak będzie można odpowiedzieć na pytanie, dając w dalszym ciągu przegląd działalności cesarza i przynajmniej głównych wydarzeń za jego panowania. Ale chyba będzie pouczające, jeśli już tu przytoczymy charakterystykę Justyniana pióra jednego z najwybitniejszych uczonych bizantynistów wieku XX, Georga Ostrogorskiego, zawartą w jego znakomitym podręczniku *Dzieje Bizancjum*:

*„Trudno o lepszy przykład misji cywilizacyjnych Bizancjum jak osoba Justyniana. Ten chłopski syn stał się jednym z najbardziej wykształconych ludzi swej epoki, człowiekiem dużej osobistej kultury. Ale wielkość Justyniana wyraziła się w rozmachu jego planów politycznych, w niezwyklej wprost wielostronności jego poczynań. Jego wady, a miał ich wiele, chwiejność jego charakteru, wszystko to ustępuje w cień wobec potęgi jego intelektu. To nie on wprowadził, lecz Belizariusz i Narses prowadzili zwycięskie wojny; to nie on, a Trybonian dokonał ogromnego dzieła kodyfikacji praw, i nie on, a Jan z Kapadocji dźwigał na sobie główny ciężar administracji państwa. Ale wszystkie osiągnięcia tego słynnego panowania były rezultatem jego osobistej inicjatywy. Bizancjum nigdy nie mogło się pogodzić z upadkiem imperium rzymskiego, toteż polityka Justyniana, mająca na celu odbudowę jednego, uniwersalnego państwa, była ucieleśnieniem tych marzeń. Wprowadził na dłuższą metę zawiodła, a skutki jej okazały się fatalne dla państwa, jednak w oczach potomności pozostała zawsze jakimś pełnym chwały przeżyciem”* (przekład W. Cerana).

Obraz osobowości i rządów Justyniana musi też w należyтым stopniu uwzględnić niezwykle postać, jaką była jego żona Teodora. Najślawniejsza to kobieta w dziejach Bizancjum i jedna z najślawniejszych w dziejach świata. I to nie tylko ze względu na baśniową wręcz karierę - z nizin upodlenia na tron cesarski - ale również, a może przede wszystkim, z powodu wyrazistych, wybitnych cech jej umysłowości i charakteru. Pełen nienawiści ku niej Prokopiusz uznaje wszakże pośrednio jej wielkość, wołając, że potrafiła wstrząsnąć cesarstwem aż do samych jego fundamentów.

Według autora *Historii sekretnej* Teodora urodziła się w stolicy jako córka dozorca dzikich zwierząt w cyrku dla stronnictwa Zielonych. Zmarł on jeszcze za panowania cesarza Anastazjusza, a więc przed rokiem 518, pozostawiając wdowę z trzema małoletnimi córeczkami. Znalazła ona sobie nowego męża, ale Zieloni nie chcieli mu dać tej pracy, jaką miał jego poprzednik; dostał ją natomiast od Niebieskich. Tym też wyjaśniano później gorące poparcie, jakim darzyła Teodora właśnie to drugie stronnictwo.

Dziewczyny stawały się po kolei aktorkami i heterami, co wówczas było zjawiskiem częstym. Teodora, zapewnia Prokopiusz, już od lat dziecińczych oddawała się wszelkim bezceństwom; była zupełnie wyzbyta wstydu, a nienasycona w rozpuście. Jako prostytutka gościła też w Aleksandrii.

Wypada tu zaznaczyć od razu, że źródła przychylne Teodorze, to jest chrześcijańscy pisarze monofizyci - była bowiem gorliwą monofizytką - odmiennie przedstawiają jej wczesne lata: pobożna dziewczyna przybyła

do stolicy z Paflagonii i żyła skromnie jako przędka wełny, póki nie poznał jej Justynian. Jednakże Teodora miała przynajmniej jedno dziecko, którego ojcem nie był Justynian. Wynika też pośrednio z pewnej ustawy, o której będzie jeszcze mowa, że musiała być aktorką, choćby krótko. Może więc Prokopiusz ma nieco racji?

Justynian, rzeczywisty pan imperium u boku swego wuja Justyna, poznał Teodorę zapewne około roku 525. Nie wiemy, gdzie i w jakich okolicznościach, pewne jest jednak, że dziewczyna zrobiła na nim ogromne wrażenie. Postanowił zdecydowanie, że właśnie z nią się ożeni, za wszelką cenę i nie zważając na żadne przeszkody. Królewicz i aktorka! A może nie tylko aktorka?

Niestety, nie mamy wiernej podobizny Teodory, sztuka bowiem ówczesna odbiegła już daleko od realizmu rzymskich ujęć portretowych. Opis pióra Prokopiusza jest bardzo ogólnikowy: była niewysoka, twarz miała miłą, sylwetkę zgrabną, cerę nieco bladą i jakby żółtawą, wzrok zaś groźny - może po prostu przenikliwy, badawczy? - a brwi ściągnięte.

Tak więc wyglądała ukochana Justyniana. Wolno jednak przypuszczać, że podbiła go nie tylko i nie tyle swą urodą, ile siłą i czarem osobowości. Mogło się to przejawiać w ruchach i gestach, w brzmieniu głosu, a nade wszystko w samej rozmowie. Tak właśnie przed wiekami Cezara ujarzmiła Kleopatra, choć - zgodnie to twierdzą starożytni - nie była piękną, odznaczała się jednak inteligencją, pomysłowością, uroczym głosem. Tych zaś cech nie odda i nie przekaże żaden portret, żadna podobizna.

Na przeszkodzie rychłemu zawarciu małżeństwa stały nie tylko zwyczaje, ustawy, głos opinii publicznej; najważniejszy był zdecydowany sprzeciw cesarzowej Eufemii, żony Justyna, kobiety prostej i trzymającej się zwykle z dala od spraw polityki i dworu, w tym wszakże wypadku nieustępliwej.

Na szczęście dla zakochanej pary cesarzowa wkrótce zmarła, a Justyn, podobno już zdziecinniały ze starości, dał sobą powodować bez oporu.

Prawo nie dopuszczało dotychczas, by przedstawiciel zwłaszcza stanów wyższych mógł legalnie poślubić aktorkę, wszystkie bowiem kobiety związane z teatrem uchodziły za osoby podejrzanego prowadzenia się. Otóż wydana przez cesarza Justyna ustawa zezwoliła tym aktorkom, które zerwały ze swym zawodem i prowadziły życie uczciwe, na poślubienie mężczyzn każdego stanu, co prawda za zgodą samego cesarza, udzielaną indywidualnie. Natomiast inna ustawa udzielała tegoż prawa, bez potrzeby ubiegania się o zgodę osobną, tym byłym aktorkom, które uzyskały zaszczytny tytuł. A właśnie Teodora otrzymała tytuł patrycjuszki od rozkochanego w niej Justyniana. Ustawa więc, nie wymieniając jej z imienia, tylko jej dotyczyła.

Małżeństwo zostało zawarte. Nie podniósł się, ubolewa Prokopiusz, ani jeden głos sprzeciwu. Niedługo potem, 1 kwietnia roku 527, Justyn koronował swego siostrzeńca na cesarza, ten zaś dał natychmiast Teodorze tytuł augusty. W cztery miesiące później, w dniu 1 sierpnia tegoż roku, oboje po śmierci Justyna stali się jedynymi władcami imperium. Oboje!

Unaoczniał to wszystkim wprowadzony z woli Teodory nowy sposób

składania hołdu, czyli adoracji majestatu panujących. Dotychczas tylko przyklękano przed nim na jedno kolano, senatorzy zaś całowali prawą pierś cesarza. Przed cesarzową aktu adoracji nie dopełniano w ogóle. Obecnie dopuszczani przed oblicze panującej pary musieli padać płasko na brzuch i na twarz, wyciągając ręce przed siebie, a potem pokornie całowali stopy obojga. Wszyscy bez różnicy stanu i rangi!

Po raz pierwszy w zapisanej historii Europy oddawano tak cześć kobiecie jako władczyni. I tak rozpoczynało się nowe panowanie: od całowania nawet przez najwyższych dostojników stóp kobiety, o której mówiono - fałszywie lub prawdziwie, to już nie miało znaczenia - że jeszcze niedawno była prostytutką. Czegoś takiego nie przeżywał stary Rzym nawet za czasów Mesaliny.



## JUSTYNIAN, KSIĄŻĘ CIEMNOŚCI

Belizariusz, najślawniejszy wódz w czasach Justyniana, przyszedł na świat około roku 500 w okolicach obecnego Niszu jugosłowiańskiego, był więc młodszym o lat kilkanaście krajanem przyszłego cesarza. To z pewnością ułatwiło mu przyjęcie do gwardii pałacowej jeszcze za panowania Justyna, tym bardziej że był mężczyzną postawnym i przystojnym, a okazał się również dobrym, odważnym żołnierzem - toteż szybko awansował.

Jako wyższy oficer walczył z Persami u granic wschodnich już za Justyna. Wojna jednak rozgorzała tam prawdziwie dopiero po wstąpieniu na tron Justyniana. Toczyła się w latach 529 - 531 na długim froncie, albowiem od krain u stóp Kaukazu poprzez góry Armenii aż po równiny północnej Mezopotamii, ze zmiennym szczęściem dla obu stron, z których każda mogła poszczycić się świetnymi sukcesami, ale ponosiła też niekiedy klęski i duże straty.

Sam Belizariusz jako najpierw dowódca wojsk Mezopotamii, a potem komes Wschodu, zwyciężył Persów w roku 530 pod twierdzą Dara. Tymczasem jego starszy ranga, a chyba równy talentami wojskowymi, kolega Sittas gromił przeciwnika w Armenii, z której to krainy zresztą pochodził. Swoje stanowisko Sittas w dużej mierze zawdzięczał temu, że poślubił starszą siostrę cesarzowej Teodory; przeszłość jej była równie niejasna jak i samej władczyni.

Jednakże w roku 531 Belizariusz został pokonany w wielkiej bitwie pod Kalinikum nad Eufratem; odwołano go do stolicy. Co prawda jego następcy zadali wojskom króla Kawada ciężkie ciosy, ale siły cesarskie były już nadszarpnięte, podobnie jak przeciwnika. Toteż gdy Kawad zmarł we wrześniu roku 531, jego syn i następca Chosroes I uznał za wskazane zawrzeć pokój; zresztą w państwie perskim każdorazowa zmiana na tronie wywoływała groźne napięcia wewnętrzne. Justynian miał również swoje trudności i plany, toteż po pewnych wahaniach przystał najpierw na zawieszenie broni, a we wrześniu roku 532 zgodził się ostatecznie na podpisanie układu, który otrzymał miano pokoju wieczystego, choć w rzeczywistości miał obowiązywać tylko przez siedem lat.

Obie strony miały wycofać się z ziem, które zajęły podczas działań wojennych; przywracano więc dawną granicę. Cesarz zobowiązywał się też płacić, zgodnie z traktatem jeszcze z roku 363, duże sumy królowi celem utrzymania wspólnej obrony Kaukazu.

Jeden z punktów pokoju brzmiał wręcz niezwykle. Oto Justynian zgadzał się przyjąć z powrotem kilku filozofów, którzy niedawno wyjechali z cesarstwa do Persji, obecnie zaś znowu chcieli osiąść w ojczyźnie. Zobowiązywał się również, że da im możliwość spokojnego wyznawania ich religii.

Postanowienia te, zdumiewające w układzie politycznym pomiędzy dwoma mocarstwami, mają swoją wymowę prawdziwie symboliczną, wiążą się zaś z postawą i działalnością cesarza w zakresie spraw wyznaniowych.

Od samego początku swoich rządów, i to jeszcze od czasów, kiedy formalnie panował jego poprzednik, Justynian odznaczał się żarliwością religijną, graniczącą wręcz z żądzą prześladowania wszelkich innowierców. Tak więc odebrano stopniowo poganom, Samarytanom i heretykom prawo legalnego przekazywania, nawet w testamencie, czegokolwiek osobom nie będącym katolikami. Nie mogli też świadczyć i występować w sądzie przeciw katolikom i posiadać niewolników katolickich; tego zakazano również Żydom. Rzecz prosta nie wolno im było piastować żadnych godności i urzędów. Podtrzymano dawne ustawy, karzące manichejczyków śmiercią. Mieli też płacić życiem ci chrześcijanie, którzy potajemnie odprawiali obrządki pogańskie. Osoby wierne dawnym bogom musiały zapoznać się z naukami religii panującej i przyjąć chrzest - lub też traciły swe majątki i szły na wygnanie. Zakazano wreszcie wyznawcom dawnych bogów wykonywania zawodu nauczycielskiego.

Tego typu ustawy wydawano już poprzednio niejednokrotnie, nie zawsze jednak przestrzegano ich ściśle i konsekwentnie. Tym wszakże razem sprawy miały potoczyć się inaczej.

Jeszcze przed swoim wstąpieniem na tron Justynian skazał na śmierć wielu manichejczyków, mężczyzn i kobiety nawet wysokiego rodu. Pozostali oni wierni swej religii, choć on sam osobiście raczył im wskazywać, że żyją w błędzie. Oburzony cesarz uznał za konieczne ukarać przykładowie taką ślepotę i zatwardziałość.

W roku 529 rozpoczęły się procesy przeciw podejrzanym o oddawanie czci bogom. W stolicy uwięziono i skazano osoby z kręgów najwyższych, konfiskując ich majątki. Niektórzy, udręczeni do ostateczności, popełniali samobójstwa, inni ratowali się, pozornie przyjmując chrześcijaństwo, w cichości jednak wyznając wiarę ojców. Podczas drugiej fali prześladowań, w roku 546, srogo za to zapłacili, oskarżani przez donosicieli. A było wśród ofiar wielu senatorów, lekarzy, profesorów i nauczycieli, prawników. Torturowani i biczowani tracili wszystko. Kiedy pewien patrycjusz, były prefekt pretorium, Fokas, człowiek powszechnie szanowany ze względu na swą szlachetność, dowiedział się, że został złożony donos w jego sprawie - a oskarżono go już w roku 529 - uprzedził czekające go męki i upokorzenia, dobrowolnie odchodząc z tego świata. Ale cesarz i tak go

ukarał rozkazując, by ciało wyrzucono bez pogrzebu, jak padlinę zwierzęcia.

Czcieli bogów prowadzono po ulicach wśród szyderstw gawiedzi, a książki ich palono, mogły bowiem zawierać treści wrogie religii panującej.

Czyny godne Nerona. A w pewnym sensie może i gorsze. Tamten bowiem popełniając zbrodnię, jaką jest wszelkie prześladowanie, karał swe ofiary nie za ich przekonania których nie znał i które go nic nie obchodziły - lecz za rzekome przestępstwo kryminalne, głosząc, a może i wierząc szczerze, że to oni podpalili Rzym. Justynian natomiast nawet nie próbował zarzucać prześladowanym przez siebie jakichkolwiek przestępstw. Powodem jednym i wystarczającym były odmienne poglądy religijne. Dalej, Neron ograniczył się do jednorazowych prześladowań w samym Rzymie, Justynian natomiast wyszukiwał i karał wszelkich innowierców oraz heretyków w obrębie całego swego imperium.

O zbrodniach wszakże Nerona oraz jego pogańskich następców wie każdy, o Justynianowych zaś praktycznie biorąc nikt. Podobnie jak o milionach i milionach ofiar religijnej żarliwości czy też religijnego opętania wszelkich arcychrześcijańskich władców w arcychrześcijańskiej Europie. Toteż kiedy przegląda się podręczniki historii i spotyka wciąż dziwne przemilczenia właśnie w tym zakresie, nasuwa się nieodparcie taki wniosek:

Jeśli prześladowuje chrześcijanin - i to nawet chrześcijan! - bywa to zapominane czy wręcz wybaczone. Zapewne dlatego, że zabijał z powodów szlachetnych. Natomiast sytuacja odwrotna, kiedy prześladowca nie jest chrześcijaninem, wywołuje tylko potępienie, takich zbrodni nigdy się nie zapomina i nigdy nie darowuje. Słusznie - pod warunkiem, że tak samo nie będzie się przemilczało przestępstw popełnianych w imię religii. Nie wolno nigdy i w żadnym wypadku stosować zasady podwójnej moralności, to mści się zawsze okrutnie.

Jak by osądzał wierzenia i postępowanie ludzkości przybysz z kosmosu? Rozumny i sprawiedliwy, a oceniający wszystkie zjawiska obiektywnie i z dystansu, nie według tego, co religie o sobie głoszą i za co się uznają, lecz według ich owoców? Na miejscu najwyższym musiałby postawić tę, która nigdy się nie skalała krwią ludzką, nigdy nikogo nie prześladowała w imię swych ideałów, nigdy nikogo nie nawracała siłą; tę wreszcie, która uważa wszystkie istoty żywe za równouprawnione i jednakowo godne miłości, bo razem współcierpiące. I znalazłby taką - religię Buddy.

Powróćmy jednak do Justyniana, który tych nauk na pewno pojąć by nie zdołał, jakkolwiek w swym życiu prywatnym odznaczał się wręcz ascetyczną wstrzeźliwością. Prawie nie sypiał, skromnie jadał, często pościł, pijąc wówczas tylko wodę i odżywiając się owocami i warzywami. Zawsze też wydawał się przystępny, wyrozumiały, uprzejmy. Najokrutniejsze rozkazy, które miały kosztować życie tysięcy ludzi, wydawał z łagodnym wyrazem twarzy, mając głowę lekko pochyloną, głosem cichym. Ale kiedy ktoś ośmielał się prosić go o litość i wstawiał się za kimś, wpadał w furję i wręcz zgrzytał zębami.

To uwaga złośliwego Prokopiusza. Mógł on nienawidzić cesarza i z tej przyczyny, że właśnie w początkach jego panowania, w roku 529, doszło w

Palestynie, z której on, Prokopiusz, pochodził, do wielkiego powstania Samarytan; wywołały je wspomniane już ustawy, odbierające wyznawcom tej religii niemal wszystkie prawa. Wielu pod przymusem udawało wówczas, że są chrześcijanami, większość jednak nie wyrzekła się wiary ojców i wraz z innymi prześladowanymi w Palestynie innowiercami chwyciła za broń. Wybrali sobie własnego cesarza, którym został niejaki Julian, i przez pewien czas dzielnie walczyli przeciw wojskom cesarskim, a nawet usiłowali nawiązać kontakt z Persami. Potem jednak powstanie zostało krwawo stłumione - według Prokopiusza poległo około stu tysięcy Samarytan - i kraj wyludnił się na znacznych obszarach. Równie nieszczęśliwie zakończyło się powstanie Samarytan i Żydów, które wybuchło tamże w 20 lat później.

Lepiej powiodło się nawracanie pogan w górzystych krainach Azji Mniejszej. Akcję prowadził tam mnich Jan rodem z Amidy, monofizyta. Stosowano nie tylko przymus, ale i nagrody pieniężne dla tych, którzy chrzest przyjęli. Swoją gorliwość dla nowej wiary nawróceni okazywali niszcząc dawne świątynie, a na ich miejscu wznosząc kościoły i klasztory.

Żarliwość cesarza w tępieniu dawnych kultów sięgała nawet najdalszych krańców Egiptu. Znajdowała się tam wysepka Nilowa, zwana File, a na niej świątynka bogini Izydy, otaczana wielką czcią przez ludność nawet spoza granic imperium, zamieszkującą ziemie obecnego Sudanu, ówczesnej Nubii. Przed ponad dwoma stuleciami cesarz Dioklecjan zezwolił owym plemionom nie tylko na pielgrzymowanie do świątyni, ale również na zabieranie stamtąd co pewien czas drewnianego posągu Izydy, który odbywał wędrowkę i powracał. Otóż na rozkaz Justyniana świątynia została zamknięta, kapłanów uwięziono, a posąg odesłano do stolicy.

Co więcej, cesarz postanowił nawrócić nubijskie plemiona i zamierzał wysłać tam misję katolicką. Teodora wszakże, gorliwa monofizytka, chciała wyprawić swoich współwyznawców. Zawiadomiła więc namiestnika Egiptu południowego, że zapłaci głową, jeśli nie zatrzyma misjonarzy katolickich. Namiestnik bał się jej bardziej niż cesarza, znane bowiem było powszechnie jej okrucieństwo, a także to, że nigdy nie daje się ubłagać. I w taki to sposób mieszkańcy Nubii stali się chrześcijanami, ale wyznania monofizyckiego.

Tak surowo traktując pogan nawet na kresach imperium, cesarz nie mógł pozwolić, by żyli oni i działali niemal w jego sercu, w Grecji, w samych Atenach. Na podstawie owej ustawy, zakazującej poganom wykonywania zawodu nauczycielskiego, zamknięto w roku 529 sławną Akademię.

Istniała ona lat ponad dziewięćset, została bowiem założona przez Platona około roku 380 p.n.e. Podtrzymywała i rozwijała przez wieki najświetniejsze tradycje filozofii, jej profesorami i uczniami byli najznakomitsi myśliciele, stała się wzorem instytucji poświęconej badaniu naukowemu. Wolno rzec bez żadnej przesady, że likwidacja Akademii to ostateczny kres antycznej kultury w jej kształcie zorganizowanym.

Pozostało wszakże dziedzictwo ducha. Można zniszczyć instytucję, nie da się zabić myśli. Toteż idea Akademii pozostała i przetrwała wszystkie, nawet najsrozsze burze dziejowe, aby odżyć już u schyłku średniowiecza i



tak wspaniale rozwijać się dziś w całym świecie. Platon zwyciężył Justyniana.

Ale ostatni profesorzy Akademii ateńskiej przeżyli ciężkie chwile. A byli wśród nich ludzie wybitni, jak ostatni jej kierownik Damascjusz - część jego dzieł zachowała się do dziś - jak Symplicjusz i Pryscjan. Woleli oni pójść na wygnanie, niż wyrzec się swych bogów. Wybrali Persję, licząc na to, że jej nowy król Chosroes, znany ze swych żywych zainteresowań intelektualnych, przychylny i tolerancyjny wobec różnych religii, przyjmie ich łaskawie. Wcale się nie zawiedli, ale obcość otoczenia szybko zaczęła im doskwierać. Prosilili więc o ułatwienie im powrotu - i Chosroes znowu okazał się wspaniałomyślny, umieszczając ich sprawę w jednym z punktów pokoju wieczystego.

Tak więc monarcha orientalny okazał się kimś znacznie bardziej rozumnym, tolerancyjnym i po prostu europejskim w najlepszym i dzisiejszym znaczeniu tego słowa od cesarza, który wciąż mienił się władcą rzymskim i winien być spadkobiercą najszlachetniejszych tradycji, a w istocie był tylko religijnie opętany fanatykiem.

Była już mowa o tym, że portret Justyniana, odmalowany przez Prokopiusza w *Historii sekretnej*, wydaje się zbyt jednostronny i nienawistny. Będzie też jeszcze sposobność, by uwydatnić to, co w panowaniu Justyniana można uznać za wielkie - przynajmniej w zamierzeniu. Jeśli jednak chodzi o sprawy religii, Prokopiusz ma chyba rację. On sam przytacza opowieść, która - nawet jeśli została zmyślona - ma swoją wymowę symboliczną.

Pewien skromny, pobożny mnich przybył z odległych stron pustynnych do stolicy, aby prosić o jakieś łaski dla gnębionych przez administrację mieszkańców tamtych okolic. Uzyskał audiencję, ale w chwili, gdy wstępował do sali pałacowej, nagle stanął, a potem wycofał się przerażony i uciekł do swojej izdebki. Kiedy zaś zdumieni świadkowie sceny zaczęli go wypytywać, dlaczego tak się zachował, odrzekł:

- Na tronie siedzi Księżę Ciemności...

I ileż to jeszcze razy w dziejach miało się powtarzać, że Księżę ów zasiadał w najczcigodniejszych szatach w miejscu, gdzie najmniej można by się go spodziewać! Bo przecież tylko tam może działać najskuteczniej.



**NIKA! NIK A! NIK A!**

Belizariusz, odwołany z Mezopotamii do stolicy w roku 531, zapewne dopiero wtedy poślubił jakąś Antoninę, kobietę podobno niskiego rodu i podejrzaną przeszłości. Jej ojciec i dziad byli rzekomo woźnicami rydwanów podczas wyścigów, matka zaś prostytutką uliczną. W każdym razie Antonina miała już dzieci ze swego poprzedniego małżeństwa czy też luźnego związku. Potrafiła wszakże tak ujarzmić i opętać swego męża, że pozostawał on długo zupełnie ślepy na zdrady, jakich się dopuszczała niemal jawnie; była jego złym duchem.

Taki portret owej kobiety, rzekomo dorównującej cesarzowej Teodorze pod względem skłonności do okrucieństwa i wyuzdania, pozostawił



Prokopiusz; a znał ją dobrze i towarzysząc Belizariuszowi mógł obserwować z bliska przez wiele lat. Ile jednak w jego słowach prawdy, a ile zacierzwienia, osobistych uraz, stronnictwo, chęci powtarzania najzwyklejszych plotek? Faktem jest bowiem również, że Antonina stała wiernie u boku męża podczas jego najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych wypraw wojennych, a w pewnych wypadkach oddała mu duże usługi. Była również w jakiś sposób związana z Teodorą. Ta wprawdzie początkowo nie ukrywała niechęci ku niej, później wszakże zmieniła stosunek zasadniczo; potwierdza to Prokopiusz. Można nawet przypuszczać, że to właśnie dzięki Antoninie Belizariusz wyjednał sobie przychylną cesarzowej. Najwięcej jednak, to pewne, pomógł sam sobie, zdobywając się na zdecydowaną postawę w chwili bardzo krytycznej, kiedy w stolicy podczas kilku dni stycznia roku 532 ważyły się losy Justyniana, a może i państwa.

Sytuacja, jaką wódz zastał nad Bosforem po swym powrocie ze wschodu, była wyraźnie napięta, wyczuwało się wrzenie wśród ludu i gotowość do gwałtownych wystąpień. Do takiego stanu doprowadziła wewnętrzna polityka cesarza i jego doradców, zwłaszcza w zakresie spraw finansowych.

Charakteryzowała się ona, by ująć rzecz najkrócej, ogromnym rozmachem we wszystkich dziedzinach życia państwowego - i w związku z tym niezmiernymi wydatkami. Kosztowała dużo wojna z Persami, ale kosztował też sporo zawarty z nimi pokój wieczysty, nakładał bowiem na cesarstwo obowiązek wypłacania niemałych pieniędzy na obronę Kaukazu. Kosztowały haracze składane różnym ludom barbarzyńskim u rozmaitych granic, i nad Dunajem, i koczownikom pustynnym. Kosztowały wreszcie kolosalne prace budowlane wszelkiego rodzaju, do jakich Justynian przystąpił od razu po wstąpieniu na tron, a w niektórych wypadkach nawet wcześniej. Wznoszono więc fortyfikacje i kościoły, przeprowadzano nowe drogi i akwedukty, zakładano klasztory i budowle użyteczności publicznej, odbudowywano miasta zniszczone przez trzęsienia ziemi, pożary, najazdy barbarzyńców. Tak działo się wówczas we wszystkich krainach cesarstwa, nie tylko w stolicy i w jej okolicach. A ślady i resztki owego budownictwa są widoczne w rozmaitych miejscowościach do dziś.

Owe działania i prace, niezmiernie obciążające budżet państwa, można było jeszcze jakoś usprawiedliwiać koniecznościami obronnymi, potrzebami życia społecznego, względami religijnymi i humanitarnymi. Ale cesarz, na równi zresztą ze swą żoną, lubował się również w gestach szczodroblewości, mających uświetnić jego panowanie i zjednać mu popularność, a przekraczających granice zdrowego rozsądku. Wydawał więc wspaniałe i częste igrzyska, rozwinął ceremoniał dworski, służby zaś pałacowe powiększał - choć niekiedy, trzeba to przyznać, w celach oszczędnościowych uszczuplał, a nawet rozwiązywał pewne formacje i oddziały, ale czynił to w sposób niekonsekwentny.

Politykę takiej hojności, a nawet wręcz rozrzutności można było prowadzić dzięki skarbcowi pełnemu złota, jaki pozostał jeszcze z czasów Anastazjusza. Wnet jednak się okazało, że źródło to nie jest

niewyczerpane, należało więc rozejrzeć się za innymi dochodami, bez nakładania wszakże nadmiernych i nowych podatków.

Przeprowadzono więc reorganizację zarządzania prywatnymi majątkami cesarskimi. Zagarniano pod wszelkimi pozorami dobra osób prywatnych, które miały nieszczęście narazić się władzy w jakikolwiek sposób. Kontynuowano też na szeroką skalę proceder sprzedawania różnych stanowisk urzędniczych oraz godności honorowych. Rzecz prosta kupujący odbijali sobie z nawiązką poniesione wydatki kosztem ludności, stającej się skutkiem tego ofiarą wszelakich nadużyć. System ów, odziedziczony zresztą po władcach poprzednich, dawał wprawdzie władzy doraźne korzyści i zyski, był wszakże jawnie niesprawiedliwy, krzywdzący najszerze warstwy i na dłuższą metę szkodliwy gospodarczo. O tym wiedzieli wszyscy, także cesarz i jego doradcy. Trzeba powiedzieć na chwałę Justyniana, że w pewnym momencie, a mianowicie w roku 535, usiłował położyć tamę złu, które początkowo sam tolerował, a nawet popierał. Wydana wówczas ustawa zakazywała kategorycznie kupowania godności, a działać nawet miała w pewnym sensie z mocą wsteczną; rychło wszakże stała się ona martwą literą i wszystko powróciło do dawnego stanu rzeczy.

Wśród najwyższych urzędników, sprawujących rzeczywiste funkcje i wcielających w życie wolę władcy, dwaj wysunęli się od samego niemal początku na plan pierwszy.

Trybonian (*Tribonianus*) pochodził z małoazjatyckiej krainy Pamfilii, z zawodu był prawnikiem. Pracując w stolicy najpierw jako adwokat; potem zaś w cesarskim sekretariacie, zwrócił na siebie uwagę niezwykłymi zdolnościami. W lutym roku 528 został z woli władcy członkiem komisji, która w ciągu zaledwie roku dokonała kodyfikacji - czyli wyboru, ujednolicenia i uaktualnienia - ustaw wydanych przez cesarzy, poczynając od Hadriana. Dzieło to, zwane *Kodeksem Justyniana*, a obejmujące ksiąg 10, opublikowano 7 kwietnia roku 529, z mocą obowiązującą od 16 tegoż miesiąca.

Nagrodą za pracę przy *Kodeksie* był dla Tryboniana urząd kwestora świętego pałacu, co można by poniekąd uważać za odpowiednik stanowiska ministra sprawiedliwości. Ale otrzymał też nowe, niezwykle trudne zadanie. Oto w dniu 15 grudnia roku 530 cesarz powierzył mu kierownictwo zespołu - liczył on 17 osób, w tym dwóch profesorów prawa i jedenastu adwokatów - mającego przygotować wyciągi z pism najwybitniejszych prawników rzymskich; stanowiłyby one obowiązujące wytyczne dla pracy sądów. Komisja przejrzała około dwóch tysięcy ksiąg. Praca trwała dokładnie trzy lata, już bowiem 15 grudnia roku 533 opublikowano ogromne dzieło w pięćdziesięciu księgach, noszące tytuł *Digesta*. Nabrało ono mocy z dniem 30 tegoż miesiąca, a stało się też podstawą nauczania prawa.

Ale w tymże roku, i to już w listopadzie, ukazała się książka zwana *Institutiones*, czyli „Instytucje”, stanowiąca wstęp do studium prawa. Rzecz tę z rozkazu cesarza napisało trzech autorów, wśród nich również Trybonian.

I wreszcie dokładnie w rok później, bo w listopadzie 534, prawnicy

otrzymali nowe wydanie *Kodeksu*, rozszerzone i poprawione, w księgach dwunastu.

Wszystkie trzy dzieła - *Kodeks*, *Digesta*, *Instytucje*, a także późniejsze edykty Justyniana, tak zwane nowele - przyjęło się określać wspólnym mianem *Corpus iuris civilis*, to jest „Zbiór prawa obywatelskiego”. Jest to suma mądrości prawniczej starożytnego Rzymu i zarazem podwalina ustawodawstwa oraz myślenia prawniczego w niemal wszystkich krajach europejskich, pośrednio działająca aż po dzień dzisiejszy.

Autorem pomysłu był zapewne sam cesarz, główny jednak ciężar prac spoczywał na barkach Tryboniana. Wywiązał się ze swych zadań w sposób imponujący i niemal genialny, dokonując rzeczy wręcz tytanicznej w ciągu zaledwie kilku lat, a mając do pomocy zespół stosunkowo niewielki. Wypada podkreślić, że w pracy tej nie chodziło tylko o mechaniczne zestawienie dawnych ustaw, ale o ich wzajemne dopasowanie poprzez oczyszczenie ze sprzeczności i przystosowanie do nowych warunków. Wprowadzono więc pewne zmiany i dodatki. Do takich zaliczyć trzeba na przykład dopasowanie różnych dawnych postanowień do zasad obyczajowości chrześcijańskiej; a z drugiej strony faktycznie pozbawiono innowierców ochrony prawnej.

Trybonian to niewątpliwie jeden z najsławniejszych i najzdolniejszych prawników w dziejach naszej kultury. Ale jednocześnie, jeśli wierzyć Prokopiuszowi, należał on do osób najbardziej znienawidzonych przez ludność stolicy. Oskarżano go o chciwość. O ile to prawda, potwierdzałby Trybonian zjawisko nie tak rzadkie, że talenty prawnicze nie zawsze idą w parze z prawością charakteru. Zdarza się nawet, że ktoś studiuje prawo właśnie po to, by wiedzieć, jak prawo obchodzić.

Ale jeszcze bardziej znienawidzony był inny bliski współpracownik cesarza, Jan z Kapadocji, piastujący od roku 531 godność prefekta pretorium, czyli w praktyce zwierzchnika administracji państwowej.

Rodem z odległej krainy małaazjatyckiej, z domu ubożego, nie odebrał wyższego wykształcenia, nie umiał nawet pisać poprawnie po grecku, a jego znajomość łaciny - wciąż jeszcze oficjalnie obowiązującej w sądownictwie i administracji! - nie była najlepsza. Miał pospolite upodobania do wina i obżarstwa, a ludzi od siebie zależnych traktował wręcz brutalnie. Podobnie jak Trybonian, z którym zresztą stosunki miał jak najgorsze, usilnie mnożył swe bogactwa. Nie uchodził za gorliwego chrześcijanina, cesarzowa zaś Teodora była mu jawnie wroga i po latach rzeczywiście doprowadziła do jego upadku. Lecz mimo owych wszelkich wad i potężnych nieprzyjaciół na dworze Jan potrafił długo i mocno dzierżyć w ręku cały aparat administracyjny!

Zawdzięczał to niewątpliwie swym talentom organizacyjnym, pomysłowości, energii w wykonywaniu zadań. A także odwadze cywilnej, z jaką niejednokrotnie sprzeciwiał się wprost zdaniu samego cesarza, i to w kwestiach istotnych. To dobrze świadczy nie tylko o samym Janie, ale również, i może przede wszystkim, o Justynianie, umiejącym odróżnić kogoś mającego swe zdanie i dbałego o prawdziwy interes państwa od zwykłego pochlebcy. A nie ulega wątpliwości, że prefekt miał na oku

wielkie cele i realizował konsekwentnie program walki z różnymi zjawiskami, które uważał za szkodliwe.

Jednakże, jak to zwykle bywa, śmiałe posunięcia w zakresie administracji i polityki skarbowej wywoływały też różne skutki uboczne i niezadowolenie w rozmaitych kręgach. Surowe egzekwowanie roszczeń władzy, zwłaszcza w prowincjach, sprawiało, że do stolicy napływały tysiące zbiedzonych ludzi z wielu krain. Mogli tu żyć stosunkowo bezpiecznie właściwie nic nie robiąc, korzystali bowiem z łaski możnych i państwowego rozdawnictwa zboża, a stanowili element burzliwy, gotów do wystąpień przeciw rządowi. Działy też z ukrycia możne, arystokratyczne rody, od dawna już niechętnie cesarzom chłopskiego pochodzenia, jakimi byli Justyn i Justynian.

W początkach stycznia roku 532 doszło do krwawych walk pomiędzy rozzuchwalonymi stronnictwami Zielonych i Niebieskich. Ponieważ ci pierwsi wołali, że są traktowani zbyt surowo, cesarz bowiem sprzyja ich przeciwnikom, prefekt miasta rozkazał dla przykładu dokonać egzekucji prowadzących z szeregów i jednych, i drugich. Ale dwaj skazańcy - - Zielony i Niebieski - zdołali się uratować, kat bowiem powiesił ich niezręcznie i urwali się ze stryczka; potem mnisi uprowadzili ich do jednego z klasztorów.

Ten przypadek sprawił, że oba stronnictwa połączyły się w nienawiści wobec władzy. Podczas wyścigów 13 stycznia tłum domagał się łaski dla skazanych, potem zaś ruszył na ulice, wznosząc potężne okrzyki: *Nika! Nika! Nika!*, czyli „Zwyciężaj! Zwyciężaj! Zwyciężaj!”. Było to wołanie, jakim dopingowano na stadionie woźniców. Zdobyto szturmem budynek prefektury, zabito broniących go żołnierzy, uwolniono więźniów.

Rozruchy stopniowo ogarnęły całe miasto. Oblegano pałac cesarski, podpalano różne budowle; wtedy to spłonął kościół katedralny. Żądano złożenia z urzędów Tryboniana, Jana z Kapadocji i prefekta miasta. Cesarz ustąpił i usunął wszystkich trzech. To jednak wcale nie przyniosło uspokojenia, tłum szalał w mieście, pożary ogarniały coraz to inne dzielnice.

18 stycznia Justynian pojawił się w loży na stadionie i wygłosił mowę, przyrzekając całkowitą amnestię, ale musiał się wycofać wobec wrogiej postawy zebranych. Tłum obwołał wówczas cesarzem Hypacjusza; był on siostrzeńcem Anastazjusza, zmarłego przed czternastu laty. Wkrótce stanął on, przyodziany purpurą, w loży cesarskiej, i wnet zaczęli otaczać go niektórzy senatorzy, choć on sam twierdził, że sięga po władzę tylko pod przymusem.

Justynian, oblegany we własnym pałacu, był już zdecydowany opuścić stolicę, co prawdopodobnie zakończyłoby jego panowanie. Sprzeciwiła się jednak temu stanowczo Teodora, wykazując więcej odwagi cywilnej od swego męża. Oświadczyła:

- Ci, co noszą koronę, nie powinni nigdy przeżyć jej utraty. Nigdy nie ujrzę dnia, w którym przestaną pozdrawiać mnie jako cesarzową. Zgadzam się z dawnym powiedzeniem, że purpura jest pięknym całunem!

Jej duma i odwaga pokrzepiły ducha mężczyzn. Jeden z najbliższych doradców cesarza, Narses, zaczął potajemnie za pomocą złota przeciągać

część Niebieskich na stronę Justyniana. A jednocześnie dwaj dowódcy, Belizariusz i Mundus, zdołali na czele swych drużyn, złożonych głównie z Germanów, przedrzeć się z pałacu i obsadzić oba wyjścia ze stadionu, gdzie zgromadziły się tłumy zwolenników uzurpatora.

Rebelianci zostali całkowicie zaskoczeni, a choć mieli przewagę liczebną nad żołnierzami, nie mogli jej rozwinąć, stłoczeni i okrążeni. Rozpoczęła się rzeź. Wymordowano według jednych 30.000, według innych nawet 50.000 ludzi prawie bezbronnych.

Hypacjusz i jego brat Pompejusz zostali pojmani i ścięci nazajutrz, ich majątki skonfiskowano. Szczególnie bezwzględnie domagała się ich głów Teodora. Cesarz dał się później ubłagać i przywrócił majątki potomstwu obu, przynajmniej częściowo. Senatorzy, którzy przyłączyli się do uzurpatora, poszli na wygnanie i stracili swe dobra, ale po latach dostąpili ułaskawienia. Trybonian i Jan z Kapadocji oczywiście odzyskali swe urzędy.

Tak więc Justynian, uratowany dzięki odwadze żony oraz mieczom Belizariusza i Mundusa, mógł znowu snuć i realizować swe wielkie plany - odrodzenia cesarstwa w jego dawnych granicach.



## UPADEK KRÓLESTWA WANDALÓW

W połowie czerwca roku 533 z portu Konstantynopola wypłynęła wielka flota, licząca około pięciuset statków transportowych i prawie sto okrętów wojennych. Miała na swych pokładach 18.000 żołnierzy, w tym 10.000 piechoty i 5000 jeźdźców; byli też najemnicy i oddziały z różnych plemion sprzymierzonych, wśród nich zarówno germańscy Herulowie, jak i naddunajscy Bułgarzy. Swoje liczne drużyny zabrał też wódz naczelny, Belizariusz. Cel wyprawy stanowiła Afryka Północna, ziemie królestwa Wandalów, obejmującego wówczas obszary dzisiejszej Libii przybrzeżnej, Tunezji i Algierii.

Powstała ona prawie dokładnie przed wiekiem, kiedy to w roku 429 ów lud germański przepłynął się pod wodzą króla Genzeryka z Hiszpanii do Afryki i w ciągu zaledwie kilkunastu lat zawładnął tamtejszymi prowincjami rzymskimi z Kartaginą włącznie. I z portu właśnie tego miasta wypłynęła w roku 455 flota wandalaska, aby zadać śmiertelny cios stolicy już konającego imperium, samemu Rzymowi. Obecnie nadchodził czas pomsty. Konstantynopol, czyli Rzym Drugi, spadkobierca tamtego, miał być jej wykonawcą.

W ostatnich latach władztwo Wandalów osłabiły najazdy, zwłaszcza Maurów z terenów górskich i pustynnych. Porażki w walkach z nimi wywołały z kolei bunt przeciw staremu królowi Hilderykowi. Był on wnukiem Genzeryka, a przez matkę również wnukiem cesarza rzymskiego Walentyniana III. Odznaczał się usposobieniem pokojowym i kulturą osobistą, prowadził zaś - co także miała mu za złe część arystokracji wandalaskiej - politykę zdecydowanie probizantyjską. Przeszło siedemdziesięcioletniego starca złożył z tronu i uwięził znacznie młodszy wnuk jego brata Gelimer, cieszący się opinią energicznego wojownika;

niesłusznie, jak miało się okazać.

Justynian, uwikłany jeszcze w wojnę z Persami, zachował się powściągliwie wobec tych wydarzeń, których ofiarą padł życzliwy mu władca. Doradził tylko Gelimerowi, aby jednak pozostawił Hilderykowi tytuł królewski, sam zaś sprawował rządy rzeczywiste. W odpowiedzi nowy król zaostrzył warunki więzienne Hilderyka i wylupił oczy jego wodzowi. Odmówił również prośbie cesarza, by rodzina królewska została odesłana do Konstantynopola. Zagroził też butnie, by nikt nie ośmielał się mieszać w sprawy wewnętrzne Wandalów.

Tymczasem Justynian zawarł pokój wieczysty z Persami, miał więc ręce wolne. Postanowił uderzyć na Wandalów i to z przyczyn znacznie poważniejszych, głębszych niż obraza, jaką mu wyrządził Gelimer - choć oczywiście i tego darować nie mógł. Odzyskanie wcześniejszych rzymskich prowincji, przez wieki spichlerza imperium, było od dawna wielkim celem władców Konstantynopola. Pomszczenie zaś krzywd, jakich tamtejsi katolicy doznawali od wandalskich najeźdźców, wyznawców arianizmu, uważał pobożny cesarz za swój najświętszy, religijny obowiązek.

Jednakże projekt ten nie spotkał się z życzliwym poparciem ani w sferach wojskowych, ani też u cywilnych doradców. Zastrzeżenia wynikały zarówno z prawdziwego lęku, jaki wzbudzali Wandalowie - pamiętano jeszcze przebieg ogromnej, a tak katastrofalnej dla imperium wyprawy przeciw Genzerykowi w roku 468! - jak też z przyczyn czysto finansowych: skarbu państwa po prostu nie było stać na tak kosztowne przedsięwzięcie. Prefekt Jan z Kapadocji zwalczał projekt odważnie i otwarcie, toteż cesarz musiał przesunąć w czasie jego realizację. Należało zresztą uspokoić stolicę po rozlewie krwi i zniszczeniach spowodowanych przez powstanie Nika w początkach roku 532.

Ustąpił nieco, lecz nie zrezygnował. Nawet sny i widzenia, własne i rzekomo ukazujące się innym, pobudzały jego żarliwą nienawiść do innowierców. Ostatecznie więc podjął decyzję, a jej wykonanie zlecił Belizariuszowi, który tak się zasłużył, krwawo tłumiąc wielkie rozruchy w Konstantynopolu.

Wraz z wodzem wyruszył do Afryki, jako jego doradca w sprawach cywilnych, związany z nim już od dawna Prokopiusz. Miał się stać dziejopisem tej wojny; tylko dzięki niemu znamy tak dokładnie jej przebieg. Towarzyszyła też Belizariuszowi jego żona Antonina.

Początek wyprawy zdawał się wróżyć jak najgorzej. Oto jeszcze podczas żeglugi zmarło około pięciuset żołnierzy, żywność bowiem, w jaką zaopatrzył okręty oszczędny Jan z Kapadocji, okazała się częściowo stara i zepsuta. Na szczęście można było zaopatrzyć się w świeżą na Sycylii. Wyspa ta znajdowała się wówczas pod władzą Ostrogotów, a ich królowa Amalasunta, faktycznie rządząca w Rawennie w imieniu małoletniego syna, była wroga Wandalom. Uważała, że wspomagając wyprawę przeciw nim, pomści los swej bliskiej krewnej, Amalafrydy; ta, wydana przed laty za wandalskiego króla Trasamunda, została po jego śmierci zabita.

Podczas pobytu na Sycylii zdołano też zakupić konie, a nade wszystko zdobyć ważne, pomyślne wiadomości. Na Sardynii, wyspie podległej

królowi Wandalów, zbuntowała się tamtejsza załoga, złożona z najemników greckich; ich dowódca prosił cesarza o pomoc, choć naprawdę chodziło mu tylko o to, by się usamodzielnic. Uznała również zwierzchność Justyniana Trypolitania w Afryce. I wreszcie, co wydawało się wręcz niewiarygodne, sam Gelimer nie czynił żadnych przygotowań do odparcia wyprawy! Czy nie wiedział w ogóle o jej wypłynięciu? To mało prawdopodobne. Zapewne więc gardził nią; uważał, że nie jest groźna i zostanie rozbita tak samo łatwo, jak poprzednia. Postępował tak, jakby nie istniało żadne z tej strony niebezpieczeństwo: wysłał większą część swej silnej floty ku Sardynii, sam zaś opuścił Kartaginę, aby walczyć z Maurami.

Pod koniec sierpnia flota bizantyjska przybiła spokojnie do wybrzeży afrykańskich w zatoce Małej Syrty, na południe od Kartaginy. Wojska zeszły na ląd i ruszyły natychmiast pod wodzą Belizariusza ku wandalskiej stolicy.

Jej załogą dowodził brat króla Ammatas. Z rozkazu Gelimera zamordował on więzionego Hilderyka oraz część jego towarzyszy, a potem wymaszerował z miasta wraz ze swymi wojskami ku miejscowości Decimum, położonej o dziesięć mil na południe od murów Kartaginy. Plan mianowicie króla przewidywał, że w tym miejscu Wandalowie zaatakują korpus Belizariusza z trzech stron naraz: od czoła Ammatas, od tyłu on sam, Gelimer, od strony zaś lądu, czyli z lewej flanki, oddziały jego siostrzeńca Gibamonda. Koncentryczny i równoczesny atak miał zostać dokonany 13 września.

Plan, jak to zwykle plany wojskowe, był dobry, upadł jednak w realizacji. Ammatas albo przybył za wcześnie, albo też zawiodły go nerwy. Wdał się w walkę z przednią strażą bizantyjską i poległ, a jego ludzi przegnano aż pod mury miasta. Zniszczony również został oddział Gibamonda, który natknął się na zaledwie kilkuset Bułgarów. Powiodło się natomiast Gelimerowi, który zadał ciężką porażkę jeździe Belizariusza. Gdyby ruszył od razu w pościg za uciekającymi, rozbiłby całkowicie wojska bizantyjskie - i dzieje potoczyłyby się inaczej.

Tymczasem na polu bitwy Wandalowie odnaleźli zwłoki poległego kilka godzin wcześniej Ammatasa. Król zatrzymał się, by opłakać śmierć ukochanego brata. Ta przerwa, choć może niezbyt długa, pozwoliła Belizariuszowi zebrać i przegrupować swe oddziały. Poprowadził je znowu śmiało naprzód i spadł nagle na nie spodziewających się niczego Wandalów, zbyt już pewnych zwycięstwa. Zupełnie nie przygotowani do walki rozpięchli się i rzucili do bezładnej ucieczki w kierunku nie Kartaginy, lecz w głąb kraju. Ludzie cesarscy ścigali ich aż do zmroku.

Taki przebieg miała bitwa pod Decimum w dniu 13 września roku 533, jedna z najważniejszych w historii świata, choć wcale nie należy do najbardziej znanych.

Dnia następnego flota bizantyjska już wpłynęła do zatoki, zwanej dziś Tunezyjską, a 15 września Belizariusz, uroczystie i przyjaźnie witany przez ludność, wkroczył do Kartaginy, największego miasta Afryki Północnej, stolicy Wandalów. Zasiadł do uczy, którą dwa dni wcześniej

rozkazał przygotować dla siebie Gelimer, pewny, że powróci jako zwycięzca.

Potęga ludu, który zadał tyle klęsk i cierpień Rzymowi, została skruszona jednym ciosem. Kartagina była znowu we władaniu cesarza, spadkobiercy tradycji i chwały rzymskich imperatorów.

Ale ten wielki sukces nie oznaczał jeszcze końca wojny. Gelimer wciąż miał znaczne zastępy, a postawa ludności, już przywykłej do panowania Wandalów, kształtowała się różnie. W samym mieście, gdzie Belizariusz utrzymywał dyscyplinę, była przyjazna, ale po wsiach zdarzało się, że napadano na żołnierzy bizantyjskich. Liczono się tu z powrotem dawnych panów, a nowych po prostu się obawiano; zresztą Wandalowie płacili za przyniesione im głowy zabitych najeźdźców. Jeśli chodzi o Maurów, to wielu ich książąt stało do Belizariusza poselstwa, niektórzy jednak zachowywali się wyczekująco lub nawet wrogo.

Po kilku tygodniach pojawiła się pod Kartaginą nowa armia pod wodzą Gelimera. W jej skład wchodził silny korpus, odwołany pospiesznie z wyprawy na Sardinie.

Tym razem król początkowo postępował ostrożnie. Usiłował osłabić Bizantyjczyków w mieście. Przecinał akwedukty, utrudniał zaopatrzenie, podburzał ludność przez tajnych wysłanników. Zdołał nawet przekupić Bułgarów. To z kolei zmusiło Belizariusza, gdy się o tym dowiedział, do przyrzeczenia im jeszcze większych pieniędzy, byle zachowali przynajmniej neutralność. Karać ich nie śmiał.

Wreszcie w połowie grudnia doszło do bitwy pod miejscowością *Trikamarum*, nieco na południe od Kartaginy. Była to bitwa głównie jazdy, jak i poprzednia. Wandalowie zostali pokonani i wycofali się do umocnionego obozu, w którym umieścili swe rodziny. Mogli tam jeszcze się bronić, ale Gelimer tchórzliwie uciekł po kryjomu. Rozproszyli się więc i szukali schronienia po pobliskich kościołach, rodziny zaś pozostawili na niełasce zwycięzców.

Całą noc trwały gwałty i rabunki w obozie. Dopiero dnia następnego Belizariusz zdołał powstrzymać swych rozjuszonych żołnierzy i powrócić wraz z nimi oraz jeńcami do Kartaginy.

Ta druga bitwa była też ostatnią. Cały kraj zajmowano odtąd bez walki. Ważne było opanowanie Hippony, gdzie znajdował się skarbiec królewski i gdzie poddała się reszta Wandalów.

Gelimer schronił się w dzikich górach zachodniej Numidii. Oddział Herulów oblegał go tam przez całą zimę. Ostatni król Wandalów zachowywał się niegodnie, wręcz kabotyńsko. Prosił dowódcę oblegających o trzy rzeczy: lirę, by mógł recytować przy jej wtórze poemat, jaki ułożył o swym nieszczęsnym losie, gąbkę, by miał czym łyż osuszać, i chleb, którego już od dawna nie kosztował. Poddał się, wygłodzony, w marcu roku 534. Nie spotkało go nic złego. Z łaski cesarza otrzymał dobra w małoazjatyckiej Galacji, gdzie żył jeszcze długo. Pozostał wierny arianizmowi, choć cesarz nalegał, by przyjął katolicyzm, i tylko dlatego nie otrzymał tytułu patrycjusza.

Tak więc królestwo Wandalów w Afryce upadło znacznie szybciej, niż powstawało, właściwie bowiem, jeśli nie liczyć oblegania Gelimera, w



ciągu kilku tygodni. Czemu przypisać tak nagłą katastrofę państwa, które przez kilka pokoleń opierało się różnym atakom, było zasobne i rozporządzało dobrą armią?

Jest faktem dobrze znanym w historii, że wszystkie twory, które rodzą się w sposób gwałtowny, zwykle równie szybko upadają - w przeciwieństwie do narastających jakby organicznie. Za przykład niech posłużą z jednej strony losy imperium Mongołów, z drugiej zaś dzieje Chin. Dalej Wandalowie stanowili w swym państwie tylko cienką warstwę zdobywców, oddzieloną od reszty mieszkańców barierą wyznaniową, co uniemożliwiło wytworzenie się poczucia wspólnoty. Po trzecie wreszcie, wiek pobytu w krajach ciepłych, bogatych, wręcz wyrafinowanych, jak na owe czasy, wygód musiał wpłynąć na pewne rozleniwienie, zmniejszenie odporności i hartu.

Wojska cesarskie opanowały bez przeszkód nie tylko resztę krain afrykańskich aż po dzisiejszą Ceutę, ale również wyspy dotychczas w różny sposób Wandalom podległe: Korsykę, Sycylię, Baleary. Cesarz uniesiony dumą i radością przybrał do swej tytulatury wspaniale brzmiące określenia, jak to czynili dawni imperatorzy rzymscy, świadectwo zwycięstw: *Vandalicus i Africanus*. Były one w każdym razie bardziej uzasadnione od tych, które nosił już dawniej: *Alamannicus, Gothicus, Francicus*, owych bowiem ludów - Alamanów, Gotów, Franków - żaden z jego wodzów dotychczas nie pokonał.

Na mocy dwóch ważnych i zachowanych do dziś konstytucji cesarskich wszystkie nowo zdobyte krainy stały się administracyjnie prefekturą Afryki. Siedzibą jej władz cywilnych była Kartagina, gdzie mieściła się również kwatera główna naczelnika jej wojsk. Słowa wstępu do owych konstytucji brzmią jak wspaniałe hymny triumfu władcy, któremu dane było urzeczywistnić marzenia pokoleń.

A jaka nagroda miała spotkać prawdziwego zwycięzcę, Belizariusza? Cesarz dał mu do wyboru: może pozostać w Afryce i dokończyć dzieła organizowania i pacyfikacji nowej prefektury albo też powrócić do stolicy. Belizariusz wybrał to drugie. Wiedział doskonale, że na dworze już się go oskarża o nadmierne wpływy i ambicje, a orientował się również, że dalsze zadania w Afryce nie będą łatwe i nie rokują błyskotliwych sukcesów.

Do stolicy zawitał w lecie roku 534, a więc prawie w rocznicę wypłynięcia z jej portu. Przywoził bogate łupy i wielu jeńców wandalich z królem Gelimerem na czele. Cesarz przyznał mu przywilej, jaki od sześciu wieków nie stał się udziałem żadnego wodza: oto otrzymał prawo odbycia wjazdu triumfalnego. Ostatni taki wjazd odbył jako wódz, nie będący zarazem cesarzem, Korneliusz Balbus za Augusta. Potem jedynie władcy występowali jako triumfatorzy, choć w rzeczywistości zazwyczaj walczyli i zwyciężali ich wodzowie.

Wśród skarbów niesionych w pochodzie triumfalnym szczególną uwagę zwracały insygnia cesarskie, zabrane w roku 455 z Rzymu przez Genzeryka, oraz liturgiczne naczynia, które w roku 70 Tytus wywiózł ze świątyni jerozolimskiej i które również stały się łupem Genzeryka; obecnie Justynian rozkazał odesłać je do Jerozolimy.

1 stycznia roku 535 Belizariusz objął najwyższy urząd honorowy, konsulat. I w tymże roku miał otrzymać nowe, zaszczytne zadanie, trudniejsze jednak od tego, jakim było obalenie królestwa Wandalów: odzyskanie Italii.



## BELIZARIUSZ I WITIGES

W październiku roku 534, a więc wkrótce po wspianym triumfie Belizariusza, przyszła do Konstantynopola wiadomość ogromnej wagi politycznej: w początkach tego miesiąca zmarł w Rawennie młodzutki król Ostrogotów Atalaryk.

W jego imieniu rządziła dotychczas matka Amalasunta, córka Teodoryka Wielkiego. Ponieważ śmierć syna odebrała jej formalną podstawę do sprawowania władzy, zaproponowała swemu krewnemu Teodatowi, by dzielił z nią godność monarszą. Ten zgodził się i już w listopadzie został ogłoszony królem, podczas gdy sama Amalasunta przyznała sobie tytuł królowej.

Ambitna kobieta sądziła, że będzie nadal panią jedyną, Teodat zaś zadowolony się tylko pozorami. On jednak mając poparcie wielu Ostrogotów, niechętnych z różnych względów czy to samej Amalasuncie, czy też rządowi niewieścim w ogóle, już po kilku tygodniach uwięził ją i osadził na małej wysepce jeziora Bolzano.

Powiadomiony o tym Justynian polecił swemu posłowi Piotrowi, by ostrzegł Teodata przed dalszymi wrogimi krokami przeciw królowej. Jednakże - tak utrzymuje Prokopiusz - Piotr był człowiekiem cesarzowej Teodory, ta zaś obawiała się, że król uwolni Amalasantę i odeśle do Konstantynopola, gdzie ta niezwykła kobieta mogłaby wywierać wpływ na Justyniana, a nawet wręcz go usidlić; z jej więc tajnego rozkazu Piotr dał do zrozumienia Teodatowi, że nie stanie się nic złego, jeśli usunie Amalasantę raz na zawsze. Nieszczęsna królowa została uduszona w kwietniu roku 535.

Zbrodnia wywołała ogromne wzburzenie wśród ludności Rzymu, Amalasunta bowiem cieszyła się tam dużą popularnością, a także wśród znacznej części Gotów, przywiązanych do pamięci Teodoryka Wielkiego. Cesarzowi natomiast dała znakomity pretekst do rozpoczęcia wojny w Italii, o odzyskaniu której myślał od dawna. Zwycięstwo w Afryce przysporzyło nadziei odrodzenia imperium w jego pełnych granicach. Był to dumny plan, godny najświetniejszych władców Rzymu.

Wojska stacjonujące w Ilirii przystąpiły do zajmowania ostrogockiej Dalmacji, Belizariusz zaś otrzymał rozkaz zdobycia Sycylii. Wyłynął ze stolicy w czerwcu roku 535 na czele floty mającej na swych pokładach 10.000 żołnierzy.

Oba zadania wykonano łatwo, siły bowiem ostrogockie i w Dalmacji, i na Sycylii były słabe i rozproszone. Po pierwszych meldunkach o tak szybkich sukcesach nikt w Konstantynopolu nie zdawał sobie sprawy, ile jeszcze krwi popłynie i jak dramatycznie będą się rozwijały wydarzenia.

Zresztą sam król Teodat zwątpił w możliwość obrony. Był przekonany,

że Ostrogotów czeka los Wandalów. Dlatego to jesienią tegoż roku wyjechał do Konstantynopola na jego prośbę niedawno wybrany papież Agapit I, by pośredniczyć w rokowaniach pokojowych. Jednakże zajął się on tam przede wszystkim sprawami kościelnymi. Mimo oporu cesarzowej Teodory doprowadził do usunięcia monofizyckiego patriarchy stolicy, konsekrował zaś innego, ortodokse. Zmarł nad Bosforem w kwietniu roku 536, w Rzymie zaś na tronie biskupim zasiadł Sylweriusz, syn papieża Hormizdasa.

Nie dały też rezultatu rokowania, jakie w Rzymie prowadził z królem poseł Justyniana. Wprawdzie Teodat gotów był początkowo abdykować i zadowolić się tylko majątkiem, jaki ofiarował mu cesarz, zmienił jednak zdanie, gdy wojska jego znowu odzyskały Dalmację, w Afryce zaś doszło do buntu przeciw cesarzowi. Potraktował więc wzgardliwie poselstwo bizantyjskie, mające ratyfikować układ, czym przypieczętował swój los.

Nie doceniał sił i zasobów cesarstwa, a nade wszystko uporu Justyniana. Jego wojska ponownie weszły do Dalmacji, Belizariusz zaś przerzucił swe oddziały z Sycylii do południowej Italii. Tamtejsza ludność witała Bizantyjczyków jak wyzwolicieli - formalnie był to przecież powrót rzymskiej władzy! - a na stronę Belizariusza przeszedł nawet jeden z dowódców ostrogockich.

Inaczej przedstawiała się sprawa w Neapolu. Załoga broniła się dzielnie, a pomagała jej część ludności. Miasto zdobyto dopiero po dwudziestu dniach i ukarano za opór straszliwą rzezią mieszkańców. Król nie udzielił obrońcom żadnej pomocy, co wywołało bunt wśród Ostrogotów. Wybrali oni w listopadzie roku 536 nowego króla, Witigesę, który zasłynął jako wódz za czasów Amalasanty, pokonując Herulów i Gepidów nad Dunajem. Opuszczony przez wszystkich Teodat usiłował uciec z Rzymu do Rawenny, został jednak dopadnięty i zabity w początkach grudnia.

Papież i senat złożyli nowemu władcy przysięgę wierności, ten jednak, nie ufając Rzymianom, wziął ze sobą wielu senatorów jako zakładników i z nimi przeniósł się do Rawenny. W samym Rzymie pozostała załoga tylko kilku tysięcy zbrojnych.

Tymczasem Belizariusz potajemnie nawiązał porozumienie z papieżem i mieszkańcami miasta. Dzięki temu mógł w początkach grudnia spokojnie wejść w jego bramy od południa, Goci zaś opuścili je bramą północną - bez dowódcy, który przeszedł na stronę cesarską.

Bizantyjczycy opanowali niemal bez walk większość miast Italii środkowej. Tymczasem Witigesę usiłował umocnić swą pozycję wśród Gotów i wobec cesarza sposobem matrymonialnym. Oto pojął za żonę, wbrew jej woli, córkę Amalasanty, Matasantę, młodszą od niego o lat trzydzieści; dziewczyna nienawidziła go serdecznie i wielokrotnie później działała na jego szkodę. Wysłał też do Justyniana list z ofertą pokojową. Nie ma sensu - wywodził - dalej walczyć, skoro śmierć Amalasanty została pomszczona przez śmierć Teodata, a jej córka jest królową. Justynian nawet nie odpowiedział, bo też nie o te sprawy mu chodziło.

Krół Ostrogotów z jednej strony manifestował lojalność wobec cesarza wybijając monety srebrne tylko z jego podobizną, z drugiej wszakże

przygotowywał dalsze działania wojenne wojskowo i politycznie. Oddał Frankom Prowansję i kraje nad górnym Dunajem, czyli zaalpejskie obszary podlegające Ostrogotom dotychczas przynajmniej nominalnie, wypłacił też temu ludowi duże pieniądze. Dzięki tym posunięciom zyskał neutralność Franków i mógł skupić wszystkie siły do walki z Belizariuszem. Jego wojska ponownie wyparły załogi cesarskie prawie z całej Dalmacji z wyjątkiem Salony; tę oblegały bezskutecznie. Nieszczęsny był los owej krainy, przechodzącej co kilka miesięcy z rąk do rąk, niszczonej i rabowanej to przez jednych, to przez drugich. Ale jeszcze sroższe ciosy miały spaść wkrótce na wiele ziem Italii.

Belizariusz trafnie przewidywał, że Witiges będzie próbował odzyskać Rzym, wzmocnił więc jego mury i zgromadził zapasy żywności. I rzeczywiście, zastępy gockie stanęły pod miastem w lutym roku 537. Były liczne, król bowiem powołał do służby wszystkich zdolnych do noszenia broni. Natomiast załogę Rzymu stanowiło zaledwie 5000 żołnierzy. W kwietniu wzmocniło ją kilkuset żołnierzy bułgarskich - a ściśle protobułgarskich - oraz słowiańskich. Po raz pierwszy w historii udokumentowanej Słowianie stanęli w takiej roli nad Tybrem: na służbie bizantyjskiego cesarza bronili Rzymu przeciw germańskim wojownikom.

Minęło lat ponad 1400 i słowiańscy żołnierze mieli otwierać drogę do Rzymu od południa, atakując i zdobywając bronione przez germańskie oddziały Monte Cassino. A przypomnijmy, że klasztor na tej górze, założony przez świętego Benedykta, już istniał od kilku lat, gdy wojska Justyniana rozpoczynały podbój Italii.

Oblężenie Rzymu miało trwać ponad rok, dokładnie rok i dziewięć dni. Co prawda nie było to oblężenie w pełnym tego słowa znaczeniu, Goci bowiem nie mieli dość sił, aby zamknąć cały obwód ogromnych murów. Stacjonowali jednak w różnych punktach w pobliżu miasta, przypuszczali częste, niespodziewane ataki i szturmowanie - doszło między obu wojskami do prawie siedemdziesięciu bitew - nade wszystko zaś utrudniali dostawy żywności.

Dlatego to wysłano kobiety, dzieci, część niewolników do Neapolu, ułatwiając wyżywienie tych, co pozostali. Zaciągano ich do straży na murach, co oczywiście nie wywoływało entuzjazmu ludzi, od pokoleń odwykłych od noszenia broni.

Ale prawdziwą katastrofą dla życia miasta, i to o nieodwracalnych skutkach, było przerwanie i częściowe zniszczenie przez Ostrogotów wspaniałych wodociągów, funkcjonujących tutaj od wieków i zaopatrujących zwłaszcza ogromne termy, dumę i rozkosz Rzymian. Było owych łaźni w stolicy kilkadziesiąt ogromnych, wręcz pałacowych, założonych głównie przez cesarzy, i setki mniejszych. Od tego momentu - akweduktów bowiem nie odbudowano w pełni już nigdy termy nie używane zaczęły stopniowo popadać w ruinę. Sale niektórych z nich stały się później kościołami. Ale śmierć term była też śmiercią pewnego stylu i sposobu życia, właściwego antycznemu światu, dbałości o pielęgnację i zdrowie ciała. Rozpoczęła się epoka mroków i brudów średniowiecza.

W samych początkach oblężenia, w marcu roku 537, doszło też w mieście do poważnego konfliktu kościelnego. Oto Belizariusz, ulegając

presji ze strony cesarzowej Teodory, która nie mogła darować upokorzenia, jakiego doznała od papieża Agapita, uwięził i przybrał w habit mnicha papieża Sylweriusza, zarzucając mu, że sprzyja Ostrogotom. Został on zesłany na jedną z wyseppek, gdzie w nędzy dokonał życia w trzy lata później. Jego następcą został Wigiliusz, po którym Teodora spodziewała się większej uległości w stosunku do jej polityki religijnej. Co zresztą nie miało się sprawdzić.

W Rzymie panował głód, szerzyła się epidemia, ale i sytuacja oblegających nie przedstawiała się lepiej. Ponosili ogromne straty w ludziach, rażeni strzałami świętych łuczników cesarskich. Mieli też duże kłopoty z żywnością, Belizariusz bowiem, dokonujący cudów odwagi i pomysłowości, zrećnie atakował i odcinał małe forty, które trzymali wokół stolicy. W istocie trudno już było się wyznać, kto tu jest obleganym, a kto oblegającym, tak szybko i nieustannie zmieniały się role w różnych miejscach.

W grudniu roku 537 Bizantyjczycy otrzymali drogą morską posiłki w ludziach i transporty żywności. Witiges prosił o pokój, ale Belizariusz zgodził się tylko na trzymiesięczny rozejm, który wykorzystał dla przewiezienia z Ostii do miasta transportów zboża.

Wreszcie w marcu roku 538 Witiges wycofał się spod Rzymu i przekroczył Apeniny. Sprawa jego wydawała się stracona. Wtedy to porzucił życie polityczne senator Kasjodor, od wielu lat lojalnie stojący u boku kolejnych królów ostrogockich jako doradca i dostojnik cywilny, człowiek światły i wielkiej kultury, starający się uczciwie ułożyć stosunki pomiędzy zdobywcami i Rzymianami. Bezpośrednią przyczyną jego ustąpienia były nie tyle klęski militarne, ile fakt, że Witiges rozkazał wymordować wielu wprowadzonych do Rawenny senatorów.

Teatrem działań wojennych stała się głównie Toskania i dolina Padu. Skutkiem spustoszeń ziem uprawnych szerzył się wszędzie głód; tylko w jednej z krain spowodował on śmierć 50.000 osób.

Wiosną roku 538 wylądował na adriatyckich wybrzeżach Italii nowy korpus bizantyjski pod dowództwem eunucha Narsesa. Ten człowiek niewysoki, drobny, słabowity, cechował się wybitną inteligencją i zręcznością, umiał zdobyć pełne zaufanie zarówno cesarza, jak i cesarzowej. W roku 532 podczas powstania *Nika* okazał i talenty polityczne, i odwagę. Potem odznaczył się tłumiąc rozruchy w Aleksandrii. Prokopiusz w swej *Historii sekretnej*, pełnej najjadowitszych oskarżeń różnych osobistości epoki, nie ma o Narsesie nic do powiedzenia. Czyżby należało to uznać za pośrednią pochwałę?

Wysyłając Narsesa do Italii cesarz zapewne sądził, że będzie on nadzorował Belizariusza. Ale brak podziału kompetencji miał skutki katastrofalne. Każdy z dowódców bizantyjskich - a było ich kilku wyższego stopnia - działał na własną rękę. Ofiarą braku jedności padł przede wszystkim Mediolan. Mały garnizon cesarski bronił się tam przez dziewięć miesięcy przy bohaterским wsparciu ludności przed zaciekle oblegającymi to wielkie miasto Burgundami, sojusznikami Ostrogotów. Ostatecznie załoga skapitulowała i odeszła z życiem, ale zdobywcy

wymordowali mężczyzn, a kobiety i dzieci uprowadzili w niewolę, miasto zaś zniszczyli. Dopiero ta tragedia skłoniła cesarza do odwołania Narsesa.

Wiosną roku 539 wtargnęli do doliny Padu Frankowie. Nieprzyjaźni Gotom, Bizantyjczykom, ludności miejscowej wycofali się po kilku miesiącach obladowani łupami, nękani zaś głodem i zarazą.

Witiges, który nie rozwijał żadnej działalności wojskowej, usiłował wyjednać pomoc z zewnątrz. Przyzywał daremnie Longobardów, zwracał się nawet do króla perskiego. Wreszcie oblegany w zagrożonej głodem Rawennie musiał pertraktować o pokój.

Wysłannicy cesarscy opracowali traktat, na mocy którego Goci rezygnowali z wszystkich swych posiadłości na południe od Padu i z połowy skarbu królewskiego. Belizariusz wszakże odmówił swego podpisu pod takim układem; uważał, że Goci powinni kapitulować bezwarunkowo, jak poprzednio Wandalowie.

Wówczas to wśród części Gotów zrodził się plan niezwykle: Belizariusz zostanie cesarzem rzymskim na Zachodzie, a zarazem ich królem! Przystał na to nawet Witiges. Wódz pozornie wyraził zgodę i przysiągł, że po kapitulacji Rawenny uszanuje życie i mienie Gotów oraz obejmie władzę najwyższą.

Wkroczył do Rawenny w maju roku 540. Honorował wszystkie punkty układu prócz jednego: nie przywdział purpury. Pozostał całkowicie lojalny wobec cesarza, układ ów traktując tylko jako wybieg taktyczny. Justynian wszakże dla pewności wezwał go rychło z powrotem do stolicy.

Belizariusz przybył tam z Witigesem, Matasuntą, wielu przywódcami ostrogockimi i skarbem królewskim. Tym razem wjazdu triumfalnego nie było. Witiges został potraktowany honorowo i otrzymał wielkie dobra ziemskie, a potem tytuł patrycjusza.

Z punktu widzenia cesarza z chwilą kapitulacji Rawenny i pojmania Witigesesa królestwo Ostrogotów przestało istnieć. Tak jednak w rzeczywistości nie było. Ten dumny lud żył nadal i miał w swym ręku wiele miast i krain Italii, zwłaszcza północnej. Miał też króla, obwołanego w Pawii na wieść o wyjeździe Belizariusza; został nim Ildibad.



## **HAGIA SOFIA**

Belizariusz i jego żołnierze, powracający do Konstantynopola po kilku latach zwycięskiego wojowania w Italii, mogli podziwiać już z daleka, jeszcze z pokładów okrętów, ogromną i śmiałą kopułę kościelną. Uświetniała ona i całkowicie zmieniała panoramę miasta, a wzniesiona została właśnie podczas ich nieobecności. Stanowiła chyba najwspanialsze dzieło budownictwa za Justyniana i słusznie uchodziła przez wieki za jeden z cudów architektury światowej.

Cesarz Konstantyn Wielki, zakładając przed dwustu laty nowe miasto rezydencjalne w miejscu dawnego Bizancjum i dając mu swe imię, wznosił również okazałe bazyliki świeckie, a więc budowle dla odbywania zebrań i uroczystości, nadając im wymowne nazwy: *Ejrene*, czyli Pokój, *Dynamis* - Potęga, *Sofia* - Mądrość. Miały one oznaczać trzy symboliczne filary

władzy - pokojowej, potężnej, mądrej - oraz charakteryzować całą szczęsną epokę. Owe pojęcia wiązały się głównie z ideałami starożytnej filozofii, ale mogły również być rozumiane w duchu chrześcijańskim.

I tak też się stało, szczególnie w wypadku Mądrości *Sofii*. Zaczęto ją sławić jako Mądrość Świętą, czyli Bożą. Pod tym wezwaniem bazylika w pewnym momencie - kiedy, trudno określić dokładnie, zdania są podzielone - została kościołem chrześcijańskim, a nawet katedralnym stolicy. W krajach Wschodu nazwę tę zawsze pojmowano jako określenie cechy Bożej lub też jako oznaczenie przerośne Chrystusa. Inaczej było na Zachodzie. Tam, i to już dość wcześnie, mówiono o świętej Zofii, zachowując wyraz grecki, a nie zawsze go rozumiejąc. Stąd już był tylko krok do poglądu, że chodzi o konkretną osobę. Sprzyjała temu i ta okoliczność, że w Rzymie czczono męczennicę imieniem Zofia.

Biorąc więc rzecz ściśle, powinniśmy, mówiąc o katedrze Konstantynopola, używać nazwy Święta Mądrość, co jest dosłownym tłumaczeniem greckiego *Hagia Sofia*, lub też Mądrość Boża, co jest już przekładem pojęcia. Z drugiej wszakże strony stara tradycja zachodnioeuropejska skłania, by mówić po prostu o kościele Świętej Zofii, co jednak nie oznacza personifikowania imienia.

Odbudowa kościoła stała się koniecznością po zniszczeniach, jakich doznał on podczas powstania *Nika* w styczniu roku 532. Natomiast środków na finansowanie prac dostarczyły konfiskaty majątków wielu wicherzycieli, dokonane po stłumieniu rozruchów. Architektami byli Antemiusz z Tralles i Izydor z Miletu, miast w zachodniej Azji Mniejszej. Obaj słynęli też jako matematycy. Izydor znany jest zwłaszcza jako wydawca dzieł Archimedesesa; tego, którego twierdzenie o ciele zanurzone w wodzie zna każdy uczeń i który zginął w roku 212 p.n.e., gdy Rzymianie zdobywali Syrakuzy. Właśnie Izydorowi zawdzięczamy w dużym stopniu, że pisma genialnego matematyka przetrwały.

Jest w tym coś prawdziwie podnoszące na duchu. Giną imperia, państwa, miasta, ludzkość przeżywa wszelkiego rodzaju gwałtowne przemiany i wręcz kataklizmy, umierają i rodzą się religie, a dzieło myśli trwa, pieczołowicie przekazywane jak największa świętość z pokolenia w pokolenie. Siedem wieków dzieliło Izydora, budowniczego chrześcijańskiego kościoła, mieszkańca rządzonego przez cesarza imperium, od Archimedesesa, wyznawcy bogów, obywatela greckiego miasta na Sycylii. A jednak obaj byli ogniwami tego samego łańcucha upartej i śmiałej myśli ludzkiej, obaj byli prawdziwymi sługami tej samej Mądrości.

Roboty przy kościele prowadzono z ogromnym rozmachem, nie szczędząc sił i środków, od lutego roku 532. Zmieniono zupełnie plan i rozmiary budowli w porównaniu z pierwotną. Ukończono prace w ciągu pięciu lat i kilku miesięcy, podczas których cesarz prowadził wojny najpierw w Afryce, potem w Italii.

26 grudnia roku 537 cesarz i patriarcha Menas przewodniczyli wspaniałym uroczystościom inauguracyjnym. Jednakże w dwadzieścia lat później, w maju roku 557, zawałała się kopuła, zbyt śmiało skonstruowana przez Antemiusza, tymczasem już zmarłego. Nową wybudował sam Izydor.



Powtórna inauguracja odbyła się w wigilię Bożego Narodzenia roku 562.

Cesarz miał już wtedy lat 80, jego małżonka Teodora nie żyła od dawna, on sam liczyć się musiał w każdej chwili z odejściem ze świata; co też nastąpiło za trzy lata. O czym myślał starzec podczas drugiej uroczystości poświęcenia najwspanialszej budowli materialnej swego panowania? Czy patrzył z dumą na swe dzieło, niebotyczny pomnik jego pobożności i rządów, czy też zastanawiał się nad marnością i znikomością wszelkich ludzkich poczynań?

Zdumiewał ogrom konstrukcji, olśniewał wystrój wnętrza pełnego złota i srebra, marmurów i kości słoniowej, mozaik. Te skarby sztuki przeważnie przepadły, zniszczone lub przesłonięte przez Turków.

W dziewięć wieków po wzniesieniu kościoła, 29 maja roku 1453, kiedy Turcy wdarli się do obleganego Konstantynopola, rozgrywały się tu sceny potworne. Steven Runciman w swym *Upadku Konstantynopola* tak je przedstawia na podstawie relacji współczesnych:

*„Kościół był jeszcze natłoczony. Nabożeństwo skończyło się i śpiewano jutrznię. Na dźwięk wrzawy na zewnątrz zamknięto olbrzymie brązowe wrota budynku. Wewnątrz wierni modlili się o cud, który jedynie mógł ich uratować. Modlili się na próżno. W niedługim czasie drzwi rozwalono. Wierni znaleźli się w pułapce. Część starców i kalek zabito natychmiast, większość jednak związano razem łańcuchami. Zrywano z kobiet welony i szarfy, by służyły za sznury. Co ładniejsze dziewczęta i chłopców oraz licznych bardziej bogato ubranych patrycjuszów rozszarpano niemal na śmierć, kiedy zdobywcy kłócili się o nich. [...] Kapłani w dalszym ciągu śpiewali u ołtarza, aż ich także zabrano. Jednak w ostatniej chwili, jak wierzyli wierni, kilku z nich chwyciło najświętsze naczynia i przeszło przez południową ścianę sanktuarium. Otworzyła się ona i zamknęła za nimi; i tam pozostaną, dopóki święta budowla nie stanie się znowu kościołem”.*

A potem, już późnym popołudniem, zjawił się tam sam sułtan: *„Wszedł do kościoła i przez chwilę stał w milczeniu. Następnie, idąc w stronę ołtarza, zauważył tureckiego żołnierza próbującego wyrąbać kawał marmurowej posadzki. Z gniewem zwrócił się do niego mówiąc, że pozwolenie na rabunek nie obejmuje niszczenia budynków, które zarezerwował dla siebie. Było jeszcze trochę Greków skulonych po kątach; Turcy nie zdążyli ich powiązać i zabrać. Sułtan rozkazał, by wolno im było w spokoju wrócić do swoich domów. Z kolei kilku kapłanów wyszło z tajnych przejść za ołtarzem i błagało go o litość. Uparł się jednak, by kościół został od razu przekształcony w meczet. Jeden z jego ulemów wspinał się, na ambonę i głosił, że nie ma Boga prócz Allacha. Potem sam sułtan wszedł na płytę ołtarza i złożył głęboki pokłon swemu zwycięskiemu Bogu”* (przekład Antoniego Dębickiego).

Kościół Świętej Ireny był największy po katedralnym; w jego to murach obradował sobór w roku 381. Justynian odbudował go całkowicie z ruin i popiołów. Monogramy cesarza i cesarzowej są wciąż widoczne na filarach, ale budynek służy jako muzeum.

Nie zachował się natomiast kościół Świętych Apostołów. Turcy zburzyli go, aby wznieść w tym miejscu meczet Mehmeda Zdobywcy. Ale właśnie ta budowla, znana dobrze z opisów, zasługuje na szczególną uwagę,



odegrała bowiem dużą rolę w dziejach architektury. Swoje powstanie zawdzięczała Konstantynowi Wielkiemu. Tutaj znajdowały się porfirowe sarkofagi ze szczątkami tego cesarza oraz wielu jego następców i ich rodzin. Nie uległa zniszczeniu podczas powstania *Nika*, chyliła się wszakże ku upadkowi skutkiem trzęsień ziemi. Justynian więc postanowił wznieść kościół od nowa, w postaci znacznie większej i okazalszej. Zdobilo go odtąd pięć kopuł, większa w środku, cztery po bokach, co później wielokrotnie naśladowano w budownictwie cerkiewnym. W krajach zachodnich wzorowany na nim jest kościół Świętego Marka w Wenecji.

A świeckie budowle Justyniana? I tych było wiele, cesarz bowiem pragnął zarówno zabliznić ruiny spowodowane rozruchami, jak też dać stolicy postać wspanialszą niż ta, którą zastał wstępując na tron. Odbudowano więc, a właściwie wzniesiono od nowa, gmach posiedzeń senatu, łaźnie, portyki przy budynkach i placach, nade wszystko zaś znaczną część cesarskiego pałacu. Jedną z jego wielkich sal - czworoboczną, ale zwieńczoną kopułą - zdobiły wspaniałe mozaiki obrazujące zwycięstwa nad Wandalami i w Italii; pośrodku stali Justynian i Teodora, otoczeni przez senatorów.

Triumfy na zachodzie były faktem, ale właśnie w roku 540, i to nim jeszcze Belizariusz powrócił z Italii po rozgromieniu Ostrogotów, przyszedł do stolicy wieści o nowej wojnie i o wręcz katastrofalnej sytuacji w prowincjach wschodnich.

Młody, energiczny i niezwykle ambitny król perski Chosroes wykorzystał lata po zawarciu pokoju wieczystego w roku 532 dla przygotowania nowych działań przeciw imperium. Orientował się doskonale, że cała uwaga cesarza skierowana jest ku zachodowi i tam skoncentrowane są główne jego siły. Kroki wojenne rozpoczął nagle wiosną roku 540 twierdząc, że Justynian podburza potajemnie przeciw niemu Hunów i Arabów; nie były to zresztą, jak się wydaje, oskarżenia całkowicie bezpodstawne, cesarz bowiem, nie ufając Chosroesowi, zabiegał na wschodzie o ewentualnych sojuszników.

Król przekroczył Eufrat i zajął graniczną twierdzę Sura. Zniszczono ją ogniem i mieczem, a nieliczni mieszkańcy, którzy uszli z życiem, stali się niewolnikami; wykupił ich biskup pobliskiego miasta.

Idąc w głąb Syrii Chosroes oszczędził miasto Hierapolis, które zapłaciło mu wielką sumę złota, zdobył natomiast, obrabował i spalił miasto Beroja, obecne Aleppo, jego bowiem mieszkańcy dali mu zbyt mało. Rzecz godna uwagi: duża część cesarskiej załogi w tej miejscowości przeszła na służbę perską, ponieważ od dawna nie otrzymywała żołdu.

Król maszerował wprost ku Antiochii, prawdziwej stolicy ówczesnego Bliskiego Wschodu, miasta wciąż jeszcze świetnego, ludnego i niezmiernie bogatego, mimo wszelkich katastrof, jakie je nawiedzały w ostatnich dziesięcioleciach. Patriarcha Antiochii Efrem skłonny był popierać myśl, by ratować miasto przez złożenie królowi odpowiedniego okupu. Ale projekt ten upadł skutkiem oporu wysłanników cesarskich. Wielu antiocheńczyków, wśród nich także patriarcha, opuściło wówczas miasto.

Większość wszakże pozostała w jego murach; ufności dodały im posiłki

w sile sześciu tysięcy żołnierzy. Kiedy więc król stanął pod Antiochią, zastał bramy zamknięte. Młodzi antiocheńczycy, pewni siebie, pozwalali sobie nawet na złośliwe żarty pod jego adresem i dzielnie odpierali ataki.

Nie doceniali wszakże tchórzostwa własnych wojsk, które skorzystały z pierwszej okazji ucieczki. Wkrótce potem Persowie opanowali miasto, w którym dla pomsty przeprowadzili systematyczną masakrę. Wyludniona i obrabowana Antiochia została następnie zniszczona. Wiele jej budowli obrócono w ruinę.

Mieszkańcy, którzy pozostali przy życiu, poszli do niewoli. Osiedlono ich w pobliżu Ktezyfontu, stolicy króla. Tam z łaski władcy mogli sobie zbudować miasto i żyć według swych praw oraz obyczajów. Ba, pozwolono im nawet odbywać igrzyska cyrkowe, to jest wyścigi rydwanów, bez których nie wyobrażali sobie prawdziwej egzystencji - podobnie jak w wielu krajach naszej epoki mężczyźni nie potrafiliby żyć bez emocji piłkarskich.

Następnie król zajął Apameę, położoną nieco dalej na południu stolicę prowincji, zwanej Syrią Drugą. Oszczędził to miasto od gwałtów i rabunków, ale mieszkańcy musieli mu oddać wszystkie kosztowności, nawet relikwiarze. Potem zaprosił apamejczyków na igrzyska w cyrku, którym sam prezydował. Odbyły się oczywiście wyścigi rydwanów. A ponieważ król wiedział, że Justynian sprzyja Niebieskim, sprawił, że wygrali Zieloni; po prostu kazał zatrzymać się rydwanom stronnictwa przeciwnego.

W drodze powrotnej Chosroes zebrał jeszcze wykup od kilku miast, powstrzymując się od ich oblegania. Była wśród nich również sławna i potężna Edessa. Jej ludność złożyła znaczną sumę, by wykupić z niewoli prowadzonych na wschód mieszkańców Antiochii; ofiarę na ten cel dały nawet prostytutki. Jednakże dowódca cesarski sprzeciwił się skutecznieniu transakcji - i podobno zatrzymał owe pieniądze dla siebie.

U schyłku lata roku 540 zwycięski władca był już w granicach swego królestwa. Jego żołnierze szli obładowani łupami, pędzono tłumy jeńców, on sam zebrał olbrzymie skarby, straty zaś własne były minimalne. Wodzowie Justyniana nie potrafili zorganizować nigdzie skutecznej obrony, nie przejawiali najmniejszej inicjatywy i ducha walki. Był to haniebny pokaz tchórzostwa, braku organizacji i dyscypliny, graniczący w wielu wypadkach wręcz ze zdradą. Więcej odwagi, lojalności i chęci stawiania oporu okazała miejscowa ludność. A przecież armia cesarska na innych terenach walczyła dzielnie i odnosiła rzeczywiste sukcesy wojenne w starciach z groźnymi przeciwnikami!

W tej sytuacji Justynian widział tylko jeden sposób ratunku: wyprawił nad Eufrat swego najlepszego i najbardziej zaufanego wodza, Belizariusza.



## OSTATNI KONSUL

Wiosną roku 541 król perski Chosroes poprowadził swe wojska do kraju Lazów u nadczarnomorskich stoków Kaukazu; ich władca, dotychczas uznający zwierzchność cesarza, złożył mu hołd. Chosroes zdobył też jedną

z twierdz pogranicznych, ale jesienią musiał się wycofać. Jego ludzie byli niezadowoleni, brakowało żywności, a przyszły też alarmujące wieści, że do perskiej części Mezopotamii wtargnął Belizariusz.

Ów wielki wódz został rzeczywiście wyprawiony przez cesarza na wschód w początkach tegoż roku 541. Odniósł pewne sukcesy, opuścił jednak granice perskie stosunkowo szybko. Powodem oficjalnym i niewątpliwie ważnym było to, że wśród wojsk zaczęła się szerzyć jakaś zaraza, a obawiano się też najazdu arabskiego na Fenicję. Prokopiusz wszakże w swej *Historii sekretnej* utrzymuje, że prawdziwa przyczyna odwrotu była inna i wiązała się z dramatem w życiu osobistym wodza.

Żona Belizariusza - tak twierdzi Prokopiusz - miała od dawna przyjaciela; był nim jego adoptowany syn Teodozjusz. Romans ten rozwijał się jeszcze podczas kampanii w Afryce i w Italii, kiedy to oboje towarzyszyli wodzowi i cudzołożyli niemal na jego oczach, on zaś, z typowo męską naiwnością, nie dostrzegał niczego i przyjmował każde wyjaśnienie z ust ukochanej żony. Obecnie jednak Antonina pozostała w stolicy, gdzie przybył też Teodozjusz - prosto z klasztoru w Efezie, do którego tymczasem wstąpił. Ale syn Antoniny z jej pierwszego małżeństwa, Focjusz, wyjawiał ojczymowi całą sprawę. Ten wezwał żonę do siebie na wschód i właśnie dlatego przyspieszył odwrót.

Kiedy tylko Antonina przybyła do obozu, natychmiast ją uwięził. Jednocześnie Focjusz schwytał Teodozjusza, który szukał schronienia w jednym z kościołów efeskich, został jednak wydany za sowitą zapłatą przez biskupa miasta. Mnich kochanek wysłany do Cylicji trzymany był tam przez Focjusza w ukryciu pod dobrą strażą.

Wtedy jednak wkroczyła w całą sprawę cesarzowa Teodora. Dzięki jej naciskom Belizariusz musiał pojednać się z żoną. Focjusz zaś został pojmany; władczyni stosując różne tortury starała się zeń wydobyć, gdzie znajduje się Teodozjusz. Jeden zaś z przyjaciół Focjusza, wtrącony z rozkazu cesarzowej do lochu, przywiązany napiętym postronkiem do żłobu jak bydło, stojąc i załatwiając wszystkie potrzeby naturalne w tym samym miejscu, wyszedł wprawdzie po czterech miesiącach na wolność, ale jako obłąkany.

Wreszcie, mimo uporczywego milczenia Focjusza, Teodora zdołała odnaleźć przyjaciela Antoniny, sprowadziła go do pałacu i oddała jej we wzruszającej scenie. Natomiast Focjusz, więziony w lochu przez trzy lata, dwukrotnie uciekał i szukał ratunku w kościołach, raz Bogurodzicy, drugi raz w samej katedrze, zawsze daremnie. Dopiero za trzecim razem dotarł aż do Jerozolimy, gdzie żył przez wiele lat w przebraniu mnicha.

Ile w tej dziwacznej historii prawdy, ile zmyśleń Prokopiusza, nienawidzącego wszystkich - Justyniana, Teodory, Belizariusza? Zasadniczy zrąb wydarzeń wydaje się zgodny z rzeczywistością, pewne jednak szczegóły chyba ubarwiono. W każdym zaś razie jest w całej owej opowieści coś bardzo bizantyjskiego: podstępny, intrygi, a nade wszystko odrażające przemieszanie okrucieństwa i erotyki z pobożnością na pokaz; wszystkie bowiem owe osoby uważały się i były uważane za przykładnych chrześcijan, jedne z nich fundowały kościoły, inne zaś nawet wstępowały

do klasztorów. Zetkniemy się jeszcze w owym świecie z wielu podobnymi sytuacjami. I trudno powstrzymać się od refleksji: o ileż uczciwsi i sympatyczniejsi byli owi dawni grzeszni poganie, którzy przynajmniej nie usiłowali osłaniać swych występków świętoszkowatą hipokryzją.

Ale ów splot ponurych intryg miał znacznie głębsze podłoże polityczne. Łączy się mianowicie z nieustępliwą i nie przebierającą w środkach walką, jaką cesarzowa od lat toczyła z potężnym ministrem Janem z Kapadocji; doszło wreszcie do jego upadku, właśnie w roku 541 i w dużej mierze dzięki Antoninie.

Zaprzyjaźniła się ona z córką Jana Eufemią i zdołała jej wmówić, że Jan powinien wraz z Belizariuszem powstać przeciw cesarzowi i przejąć całą władzę. Poprzez Eufemię doprowadziła też do tajnego spotkania nocą z Janem, rzekomo w celu ułożenia planu dalszego postępowania. Jan był na pewno całkowicie lojalny wobec swego władcy i jeśli zgodził się na spotkanie z żoną Belizariusza, to tylko dlatego, by ostrzec ją i jego przed jakimikolwiek działaniami. Postąpił wszakże sam nierozważnie, tymczasem bowiem cesarzowa, doskonale i natychmiast informowana przez Antoninę o każdej fazie intrygi, wymusiła na Justynianie, by dla śledzenia Jana wysłał swych najzauważniejszych ludzi, wśród nich Narsesa. Podczas tajnej rozmowy doszło do utarczki zbrojnej, gdy chciano zatrzymać Jana; zdołał on zbiec i szukał azylu w jednym z kościołów stolicy.

Uznano to za bezsporny dowód winy dostojnika. Z dnia na dzień stracił on wszystkie urzędy i godności, a jego ogromne majątki uległy konfiskacie; później zresztą część z nich została mu zwrócona. Musiał zamieszkać w małoazjatyckim mieście Kyzikos. Nieszczęście chciało, że biskup tego miasta został zamordowany przez nieznaną sprawców. Cesarzowa od razu wysunęła absurdalne oskarżenie, że właściwym sprawcą zabójstwa był Jan. Specjalnie powołana komisja nie potrafiła tego dowieść, ale i tak skazano go na obicie kijami i zesłanie do małej miściny w Egipcie. Najwyższy do niedawna dostojnik pozbawiony wszystkiego musiał w drodze podczas postojów dosłownie żebrać.

Nienawiść cesarzowej ściagała Jana wciąż i wszędzie. Usiłowała powtórnie doprowadzić do procesu w sprawie zabójstwa, jakby wyrok poprzedni był zbyt łagodny. I rzeczywiście, jeśliby oskarżenia były prawdziwe, Jan winien by zapłacić głową: i za spiskowanie przeciw cesarzowi, i za udział w zamordowaniu biskupa. W obu jednak wypadkach oszczędzono przynajmniej jego życie. Czemu przypisać tę powściągliwość? Wydaje się, że sam Justynian niezbyt wierzył w owe oskarżenia i rzetelność procesów. Postąpił tak, jak to często się zdarza mężom, którzy ulegają żonom: dla świętego spokoju w domu - a raczej w pałacu - zgodził się na skazanie Jana, zachowując wszakże resztki uczciwości nie pozwolił na wydanie wyroku najsurowszego.

Jan wprawdzie przeżył Teodorę, swą śmiertelną nieprzyjaciółkę, i po jej śmierci powrócił do stolicy, nigdy już jednak nie odzyskał znaczenia i wpływów. Tak marnie zgasła gwiazda jednego z najświetniejszych mężów stanu za Justyniana! Jego pomysły administracyjne i finansowe można oczywiście krytykować. Należy wszakże uznać ich śmiałość, rozmach,

nowatorstwo, a także bezinteresowność samego autora. Jego miejsce, zwłaszcza jako odpowiedzialnego za finanse, zajął Piotr Barsymes z Syrii.

Dla współczesnych najważniejszymi wydarzeniami roku 541 był najazd perski, dramaty w domu Belizariusza, a nade wszystko gwałtowny i spektakularny upadek Jana z Kapadocji. Nikt jednak nie był wtedy w stanie przewidzieć, że rok ów zapisze się w rocznikach historii czymś, co pozornie nie ma większego znaczenia faktycznego, należy jednak do kategorii wielkich i wymownych symboli dziejowych. Oto właśnie wówczas piastował swój urząd ostatni konsul rzymski.

Tradycja głosiła, że od samego początku republiki, to jest od roku 509 p.n.e., corocznie zmieniały się pary najwyższych urzędników, będących głową państwa. Obejmowali swą godność najpierw w marcu, a potem w dniu 1 stycznia; i tylko to stanowi jedną jedyną przyczynę, dla której i my właśnie w tym dniu wchodzimy w rok nowy. Czyli - choć od wielu wieków nie ma już ani Rzymu, ani konsulów - my wciąż kontynuujemy rzymski rok konsularny! Nazwiskami konsulów datowano wszystkie dokumenty oficjalne i prywatne, w praktyce bowiem nie istniał wówczas zwyczaj liczenia lat od jakiegoś momentu początkowego, na przykład od założenia Rzymu; owszem, stosowano niekiedy pomocniczo taki system, jak i liczenie według olimpiad, ale tylko sporadycznie w uczonych dziełach niektórych historyków.

Także za cesarstwa wyznaczano konsulów, a nawet po kilka ich par rocznie, był to bowiem honor ogromny i wielce pożądany. Naprawdę wszakże liczyła się tylko para pierwsza, konsulów zwyczajnych, i tylko jej nazwiskami rok oznaczano. I właściwie do tego sprowadzał się cały zaszczyt, nie przysługiwała bowiem konsulom już żadna władza faktycznie. A od czasu do czasu sami cesarze piastowali ową godność.

Możemy odtworzyć praktycznie biorąc pełną listę konsulów - lub urzędników, którzy w pewnych okresach im odpowiadali, choć zwali się inaczej - od roku 509 p.n.e. aż właśnie po rok 541 n.e., kiedy to honor ów z woli Justyniana przypadł senatorowi Bazyliszowi. Potem konsulów już nigdy nie powoływano, choć cesarze bizantyjscy w początkach swych panowań przydawali sobie ów tytuł. Tak więc, powtórzmy to raz jeszcze. Bazylisz był ostatnim „prywatnym” konsulem rzymskim, choć w Konstantynopolu.

Jak jednak datować dokumenty i wydarzenia? Zastosowano sposób prosty, praktykowany już poprzednio, kiedy zdarzały się pewne przerwy w mianowaniu konsulów. Oto pisano: „*po konsulacie Bazylisza rok ten a ten*”. Tak czyniono jeszcze przez lat kilkadziesiąt. Można by więc rzec, że konsulat formalnie przeżył sam siebie.

Dlaczego zaprzestano powoływania konsulów? Dlaczego przerwano byt ponad tysiącletniej tradycji? Zadecydowała oczywiście wola władcy, a ten mógł mieć na uwadze różne względy. A więc na pewno to, że każdy konsul musiał zwyczajowo urządzać igrzyska, co stanowiło ogromny ciężar nawet dla bardzo bogatych ludzi prywatnych; toteż sam Justynian już w roku 537, jak zresztą i niektórzy jego poprzednicy, usiłował ograniczyć przepych uroczystości związanych z obejmowaniem urzędu. Po drugie, jakąś rolę

mogła odegrać pycha Justyniana; nie potrafił on znieść myśli, że ktoś, choćby tylko przez rok, formalnie dorównuje blaskowi jego imienia; i że datuje się nazwiskiem człowieka prywatnego, a nie cesarskim. Dał zresztą wskazówkę, że należy datować według lat jego panowania i okresów podatkowych, zwanych indykcjami.

Współcześni właściwie nie zauważyli śmierci prastarej instytucji. Liczyli się zapewne z tym, że po kilku latach ktoś znowu obejmie konsulat. Dla nas wszakże, patrzących z perspektywy prawie piętnastu stuleci, sprawa ma znaczenie głęboko symboliczne, podobnie jak zamknięcie Akademii platońskiej: formy organizacyjne i tradycje antycznego świata odchodziły niby to ostatecznie, a przecież w istocie wciąż trwały, jak trwają do dziś akademie i jak święcimy corocznie powrót roku konsularnego.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego zniesienie konsulatu jest ważne w kulturze europejskiej. Oto przyczyniło się to, przynajmniej pośrednio, do rozpowszechnienia się najpierw w dziełach uczonych, potem i w życiu prywatnym, do liczenia lat od pewnego punktu początkowego. Mógł nim być czy to początek świata, czy też narodzenie Chrystusa; oba zresztą obliczano w Bizancjum różnie.

Rok 542, czyli pierwszy po konsulacie Bazylisza, zaznaczył się dwiema klęskami. Król Chosroes znowu przekroczył granicę, tym razem w Mezopotamii, a wysłany tam Belizariusz nie zdołał przeszkodzić mu w zdobyciu miasta Kalinikum i uprowadzeniu w niewolę jego mieszkańców. Persowie mogliby iść dalej, rychło jednak opuścili ziemie cesarstwa.

Przyczyną był lęk przed epidemią, która, zawleczona jesienią roku 542 z Abisynii do Egiptu, stopniowo ogarniała wszystkie krainy, siejąc straszliwe spustoszenie. Szła ze wschodu na zachód, od Egiptu i prowincji azjatyckich przez ziemie bałkańskie, przez Italię aż po Hiszpanię i Galię. W samym Konstantynopolu pojawiła się w maju roku 543. Przychodziła i odchodziła falami w ciągu lat kilkunastu, ale jej pierwszy atak był najgroźniejszy i pochłonął najwięcej ofiar. W stolicy zmarło ponad trzysta tysięcy osób, a trupy leżały nie pogrzebane na ulicach po kilkanaście dni. Zachorował również sam cesarz, rozeszły się nawet w pewnym momencie pogłoski o jego śmierci.

Posiadamy dokładny opis objawów i przebiegu choroby pióra Prokopiusza. Wiemy więc, że charakteryzowała się ona opuchliną prawdopodobnie gruczołów limfatycznych oraz wysoką długotrwałą gorączką. Z jaką wszakże znaną dziś jednostką chorobową można by tę epidemię identyfikować, musi chyba pozostać kwestią otwartą.

Zaraza - jedna z najpotworniejszych, jakie nawiedziły świat śródziemnomorski w starożytności - była w swych skutkach porównywalna z tą, jaka przeszła przez prowincje imperium rzymskiego w wieku II, za panowania Marka Aureliusza. Uszczupliła w sposób drastyczny zasoby siły ludzkiej, rąk do pracy i do obrony. To z kolei spowodowało poważne zakłócenia w życiu gospodarczym i zmniejszyło możliwości wojskowe państwa, które musiało toczyć bardzo krwawe walki na wciąż nowych frontach: w Azji, w Italii, w Afryce.







## SŁOWIANIE, PERSOWIE, OSTROGOCI

Pogłoski o ciężkiej chorobie i nawet śmierci Justyniana miały też nieszczęsny wpływ na losy Belizariusza i jego kolegi na froncie wschodnim, Buzesa. Podobno oświadczyli oni publicznie, że nie przyjmą żadnego nowego cesarza, narzuconego im przez stolicę. Teodora uznała to za wyraz nielojalności, a nawet próbę buntu. Obaj, odwołani do Konstantynopola, stracili swe godności. Buzes, więziony w ciemnicy przez ponad dwa lata, wyszedł wreszcie na wolność, ale z bardzo osłabionym wzrokiem.

Belizariuszowi natomiast odebrano jego prywatne drużyny zbrojnych, skonfiskowano też znaczną część majątku. Przygnębiony, żył w niepewności, czy nie jest to wstęp do kar sroższych. Przykry to był widok, wspomina Prokopiusz, gdy chodził on po mieście niemal samotny, jak zwykły obywatel, ponury, drżący z obawy przed skrytobójczą śmiercią.

Powrócił do łask niespodziewanie z początkiem roku 544. Otrzymał godność komesa stajni cesarskich i został wyprawiony do Italii jako wódz. Cesarzowa głosiła, że wstawiła się za nim ze względu na jego żonę, a swą przyjaciółkę, Antoninę, toteż on całował stopy swej połowicy i mienił się jej niewolnikiem.

Rzeczywiste jednak przyczyny były głębsze. Imperium musiało znowu prowadzić wojnę w Italii, choć jednocześnie trwały ciężkie walki z Persami na wschodzie.

Wodzowie cesarscy wtargnęli w roku 543 do Armenii, lecz po pewnych sukcesach ponieśli klęskę. Z kolei w roku następnym król Chosroes najechał Syrię. Usiłował zdobyć Edesę, został jednak odparty przez jej bohaterskich obrońców; zdołał wszakże szeroko spustoszyć tereny okoliczne.

Wreszcie wiosną roku 545 cesarz zdecydował się na zawarcie rozejmu, i to częściowego, miał bowiem obowiązywać na obszarze Mezopotamii i Syrii, ale nie w kraju Lazów u stóp Kaukazu. Wyplacono królowi Persów z góry 2000 funtów złota, wysłano też na jego dwór - był to jeden z warunków rozejmu - najslawniejszego lekarza owych czasów Tribunusa. Ten zgodnie z umową powrócił do ojczyzny po roku, prowadząc ze sobą ponad 3000 osób wziętych przez króla do niewoli na ziemiach cesarstwa w kampaniach poprzednich; było to jedyne honorarium, o jakie prosił.

Rozejm odnawiano jeszcze dwukrotnie, prawdziwy zaś pokój mocarstwa zawarły dopiero z końcem roku 561. Persowie rezygnowali ostatecznie z kraju Lazów, w większości chrześcijan, cesarz zaś miał płacić królowi rocznie 30.000 sztuk złota, część z góry za lat siedem. Granica w Syrii i Mezopotamii pozostawała nie zmieniona, a obie strony zobowiązały się do niewznoszenia nowych umocnień i twierdz. Wyznaczono miejscowości, w których kupcy z obu państw mogli prowadzić handel. Zbiegów miano wzajem wydawać. Chrześcijanie w Persji mogli wyznawać swoją wiarę, nie wolno im jednak było prowadzić żadnej działalności misyjnej.

Pokój miał obowiązywać przez lat pięćdziesiąt, faktycznie wszakże

został zerwany po kilku latach, ale Justynian wtedy już nie żył. W istocie układ nie przynosił żadnych istotnych korzyści nikomu, straty zaś, jakie oba mocarstwa poniosły w owych wojnach, były wręcz nie do obliczenia, nie do ogarnięcia wyobraźnią. Ileż to razy w dziejach miała się powtarzać podobna sytuacja! Wojny prowadzone bez sensu, bez celu, bez żadnej konieczności materialnej! I nic się nie zmieniło, nawet w wieku XX.

Należy jednak cofnąć się do czasów owego pierwszego rozejmu z roku 545. Jeśli cesarz go zawarł, to na pewno z racji poważnych trudności, jakie miał na innych obszarach, zarówno w Italii i w Afryce, jak też znacznie bliżej stolicy, na ziemiach bałkańskich, gdzie coraz potężniej i groźniej napierały plemiona słowiańskie. Zwano ich wtedy Antami i Sklawenami.

Jak widzieli ich współcześni? Oto charakterystyka nakreślona przez Prokopiusza:

*„Nie podlegają władzy jednego człowieka, lecz od dawna żyją w ludowładztwie i dlatego zawsze wszystkie pomyślne i niepomyślne sprawy załatwiane bywają na ogólnym zgromadzeniu: A także, co się tyczy innych szczegółów, te same mają, krótko mówiąc, urzędnicy i obyczaje ci północni barbarzyńcy. Uważają, że jeden tylko bóg, twórca błyskawic, jest panem całego świata i składają mu w ofierze woły i wszystkie inne zwierzęta ofiarne [...] Oddają ponadto cześć rzekom, nimfom i innym jakimś duchom i składają im wszystkim ofiary, a w czasie tych ofiar czynią wróżby.*

*Mieszkają w nędznych chatach rozsiedleni z dala jedni od drugich, a przeważnie każdy zmienia kilkakrotnie miejsce zamieszkania. Stając do walki, na ogół pieszo idą na nieprzyjaciela, mając w ręku tarczę i oszczepy, pancerza natomiast nigdy nie wdziewiają. Niektórzy nie mają ani koszuli, ani płaszcza, lecz jedynie długie spodnie podkasane aż do kroku i tak stają do walki z wrogiem.*

*Obydwa plemiona mówią jednym językiem niesłychanie barbarzyńskim. A nawet i zewnętrznym wyglądem nie różnią się między sobą: wszyscy bowiem są rośli i niezwykle silni, a skóra ich i włosy nie są ani bardzo białe względnie płowe, ani nie przechodzą zdecydowanie w kolor ciemny, lecz wszyscy są rudawi. Życie wiodą twarde i na najniższej stopie jak Masageci, a brudem są okryci stale jak i oni. A przecież bynajmniej nie są niegodziwi z natury i skłonni do czynienia zła, lecz prostotą obyczajów przypominają Hunów” (przekład Mariana Plezi).*

Owe plemiona - a także Protobułgarzy, resztki Hunów, a nieco później jeszcze Awarowie - najeżdżały i łupiły prowincje bałkańskie niemal corocznie, choć były to inwazje o różnym nasileniu i zasięgu. Ziemię uprawną pustoszone prawdziwie ogniem i mieczem, hordy zaś barbarzyńców podchodziły niejednokrotnie niemal pod same mury stolicy, a w Grecji aż pod Termopile. Ogromne straty w ludziach i zasobach materialnych były wręcz niewyobrażalne. Należy jednak stwierdzić, że mimo wszystko nigdy za panowania Justyniana żadnemu obcemu ludowi nie udało się osiedlić na stałe w prowincjach na południe od Dunaju. Już to samo stanowiło duży sukces.

Natomiast na innych terenach imperium musiało wyęczać wszystkie siły, by nie utracić tego, co zdobyło niedawno straszliwym kosztem. Tak było w



Afryce, ale zwłaszcza w Italii.

Ostrogoci, wyparci przez Belizariusza z właściwego półwyspu, utrzymali swoje siedziby na północ od Padu. Kiedy Witiges poddał się i został wywieziony do Konstantynopola, wybrali, jak już wspomniano, nowego króla, Ildibada. Został on zamordowany w wyniku splotu intryg wiosną roku 541, a jesienią tego roku, po różnych zatargach wśród wojowników, okrzyknięto królem młodego krewnego Ildibada Baldwile; miał on przejść do historii pod swym zdrobniałym imieniem Totila.

Wybór okazał się wyjątkowo trafny i szczęśny - oczywiście z ostrogockiego punktu widzenia. Nowy władca zabłysnął wkrótce świetnymi talentami wojskowymi i organizacyjnymi. Rzecz inna, że w odnoszeniu sukcesów bardzo mu pomógł stan armii cesarskiej w Italii. Miała ona kilku skłóconych z sobą dowódców - zapewne zresztą z winy Justyniana, który chyba obawiał się przekazania całej władzy na tym terenie w jedne ręce, nie ufał bowiem nikomu. Dyscyplina wśród wojsk uległa rozprężeniu, administracja zaś, biurokratyczna i skorumpowana, dopiekła ludności znacznie bardziej od dotychczasowej gockiej.

Cesarz oczywiście nie uznał Totili za króla. Aby go usunąć, wyprawił swe wojska za Pad, poniosły one jednak klęskę. Totila natychmiast wykorzystał sytuację. Przeszedł Apeniny, zajął Umbrię, pomaszerował następnie daleko na południe i opanował krainy aż po sam cypel półwyspu. Zaczął też oblegać Neapol i wkroczył w jego mury wiosną roku 543 dzięki przyjaznej postawie ludności, którą też potraktował jak i cesarską załogę - bardzo wyrozumiale. Usiłował również przeciągnąć na swą stronę rzymian, to jednak się nie udało, choć cierpieli oni wiele od nadużyć żołnierzy i urzędników cesarza; więcej niż za czasów panowania gockiego.

I wtedy to właśnie, kiedy Totila poczynił już takie postępy, Justynian zdecydował się wyprawić do Italii Belizariusza jako wodza naczelnego; miał odzyskać to, co tak szybko i łatwo zdobył przed kilku laty. Otrzymał jednak tym razem za mało wojsk, zaledwie kilka tysięcy zbrojnych, i za mało pieniędzy. Stanął na ziemiach półwyspu w lecie roku 544, nie mógł jednak dokonać niczego. Musiał przypatrywać się bezsilnie, jak kapitulują przed Totilą dalsze miasta - wśród nich *Bolonia*, *Spoletto*, *Asyż*, *Placentia*.

Totila rozbił swój obóz w Tibur, obecnym Tivoli, i usiłował znowu Rzym zdobyć, ale spotkał się z twardym oporem osadzonej tam przez Belizariusza załogi, bardzo zresztą nielicznej. Wódz zaś Justyniana z kolei miał zbyt słabe i rozproszone siły, by mógł rozpoczynać jakiegokolwiek poważne działania przeciw Ostrogotom. Panował dzięki swej flocie na morzu, ale na lądzie władztwo Totili wciąż się rozszerzało, wojska cesarskie broniły się tylko w niektórych miastach.

Bez wydatnej pomocy z Konstantynopola wojna nie rokowała żadnych nadziei. Wódz wysłał więc do stolicy swą żonę Antoninę; towarzyszyła mu ona wiernie w trudach i niebezpieczeństwach tej wyprawy, choć miała już lat 60. Obecnie wyjechała, by wyjednać wsparcie od Justyniana poprzez swą przyjaciółkę cesarzową Teodorę.

Kiedy wszakże przybyła nad Bosfor, władczyni już nie żyła. Zmarła w dniu 28 czerwca roku 548. Przyczyną śmierci był rak. Odeszła - przy

wszystkich jej wadach, występkach i błędach - osoba niezwykła. Jej wpływ na losy imperium trudno jednoznacznie określić i ocenić, był on wszakże w pewnych momentach, jak choćby podczas powstania *Nika*, decydujący. Kończyła się ważna epoka nie tylko w życiu osobistym Justyniana, ale i w polityce państwa. Do głosu dochodzili nowi ludzie, nowe ugrupowania.

Belizariusz i jego żona odczuli to najpierw i przede wszystkim. Skoro stracili swoją popieczniczkę u boku władcy, nie było co liczyć na pomoc wojskową i finansową dla działań w Italii. Antonina mogła starać się w tej sytuacji tylko o jedno: o odwołanie jej męża z dowództwa.

Co prawda jego wrogowie mieli poważne, rzeczowe argumenty, domagając się tego samego. W ciągu kilku lat Belizariusz nigdy i nigdzie nie odniósł poważnych sukcesów wojskowych - z wyjątkiem opanowania Rzymu, w czym wszakże, jak się zdaje, pomógł mu niezręczny manewr Totili. Nigdy też i nigdzie nie przyjął bitwy z Ostrogotami w otwartym polu, choć ci wręcz dążyli do tego; wódz wszakże i jego armia, twierdzi Prokopiusz obrazowo, trzęśli się ze strachu. Oskarżano go również o zdrerstwa wobec ludności. Co prawda właśnie ten zarzut był całkowicie nie usprawiedliwiony, cóż bowiem miał czynić wódz, by wyżywić swych żołnierzy, skoro stolica nie dawała przez całe lata żadnego rzeczywistego wsparcia? Wojsko było zdane tylko na to, co samo zdołało wycisnąć z mieszkańców kraju.

Dymisja Belizariusza miała charakter honorowy. Późniejsze legendy opowiadały o uwięzieniu i nawet oślepieniu wielkiego i tak zasłużonego wodza; i o tym, jak to przez ostatnie lata życia wegetował w nędzy, wyciągając dłoń po jałmużnę. Naprawdę zaś nosił on do końca swych dni dostojne tytuły, obsypywany był zaszczytami, opływał w bogactwa, cesarz okazywał mu życzliwość i zaufanie. Owszem, skutkiem normalnych intryg dworskich przeżył później krótki okres niełaski, bardzo jednak łagodnej. Faktem jest natomiast, że nigdy już nie otrzymał rzeczywistego dowództwa w polu. Zmarł w marcu roku 565.

Wraz z nim i z cesarzową Teodorą schodziło ze sceny dziejowej całe pokolenie, odgrywające tak wielką rolę przez tyle lat Justynianowego panowania.



## UPADEK OSTROGOTÓW

Po odwołaniu Belizariusza z Italii cesarz nie przysyłał tam przez pewien czas żadnych nowych dowódców. Totila więc czynił szybkie postępy, zdobywając lub zajmując bez walki różne miejscowości, a obszar posiadłości bizantyjskich kurczył się z miesiąca na miesiąc.

Oblegany przez Ostrogotów był Rzym, w którym broniło się tylko 3000 żołnierzy cesarskich. Wreszcie 16 stycznia roku 550 Izauryjczycy, którzy już od lat nie otrzymywali żadnego żołdu, otworzyli jedną z bram. Zdobywcy dokonali masakry obrońców, ale kilkuset z nich poddało się i przeszło na służbę u Ostrogotów, część zaś zdołała przedrzeć się poza mury.

W stosunku do ludności król okazał wspaniałomyślność. Wzywał

mieszkańców i senatorów do powrotu, przystąpił także do odbudowy zniszczeń; co prawda w tym zakresie rezultaty były skromne, bo niewielkie też miano środki materialne. Totila wydał nawet igrzyska w Cyrku Wielkim, którym sam prezydował. Były to chyba ostatnie oficjalne igrzyska w tej wspaniałej, ogromnej budowli, największej w dawnym Rzymie, która przez całe wieki stanowiła prawdziwe centrum życia i emocji stolicy świata. Dziś nic z niej nie pozostało - poza pustym placem i ułamkiem muru pomiędzy wzgórzem Palatynu i Awentynem. Jakże żałosne musiało być to widowisko w umierającym, wyludnionym mieście ruin, wydawane przez jego pana, króla barbarzyńskich najeźdźców!

Totila pragnął szczerze zakończenia wojny, wyprawił więc ponownie posłów do Konstantynopola. Proponował warunki układu jeszcze korzystniejsze od tych, jakie oferował poprzednio: stałby się sojusznikiem cesarstwa, zobowiązany do płacenia daniny i wystawiania kontyngentu wojskowego na każde żądanie. Jednakże jego posłowie nawet nie uzyskali posłuchania.

Justynianem powodowała wyłącznie ambicja zrealizowania celów, jakie sobie postawił, i starcza zaciętość, którą uważał za chwalebny konsekwencję. Koszty nie grały żadnej roli, ważne było tylko to, by nie zejść z obranej drogi. To jeden z licznych, niestety, przykładów, pokazujących z jaskrawą wyrazistością, jak osobiste cechy jednostki, jej brak rozeznania i wyobraźni, nieumiejętność pójścia na kompromis, wpływają w sposób katastrofalny na bieg wielkich wydarzeń dziejowych. W tym wypadku nieustępliwość Justyniana wobec rozsądnej postawy króla, odepchnięcie ręki wyciągniętej do zgody, miały potem tragiczne skutki dla wszystkich: cesarstwa, Ostrogotów, Italii.

Sytuacja skłoniła Totilę do zadania nowego ciosu cesarzowi - skoro nie było żadnej nadziei na zawarcie korzystnego dla obu stron pokoju. Przygotował wyprawę na Sycylię i zebrał ogromną flotę kilkuset okrętów. Po drodze zajął Tarent, a w maju roku 550 był już na wyspie, którą jego wojska grabiły bezlitośnie.

Justynian wykazywał dotychczas zdumiewającą beczynność i obojętność wobec wydarzeń w Italii. Kto wie, czy nie skutkiem starczej niemożności podejmowania jakiegokolwiek decyzji. A u jego boku nie było już Teodory. Jednakże groźba utraty Sycylii wyrwała go jakby z letargu. Wyznaczył natychmiast wodza wyprawy przeciw Ostrogotom. Został nim jego siostrzeniec Germanus, wsławiony już w wielu wojnach i cieszący się dużą popularnością, a nawet uważany za następcę tronu. Niedawno poślubił on Matasunte, wnuczkę Teodoryka Wielkiego, a wdowę po Witigesie. Ten związek małżeński zrobił duże wrażenie wśród Ostrogotów italskich. Mnożyły się oznaki, że wielu z nich chętnie by przeszło na stronę Germanusa jako skoligaconego z rodem ich wielkiego króla. Nieszczęście jednak chciało, że w drodze do Italii Germanus zatrzymał się w *Serdice*, obecnej Sofii, gdzie zachorował i zmarł jesienią roku 550.

Nowym wodzem został Narses, który już przed kilkunastu laty przez jakiś czas sprawował komendę w Italii. Tym razem cesarz wyposażył go hojnie w pieniądze i ludzi. Mimo to nie mógł on natychmiast ruszyć na

zachód, musiał bowiem wpierw odeprzeć najazd plemion zza Dunaju. Tymczasem jednak inni wodzowie Justyniana zdołali wyprzeć Ostrogotów z Sycylii.

W lecie roku 551 doszło do bitwy morskiej pomiędzy flotą ostrogocką i bizantyjską na Adriatyku w pobliżu nadbrzeżnego miasta *Sena Gallica*; to dzisiejsza Sinigaglia. Ostrogoci stracili większość swych okrętów, co dało cesarstwu panowanie na morzu i uwolniło wybrzeża Dalmacji oraz Grecji od plagi ciągłych ataków i zniszczeń. Uwolniona też została od oblężenia Ankona. Ostrogoci wszakże w pewnym stopniu powetowali sobie tę klęskę zajmując Sardinie i Korsykę, gdzie siły cesarskie były znikome.

Wreszcie wiosną roku 552 Narses rozpoczął marsz ku Italii na czele armii mającej ponad 20.000 zbrojnych. Byli to w większej części najemnicy z różnych ludów pogranicznych. Samych Longobardów liczone kilka tysięcy. Byli też Herulowie i Gepidowie, a także Protobułgarzy i Hunowie, a nawet Persowie. Ponieważ Narses nie miał dość okrętów, by wszystkie te oddziały przeprowadzić przez Adriatyk jednorazowo i łącznie, a obawiał się dokonywać tego częściami, obrał drogę wzdłuż wybrzeży morza. Była ona za to długa i kłopotliwa, najeżona wszelkimi przeszkodami. Narses zdołał je wszakże pokonać i 6 czerwca stanął w Rawennie, gdzie znajdował się cesarski garnizon. W kilkanaście dni później połączone siły ruszyły na południe i Drogą Flaminijską wdary się w głąb Apeninów.

Do spotkania z zastępami Ostrogotów pod wodzą samego Totila doszło w Umbrii pod miejscowością *Tadinae*, czyli Busta Gallorum, zwaną obecnie Gualdo Tadino. Był to już schyłek czerwca. Bitwa miała zadecydować nie tylko o losach kampanii, ale o przyszłości Ostrogotów i całej Italii.

Mordercze zmagania przyniosły ostateczne zwycięstwo wojskom Narsesa. Były one znacznie liczniejsze, a znajdowały się wśród nich oddziały doskonałych łuczników. Narses okazał się też znakomitym wodzem, umiejętnie stosując taktykę okrążenia. Na nic się zdały rozpaczliwe szarże świetnej jazdy Ostrogotów. Na polu bitwy legło ich 6000, a tysiące tych, co się poddali, zostało wyrżniętych przez rozwścieczonych, okrutnych żołnierzy i najemników cesarskich.

Totila w swej wspaniałej zbroi walczył bohatersko wśród pierwszych szeregów. Ciężko ranny zdołał się jeszcze wyrwać z garstką swoich, ale zmarł w małej pobliskiej miejscowości. Tam go pochowano, zwycięzcy jednak nie uszanowali grobu i ciała dzielnego króla. Wykopali zwłoki, odarli je z wszystkiego i przewieźli do Konstantynopola, aby rzucić pod stopy Justyniana. A trzeba stwierdzić, że Totila był jedną z najsympatyczniejszych postaci owych czasów. Odważny i rycerski, wierny swym obowiązkom do końca, odznaczał się również pewną ludzkością, niechętnie stosując środki surowe; postawa bardzo rzadka w tamtej epoce.

Było to najświetniejsze zwycięstwo oręża cesarskiego od wielu dziesiątek lat. A zarazem bitwa ta należy do najbardziej znaczących w historii Europy, choć jest stosunkowo mało znana, wspominają bowiem o niej tylko obszerniejsze podręczniki. To też powód do refleksji.

Jednym z pierwszych posunięć Narsesa po bitwie było odesłanie - i to pod eskortą! - kontyngentu Longobardów, zaczęli bowiem rabować

bezlitośnie okoliczną ludność. Odeszli obładowani pieniędzmi i łupami, ale zabierali też ze sobą pamięć o pięknej, bogatej, słonecznej krainie, którą w tak wielkiej liczbie ujrzeli po raz pierwszy. Mieli tu powrócić za lat kilkanaście, już po zgonie Justyniana.

Następnie Narses ruszył na Rzym i wnet go zdobył, nieliczna bowiem załoga ostrogocka nie mogła stawić skutecznego oporu. Odtąd dawna stolica imperium miała pozostawać w sferze politycznych wpływów Bizancjum przez ponad dwa wieki, co z kolei stwarzało szczególną sytuację dla papieżstwa; a gdyby nie ono, Rzym stałby się nic nie znaczącym miastem prowincjonalnym.

Mimo klęski i ciągłych niepowodzeń Ostrogoci rozproszeni po wielu grodach i krainach Italii wcale nie myśleli o kapitulacji. Wybrali w Pawii nowego króla; został nim doświadczony wódz imieniem Teja. Jego krótkie panowanie zapisało się wielu zbrodniami wobec ludności Italii, chciał bowiem utrzymywać ją w ryzach strachem. On sam kazał wymordować trzystu młodych chłopców, synów dostojników z różnych miejscowości; Totila wziął ich jako zakładników, aby być pewnym lojalności mieszkańców w wojnie z cesarzem. Wyróżniono też grupę senatorów powracających do Rzymu po zdobyciu miasta przez Narsesa.

Ten zaś przystąpił do oblegania miasta Kume, gdzie znajdował się skarbiec ostrogocki, a dowodził brat Tei. Król więc pospieszył mu z pomocą. Przedarł się z Pawii w okolice Zatoki Neapolitańskiej i rozbił swój obóz u stóp Wezuwiusza. Oba wojska stały tam naprzeciw siebie przez dwa miesiące. Flota jednak, zaopatrująca Ostrogotów w żywność, przeszła na stronę Narsesa. Teja wycofał się wówczas nieco na południe i zajął górę Laktarius u nasady półwyspu Sorrento.

Tutaj pod sam koniec roku 552 doszło do nowej, a zarazem ostatniej wielkiej bitwy w historii Ostrogotów. Krwawe zmagania trwały dwa dni. Król Teja, dzielnie walczący pieszo w pierwszych szeregach, zginął już na początku i Bizantyjczycy triumfalnie obnosili jego odciętą głowę na włóczni, ale nie złamało to ducha wojowników. Poddali się dopiero wieczorem dnia następnego, i to na warunkach honorowych: mogli odejść spokojnie.

Tak więc Ostrogoci nie mieli już króla, przegrali bitwę, ale mimo to ich załogi w różnych miastach, także w Kume, wcale nie myślały kapitulować. Mieli też w swym ręku znaczne obszary na północ od Padu. Co najważniejsze, liczyli na pomoc Franków i Alamanów. I rzeczywiście, choć sam król Franków w wojnę italską mieszać się nie chciał, udzielił cichego zezwolenia dwom alamańskim wodzom, braciom, Butilinowi i Liutarowi.

W roku 554 ich hordy spustoszyły całą Italię południową i środkową. Będąc jeszcze poganami Alamanowie nie oszczędzali nawet kościołów. Jednakże bandy Liutara zostały rozbite w drodze powrotnej w pobliżu Pesaro nad Adriatykiem, a resztki ich wraz z samym wodzem padły ofiarą epidemii. Natomiast Narses zadał całkowitą klęskę Butilinowi w pobliżu Kapui. Rzym święcił uroczyście te zwycięstwa, Narses zaś przystąpił do oblegania grodu Conza w górach Apeninu. Załoga, 5000 wojowników, poddała się z głodu dopiero wiosną roku 555. Jeńców odesłano do stolicy.

Ale opór poszczególnych miast w różnych krainach Italii, gdzie siedzieli Ostrogoci, trwał jeszcze kilka lat. Werona i Brescia zostały opanowane dopiero w roku 561 lub 562, a więc w dziesięć lat po klęsce i śmierci Totili. Dopiero wtedy, i po odparciu najazdu Franków, cała Italia od cypla południowego po Alpy znalazła się pod władzą Justyniana.

Był to już koniec epopei wielkiego i walecznego ludu. Trzeba bowiem przyznać, że Ostrogoci bronili się dzielnie i do końca, nawet kiedy nie mieli już żadnej nadziei. Wojna z nimi trwała wiele lat i wymagała ogromnych ofiar, obfitowała w dramatyczne zwroty. A tymczasem bogate królestwo Wandalów w Afryce padło niemal od jednego uderzenia!

Oba wszakże ludy spotkał los identyczny: pokonane orężnie straciły nie tylko swój byt polityczny, ale i odrębność etniczną, rozplynęły się rychło w masie obcych i wymarły, nie pozostawiając oprócz imienia żadnych śladów. Oba też musiały przypisać swoją śmierć woli i zdecydowaniu tylko jednego człowieka. Był nim Justynian.

Tak, cesarz zdobył Italię, ale za jaką cenę! Kraj skutkiem wielokrotnych najazdów i rabunków był całkowicie zniszczony. Propaganda Justyniana głosiła wprawdzie, że został wyzwolony spod władzy tyrańskiej, w istocie wszakże tylko zmienił pana, i to na gorszego. Za rządów ostrogockich mieszkańcy Italii mieli sporo swobód, rządili się dawnymi prawami, korzystali z dobrodziejstw spokoju i stabilizacji. Obecni zdobywcy wprawdzie mienili się Rzymianami i oswobodzicielami, byli jednak z pochodzenia przeważnie Grekami, wojska mieli głównie barbarzyńskie i źle płatne, aparat zaś urzędniczy, tępy i skorumpowany, działał biurokratycznie, traktując te ziemie jako prowincje podległe i zobowiązane do danin.

Całą Italię pokrywały ruiny, ale najwidoczniejsze było to w samym Rzymie. Ani Alaryk, ani Genzeryk, ani Burgundowie nie poczynili w wieku V, wszyscy łącznie, tyle spustoszeń, ile kilkakrotne oblężenia i przechodzenie miasta z rąk do rąk podczas wojny z Ostrogotami. Od zupełnego upadku broniło Rzym głównie to, że stanowił siedzibę biskupa najwyższego autorytetem na Zachodzie.

Celem unormowania sytuacji prawnej w Italii cesarz wydał już w roku 554 sławną konstytucję, zwaną pragmatyczną. Porządkowała ona przede wszystkim stosunki własnościowe. Uznawała za nieważne wszystkie zarówno konfiskaty, jak też darowizny poczynione przez „tyrana” Totilę, zatwierdzała natomiast wszelkie akty prawne dokonane przez i za poprzednich królów ostrogockich. Wprowadzała do Italii prawodawstwo Justynianowe, zapewniała mieszkańcom Rzymu, podobnie jak i profesorom, lekarzom, prawnikom, zaopatrzenie w naturze, potwierdzała też przywileje warstw wyższych, a zwłaszcza senatorów.

Zarząd cywilny Italii powierzony został prefektowi pretorium. Jego prefektura obejmowała sam półwysep, dolinę Padu i część Alp. Natomiast Dalmacja i Sycylia podlegały wprost Konstantynopolowi, Korsyka zaś i Sardynia prefektowi Afryki.

Faktyczną stolicą Italii stała się Rawenna; była nią zresztą i za ostatnich cesarzy zachodniorzymskich, i za królów ostrogockich. Zwłaszcza dwa kościoły w tym mieście są do dziś pomnikami chwały Justyniana i

wspaniałymi przykładami wczesnobizantyjskiego budownictwa: *San Vitale* oraz *Sant Apollinare in Classe*. Mozaiki w pierwszym z nich, przedstawiające Justyniana i Teodorę z otoczeniem, należą do najświetniejszych i najbardziej znanych z zachowanych dzieł sztuki tego okresu.

Tuż po roku 550 udało się cesarzowi, tym razem bez większego wysiłku, zająć sporą część południowej Hiszpanii z Malagą, Kordobą i Kartageną. Uzyskał to udzielając pomocy jednemu w rywali do tronu w królestwie Wizygotów, ówczesnych panów Hiszpanii.

Mogło się więc wydawać, że imperium rzymskie zmartwychwstaje i Morze Śródziemne znowu będzie morzem wewnętrznym tylko jednego państwa. Zapewne sądziło tak wielu współczesnych, a przede wszystkim sam Justynian. Mylił się bardzo.



## OSTATNIE LATA

Przez wszystkie lata owych krwawych wojen, toczonych w tylu krainach, Justynian nie opuszczał stolicy. Interesował się głównie kwestiami teologicznymi i polityką kościelną. Był to rodzaj opętania religijnego, co wytykają mu pisarze także chrześcijańscy, ówcześni i późniejsi. Z wiekiem wcale ono nie słabło, raczej się potęgowało; zjawisko psychologicznie zrozumiałe, a zdarzające się nie tak rzadko i nie tylko w starożytności.

Szczególne znaczenia nabrała sprawa edyktu, jaki cesarz wydał w roku 543. W jego trzech rozdziałach - stąd umowna nazwa edyktu - potępił poglądy trzech biskupów, dawno już zmarłych, podejrzanych o skażenie nestorianizmem. Była to herezja nauczająca, że w Chrystusie istniały dwie zupełnie oddzielne osoby, boska i ludzka. Justynian sądził, że występując przeciw tamtym trzem pozyska sobie monofizytów i doprowadzi do jedności w chrześcijaństwie. Naprawdę zaś zasiał ziarno nowych, poważnych konfliktów.

Biskupi wschodni przyjęli edykt, zachodni natomiast byli mu niechętni. Po pierwsze dlatego, że owe pisma i poglądy były im raczej nie znane, nie bardzo więc rozumieli istotę problemu. Dalej niezupełnie jasna była kwestia, czy edykt jest w ogóle potrzebny, skoro kwestie te rozpatrywał już sobór Chalcedoński. Wreszcie nie wydawało się rzeczą właściwą potępienie osób i pism sprzed stulecia.

Justynian wszakże nie myślał ustępować. W roku 547 został sprowadzony z Rzymu do Konstantynopola papież Wigiliusz. Po kilku miesiącach pertraktacji i nacisków zgodził się na podpisanie potępienia *Trzech Rozdziałów*. Wiadomość o tym doprowadziła do gwałtownej reakcji w gminach chrześcijańskich Zachodu. Biskupi afrykańscy wręcz wyklęli papieża, na co on z kolei obłożył ich klątwą. Doszło do poważnych rozłamów, a nawet bójek i rozlewu krwi w kościołach pomiędzy przeciwnikami i zwolennikami papieża.

A tymczasem on sam, może skutkiem wieści o tych wydarzeniach, zmienił zdanie i przeciwstawił się cesarzowi w sprawie *Trzech Rozdziałów*. Molestowany przez jego ludzi, szukał schronienia najpierw w jednym z



kościółów stolicy, a kiedy doszło tam do scen gorszących, zdołał przenieść się do Chalcedonu, gdzie odwołał swą zgodę na potępienie *Trzech Rozdziałów*.

Cesarz znalazł wyjście i z tej sytuacji. Zwołał sobór powszechny, piąty już z rzędu, do Konstantynopola w roku 553. Przybyli głównie biskupi wschodni. Złożono Wigiliusza z urzędu, nie umniejszając jednak powagi Rzymu, wprowadzono bowiem subtelne rozróżnienie pomiędzy stolicą biskupią, a tym, który na niej zasiada. Już po zakończeniu obrad soboru papież aprobował jego postanowienia i znowu potępił *Trzy Rozdziały*. Uwolniony mógł powrócić do Rzymu, zmarł jednak podczas podróży w roku 555.

Zmienność - czy też raczej chwiejność - postaw Wigiliusza wywołała oburzenie w wielu ośrodkach chrześcijaństwa zachodniego. Doszło nawet do tego, że gminy w Mediolanie i w Akwilei zerwały na długo stosunki z Rzymem. Należy jednak raz jeszcze zaznaczyć, że na Zachodzie nie orientowano się w subtelnościach dogmatycznych i taktycznych całej kwestii, wiedza bowiem i zainteresowania teologiczne były tu bez porównania niższe niż na Wschodzie, co oczywiście łączyło się z pełnym upadkiem wykształcenia skutkiem najazdów barbarzyńskich i chaosu we wszystkich dziedzinach życia. Oceniano więc postępowanie papieża Wigiliusza nie tyle z punktu widzenia zasady sporu, ile ze względów ambicjonalnych: reprezentant kościołów zachodnich nie powinien ustępować wobec żądań cesarza Wschodu!

Zawikłany konflikt teologiczny wokół *Trzech Rozdziałów* wydaje się bardzo odległy w czasie i zupełnie nieważny dla problemów i życia współczesnego chrześcijaństwa, w rzeczywistości wszakże pozostał on zawsze i po dzień dzisiejszy sprawą drażliwą. Dowodzi tego fakt, że na tamte spory powoływano się niejednokrotnie, a także podczas obrad soboru watykańskiego I, kiedy dyskutowano problem nieomyślności papieża w kwestiach wiary. Katolicy zaś autorzy jednej z najnowszych historii Kościoła, J. Danielou i H.I. Marrou, wskazują taktownie, że teologowie wciąż jeszcze rozpatrują problem, jakie znaczenie można przypisać owym dokumentom, które podpisał Wigiliusz, i czy decyzje soboru V mają walor prawny. Po tylu wiekach...

Justynian zaś nadal pogrążał się w teologicznych medytacjach i spekulacjach. Doszedł wreszcie do wniosku, już po roku 560, że rację mają ci, co nauczają, że ciało Chrystusa było nieskazitelne już przed zmartwychwstaniem, a wobec tego i jego cierpienia należy uznać za pozorne. W przeciwnym bowiem wypadku, dowodzono, podlegałoby ono wszystkim przypadłościom i nędzom natury ciała człowieka, co przecież jest niemożliwe. Tę doktrynę Justynian postanowił narzucić wszystkim chrześcijanom swą władzą poprzez bardzo surowe edykty.

Wywołało to zdecydowany opór duchowieństwa, wśród nich także patriarchy Konstantynopola. Na rozkaz cesarza został on złożony z urzędu i skazany na wygnanie. Trudno sobie wyobrazić, do jakich konfliktów, prześladowań i zaburzeń w chrześcijaństwie doprowadzić by mogły te nowe pomysły i działania cesarza. Odszedł jednak ze świata, nim doszło do najgorszego.



Jakby mało było jeszcze wojen, epidemii, zatargów religijnych, co pewien czas dochodziło w samej stolicy i w innych wielkich miastach do groźnych rozruchów ulicznych, wzniesionych przez cyrkowe stronnictwa Zielonych i Niebieskich. Organizacje te odżyły po powstaniu *Nika* i rzezi w roku 532. Istotną zaś przyczynę zamieszek stanowiły ogromne trudności, jakie nasuwało zaopatrzenie w żywność dużych skupisk mieszkańców, zwłaszcza oczywiście Konstantynopola. Napływały tu, do grodu bezpiecznego i bogatego, tłumy mieszkańców z różnych krain imperium, aby żyć nic nie robiąc, a żądając chleba i igrzysk od cesarza i możnych. Rozrywką był również udział w uroczystościach państwowych i religijnych - a także w demonstracjach i wszelkich wystąpieniach przeciw władzy. Ileż to było emocji, ile sposobności, by wyładować instynkty walki, nienawiści, żądzy krwi!

Takimi sprawami żyła stolica. Toteż chyba nikt w jej murach nie zwrócił należytej uwagi na fakt, że mniej więcej w roku 561 pojawiło się za dolnym Dunajem nowe plemię koczownicze. Zwano je Awarami. Przybyło aż z terenów Mandżurii i Mongolii, gdzie około roku 555 pokonali ich dotychczasowi poddani, Turcy. Potem przez pewien czas zamieszkiwali na północ od Kaukazu i tam to weszli w kontakt z cesarskim wodzem Justynem, synem Germanusa, który skierował ich posłów do stolicy.

Tutaj wzbudzili sensację swoimi strojami, wzorowanymi na chińskich. Zawarto z nimi przymierze w nadziei, że pomogą poskromić przygraniczne, wrogie plemiona, a zwłaszcza słowiańskich Antów i resztki Hunów. A w kilka lat później Awarowie stanęli, jak wspomniano, nad dolnym Dunajem. Ich książę Bajan zażądał, by pozwolono ludowi osiedlić się na ziemiach cesarstwa w obecnej Dobrudży. Justynian oczywiście nie mógł wyrazić na to zgody, choć owa kraina, spustoszona ciągłymi najazdami, potrzebowała rąk do pracy; ale koczowniczy, łupieski lud zupełnie się nie nadawał do uprawy roli.

Awarowie odpowiedzieli pogrózkami, byli jednak zbyt słabi, by usiłować przekroczyć Dunaj i zdobywać tamte obszary siłą. Ostatecznie jako niby to sprzymierzeńcy cesarstwa otrzymali pewne wsparcie i dokonali najazdu na ziemie Franków w środkowej Europie; dotarli aż do Turynii.

Wówczas nikt jeszcze - nawet sami Awarowie! - nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo zmieniła się sytuacja nad Dunajem z ich przyjściem i jakie będzie to miało konsekwencje już w bliskiej przyszłości.

W stolicy znacznie bardziej przejmowano się wówczas wydarzeniami na dworze. A więc najpierw tym, że w roku 562 wykryto spisek kilku wysokich dostojników na życie cesarza. Oskarżenie dosięgło nawet Belizariusza; znalazł się on w rodzaju aresztu domowego. Jego kłopoty nie trwały długo, rzeczywiście natomiast spiskowcy drogo zapłacili za swe knowania.

Innego rodzaju wydarzeniem wywołującym powszechnie zainteresowanie stała się pielgrzymka, jaką już osiemdziesięcioletni cesarz odbył do pewnej miejsciny w Galacji, a więc niemal w środku Azji Mniejszej, aby uczcić znajdującą się tam rzekomą tunikę Chrystusa. Była

to pierwsza i zarazem ostatnia tak daleka podróż bardzo nieruchliwego cesarza.

Stałym przedmiotem rozmów, przypuszczeń, plotek, ale też wielkich intryg pałacowych była kwestia następstwa tronu. Justynian nie miał potomstwa z Teodorą. Dopóki żył Germanus, rzecz wydawała się prosta. Oczy wszystkich kierowały się właśnie ku niemu, zwłaszcza odkąd w roku 548 śmierć zabrała Teodora, zdecydowanie mu wrogą. Kiedy wszakże i on zmarł w roku 550, do cichej rywalizacji o dziedzictwo purpury wystąpili dwaj Justynowie. Z jednej strony syn Germanusa, z drugiej zaś syn Wigilancji, siostry cesarza. Jedno więc było pewne: którykolwiek z nich zwycięży, panować będzie Justyn.

Syn Germanusa zyskał dużą sławę i cieszył się popularnością jako wódz. Przebywał głównie wśród wojsk, strzegąc granic; czy to u stóp Kaukazu, czy też nad Dunajem. Natomiast drugi Justyn, syn Wigilancji, przezornie trwał u boku władcy, gdzie osiągnął wreszcie urząd zwany po łacinie *cura palatii*, czyli „piecza nad dworem”, co dawało, jak łatwo odgadnąć, szerokie kompetencje i duże wpływy we wszystkich sprawach. Justyn umiejętnie umocnił swą pozycję dzięki dwóm osobom. Stanowisko komesa gwardii pałacowej powierzył swemu przyjacielowi i sekretarzowi, Tyberiuszowi, oraz zdobył zaufanie przełożonego sypialni cesarskiej, eunucha Kallinika.

Co najważniejsze, Justyn był żonaty z Zofią, siostrzenicą Teodory. A to znaczyło bardzo wiele w oczach cesarza, wciąż i niezmiennie wiernego pamięci ukochanej małżonki. Mimo to Justynian, zawsze podejrzliwy i zawistny o władzę, nie przyznał mu nawet tytułu cezara, oficjalnie więc nie wskazał, że widzi go jako swego następcę.

W tej sytuacji obaj Justynowie zawarli cichą ugodę, że którykolwiek z nich zostanie cesarzem, powierzy drugiemu najwyższe stanowisko u swego boku. Czekali cierpliwie, a wszystko zawisło od przypadku.

Tak więc kiedy Justynian umierał ze starczej słabości w nocy z 14 na 15 listopada roku 565, przy jego łożu stał właśnie tylko Kallinik. I on to obwieścił ostatnią - ale czy prawdziwą? - wolę cesarza: tron po nim ma dziedziczyć Justyn, syn Wigilancji.

Odchodząc ze świata władca miał lat mniej więcej 83, panował zaś dokładnie lat 38, miesiące 7, dni 13. W istocie jednak rządził dłużej, należy bowiem uwzględnić i ten kilkuletni okres, kiedy to w rzeczywistości miał w swym ręku ster państwa u boku niedołężnego i tylko formalnie panującego Justyna I.

Wiadomość o śmierci cesarza ludność przyjęła z radością. Echem jej są słowa jednego z ówczesnych dziejopisów: Justynian odszedł, by wreszcie złożyć sprawę ze swych czynów przed trybunałem piekielnym i odebrać zasłużoną nagrodę! Tak osądzały go ludzie umęczeni krwawym, twardym i bezlitosnym panowaniem człowieka opętanego manią własnej wielkości i religijnymi urojeniami. A jak osądzać go dziś, z perspektywy niemal piętnastu wieków?

Jego dzieło polityczne - budowa ogromnego imperium, w którym miała odrodzić się wielkość i potęga cesarstwa rzymskiego - interesuje już tylko historyków. Chwała zwycięstw nad Wandalami i Ostrogotami okazała się

złudna. Skutki natomiast ciągłych, uporczywych wojen pozostały i trwały w państwie rozległym, lecz całkowicie wycieńczonym nadmiernym wysiłkiem finansowym. Można rzec bez żadnej przesady, że to Justynian, powodowany żądzą i mirażem odrodzenia dawnego Rzymu, stał się głównym sprawcą słabości Bizancjum.

Religijne poglądy i dążenia cesarza, w imię których tyle krwi przelał, tyle prześladowań rozpętał, a także ówczesne, zaciekle i namiętne spory teologiczne i jadowite kampanie różnych ugrupowań chrześcijańskich, przeważnie splecione ze sprawami polityki, są dziś mało zrozumiałe, a nawet badacze dziejów Kościoła traktują je dość obojętnie. Stanowią tylko jedną z kart obłędów i szaleństw, tak częstych w historii ludzkości. Nawet ktoś głęboko wierzący nie jest w stanie zrozumieć, że można było tyle wagi przywiązywać do oderwanych pojęć i wydumanych sformułowań.

Cóż więc pozostało po Justynianie i jego czasach? Przede wszystkim żyje i oddziałuje, choć tylko pośrednio, wspaniały twór prawny zrodzony z jego inicjatywy, *Corpus iuris civilis*; wciąż stanowi mocny fundament kultury prawniczej całej Europy. Wznosi się i budzi podziw dumna kopuła kościoła Świętej Zofii, czyli Mądrości Bożej - choć innemu służy wyznaniu. Nadal zachwycają barwne mozaiki w kościołach Rawenny. I wreszcie wciąż wielce się ceni jedwab naturalny. A przecież to za Justyniana, i nie bez jego wiedzy, kilku mnichów przeniosło potajemnie z Chin do cesarstwa pierwsze jajeczka jedwabnika, co pozwoliło stopniowo rozwinąć własną hodowlę i produkcję, osłabiając perski monopol handlu pośredniczącego.

Tak więc historyk dumna smętnie nad ruiną gmachu politycznych i religijnych ambicji, podziwia natomiast niezniszczalność osiągnięć intelektu, sztuki i pracy. I musi przyznać rację słowom Jana Kochanowskiego, „*iz zawsze trwalszy owoc dowcipu niż siły*”.





## IX

# JUSTYN II



---oOo---

*(IUSTINUS)*

**Urodzony około 520 roku. Zmarł 5 października 578 roku.  
Panował od 15 listopada 565 roku do śmierci.**

**N**ajważniejsze sprawy i ceremonie związane z wstąpieniem na tron nowego władcy imperium rozegrały się w ciągu zaledwie dwóch dni.

Natychmiast po śmierci Justyniana w nocy z 14 na 15 listopada roku 565 przełożony świętej sypialni Kallinik przekazał senatorom jego rzekomo ostatnią wolę, w której postanawiał on, że purpurę dziedziczy Justyn, syn Wigilancji. Przeprowadzono go bezzwłocznie wraz z żoną Zofią z domu prywatnego do pałacu cesarskiego, przy którym wzmocniono strażę, trudno bowiem było przewidzieć, jakie skutki wywoła wieść o śmierci pana dotychczasowego, a przyjściu nowego. Należało się liczyć z możliwością zamieszek i rozruchów, a nawet z próbami uzurpacji.

Potem zgodnie z tradycją zwłoki Justyniana ułożono na połączonym katafalku. Cesarzowa Zofia okryła je całunem, którego hafty obrazowały wielkie sceny z życia i panowania zmarłego; widocznie skrycie pracowała nad tym dziełem od dawna. Następnie para cesarska ukazała się w łożu stadionu. Widownię już wypełniły tłumy mieszkańców stolicy, wieść bowiem o wydarzeniach w pałacu rozeszła się momentalnie po całym ogromnym mieście, choć nie istniały żadne środki szybkiego przekazywania informacji. Tysiące i tysiące ludzi witało władcę wielokrotnie skandowanym pozdrowieniem łacińskim, jakkolwiek przeważała tu ludność grecka: *Tu vincas Iustine* - „Obyś zwyciężał, Justynie!”

Dnia następnego, to jest 16, odbyła się koronacja w kościele katedralnym. Najpierw żołnierze podnieśli Justyna na tarczy. Był to

obyczaj po raz pierwszy wprowadzony do świata rzymskiego w roku 360, kiedy to wojsko obwołało Juliana cesarzem w Paryżu. Dopiero potem patriarcha Jan włożył diadem na głowę władcy wśród religijnych pieśni i modłów. Para cesarska przeszła stąd na stadion, gdzie rozrzucano monety wśród ludu jako symbol łaskawości i hojności nowego pana. W godzinach zaś popołudniowych tego samego dnia przeniesiono zwłoki Justyniana we wspinałym, tłumnym pochodzie z pałacu do kościoła Świętych Apostołów, przed kilku laty odbudowanego przezeń w kształcie wspinałym.

Tak rozpoczęło się panowanie Justyna, drugiego tego imienia. Wstępując na tron miał już lat mniej więcej 45, był więc mężczyzną w sile wieku. Przez swoją matkę, siostrę Justyniana, wywodził się z rodziny przekazującej sobie władztwo nad imperium już w trzecim pokoleniu. Wcześniejsze stopnie jego kariery nie są znane zbyt dokładnie, wiadomo jednak, że były związane raczej z dworem i misjami politycznymi, nie zaś z wojskiem i wojowaniem. W latach 551 - 552 należał do komisji cesarskiej prowadzącej rozmowy z papieżem Wigiliuszem. Potem objął urząd zwany *cura palatii*, czyli nadzór pałacu, nie najwyższy wprawdzie w hierarchii godności, ale dający szerokie wpływy i możliwości kontroli wszystkiego, co się działo na dworze.

Przebiegły i podejrzliwy Justynian do samego końca nie chciał dać niczym poznać, kogo uważa za swego następcę: czy tego Justyniana, czy też jego imiennika, syna Germanusa. Ale pierwszy z nich przebywając u boku władcy znajdował się oczywiście w lepszej sytuacji, tym bardziej że zjednał sobie zarówno przełożonego sypialni cesarskiej Kallinika, jak też dowódcę straży pałacowej Tyberiusza.

Źródła mówiące o osobie i rządach Justyna nie są ani zbyt obfite, ani też nie odznaczają się wysokimi walorami pisarskimi. Żadną miarą nie mogą się mierzyć z dziełami Prokopiusza, historyka czasów Justyniana. Co prawda dziejopis ten potrafił wygłaszać o tych samych ludziach sądy diametralnie odmienne, raz panegiryczne, raz oszczercze, przekazał jednak niezmiernie bogaty materiał informacyjny.

A jeśli już wspomniało się o Prokopiuszu, warto zaznaczyć, że w swych księgach, tak szczegółowych i tak pełnych nazwisk, nie mówi on nigdzie ani słowem o Justynie, przyszłym cesarzu. Widocznie ten był w jego oczach postacią zbyt podrzędną i historyk nie przypuszczał, że to właśnie on zasiądzie kiedyś na tronie. Tak może się mylić w każdej epoce nawet bystry obserwator sceny politycznej. Pouczające.

Diadem cesarski Justyn zawdzięczał w dużej mierze, rzecz to oczywista, również swej żonie Zofii. Była ona kobietą ambitną, o cechach prawdziwie władczych, podobnie jak jej wielka i sławna krewna Teodora. I choć nie dorównywała jej na pewno siłą charakteru - ani też zbrodniczością - zajmuje wszakże poczesne miejsce w galerii tych cesarzowych Bizancjum, które zaważyły w sposób istotny na biegu wielkich spraw państwa. Stoi obok takich władczyń, jak Pulcheria, Atenais Eudoksja, Ariadna. I podobnie jak wszystkie jej poprzedniczki - oraz następczynie - odznaczała się przykładną, a nawet żarliwą pobożnością; co wcale jej nie

przeszkadzało w popełnianiu czynów występnych.

Rola Zofii stała się szczególnie ważna u schyłku życia Justyna. Albowiem cesarz ów, który rozpoczął panowanie jako człowiek bardzo energiczny, podejmujący śmiało, męskie decyzje, godne władcy imperium, pogrążał się później coraz głębiej w mrokach choroby umysłowej. Faktyczne więc rządy w ciągu kilku ostatnich lat sprawowała Zofia i przy niej Tyberiusz, powołany jako formalny współwładca.

Za życia Justyniana obaj Justynowie, syn Germanusa i syn Wigilancji, rywale do tronu, zawarli cichą umowę, że którykolwiek z nich zostanie cesarzem, powierzy drugiemu najwyższe stanowisko u swego boku. Justyn więc, pozornie wypełniając tę umowę, bezzwłocznie po przywdzianiu purpury wezwał do stolicy swego kuzyna, wówczas dowódcę wojsk naddunajskich. Ten pospieszył z dobrą nadzieją, spotkało go wszakże bolesne rozczarowanie. Odebrano mu drużyny przyboczne, nie dostał w ogóle zaszczytu przyjęcia na dworze. Musiał wyjechać do Aleksandrii egipskiej; był to rodzaj honorowego wygnania. Pewnej zaś nocy w jesieni roku 566 zamordowano go tam skrytobójczo we własnej sypialni.

Oficjalnie został oskarżony o udział w spisku przeciw cesarzowi, jaki rzeczywiście w tym czasie wykryto. Opinia wszakże publiczna twierdziła, że główną sprawczynią upadku i śmierci wodza tak zasłużonego była cesarzowa Zofia. Opowiadano też ze zgrozą, że odciętą głowę Justyna dostarczono do pałacu, a obaj pobożni małżonkowie z lubością deptali ją nogami.

Tak więc sam początek nowego panowania został splamiony wiarołomstwem, krwią, okrucieństwem. Jednakże zbrodnia ta przeszła jakby bez echa z co najmniej trzech powodów. Przede wszystkim więc ta arcychrześcijańska stolica przywykła do wszelkich występków i okropności tak samo, jak do najzarliwszych sporów religijnych. Po drugie rozumiano, że pozostawienie przy życiu człowieka, który miał co najmniej równe prawa do tronu, mogło grozić w każdej chwili uzurpacją i wojną domową - do czego nikt nie tęsknił. I wreszcie cesarz zyskał sobie wielki mir wśród obywateli imperium odważną postawą, jaką już w pierwszych miesiącach zajął wobec roszczeń barbarzyńców.

Stawili się bowiem przed nim wysłannicy i Saracenów z pogranicza perskiego, i Awarów zza Dunaju, żądając wypłacenia im ogromnych haraczy, jak to czynił jego poprzednik. On wszakże odmówił kategorycznie, co równało się wypowiedzeniu im wojny. Groźni byli zwłaszcza Awarowie, siedzący blisko, bo na równinie panońskiej.

Ci jednak ruszyli najpierw w innym kierunku. Sprzymierzyli się z Longobardami, zajmującymi wtedy ziemie mniej więcej obecnej Austrii, i razem uderzyli na germański lud Gepidów na obszarach pomiędzy nimi. Został on pokonany, w wielkiej bitwie poległ ich król, a jego córkę Rozamundę wziął sobie za żonę Albuin, król zwycięskich Longobardów; zmusił ją, by piła wino z pucharu zrobionego z czaszki jej ojca.

Bizantyjczycy skorzystali z owej wojny pomiędzy barbarzyńcami i zajęli Sirmium nad Sawą, już od kilkudziesięciu lat znajdujące się w posiadaniu Gepidów. Natomiast Longobardowie wnet się zorientowali, że Awarowie są zbyt niebezpiecznymi sąsiadami, postanowili więc dobrowolnie opuścić

swe dotychczasowe siedziby i zająć ziemie odleglejsze, a bogatsze. Król Albuin wskazał Italię; znał ją dobrze, albowiem przed kilkunastu laty walczył tam z Ostrogotami jako sprzymierzeniec Bizantyjczyków.

Wiosną roku 568 cały lud - mężczyźni, kobiety i dzieci oraz liczne odłamy innych szczepów, zwłaszcza Sasów i Gepidów, ruszył na południe. Wojska bizantyjskie za Alpami stawiały opór słaby, mieszkańcy zaś zachowywali się raczej obojętnie. W ciągu zaledwie kilku lat najeźdźcy zajęli prawie całą Italię północną oraz duże obszary środkowej i południowej części półwyspu. Posiadłości bizantyjskie skurczyły się rychło do wąskiego pasa biegnącego od Rawenny i jej okolic przez Peruzję do Rzymu; miał też cesarz pod swą względną kontrolą Neapol, samo południe Italii, Genuę oraz oczywiście wyspy: Sycylię, Sardynię, Korsykę.

Dzieło Justyniana w Italii, budowane takim wysiłkiem i poprzez tyle ofiar, runęło nagle jak domek z kart pod uderzeniem jednego ludu. Zaczynała się nowa era w dziejach nieszczęsnego półwyspu. Ten bowiem podbój należał do najbrutalniejszych spośród wszystkich najazdów, jakie spadały na Italię w ostatnich wiekach. Doprowadził do ogromnych przewrotów w stosunkach gospodarczych i prawnych, w praktyce zaś do dalszej barbaryzacji. Był tym dotkliwszy, że Longobardowie jako gorliwi arianie prześladowali katolików w sposób bezwzględny.

Jednakże na załamaniu się bizantyjskiego władztwa pośrednio skorzystali biskupi Rzymu. Stali się znowu faktycznymi panami miasta, cesarz bowiem nie mógł ani udzielić im rzeczywistej pomocy, ani też w niczym zagrozić. Rósł ich autorytet również w sprawach świeckich, stopniowo pojawiała się możliwość budowy państwa kościelnego.

Albuin zginął z ręki Rozamundy w roku 573, krótko także panował jego następca Kleft. Nastąpiły wśród Longobardów lata niemal anarchii. Bizantyjczycy wszakże nie byli w stanie wykorzystać tej sytuacji, mieli bowiem w Italii za mało sił, korpus zaś wysłany w roku 575 pod wodzą zięcia cesarza poniósł klęskę w okolicach Neapolu.

Utrata Italii była pośrednio spowodowana wybuchem nowej wojny na wschodzie, co związało tam siły i zasoby Bizancjum. Cesarz zawinił tu ogromnie, prowadził bowiem wobec Persji politykę wręcz prowokacyjną. I tak już w roku 568 przyjął wspaniale poselstwo Turków, którzy pojawili się właśnie nad Morzem Kaspijskim. Rozważano możliwość zawarcia sojuszu z nimi przeciw Persji jako wspólnemu wrogowi. A przecież to oni mieli okazać się w dalszej przyszłości zabójcami Bizancjum! Tak trudno jest przewidzieć bieg historii. Turcy proponowali też pośrednictwo w handlu chińskim jedwabiem. Wszystko to oczywiście doszło do wiadomości króla Chosroesa. I wreszcie jawnie antyperską politykę prowadził Justyn w Armenii. Odmówił też płacenia trybutu, co winien był czynić na podstawie pokoju z roku 561.

Działania wojenne rozpoczęto w roku 572. Bizantyjczycy odnieśli pewne sukcesy, ale w roku następnym Persowie pod wodzą króla najechali Syrię i północną Mezopotamię, gdzie w połowie listopada zdobyli twierdzę Dara.

Podobno to wiadomość o tej klęsce spowodowała psychiczne załamanie

się cesarza i zapoczątkowała jego obłęd. Rządy objęła Zofia, która za cenę 45.000 sztuk złota uzyskała od Persów roczne zawieszenie broni. W grudniu roku 574, gdy Justyn uzyskał na jakiś czas rozeznanie, wymogła, by uznał Tyberiusza za swego syna i cezara. A w cztery lata później, 26 września roku 578, cesarz pozwolił koronować Tyberiusza jako pełnoprawnego współwładcę; zmarł w kilkanaście dni później.

W roku 575 Chosroes spustoszył Armenię i wtargnął do prowincji małoazjatyckich. Wobec przewagi wojsk cesarskich wycofał się ku Eufratowi. Tam, na ziemiach krainy Melitene, stoczono największą chyba bitwę w dziejach Bizancjum wieku VI. Dowodził w niej Justynian, syn Germanusa, młodszy brat owego Justyna, który został zamordowany przed laty. Odniósł świetne zwycięstwo. Ale wieść o tym już nie doszła do zamroczonego umysłu cesarza. A wojna miała wkrótce odżyć i toczyć się jeszcze przez wiele lat.

Nie było też pokoju u innych granic. Zza Dunaju wciąż zagrażali Awarowie, upominający się o Sirmium, jako miasto poprzednio Gepidów, a więc im należne. Ataki ich odparto, trzeba było jednak wrócić do płacenia haraczu. W Afryce doszło do groźnej rebelii Maurów, w Hiszpanii zaś utracono na rzecz Wizygotów część ziem zajętych za Justyniana.

O polityce wewnętrznej Justyna II jesteśmy słabiej poinformowani. Zarzucano mu, jak prawie wszystkim cesarzom, chciwość i wzmożenie ucisku fiskalnego. Ale przecież trzeba było zarówno przywrócić równowagę budżetową po nieodpowiedzialnych wydatkach Justyniana, jak też podjąć ciężarowi ciągłych wojen.

Jeśli chodzi o sprawy religijne, odgrywające wtedy rolę tak ogromną, cesarz postępował początkowo bardzo oględnie. Okazywał monofizytom łaskawość i wyrozumiałość, usiłował doprowadzić do zgody, wydając edykt pojednania tak sformułowany, by zawarte w nim wyznanie wiary mogli przyjąć wszyscy. Kiedy jednak polityka ta nie dała rezultatów, rozpoczął prześladowania, i to bardzo surowe.

Zostawiał Justyn II państwo uszczuplone terytorialnie i znacznie słabsze od tego, które odziedzyczył. Było to w dużym stopniu jego winą. Odmowa bowiem płacenia barbarzyńcom danin była męska i zapewne nie pociągnęłaby za sobą żadnych groźnych skutków, natomiast świadome rozpętanie wojny z Persami skrepiowało siły imperium właśnie wtedy, gdy wypadało użyć ich w Italii przeciw Longobardom.

Jak to często dzieje się w historii, u podstaw błędnych, zgubnych decyzji leżała pycha, megalomania, arogancja.







X

## TYBERIUSZ



---oOo---

*(TIBERIUS)*

**Urodzony około 520 roku. Zmarł 14 sierpnia 582 roku.  
Panował od 26 września 578 roku wraz z Justynem II, a od 5  
października tegoż roku sam.**

Tym razem trudno byłoby mówić o jakimś przełomie w związku ze zmianą na tronie, albowiem w chwili zgonu Justyna II Tyberiusz był już od kilku lat faktycznym, a od kilku dni także formalnym władcą imperium. Justyn II, psychicznie chory i niezdolny do sprawowania rządów, adoptował go i uczynił swym cezarem w roku 574, a w cztery lata później, niemal dokładnie na tydzień przed swą śmiercią, dał mu tytuł najwyższy i pozwolił na koronację. Stało się to niewątpliwie dzięki inicjatywie i staraniom cesarzowej Zofii.

Tyberiusz pochodził z terenów Tracji. Za Justyniana był najpierw jednym z sekretarzy dworu, potem zaś skutkiem zabiegów ze strony Justyna otrzymał ważną godność komesa straży pałacowej. Odwdzińczył się mu pełną lojalnością w chwili krytycznej, poparł bowiem po śmierci Justyniana jego sprawę. Toteż kiedy Justyn przywdział purpurę, Tyberiusz stał się jego najbliższym współpracownikiem. Później choroba cesarza pozwoliła mu przy pomocy Zofii ująć w swe ręce rzeczywisty ster rządów.

W istocie więc w jesieni roku 578 zmieniło się, przynajmniej początkowo, tylko imię panującego. Wszystko inne stanowiło prostą kontynuację zasadniczych linii polityki poprzedniej.

W pierwszych dniach tylko jeden incydent zakłócił, jeśli wierzyć niektórym źródłom, spokojny tok wydarzeń. Oto podczas igrzysk cyrkowych, wydanych dla uświetnienia nowego panowania, tłumy

wypełniające hipodrom zaczęły zgodnie skandowanymi okrzykami domagać się, by cesarz dał państwu i obywatelom cesarzową. Była to manifestacja przygotowana, miała zaś na celu, jak się domyślano, wywarcie presji na Tyberiusza, by poślubił tę, której zawdzięczał najwięcej - wdowę po swym poprzedniku, Zofię, obecną zresztą w łoży. On jednak odpowiedział, ku powszechnemu zdumieniu, że jest już żonaty, a jego małżonka ma na imię Anastazja; kazał ją wprowadzić i wkrótce została koronowana, Zofia natomiast usunęła się do swego osobnego pałacu.

Wynikałoby stąd, że Tyberiusz przez wiele lat trzymał swe małżeństwo w całkowitej tajemnicy, zapewne po to, aby korzystać z poparcia Zofii, łudzącej się, że ją poślubi po śmierci Justyna II. Co więcej, miał z tego małżeństwa dwie córki; jedną z nich czekała wspaniała przyszłość - i straszliwa tragedia.

Trudno oczywiście uwierzyć, by dostojnik tej rangi, co Tyberiusz, i w takim mieście miał dom i rodzinę, a nikt się w tym nie orientował. Prawdopodobnie więc było tak, że Zofia wiedziała o Anastazji, uważała ją jednak tylko za niegroźną konkubinę. Została jednak oszukana i odepchnięta publicznie, przed całym ludem stolicy.

Tyberiusz był niemal od samego początku faworytem i przewidywanym następcą tronu za Justyna II, z kolei zaś on sam miał również swego ulubieńca. Był nim Maurycjusz. Można się było spodziewać, że i on kiedyś przywdzieje purpurę, Tyberiusz bowiem nie miał syna. Mianowany komesem straży pałacowej Maurycjusz otrzymał też naczelne dowództwo w wojnie z Persami i właśnie w roku 578 odniósł poważne zwycięstwo w Mezopotamii.

Rozpoczęto już pertraktacje pokojowe, obie bowiem strony były znużone i wyczerpane wieloletnimi walkami, jednakże w marcu roku 579 zmarł stary król Chosroes. Jego syn i następca Hormizdas wcale nie był nastawiony tak ugodowo, nie zamierzał bowiem rozpoczynać swego panowania od ustępstw wobec nieprzyjaciół, tym bardziej że Persom znowu udało się odnieść pewne sukcesy. Tak więc działania wojenne toczyły się nadal, co prawda bez większego rozmachu i bez żadnych godnych uwagi osiągnięć perskich lub bizantyjskich.

W tymże czasie, to jest w roku 579, Awarowie pod wodzą Bajana najechali ziemie nad Sawą. Żądali wydania im najważniejszego wówczas miasta nad tą rzeką, Sirmium. Było ono niegdyś dużym obozem wojskowym Rzymian, potem znalazło się we władaniu Gepidów, a kiedy lud ów został doszczętnie rozбитý przez Awarów i Longobardów, Bizantyjczycy skorzystali z okazji, by zająć Sirmium jako prawnie i historycznie do nich należące; zwali się przecież nadal Rzymianami, uważali się za prawnych dziedziców i kontynuatorów całej chwały cesarstwa. Awarowie natomiast twierdzili, że jako zwycięzcy Gepidów mają prawo do ich dawnych ziem, a więc również do Sirmium.

Kiedy toczyły się rokowania w tej sprawie, Tyberiusz oświadczył wprost posłom Bajana, że pręcej by się zgodził oddać mu jako żonę jedną ze swych córek, niż dobrowolnie zrezygnować ze Sirmium. Cesarz dobrze rozumiał, że miasto to stanowi kluczową pozycję w tamtych rejonach.

Awarowie przystąpili do oblegania Sirmium. Ludność i niezbyt liczna

załoga bronili się dzielnie, ostatecznie jednak głód zmusił ich do kapitulacji, na co cesarz wyraził zgodę. Mieszkańcy i żołnierze mogli odejść z życiem, musieli jednak pozostawić cały swój dobytek. Tyberiusz zobowiązał się również zapłacić ogromną sumę 240.000 sztuk złota jako haracz zaległy za trzy lata.

Wojny i najazdy za panowania Tyberiusza stanowiły ponure powtarzanie się tego, czego doświadczano poprzednio. Natomiast polityka wewnętrzna cesarza różniła się zdecydowanie od tej, jaką prowadził jego poprzednik, zwłaszcza w zakresie skarbowości. Justyn II - w rzeczywistości zaś przede wszystkim jego żona Zofia - dążył konsekwentnie do uzdrowienia finansów i odbudowy zasobów państwa, albowiem poprzednio Justynian całkowicie je zrujnował, trwoniąc wszystko na wielkie wojny i kolosalne budowle. Można by rzec, że za Justyna II nawiązano świadomie do zasad oszczędnej, zapobiegliwej gospodarki cesarza Anastazjusza.

Tyberiusz wszakże uznał za wskazane zerwać z polityką oszczędności i napełniania skarbu. Pewne podatki ograniczył, inne nawet zniósł całkowicie. Jednocześnie okazywał ogromną szczodroliwość. Wspaniałe igrzyska i uroczystości, jakie urządzał z okazji swego konsulatu w początkach roku 579 - cesarze bizantyjscy dość regularnie przyjmowali w pierwszym roku panowania tytuł konsula, nie mający już wówczas żadnego znaczenia, nawet przy datowaniu - otóż ceremonie te i zabawy kosztowały zawrotną sumę 72 talentów złota. Takie i tym podobne posunięcia doprowadziły rychło, oczywiście wraz z wydatkami na wojnę i haraczami dla barbarzyńców, do roztrwonienia wszystkiego, co tak pracowicie zebrano za Justyna II.

Nic dziwnego, że cesarz stosujący taką politykę zyskał bardzo przychylną opinię współczesnych. Źródła wyrażają się o nim z niezwykłym uznaniem: władca wielkiej dobroci, hojnie udzielający wsparcia, bardzo rozważny jako sędzia, nikim nie gardzący, wszystkich miłujący i przez wszystkich miłowany. Ale zasługując na tak panegiryczne oceny, Tyberiusz jednocześnie przygotowywał ciężki los swemu następcy, zostawiał mu bowiem pusty skarb, zmuszał go więc do prowadzenia wręcz odmiennej polityki finansowej, co ludność odczuła oczywiście jako dolegliwość podwójnie przykrą po niezłych czasach poprzednich.

W sprawach religii, tak wówczas ważnych i wywołujących tyle gwałtownych emocji, Tyberiusz, podobnie jak i Justyn II, wykazywał najpierw pewną tolerancję wobec monofizytów, wnet jednak przeszedł jako gorliwy ortodoksa do bezwzględnych prześladowań wszystkich bez wyjątku innowierców; i w tym szedł w ślady poprzednika.

Zwłaszcza w samej stolicy wystąpienia przeciw monofizytom miały charakter bardzo burzliwy i gwałtowny. Ludność podburzana przez kler i mnichów, a przy cichym poparciu władz, atakowała i niszczyła kościoły heretyków, rozpędzała ich zebrania i nabożeństwa, a podobizny wielkich, zmarłych już przywódców ruchu monofizyckiego włóczyła po ulicach odwrócone dla pohańbienia do góry nogami. Gdzie indziej działało się podobnie, choć rozruchy może nie przybierały takich rozmiarów.

Owe prześladowania doprowadzały tu i ówdzie do ujawniania faktów

zdumiewających. Oto wydało się, że wciąż jeszcze trwa kult dawnych bogów i w różnych miejscowościach odprawia się potajemnie prastare ceremonie ku ich czci. Było tak również w miastach pozornie tak całkowicie chrześcijańskich, jak Antiochia i Edessa. W tej ostatniej schwymano wiele wybitnych osobistości, wśród nich samego namiestnika prowincji, podczas składania ofiar na ołtarzu Zeusa.

A przecież minęły już dwa wieki od oficjalnego zakazu kultu bogów! W ciągu zaś owych dwóch stuleci wydano bezlik ustaw, skazujących wyznawców dawnej religii na śmierć cywilną, stosowano wszelkiego rodzaju szykany administracyjne, nie obyło się nawet bez krwawych prześladowań, kler zaś miał się wszelkimi sposobami inwigilacji. Okazało się jednak, że wiara praocjów była mocno zakorzeniona w sercach ludzkich. Jej ślady uchwytnie są i później. Może zresztą nigdy nie umarła naprawdę, może zawsze, z pokolenia w pokolenie, i w każdym kraju, znajdowała swych cichych wyznawców. Podobnie przedstawiały się sprawy na Zachodzie.

W tym samym roku, w którym Awarowie zajęli Sirmium, 582, cesarz ciężko zaniemógł. Przewidując, że zbliża się koniec, w dniu 5 sierpnia uczynił, zgodnie z przewidywaniami, Maurycjusza swym cezarem. Jednocześnie starsza córka cesarza, Konstancyjna, została z nim zaręczona.

W osiem dni później, to jest 13 sierpnia, Tyberiusz koronował Maurycjusza w obecności wojska, duchowieństwa i ludu. Działo się to we wspaniałym pałacu Hebdomon, leżącym siedem mil poza murami stolicy, nad samym morzem. Tam też, już w dniu następnym, 14 sierpnia, Tyberiusz zmarł.

Jeden ze współczesnych kronikarzy napisał: „*Grzechy nasze sprawiły, że panował tak krótko. Ludzie nie byli warci cesarza tak godnego!*” A on sam powiedział swemu następcy: Niech twoje panowanie stanie się moim najpiękniejszym epitafium!





## XI

# MAURYCJUSZ



---oOo---

*(MAURICIUS TIBERIUS)*

**Urodzony w 539 roku. Zmarł 27 listopada 602 roku.  
Panował od 13 sierpnia 582 roku do listopada 602 roku.**

**P**oczynając od Justyna I po Tyberiusza włącznie wszyscy kolejni cesarze byli rodem z ziem Półwyspu Bałkańskiego. Dopiero wyniesienie na tron Maurycjusza przerwało tę tradycję. Jego rodzina pochodziła z Kapadocji, czyli z obecnej wschodniej Turcji, dokąd przywędrowała - tak utrzymywano - kilka pokoleń wcześniej aż z Italii.

Ojciec Maurycjusza zwał się Paweł. Syn odnosił się doń z największym szacunkiem. Zaprosił go do stolicy, by uczestniczył w jego koronacji i w ceremonii zaślubin z cesarzówną Konstantyną. Jako władca nadal otaczał go czcią ostentacyjną. Wiedzano o tym w całym ówczesnym świecie, nawet w krajach odległych. Sam król Franków słał listy bezpośrednio do Pawła, prosząc, by poparł jego sprawy przed panem imperium. Kiedy starzec zmarł w roku 593, został pochowany w kościele Świętych Apostołów, obok sarkofagów cesarzy i ich najbliższych rodzin.

Kariera polityczna Maurycjusza przebiegała niemal identycznie jak i jego poprzednika. Cieszył się pełnym zaufaniem cesarza Tyberiusza i z jego polecenia objął najpierw godność komesa straży pałacowej, następnie zaś dowództwo wojsk wschodnich; odniósł duże sukcesy w walkach z Persami. W ostatnich dniach życia Tyberiusza został formalnie wyznaczony na jego następcę i zaręczył się z Konstantyną. Tak więc i w tym wypadku przejście władzy odbyło się bez jakichkolwiek zakłóceń. Uroczystości ślubne święcono wnet po pogrzebie Tyberiusza.

Małżeństwo, zawarte wprawdzie z przyczyn politycznych, rychło

okazało się prawdziwie udanym i wręcz przykładnym. Przyszło na świat z tego związku pięciu synów, urodziły się też trzy lub cztery córki. Syn najstarszy, Teodozjusz, został z woli ojca koronowany w roku 590, kiedy miał zaledwie pięć lat; od tego więc momentu władało imperium formalnie biorąc dwóch równoprawnych cesarzy. Kto mógł przypuścić, że właśnie ta rodzina padnie niespodziewanie ofiarą jednego z najstraszliwszych przewrotów w dziejach Bizancjum? A ów finał dwudziestoletniego panowania Maurycjusza miał być tym bardziej nieoczekiwany i wstrząsający, że cesarz rządził rozumnie i łagodnie. Jest to w ogóle jedna z najsympatyczniejszych, a zarazem najtragiczniejszych postaci w długiej galerii bizantyjskich cesarzy. Był doświadczonego wodzem, roztropnym mężem stanu, troszczył się niezmordowanie o sprawy wojska, administracji i skarbu, traktując bardzo odpowiedzialnie swoje obowiązki władcy, a jednocześnie starając się okazywać swym poddanym życzliwość. Popełniał błędy, wszystkie one jednak mieściły się w granicach ryzyka nieuniknionego przy podejmowaniu decyzji politycznych.

Jeśli chodzi o sprawy zewnętrzne, odniósł pewne sukcesy. W Italii zdołał w ciągu pierwszych lat panowania powstrzymać napór Longobardów, a nawet odzyskać niektóre miasta. Stało się to zarówno dzięki dobrze opłaconej pomocy króla Franków Childeberta, jak też poprzez podsycanie środkami dyplomatycznymi i pieniężnymi waśni pomiędzy książętami najeźdźców. Później wszakże Longobardowie znowu przeszli do ofensywy, zdobywając w różnych krainach półwyspu znaczne obszary. Co najmniej dwukrotnie zagrozili samemu Rzymowi.

Dla umocnienia obronności tego, co jeszcze pozostało cesarstwu w Italii, Maurycjusz utworzył tam godność egzarchy, czyli dowódcy, któremu w praktyce podlegały również władze cywilne. Rezydował on w Rawennie, stąd też przyjęło się mówić o egzarchacie raweńskim. Był rodzajem wicekróla bizantyjskiego na ziemiach półwyspu. Za Maurycjusza piastowali tę godność kolejno Smaragdus, Romanus, Kallinik. Osobny egzarchat powstał też w Afryce Północnej, gdzie wciąż wybuchały rebelie i zamieszki.

Jednakże do miana prawdziwie wybitnej i władczej postaci w ówczesnej Italii nie mógł pretendować żaden z egzarchów, żaden spośród szybko zmieniających się królów longobardzkich. Oczy wszystkich kierowały się ku osobie duchownej, ku biskupowi Rzymu Grzegorzowi, któremu potomność dała przydomek Wielkiego. Ten syn senatora, potem wysoki urzędnik cesarski, następnie mnich i przez kilka lat legat papieski na dworze w Konstantynopolu, objął pontyfikat w roku 590 i pozostał na tym wysokim urzędzie aż do śmierci, to jest do roku 604. Te czternaście lat przeszły do historii i zapisały się trwale jako ważny element kształtowania się Europy średniowiecznej.

Za swój ważny obowiązek Grzegorz uznał udzielanie materialnej pomocy ludności gnębionej ustawicznym wojnami, wynędzniałej, cierpiącej głód i dziesiątkowanej falami powracających epidemii. Mógł rzeczywiście działać dużo dobrego, Kościół bowiem rozporządzał ogromnymi majątkami, szanowanymi nawet przez obcych najeźdźców w różnych krainach zachodnich, a Grzegorz okazał się świetnym gos-

podarzem i administratorem. I z jego to woli oraz inicjatywy władze kościelne w wielu miastach Italii wspomagały lub nawet wyręczały słabą i niezaradną służbę urzędniczą cesarską. On to wreszcie swoją stanowczością dwukrotnie osłonił Rzym przed wtargnięciem w jego mury Longobardów, a ostatecznie doprowadził na własną rękę do zawarcia z nimi częściowego pokoju.

Oczywiście nie na tym kończy się lista czynów i zasług Grzegorza, inne wszakże wypada zaliczyć głównie do historii Kościoła zachodniego i trudno by je omawiać w związku z dziejami Bizancjum. Wystarczy przypomnieć takie owoce jego działalności, jak: chrystianizacja Anglii, zmiany w liturgii i jej wzbogacenie, umocnienie dyscypliny kościelnej. Wielki wpływ w średniowieczu wywierały jego liczne pisma. Są to głównie komentarze do ksiąg Biblii, trzy jednak rzeczy wyróżniają się swoją tematyką. *Księga reguły pasterskiej* poucza o obowiązkach biskupa. *Dialogi* to kapitalny dokument ówczesnej religijności, w naszym odczuciu niewiarygodnie naiwnej i wręcz zabobonnej. I wreszcie *Listy* zawierają wymowne dowody rozpaczliwego stanu Italii u schyłku wieku VI.

Grzegorz uważał się zawsze za lojalnego poddanego cesarza w sprawach ziemskich, w istocie jednak już wznosił gmach państwa kościelnego i świeckiej władzy papieży w średniowieczu. Jego stosunki z Maurycjuszem nie układały się najlepiej. Wynikało to częściowo z faktu bardzo samodzielnej polityki Grzegorza, zwłaszcza w stosunku do Longobardów, częściowo zaś z pewnych ambicjonalnych pretensji biskupów obu stolic, Rzymu i Konstantynopola. Były to zadawnione urazy, z biegiem lat jeszcze się potęgujące.

U granic zaś wschodnich trwała tocząca się już od tylu lat wojna z Persami. Jej losy były zmienne, Bizantyjczycy wszakże odnosili więcej sukcesów. Ich ukoronowaniem było zwycięstwo pod miejscowością Solachon w Armenii w roku 586; dowodził tam szwagier cesarza, Filipikus. Ale wkrótce potem karta się odwróciła, i to nie bez winy samego Maurycjusza.

Ubóstwo skarbu zmusiło go do obniżenia żołdu w wojsku o jedną czwartą. Wywołało to formalny bunt w armii Wschodu, tym bardziej że jej nowy dowódca zachowywał się bardzo arogancko. Żołnierze sami wybrali sobie swego wodza i nawet okrzyknęli go cesarzem. Został nim, wbrew swej woli i mimo usilnego oporu, Germanus, dotychczasowy komendant wojsk prowincji Fenicja Libańska. W wielu obozach i miastach obalono posągi Maurycjusza, co stanowiło zawsze symbol wypowiedzenia posłuszeństwa.

Germanus okazał się człowiekiem odpowiedzialnym i lojalnym wobec cesarza oraz interesów państwa. Poprowadził swe wojska do walki przeciw Persom, którzy oczywiście usiłowali wyzyskać niepokoje w imperium i wtargnęli znowu w jego granice. Odniosł zwycięstwo, zdobyte zaś sztandary wroga i część łupów odesłał do stolicy cesarzowi, co było gestem wymownym.

Przewlekłe rokowania i próby zażegnania sporu pomiędzy władcą a zbuntowaną armią trwały do wiosny roku 590. Wtedy to dopiero dzięki

pośrednictwu patriarchy Antiochii żołnierze znowu uznali zwierzchnictwo cesarza i wyznaczonych przez niego oficerów. Germanus i jego ludzie zostali formalnie skazani na śmierć, wkrótce jednak uwolnieni i obdarowani.

Tymczasem w samej Persji doszło do wydarzeń dramatycznych i ważnych dla cesarstwa. Król Hormizdas, zdecydowanie wrogi Bizancjum, został zamordowany przez jednego z satrapów, który zagarnął władzę najwyższą. Jednakże syn Hormizdasa, młody Chosroes II, zdołał zbiec w granice imperium i zwrócił się do Maurycjusza z prośbą o pomoc. Zdania w tej sprawie były podzielone, senat sprzeciwiał się ingerowaniu w sprawy wewnętrzne Persji, sam wszakże cesarz zdecydował, że jest to po prostu okazja wyjątkowa. Chosroes otrzymał wojska, pokonał buntownika, zasiadł znowu na tronie ojców. Wywiązał się w pełni z obietnic, jakie czynił, zabiegając o bizantyjskie poparcie, zwrócił bowiem wszystkie ziemie pograniczne w Mezopotamii i w Armenii, zagarnięte przez Persów podczas długoletnich wojen. U granic wschodnich zapanował pokój.

Dzięki temu Maurycjusz mógł w roku 592 przerzucić wojska nad Dunaj. A był już czas najwyższy. W latach poprzednich Awarowie, którym cesarz odmówił wypłacania podwyższonego haraczu, jakiego żądali, zdobyli niespodziewanym atakiem Singidunum, czyli obecny Belgrad, i trzeba było miasto wykupić za ogromne pieniądze. Potem przekroczyli Dunaj Słowianie, działający zresztą z namowy Awarów, i spustoszyli ziemie aż po okolice Konstantynopola. A jeszcze później pojawili się jako najeźdźcy sami Awarowie; wdarli się głęboko, ponieśli jednak pod Adrianopolem klęskę.

Cesarz chciał obecnie wystąpić energiczniej, miał nawet plany przeniesienia wojny na ziemie wroga. Jego wodzowie - Priskus (Priskos), Komentiolus, Piotr - prowadzili działania ze zmiennym szczęściem, nie wszyscy bowiem dorastali do swych zadań. Co gorsza, w armii od czasu do czasu dochodziło niemal do buntów, głównie skutkiem niezadowolenia żołnierzy z pewnych rozsądnych, oszczędnościowych planów cesarza. Zarządzenie, że żołnierze mają otrzymywać broń i ubiór z magazynów, a nie pieniądze na zakup, wywołało taki opór, że musiano łagodzić wzburzenie zarządzeniem zapewniającym utrzymanie zarówno weteranom, jak i synom tych wojskowych, którzy polegli w służbie.

W pewnym momencie Awarowie zagrozili samej stolicy. Uratowało ją od oblężenia tylko to, że w obozie wrogów wybuchła zaraza; jej ofiarą padło siedmiu synów księcia. W roku 600 ostatecznie zawarto pokój, w którym obie strony uznawały Dunaj za granicę pomiędzy swymi posiadłościami. Ale cesarz zobowiązał się też do wypłacania Awarom 100.000 sztuk złota rocznie.

Mimo pokoju walki, pomyślne dla Bizancjum, toczyły się w roku następnym, pod jesień zaś roku 602 Maurycjusz rozkazał, by wojska obozowały zimą na ziemi nieprzyjacielskiej za Dunajem. Byłoby to oczywiście połączone z wielu niewygodami dla żołnierzy, a właśnie spadły ulewne deszcze i przyszły dotkliwe chłody. To wszystko potęgowało nastroje niezadowolenia, panujące w armii od dawna. Doszło do otwartego buntu. Żołnierze okrzyknęli swym wodzem prostego podoficera imieniem



Fokas. Poprowadził on wojsko nie za Dunaj, lecz wprost na stolicę.

Maurycjusz nie miał pod ręką żadnych większych sił zbrojnych. Odwołał się do pomocy stronnictw cyrkowych, Zielonych i Niebieskich. Jedni i drudzy obsadzili mury swoimi ludźmi. Cesarz wciąż nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest niepopularny skutkiem swej rozsądnej, lecz surowej polityki skarbowej.

Pojawiła się w stolicy koncepcja, by władzę przejął najstarszy syn Maurycjusza, Teodozjusz, już przecież koronowany. Inni wysuwali jego teścia, Germanusa. Obaj zabawiali się polowaniem w okolicach Konstantynopola. Zostali natychmiast ściągnięci, Germanus wszakże obawiał się, że cesarz oskarży go o zdradę, szukał więc schronienia w kościele katedralnym. Maurycjusz istotnie próbował usunąć go stamtąd siłą, co doprowadziło do rozruchów. Wszyscy zbrojni zeszli z murów, miasto pozostało bez jakiegokolwiek osłony.

Maurycjusz ratował się ucieczką. W przebraniu zwykłego obywatela przeprawił się 22 listopada wraz z żoną i dziećmi na stronę azjatycką. Zatrzymał się w kościele męczennika Świętego Autonomosa w pobliżu Nikomedii, Teodozjusza zaś wyprawił z listami do Chosroesa, prosząc, by tym razem on udzielił pomocy.

Tymczasem w mieście stronnictwo Zielonych opowiedziało się za Fokasem, Germanus bowiem był znany jako poplecznik Niebieskich. Lud, senat, żołnierze zgromadzili się w podmiejskim pałacu Hebdomon, i tam w dniu 23 listopada dokonana została koronacja nowego cesarza. Nazajutrz wkroczył on do stolicy, rozrzucając wśród mieszkańców prawdziwy deszcz złota.

W cztery dni później, 27 tegoż miesiąca, dokonano z rozkazu Fokasa egzekucji Maurycjusza i jego synów. Działo się to nad samym brzegiem morza. Najpierw kolejno ścinano chłopców na oczach ojca, który powtarzał wciąż te same słowa: „*Sprawiedliwy jesteś, Panie, i sąd Twój sprawiedliwy!*” On sam został ścięty na końcu. Ciała wrzucono do morza, głowy zaś przyniesiono do stolicy i wystawiono dla pośmiewiska na widok publiczny.

Nieco później pojmano Teodozjusza, który nieroztropnie zawrócił z drogi do Persji. I on został stracony.

Nieszczęsną matkę i wdowę zamknięto wraz z córkami i młodziutką żoną Teodozjusza w klasztorze. W trzy lata później wszystkie zostały ścięte.

Nawet w czasach dawnych rzymskich cesarzy i bogów, tak zniesławianych, trudno by znaleźć wydarzenia równie potworne. To smutna refleksja.





## XII

# FOKAS



---oOo---

*(FOKAS)*

**Urodzony około 570 roku. Zmarł 5 października 610 roku.  
Panował od 23 listopada 602 roku do śmierci.**

**P**rzez wiele pokoleń, aż do panowania Maurycjusza włącznie, cesarstwem bizantyjskim nie wstrząsały żadne poważniejsze wojny domowe, autorytet zaś kolejnych władców był prawie niezachwiany. Wszystko to zmieniło się raptownie z chwilą, gdy zbuntowana armia naddunajska wyniosła na tron prostego żołdaka, człowieka tak prymitywnego i brutalnego, jakim był Fokas. Jego ośmioletnie rządy stanowiły od samego początku pasmo aktów terroru; wywoływały one z kolei spiski i próby buntu, tłumione bardzo okrutnie. Załamała się również całkowicie obrona granic. Panowanie więc Fokasa uznać można za rodzaj cezury pomiędzy okresem wczesno- i średniobizantyjskim.

Wśród ludności przez pewien czas krążyły uporczywe pogłoski, że Teodozjusz, najstarszy syn cesarza Maurycjusza, wyprawiony przezeń w ostatniej chwili z prośbą o pomoc do króla perskiego Chosroesa, uniknął śmierci i zjawi się wkrótce jako mściciel. Nie było to prawdą, młody bowiem człowiek nieopatrznie zawrócił z drogi, wpadł w ręce Fokasa i został ścięty, dzieląc tragiczny los ojca i braci. Jednakże obowiązek pomsty wziął na siebie sam król Chosroes, do czego zresztą miał pełne prawo, swój bowiem tron zawdzięczał właśnie Maurycjuszowi. Kiedy wiosną roku 603 Fokas wyprawił doń poselstwo, by oficjalnie zawiadomić o objęciu władzy, król odpowiedział wtrącając posła do lochu i wydając cesarstwu wojnę.

W tymże czasie podniósł bunt przeciw Fokasowi Narses, dowódca wojsk

w Syrii; oczywiście nie należy go mylić z tym Narsesem, który odgrywał tak wielką rolę w czasach Justyniana. Tę sytuację wykorzystał Chosroes. Część jego wojsk przystąpiła do oblężenia pogranicznej twierdzy Dara w północnej Mezopotamii, a on sam skierował się pod Edesę, pod której murami stały oddziały cesarskie. Działo się to w latach 603-604. W roku następnym padła twierdza Dara, później zaś najeźdźcy nie napotykając żadnego poważniejszego oporu pustoszyli Armenię, Syrię i Palestynę. Doszło wreszcie do tego, że w roku 609 jeden z ich oddziałów dotarł poprzez całą Azję Mniejszą aż do Chalcedonu, znalazł się więc naprzeciw samej stolicy. Był to symbol zupełnego upadku mocarstwa, które jeszcze przed zaledwie kilkunastu laty dało koronę Chosroesowi.

Równie źle działo się w krainach bałkańskich. Tutaj atakowali Awarowie i Słowianie, choć od roku 604 Fokas znowu płacił haracz chaganowi pierwszego z tych ludów. Nie powstrzymało to Awarów od pustoszenia prowincji naddunajskich, Słowian zaś od masowego ich zasiedlania.

Na domiar owych nieszczęść wewnątrz państwa, a zwłaszcza w samej stolicy, rozgorzała z niesłychaną zaciekłością walka stronnictw cyrkowych, zwłaszcza Zielonych i Niebieskich. Pierwsi najpierw popierali Fokasa, później jednak stali się jego nieprzejednanymi wrogami. Cesarz odpowiedział, zakazując ludziom związanym z tym stronnictwem piastowania wszelkich godności państwowych, co oczywiście tylko pogorszyło sytuację. Jedno ze współczesnych źródeł tak ją odmalowuje:

*„Członkowie stronnictw nie poprzestawali na krwawych utarczkach ulicznych, ale wdzierali się do domów swych przeciwników, mordowali mieszkańców, przelewali bez litości krew bratnią. Jak barbarzyńcy rabowali i podpalali domy swych współobywateli. Ofiarą padały domy także przyjaciół i krewnych bezpośrednich przeciwników. Podczas zaś owych napaści zrzucano z górnych pięter wprost na ulicę wszystkich, którzy nie zdołali uratować się ucieczką, a więc kobiety, dzieci, starców”.*

Może ta relacja sprzed wieków okaże się i dziś dla nas użyteczna, jeśli potraktujemy ją jako głos ostrzegający przed rozpętywaniem sportowych, a raczej pseudosportowych namiętności, i przed mieszaniem polityki do spraw stadionów. Natura jednak ludzka, a zwłaszcza psychologia mas, wydaje się czymś wyjątkowo niezmiennym, stronnictwa zaś Zielonych i Niebieskich żyją i działają we wszystkich krajach świata, choć pod innymi nazwami.

Wrogość Zielonych do Fokasa wiązała się pośrednio, jak można się domyślać, z jego polityką religijną. Cesarz prowadził krwawe prześladowania Żydów, a szczególnie monofizytów, jednocześnie zaś wręcz ostentacyjnie okazywał najwyższe względy papieżowi w Rzymie, co oczywiście raniło dumę i ambicje biskupów wschodnich. Propapieskość Fokasa miała, rzecz prosta, swoje przyczyny, była mianowicie nieuniknioną konsekwencją polityki jego poprzednika, to jest Maurycjusza. Skoro ten odnosił się do biskupa Rzymu niechętnie, Fokas uznał za swój obowiązek popierać sprawę papieża. Chodziło zwłaszcza o pewien problem pozornie tytułarno-honorowy, mający jednak bardzo istotne znaczenie dla Kościoła.

Otóż biskupi Konstantynopola od mniej więcej wieku zwali się „patriarchami ekumenicznymi”. Papieże zawsze się temu sprzeciwiali, nie bez racji uważając, że taki tytuł pośrednio oznaczałby też zwierzchnictwo nad całym światem chrześcijańskim, co ich zdaniem powinno przysługiwać tylko biskupom dawnej stolicy, jako starszej wiekiem i autorytetem. Cesarze wschodni różnie odnosili się do tego sporu, przeważnie jednak mniej lub więcej jawnie przechylali się - choćby tylko ze względów politycznych - na stronę biskupów Konstantynopola. Szczególnie wyraźnie tak postępował Maurycjusz.

Można by więc zrozumieć, że Grzegorz Wielki powitał wieść o upadku tego cesarza bez specjalnego żalu. Trudno jednak w naszym odczuciu usprawiedliwić fakt, że natychmiast wystosował do Fokasa list gratulacyjny pełen pochwał wręcz panegirycznych:

*„Niech radują się niebiosy, niech ziemia rozbrzmiewa weselem! Niech ludy całego cesarstwa, pogrążone w wielkim smutku aż po dzień dzisiejszy, radują się Twymi wspaniałymi czynami! Niech każdy człowiek cieszy się wolnością, jaką wreszcie otrzymuje pod rządami pobożnego cesarza! Na tym bowiem polega różnica pomiędzy królami innych ludów a cesarzami, że pierwsi panują nad niewolnikami, podczas gdy cesarz nad ludźmi wolnymi”.*

Trzeba sobie dobrze uświadomić, że słowa te skierowane były do jednego z najstraszliwszych tyranów i zbrodniarzy, jakich znała historia cesarstwa. Skierowane były do człowieka, który wstąpił na tron prawdziwie po trupie swego poprzednika, zamordowanego w sposób wyjątkowo bestialski, musiał bowiem najpierw być naocznym świadkiem śmierci swych synów. O tym papież musiał wiedzieć, cały bowiem ówczesny świat wydał jęk grozy. Wszystko to jednak, okazuje się, nie miało żadnego znaczenia, kiedy nadarzyła się sposobność zdobycia przychylności nowego władcy.

I trzeba przyznać, że ten gest papieża przyniósł oczekiwane skutki. Co prawda sam Grzegorz Wielki już tego nie doczekał, zmarł bowiem w roku 604, jednakże jego drugi następca, Bonifacy III, zebrał w pełni owoce owego pisma gratulacyjnego. Oto w roku 607 Fokas skierował na jego ręce pismo, w którym wyraźnie stwierdził, że „*tron apostolski św. Piotra jest głową wszystkich kościołów chrześcijańskich*”. Równocześnie cesarz zakazał patriarsze Konstantynopola przydawać sobie tytuł „ekumenicznego”.

Materialnym i wręcz dotykalnym, szeroko znanym dowodem świetnych stosunków, jakie panowały pomiędzy Stolicą Apostolską a właśnie tym cesarzem bizantyjskim jest sławna kolumna Fokasa. Wznosi się ona do dziś na *Forum Romanum*. Jest to marmurowa kolumna w stylu korynckim, na której stał niegdyś pozłacany posąg cesarza. Podstawę kolumny stanowi marmurowa baza na piedestale z ceglanych schodów. W roku 1813 odkryto, a raczej odsłonięto napis wyryty na bazie. Oto jego treść:

*„Najlepszemu i najpobożniejszemu cesarzowi, panu naszemu, Fokasowi, Smaragdus, patrycjusz i egzarcha Italii, całkowicie oddany Jego łagodności z powodu niezliczonych dobrodziejstw, pokoju uzyskanego dla Italii, zachowania wolności, ten posąg Jego Majestatu jaśniejący blaskiem*

*złota ustawił na wysokiej kolumnie dla wiecznej Jego chwały i poświęcił w dniu 1 sierpnia roku 608”.*

Ton inskrypcji stanowi godny odpowiednik pisma gratulacyjnego papieża sprzed czterech lat - i budzi równe zdziwienie, niemal bowiem wszystko w nim jest nieprawdą. Nawet to, że dedykował posąg i kolumnę Smaragdus, w ówczesnym bowiem Rzymie, odcięty od siedziby egzarchy w Rawennie przez Longobardów, nic nie mogło się stać bez wiedzy, zgody i poparcia papieża.

Z całej owej sprawy stosunków pomiędzy Rzymem a Konstantynopolem za czasów Fokasa - sprawy niezbyt szeroko znanej i ze zrozumiałych względów często przemilczanej wstydliwie - wynika pewna nauka, którą można oczywiście podbudować niezliczonym mnóstwem przykładów historycznych, ale o której bardzo chętnie się zapomina: kiedy dochodzi do konfliktu pomiędzy racjami moralnymi a politycznymi, czy nawet tylko ambicjonalnymi, zawsze zwyciężą te drugie. Przynajmniej bezpośrednio. A obowiązkiem historyka jest właśnie przypomnienie, nawet po wiekach, jak to naprawdę było.

Jednakże owe dobre stosunki z Rzymem i papieżami przyczyniły się w dużym stopniu, jak była już mowa, do wzrostu niechęci wobec cesarza w krajach Wschodu. Stronnictwo Zielonych opowiedziało się przeciw niemu zdecydowanie. Wszędzie czekano tylko na sygnał i sposobność do zrzucenia z tronu „najlepszego i najpobożniejszego cesarza”.

W tym samym roku, w którym papież i egzarcha Smaragdus wznosili w Rzymie kolumnę ku czci Fokasa z tak urągającą prawdzie inskrypcją, podniósł bunt przeciw tyranowi egzarcha Afryki Herakliusz. Zatrzymał w portach okręty wiozące coroczne dostawy zboża do Konstantynopola. Natychmiast stał się nadzieją wszystkich zrozpaczonych, zewsząd niemal jawnie wzywano jego pomocy i domagano się, by ruszył na stolicę.

Nie było już odwrotu, Herakliusz musiał przystąpić do działań. Jeden korpus jego wojsk wyruszył drogą lądową na Egipt i pod koniec roku 609 zajął Aleksandrię, łamiąc opór dowódców Fokasa. Jednocześnie syn Herakliusza, tegoż imienia, wypłynął na czele floty z portu Kartaginy na wschód. We wrześniu roku 610 był już w cieśninie Hellespontu, a 3 sierpnia wpływał do portu stolicy.

Opuścili Fokasa wszyscy. Został schwytyany wraz ze swymi najbliższymi doradcami i stawiony przed Herakliuszem. Ten wydał ich wszystkich ludowi. Spalono ich żywcem na jednym z placów targowych w dniu 5 października.





## XIII

# HERAKLIUSZ



---oOo---

*(HERACLIUS)*

**Urodzony w 574 roku. Zmarł 11 lutego 641 roku.  
Panował od 5 października 610 roku do śmierci.**

**K**iedy Fokas przywleczony przez motłoch uliczny stanął przed obliczem zwycięskiego Herakliusza, ten zapytał go z pogardą:

- To ty, potworze, panowałeś tak podle?

Na co upadły władca odpowiedział odważnie:

- A ty potrafisz rządzić lepiej?

Tak zetknęli się ze sobą twarzą w twarz i tyle mieli sobie do powiedzenia jeden z najgorszych i jeden z najbardziej zasłużonych cesarzy Bizancjum. W pewnej zaś mierze miało się sprawdzić pytanie Fokasa: właśnie za panowania Herakliusza, władcy ogromnych zalet, spadły na cesarstwo ciosy najsroższe. Bizancjum miało ponieść ogromne straty terytorialne, ale nie Herakliusza było to winą, zmienił się bowiem zupełnie układ sił zewnętrznych. Raczej należy poczytać mu za zasługę, że państwo jednak nie załamało się całkowicie, a zostało gruntownie przebudowane i wkroczyło w dalsze wieki swego istnienia jako organizm strukturalnie nowy i przeobrażony.

W tym samym dniu, to jest 5 października, Fokas zginął z rąk pospólstwa, Herakliusz zaś został koronowany. Dokonał tego aktu patriarcha Sergiusz w kościele katedralnym. Jednocześnie cesarz poślubił i koronował swą dotychczasową narzeczoną Eudokię, córkę afrykańskiego arystokraty, która towarzyszyła mu w wyprawie z Kartaginy do Konstantynopola.

Pod względem prezencji nowy władca niemal idealnie odpowiadał ówczesnym wyobrażeniom o wyglądzie monarchy. Był mężczyzną w sile wieku, miał bowiem lat 36, i bardzo przystojnym. Wzrostu średniego, odznaczał się silną, kręłą budową ciała. Włosy miał jasne - złociste, jak to określano - oczy niebieskie i pełne blasku, brodę gęstą. Chwalono go za sprawność i wytrzymałość fizyczną w polu. Owej aparycji odpowiadały przymioty intelektualne i moralne: wspaniałomyślność, przystępność, duża kultura w obcowaniu z ludźmi, szerokość horyzontów. Jeśli Opatrzność pragnęła rzeczywiście ratować Bizancjum, nie mogła osadzić na tronie lepiej wyposażonego władcy. A u samego progu swego panowania nie przeczuwał on nawet, jakiej miary problemom będzie musiał stawić czoło.

Za symbol ogromu zmian, jakie dokonały się za jego czasów, może służyć fakt, że to on pierwszy zerwał z dotychczasową łacińską tytulaturą cesarską, a więc z podtrzymywaniem fikcji istnienia imperium rzymskiego. Pierwszy zaczął się posługiwać oficjalnie grecką nazwą *basileus* w znaczeniu „cesarz”. Tak więc Bizancjum od niego i dzięki niemu miało kontynuować swą dalszą historię jako twór grecki z nazwy; faktycznie bowiem greckie było już od dawna pod względem etnicznym. Toteż; traktując rzecz ściśle formalnie, mają rację ci, którzy rozpoczynają dzieje Bizancjum właśnie od Herakliusza. Co prawda, jak już wskazywano poprzednio wielokrotnie, przemiany dziejowe prawie nigdy nie dokonują się nagle i w krótkim momencie. Są to niemal z reguły długotrwałe procesy, zachodzące stopniowo i jakby niedostrzegalne dla współczesnych. Bizancjum rodziło się stopniowo: za Konstantyna Wielkiego, za Arkadiusza, za Justyniana i Herakliusza. Stawało się sobą i dojrzewało w ciągu pokoleń i wieków.

Powróćmy jednak do osoby samego Herakliusza. Była mowa o jego zaletach i zasługach, wypada więc też wskazać pewne ułomności i wady. Współcześni uważali, że jest on, jak to się zdarza ludziom inteligentnym i szlachetnym, niezmiernie wrażliwy, niekiedy niezdecydowany, zmienny. Ulegał nastrojom z biegiem lat coraz silniej, wręcz neurastenicznie, osoby zaś postronne wywierały nań wpływ duży; do takich należała w szczególności jego druga żona Martyna oraz patriarcha Sergiusz. W latach późniejszych cierpiał też na rodzaj fobii psychofizycznej: nie mógł znieść widoku morza. Sama myśl o przeprawie przez morze napawała go przerażeniem wręcz chorobliwym. W pewnym okresie nie potrafił zdecydować się na przepłynięcie statkiem wąskiej cieśniny, dzielącej wybrzeże azjatyckie od Konstantynopola. Trzeba było zbudować rodzaj mostu pontonowego, by cesarz przeszedł na drugą stronę, i to z niemal zamkniętymi oczyma.

Herakliusz pochodził z rodu znakomitego. Jego przodkowie wstawili się jako wyżsi oficerowie w różnych wojnach. Niewykluczone, że był wśród nich ów Herakliusz, który za cesarza Leona poprowadził w roku 471 zwycięską wyprawę z Egiptu przeciw Wandalom i zajął wybrzeża Libii. Ojciec przyszłego cesarza, również o imieniu Herakliusz, walczył znakomicie za Maurycjusza u granic wschodnich z Persami. W nagrodę otrzymał godność egzarchy Afryki, a więc ziem obecnej Tunezji i części

Algierii. Zabrał tam jako zastępcę swego brata.

I stamtąd to egzarcha wyprawił z portu Kartaginy flotę pod dowództwem swego syna, Herakliusza, gdy rządy Fokasa zagroziły ruiną państwa, najeżdżanego przez Persów, Słowian, Awarów, a jednocześnie wstrząsanego sporami religijnymi i walkami stronnictw. Wyprawa powiodła się nadspodziewanie łatwo, Konstantynopol zajęto bez oporu w pierwszych dniach października roku 610.

Z małżeństwa z Eudokią, zawartego w dniu koronacji, miał cesarz dwoje dzieci, syna Herakliusza Konstantyna i córkę Epifanię. Jednakże Eudokia zmarła już po dwóch latach, w roku 612, a wdowiec wnet pojął nową żonę, swą siostrzenicę Martynę. Poślubił ją wbrew gwałtownemu oporowi patriarchy Sergiusza i kleru; ci uważali, że pokrewieństwo jest zbyt bliskie. Potomstwo z tego związku było liczne, kilku synów i kilka córek. Niektóre wszakże z dzieci uchodziły za upośledzone fizycznie lub umysłowo, w czym dopatrywano się rodzaju przekleństwa za sprzeciwienie się woli duchownych.

Nasza wiedza o tak długim i ważnym panowaniu przedstawia się raczej skromnie. Nie zachowały się żadne wielkie, współczesne dzieła historyczne, nie było nikogo, kto by spełnił w tamtym okresie rolę Prokopiusza za Justyniana. Posiadamy tylko skromne notatki w spisanej wtedy *Kronice Wielkanocnej*, czyli *Paschalnej*, obejmującej wydarzenia do roku 627, oraz w późniejszych o półtora wieku kronikach Teofanesa i Nicefora. W tej sytuacji cennym źródłem informacji staje się poetyckie dzieło Georgiosa Pizydesa - diakona i archiwariusza przy kościele Świętej Zofii, opiewające wielkie czyny Herakliusza zwłaszcza w wojnie z Persami.

Do wojny tej cesarz został zmuszony, choć prawdziwie pragnął pokoju. Natychmiast po wstąpieniu na tron wyprawił posłów na dwór króla, proponując przerwanie walk i zawarcie traktatu, skoro śmierć Maurycjusza pomszczono przez zgładzenie Fokasa. Jednakże Chosroes nawet nie raczył odpowiedzieć, pewny swej przewagi, potwierdzonej ostatnio tak świetnymi sukcesami. Cesarzowi więc nie pozostało nic innego, jak przyjąć wyzwanie i stawić czoło najeźdźcy.

Do Kapadocji, we wschodniej Azji Mniejszej, został wysłany jeden z najzdolniejszych dowódców, Priskus. Był on zięciem poprzedniego cesarza, tak znienawidzonego Fokasa, od zguby wszakże ocaliła go nie tyle sława znakomitego dowódcy, ile to, że właśnie on uknuł spisek przeciw swemu teściowi i wezwał z Kartaginy Herakliusza. Co prawda uczynił to w nadziei, że po upadku Fokasa sam zasiądzie na tronie, Herakliusz miał być tylko narzędziem. Plan wszakże zawiódł, lud bowiem nie chciał dać purpury nikomu, kto był związany rodzinnie z obaloną tyranem. Priskus, choć pełen tajonej nienawiści, musiał udawać lojalność wobec nowego władcy.

Jako dowódca odniósł pewien sukces, zmusił bowiem Persów, by latem roku 611 opuścili zajęte przez nich miasto kapadockie, Cezareę. W tymże jednak roku wojska króla opanowały Emesę w Syrii, w ogólnym więc rozrachunku niewiele się zmieniło. Cesarz udał się osobiście do Cezarei, aby tam rozważyć z Priskusem sprawy dalszej strategii tej od lat toczącej



się wojny. Wódz wszakże nawet nie raczył zaszczyścić go spotkaniem, zasłaniając się rzekomą, obłożną chorobą. Był to niesłychany afront, Herakliusz jednak musiał się z tym pogodzić, nie mając tam pod swymi bezpośrednimi rozkazami żadnych większych oddziałów. Udając, że wszystko jest w porządku, powrócił do stolicy.

W roku następnym, 612, Persowie zajęli krainę Melitene nad Eufratem i prawie całą Armenię. Jesienią cesarz zaprosił do stolicy swego bratanka Niketasa, faktycznego namiestnika Egiptu, oraz Priskusa. Formalnym powodem były chrzciny urodzonego w maju syna, Konstantyna. Jego matka, Eudokia, zmarła w sierpniu.

Ceremonia chrztu odbyła się z początkiem grudnia. Niemal jednocześnie Priskus, ojciec chrzestny, został oskarżony o zdradę stanu i osadzony jako mnich w klasztorze. Obeszło się bez rozlewu krwi, wojska bowiem wierne Priskusowi pozostały na wschodzie, stołeczne zaś uznawały tylko Herakliusza. Miejsce Priskusa w hierarchii dowódców zajął Niketas, brat zaś cesarza Teodor otrzymał godność kuropalatesa, ważną, jemu bowiem podlegały oddziały straży pałacowych. Przywrócono też do życia świeckiego Filipikusa. Ten szwagier cesarza Maurycjusza wsławił się przed laty zwycięstwami, przez Fokasa zaś został pod przymusem wyświęcony na księdza.

Dokonała się więc zasadnicza zmiana w obsadzie kluczowych stanowisk. Objęli je ludzie, którym cesarz mógł ufać całkowicie. Krokiem następnym było przygotowanie wielkiej ofensywy przeciw Persom: Filipikus miał wkroczyć do Armenii, cesarz zaś wraz ze swym bratem Teodorem chciał zastąpić wrogom drogę w Syrii.

W wielkiej bitwie w roku 613 pod murami Antiochii Bizantyjczycy ponieśli klęskę i Persowie wkrótce potem zajęli Damaszek. Inny ich korpus zdołał sforsować góry Kaukazu i opanował Cylicję. Na północy zaś Filipikus musiał wycofać się z Armenii.

Rok 614 wstrząsnął całym światem chrześcijańskim. W kwietniu Persowie podeszli pod Jerozolimę i po niespełna trzech tygodniach zdobyli miasto. Rzeź mieszkańców trwała trzy dni. Jej ofiarą padło podobno 60.000 chrześcijan, a niemal 40.000 poszło w niewolę. Spalono wiele wspaniałych kościołów, wśród nich zbudowaną przez Konstantyna Wielkiego bazylikę Grobu Świętego. I wreszcie zdobywcy wywieźli jedną z najbardziej czczonych od niemal półtora wieku relikwii, Krzyż święty.

W roku następnym Persowie przeszli przez kraje Azji Mniejszej i stanęli w pobliżu Chalcedonu, naprzeciw stolicy, jak przed kilku laty. Wycofali się, wiarołomnie jednak zabrali ze sobą posłów, którzy z ramienia cesarza mieli prowadzić z nimi rokowania.

Tak więc pierwsze pięciolecie nowego panowania było pasmem katastrof, i to nie tylko na wschodzie.

Dużą część Półwyspu Bałkańskiego, od Dunaju po Peloponez, zajęli Słowianie; przeprawiali się nawet na Krete. Zasiedlili na stałe ziemie obecnej Jugosławii, zamieszkiwali też grupami na różnych obszarach Grecji. Broniły się tylko niektóre miasta, wśród nich obecne Saloniki. Watahy najeźdźców podchodziły pod Konstantynopol, który atakowali

również Awarowie i podległe im plemiona. Ludność chroniła się na wyspach lub za murami grodów.

I oto w tych latach tak ciężkich, kiedy żaden miesiąc nie mijał bez hiobowej wieści o klęskach i najazdach, cesarz, wykazując niewiarygodną odporność psychiczną, zajął się najpierw tym, co uznał za najważniejsze dla ratowania państwa: reformą administracji i wojska. Doszedł do wniosku, że tylko tak można powstrzymać ruinę gospodarki, bezwład biurokracji, rozprzężenie armii, i nie dał się niczym odwieść od realizacji zamierzeń.

W stosunkowo krótkim czasie zaczęto wprowadzać na niektórych obszarach, zwłaszcza w części Azji Mniejszej, nowy system administracyjno-wojskowy. Usunięto tam dawny podział na prowincje i zarządzający nimi aparat, organizowano natomiast nowy system. Tworzono tak zwane temy. Były to duże okręgi - jeden z nich, w Azji Mniejszej, zwał się Anatolikon - i na ich terenie osiedlano żołnierzy, niekiedy nawet obcego pochodzenia, dając im dziedziczne działki ziemi z obowiązkiem służby wojskowej. Na czele temu stał strateg. Tym sposobem powstały rezerwy rekrutacyjne, łatwe do zmobilizowania, w miejsce drogich i niełojalnych oddziałów najemnych. Temy stopniowo wprowadzano na innych obszarach. Stały się zasadniczym elementem struktury państwa na kilka stuleci.

Przekształcano także administrację centralną. W praktyce znikł urząd prefekta pretorium, dotychczas kluczowy, jednakże doszczętnie zbiurokratyzowany, rozbudowano natomiast zarząd finansów. Na czele jego kluczowych działów stali wysocy urzędnicy, noszący tytuł logotetów.

Świat zdawał się walić, a Herakliusz głuchy na wszystkie meldunki i rozpaczliwe wołania o pomoc, nie wyruszał ze swej stolicy w pole i zajmował się sprawami pozornie nie na te czasy. Nadszedł wreszcie dzień - był to 5 kwietnia roku 622, poniedziałek wielkanocny - w którym cesarz po uroczystych nabożeństwach kościelnych opuścił Konstantynopol, przeprawił się przez Bosfor na brzeg azjatycki i podjął wyprawę przeciw Persom. Widział w nich w tym momencie przeciwnika najgroźniejszego, od Awarów bowiem zabezpieczył się płacąc ich chaganowi ogromną daninę.

Skierował się przez Azję Mniejszą, częściowo już opanowaną przez Persów, ku Armenii i krajom kaukaskim. Jesienią tegoż roku 622 odniósł pierwsze zwycięstwo. Ponawiał wyprawy w latach następnych.

Tymczasem w roku 626, gdy Herakliusz znowu przebywał na wschodzie, Persowie przemaszerowali przez Azję Mniejszą i stanęli nad Bosforem, w Chalcedonie. Niemal równocześnie przystąpili do oblężenia Konstantynopola Awarowie i podlegli im Słowianie. Stolica broniła się bohatersko, a ducha ludności i żołnierzy podtrzymywał szczególnie patriarcha Sergiusz. Zadecydowała bitwa morska, w której okręty bizantyjskie rozbiły słabe stateczki, obsadzone głównie przez Słowian. Awarowie, pokonani i na lądzie, odstąpili od oblężenia w popłochu, musieli więc wycofać się do Syrii także Persowie, po drodze pobici przez cesarskiego brata Teodora.

W roku 627 Herakliusz, który zyskał jako sprzymierzeńców Chazarów,

rozpoczął ofensywę z terenów Armenii przeciw Persom. Zadał im straszną klęskę pod Niniwą, dawną stolicą Asyryjczyków, a więc już na ziemiach obecnego Iraku. W roku następnym król perski Chosroes II utracił tron i został zamordowany, jego zaś następca szybko zawarł pokój. Oddał wszystkie kraje, jakie Persowie wydarli Bizancjum, a więc Egipt, Palestynę, Syrię, część Azji Mniejszej i Mezopotamii, Armenię. A umierając mianował cesarza opiekunem swego małoletniego syna.

Był to pełny triumf. Herakliusz powrócił do stolicy witany entuzjastycznie, wiosną zaś roku 630 udał się do Jerozolimy, by przekazać odzyskane od Persów relikwie Krzyża świętego.

Tak zakończyła się wielka wojna bizantyjsko-perska, pierwsza o tak zdecydowanie religijnym charakterze. Pozornie zwycięska, w istocie stanowiła tylko preludium do straszliwej katastrofy.

Pomyślne wieści docierały również z północy. Awarowie po klęsce, jakiej doznali w roku 626 pod Konstantynopolem, musieli pogodzić się z rozpadem swego ogromnego państwa. Wyzwalali się zarówno Słowianie, jak też Bułgarzy, siedzący wówczas na północ od Morza Czarnego. Bizancjum śledziło te wydarzenia z satysfakcją i wspierało je w miarę możliwości. Książę bułgarski został ochrzczony w Konstantynopolu i otrzymał nawet tytuł patrycjusza. Któż mógł wtedy przewidywać, czym staną się Bułgarzy dla cesarstwa już w niedalekiej przyszłości!

Przez kilka lat u granic Bizancjum panował względny pokój, co oczywiście nie oznaczało prawdziwego spokoju wewnętrznego, zwłaszcza na tych ziemiach, które już zajęli Słowianie lub na które przychodziła nowa ich fala. Właśnie bowiem wtedy pojawili się Serbowie i Chorwaci, opanowując te krainy, które zamieszkują do dziś. Formalnie uznawali zwierzchność Bizancjum.

Cisza po wojnach zdawała się sprzyjać nowemu wybuchowi gwałtownych sporów religijnych, a dotyczących, jak już od pokoleń, problemu natury Chrystusa, boskiej i ludzkiej. Syria i Egipt przyjmowały w tej sprawie odmienną postawę od ortodoksyjnej doktryny, jaka dominowała wśród kleru i na dworze w stolicy. Próby znalezienia formuł kompromisowych nie przynosiły rezultatów. Nic dziwnego, skoro - czego współcześni nie rozumieli, a co i dziś nie zawsze jest w pełni doceniane w nauce - u podstaw sporów pozornie religijnych leżały podświadome antagonizmy narodowościowe i próby znajdowania swej tożsamości.

Lecz nagle spadł grom. Był nim najazd Arabów, wyznawców i nosicieli nowej wiary, islamu. W roku 635 padł Damaszek. 20 sierpnia roku następnego wojska bizantyjskie poniosły straszną klęskę w bitwie nad rzeką Jarmuk w Syrii. W dwa lata później poddała się po krótkim oporze Jerozolima, najświętsze miejsce chrześcijan. W latach 639-640 zastępy Arabów opanowały północną Mezopotamię i część Armenii, stanęły również u wrót Egiptu. Pod władanie wyznawców nauki Mahometa stopniowo przechodziły również ziemie dotychczas podlegające Persom.

Co umożliwiło pustynnym najeźdźcom tak szybkie, prawdziwie błyskawiczne sukcesy i to na tak niezmiernych przestrzeniach? Główną przyczynę stanowiło oczywiście osłabienie, skutkiem długoletnich

wzajemnych zmaganiach, obu tych państw, które w innych warunkach zapewne skutecznie mogłyby przeciwstawić się zastępom wyznawców proroka. Bizancjum i Persja zbyt wykrwawiły się i zużyły swe materialne zasoby. Inną przyczyną był ostry konflikt religijny w łonie chrześcijaństwa. Ludność Syrii i Egiptu, wyznająca monofizytyzm (Chrystus wcielony miał tylko jedną naturę, boską), wołała obcych od tych chrześcijan, którzy, jej zdaniem, hołdowali fałszywej doktrynie, przyjmując, iż Chrystus miał dwie natury, boską i ludzką. Podobne sytuacje miały się jeszcze niejednokrotnie powtarzać w dziejach chrześcijaństwa.

Patriarcha Sergiusz usiłował załagodzić spory, formułując pogląd, że Chrystus miał wprawdzie dwie natury, ale tylko jedną „energię” boską, czyli sposób działania. Kiedy jednak ta doktryna została odrzucona, głównie przez patriarchę Jerozolimy Sofroniusza, pojawiła się inna: Chrystus miał tylko jedną wolę boską. Zwano tę doktrynę monoteletyzmem, od greckiego wyrazu *thelema*, „wola”, a jej wyznawców monoteletami. Została oficjalnie sformułowana i podana do publicznej wiadomości w cesarskim obwieszczeniu, *ektesis*, jakie pojawiło się u wejścia do kościoła Świętej Zofii. Lecz i ona nie znalazła powszechnej akceptacji, przeciwnie, od momentu jej proklamowania w roku 638 stała się źródłem coraz to nowych konfliktów. Patriarcha Sergiusz, duchowy ojciec cesarskiej *ektesis*, nie był już ich świadkiem, zmarł bowiem w tymże roku.

W niecałe trzy lata później odszedł też Herakliusz. Postarzały i osłabiony chorobą nawet nie zamierzał ruszyć w pole dla obrony swego państwa przed Arabami, choć przed kilkunastu laty tak dzielnie wypierał Persów. Przebywał beczynnie w pałacu Hierėja, po azjatyckiej stronie Bosforu, a do stolicy przeniósł się dopiero na krótko przed śmiercią, na wieść o przygotowywanym tam spisku. Zmarł 11 lutego roku 641.

W testamencie przekazał tron na równych prawach swoim dwóm synom i zarazem formalnym współwładcom już od kilku lat: Konstantynowi, synowi z Eudokii, i Herakleonasowi, synowi z Martyny. Obaj jednak, przykazywał, mają traktować wdowę po nim jak swą matkę i cesarżową.





## XIV

# HERAKLIUSZ KONSTANTYN I HERAKLIUSZ HERAKLEONAS



---oOo---

### *(HERACLIUS CONSTANTINUS)*

Urodzony w 612 roku. Zmarł 24 maja 641 roku.

Formalnie współwładca z ojcem Herakliuszem od 23 stycznia 613 roku,  
a z bratem Herakleonasem od 11 lutego 641 roku do swej śmierci.

---oOo---

### *(HERACLIUS HERACLEONAS)*

Urodzony w 636 roku. Zmarł po 641 roku.

Formalnie współwładca z ojcem Herakliuszem od 638 roku, a z bratem  
Konstantynem od 11 lutego 641 roku. Od 24 maja tegoż roku do końca  
września panował sam.

Senat, duchowieństwo i lud stolicy godzili się na współrządy braci przyrodnych, nie akceptowali jednak politycznej roli Martyny, cesarzowej wdowy, wyznaczonej przez testament Herakliusza. Zarzucano też jej i jej sojusznikowi, patriarsze Pyrrusowi, sprzyjanie poglądom monoteletów (że Chrystus miał tylko jedną wolę, boską). Po trzech miesiącach współrządów, 24 maja, Konstantyn zmarł, zapewne śmiercią naturalną, powszechnie jednak podejrzewano, że otrują go macocha; żądano powołania na tron jego syna. Martyna i Herakleonas ustąpili, było już jednak za późno. Senat zdetronizował oboje, aby zaś nie mogli odgrywać w przyszłości jakiegokolwiek roli politycznej, zostali okaleczeni, jak to praktykowano w krajach orientalnych: on przez obcięcie nosa, ona zaś języka. Zesłani na wyspę Rodos zmarli tam w zapomnieniu.

Jak się wydaje, cała rozgrywka przeciw Martynie i jej synowi była sterowana przez senat, który pragnął okazać swoje znaczenie i odzyskać dawną pozycję polityczną.





XV

**HERAKLIUSZ  
KONSTANTYN III,  
Znany też jako  
KONSTANS II  
„POGONATOS” (Brodaty)**



---oOo---

*(HERACLIUS CONSTANTINUS)*

**Urodzony w 630 roku. Zmarł 15 września 668 roku.  
Panował od września 641 roku do 15 września 668 roku.**

**J**ako syn małoletni przedwcześnie zmarłego Konstantyna po upadku Herakleonasa i Martyny objął władzę z woli senatu. W mowie tronowej, ułożonej oczywiście przez doradców, przedstawił piękny program współpracy z senatem. W rzeczywistości, gdy doszedł do pełnoletniości, rządził bardzo despotycznie.

Tymczasem Arabowie opanowali Egipt i wybrzeża Libii, pustoszyli ziemie Azji Mniejszej, najechali Cypr, ograbili Rodos i Krete. W roku 655 pokonali flotę bizantyjską, którą dowodził sam cesarz, w bitwie u południowych wybrzeży Azji Mniejszej. Jednakże konflikty wewnętrzne w świecie arabskim pozwoliły na zawarcie z nimi pokoju w roku 659, dzięki czemu cesarz mógł wyruszyć przeciw Słowianom w Macedonii.

Starł się uśmierzyć spory religijne w świecie chrześcijańskim, tak zgubne również politycznie, zakazując edyktem z roku 648 dyskusji chrystologicznych. Jednakże edykt ów, zwany *Typos*, został potępiony przez wybranego w roku 649 papieża Marcina i zwołany przezeń sobór laterański. W roku 653 bizantyjski namiestnik Rawenny uwięził papieża i wywiózł go do Konstantynopola. Marcin, oskarżony o udział w spisku,

został zesłany na Krym, gdzie zmarł w poniewierce w roku 656. Podobny los spotkał Maksyma Wyznawcę, niezłomnego przedstawiciela ortodoksji w Afryce Północnej. Cesarz postępował bezwzględnie również z najbliższą rodziną. Podejrzewając swego brata Teodozjusza o ambicje polityczne, kazał go najpierw wyświęcić, a potem skazał na śmierć. Wywołało to ogromne oburzenie w stolicy. Powołał natomiast na współwładców swych trzech synów: Konstantyna, Herakliusza, Tyberiusza.

W roku 663, może z powodu nastrojów w Konstantynopolu, udał się do Italii. Odwiedził tam Tarent i Neapol, walczył z Longobardami. W lipcu roku 663 zawitał do Rzymu, uroczyście przyjmowany przez papieża Witaliana. Potem przeniósł się na Sycylię, do Syrakuz. Zamierzał ustanowić tam swoją stałą rezydencję, a może nawet przenieść stolicę państwa.

Został zamordowany 15 września roku 668 podczas kąpieli przez jednego z dworzan. Zwłoki przewieziono do Konstantynopola i pochowano w kościele Świętych Apostołów.





## XVI

# KONSTANTYN IV



---oOo---

*(CONSTANTINUS)*

**Urodzony w 652 roku. Zmarł we wrześniu 685 roku.  
Panował od września 668 roku do września 685 roku.**

**N**a wiadomość o zamordowaniu ojca ten zaledwie siedemnastoletni chłopiec udał się na Sycylię, gdzie stłumił próby buntu i ukarał śmiercią uzurpatora. Prawdziwą jednak groźbę stanowiły morskie najazdy Arabów. Ich flota stopniowo opanowywała różne wyspy i punkty wybrzeża Morza Egejskiego, a od roku 674 usiłowała blokować cieśniny wiodące do Morza Czarnego i port Konstantynopola. Wycofała się dopiero w roku 678 skutkiem ogromnych strat, jakich okręty ich doznały od pożarów wzniesionych przez tak zwany „ogień grecki”; to pierwsza pewna wzmianka o zastosowaniu wynalazku niejakiego Kallinikosa z Syrii. W wyniku tej klęski wódz arabski zawarł z Bizancjum pokój i zgodził się nawet na płacenie trybutu.

Tak więc zwycięski pochód Arabów został po raz pierwszy zatrzymany. Miało to ogromne znaczenie nie tylko dla Bizancjum, ale dla losów całej Europy i jej cywilizacji. Ludy i państwa ówczesne, zwłaszcza na ziemiach wschodnich, doceniły ów fakt, śląc poselstwa i gratulacje.

Nie udało się natomiast powstrzymać osiedlania się Bułgarów na południe od dolnego Dunaju, choć w wyprawie przeciw nim wziął udział sam cesarz. Lud ten, pochodzenia tureckiego, napotkał jednak na tych ziemiach wcześniej przybyłych Słowian i zaczął szybko ulegać sławizacji.

Dla doprowadzenia do pokoju religijnego wśród chrześcijan zwołany został do Konstantynopola VI sobór powszechny. Obradował przy udziale



legatów papieskich od listopada 680 roku do września roku 681. W wielu posiedzeniach uczestniczył sam cesarz. Herezja monotelitów została uroczyście potępiona.

Ale już jesienią roku 671 cesarz splamił się okrucieństwem okazanym swemu rodzeństwu. Odsunął od współrządów i skazał na obcięcie nosów swych młodszych braci, Herakliusza i Tyberiusza. Stało się to mimo - a może skutkiem - poparcia, jakiego udzielała im część armii, zwłaszcza z terenów Azji Mniejszej. Swym współwładcą uczynił natomiast cesarz kilkuletniego syna, Justyniana.





XVII

## JUSTYNIAN II (po raz pierwszy)



---oOo---

*(IUSTINIANUS)*

Urodzony w 678 roku. Zmarł w styczniu 711 roku.

Panował po raz pierwszy od września 685 roku do końca 695 roku.

Panował po raz drugi od jesieni 705 roku do początku 711 roku, po dziesięcioletniej przerwie w czasie której panowali:

Wstępując na tron miał, jak i jego ojciec w tym momencie swego życia, lat 17 lub nawet 16. Odznaczał się, przy niewątpliwych zdolnościach i ogromnej energii, niepohamowaną ambicją, pychą, skłonnością do despotyzmu i okrucieństwa.

Dzięki wewnętrznym sporom wśród Arabów udało się odnowić traktat pokojowy z nimi na korzystniejszych warunkach. Danina płacona przez nich została podniesiona, a Cypr, Armenia oraz Iberia na Kaukazie stały się pod względem finansowym współwłasnością obu mocarstw. Co prawda w roku 692 Justynian zerwał ów pokój, wyprawiając się do Armenii, został jednak pokonany pod *Sebastopolis* i bizantyjska część Armenii przeszła na stronę Arabów.

Natomiast w roku 689 cesarz ujarzmił Słowian w południowej Macedonii. Część ich przesiedlił do Azji Mniejszej w charakterze osadników wojskowych. Przesiedlał zresztą, na podobnych warunkach, również inne ludy: Cypryjczyków w okolice miasta Kyzikos nad Propontydą, a plemiona z gór Amanus w Azji Mniejszej między innymi na Peloponez.

Akcje te wiązały się z rozbudową systemu temów, jaki zaczął wprowadzać już założyciel dynastii, Herakliusz. Dzięki temu odradzało się na różnych terenach rolnictwo, armia zaś miała szerokie i tanie zaplecze rekrutacyjne. Stanowili je chłopci-żołnierze, tak zwani *stratioci*,

przekazujący swe działki najstarszym synom z takimi samymi obowiązkami. Działo się to w dużej mierze kosztem wielkiej własności obszarniczej. Rosły natomiast dzięki hojnym nadaniom panujących majątki kościelne, coraz więcej też było klasztorów i mnichów.

Justynian był człowiekiem ostentacyjnie religijnym; co zwykle niewiele ma wspólnego z prawdziwą wiarą i życiem według jej przykazań. Na jego monetach po raz pierwszy pojawiła się podobizna Chrystusa z łacińskim napisem *Jesus Christus rex regnantium* - „Jezus Chrystus król panujących”. Na drugiej stronie widnieje sam Justynian z równie wymowną inskrypcją *Iustinianus servus Christi* - „Justynian, sługa Chrystusa”. Czynami jednak swymi dowiódł, nie pierwszy i nie ostatni w historii, że religijność służyła tylko do usprawiedliwiania zbrodni.

Sobór powszechny obradujący w Konstantynopolu w pałacu cesarskim na przełomie lat 691 - 692 wprowadził w 102 kanonach nowe ustalenia dotyczące głównie liturgii i dyscypliny wewnątrzkościelnej; przy sposobności zakazał też praktykowania pewnych uroczystości i zabaw o rodowodzie pogańskim. Papież jednak nie przyjął postanowień soboru, stawały one bowiem na równi autorytet jego i patriarchy Konstantynopola. W odpowiedzi cesarz rozkazał uwięzić papieża - był nim wówczas Sergiusz I - i sprowadzić go do stolicy. Gwałtowny opór ludności Rzymu uniemożliwił wykonanie rozkazu; inaczej czekałby Sergiusza na pewno los Marcina.

Justynian nie miał już możliwości zajęcia się tą sprawą, sam bowiem padł wkrótce ofiarą powstania w swej stolicy. Niezadowolenie miało wiele przyczyn podstawowych. Cesarz naraził się arystokracji ziemskiej popierając raczej małą własność, szerokim zaś masom przez akcje przesiedleńcze. Główną wszakże przyczyną wzburzenia ludności miejskiej - a ona to zadecydowała - była niesłychana bezwzględność przy ściąganiu podatków. Odznaczali się nią zwłaszcza dwaj najbardziej zaufani ministrowie władcy, *sakellarios*, czyli nadzorca finansowy eunuch Stefan i logoteta, były mnich Teodot. A cesarz potrzebował pieniędzy również ze względu na swą wielką działalność budowlaną.

Do wybuchu przyczyniła się również rywalizacja i wzajemna nienawiść pomiędzy stronnictwami cyrkowymi Niebieskich i Zielonych. Justynian, jak i jego poprzednicy, popierał to ostatnie. Wykorzystano fakt, że w stolicy przebywał nowo mianowany strateg temu Hellady, Leoncjusz, wsławiony zwycięstwami w Armenii, ale też więziony z rozkazu cesarza przez trzy lata.

Pod koniec roku 699 w ciągu jednej nocy lud zebrał się w kościele Świętej Zofii, opanował hipodrom, wywłókł Justyniana z pałacu - nie napotykając oporu. Stefan i Teodot zostali spaleni żywcem. Natomiast samego Justyniana uratowała łaskawość Leoncjusza, już przyodzianego w cesarską purpurę. Wśród wycia i naigrawań się motłochu obcięto mu nos i wyprawiono na Krym, do Chersonu, najdalej na północ wysuniętej posiadłości Bizancjum.





XVIII

## LEONCJUSZ



---oOo---

(LEONTIUS)

Urodzony zapewne około 660 roku. Zmarł w jesieni 705 roku.  
Panował od końca 695 roku do końca 698 roku.

Najważniejszym historycznie wydarzeniem z czasów tego panowania był podbój przez Arabów egzarchatu Kartaginy, czyli obecnej Tunezji i części Algierii. Flota wysłana z Konstantynopola na ratunek Kartaginy pod dowództwem patrycjusza Jana po początkowym sukcesie musiała się wycofać. Kartagina padła ostatecznie w roku 698 i została systematycznie zburzona przez Arabów.

Flota w drodze powrotnej zatrzymała się u wybrzeży Krety. Jej dowódcy, może obawiając się gniewu Leoncjusza, okrzyknęli cesarzem Apsimarosa, *drongariosa*, czyli admirała. Przybrał on imię Tyberiusza. Zapewne dzięki zdradzie straży portowych łatwo zawładnięto stolicą. Leoncjusz po obcięciu mu nosa został zamknięty w jednym z klasztorów.





**XIX**

## **TYBERIUSZ II**



---oOo---

**(TIBERIUS)**

**Urodzony zapewne około 660 roku. Zmarł w jesieni 705 roku.  
Panował od końca 698 roku do jesieni 705 roku.**

Cesarz, rezydując w Konstantynopolu, zajmował się głównie sprawami intryg i spisków dworskich. Tymczasem Arabowie parli naprzód na zachód wzdłuż afrykańskich wybrzeży ku Atlantykowi. Opór stawiała im tylko ludność miejscowa, głównie Berberowie.

Natomiast brat cesarza, Herakliusz, pomyślnie walczył z Arabami w Syrii i Cylicji, odzyskał też Cypr. Utracono natomiast część Kaukazu i Armenii.

Niespodziewanie jesienią roku 705 pod murami stolicy pojawiły się oddziały Bułgarów i Słowian. Dowodził nimi chagan bułgarski Terbel, a u jego boku stał okaleczony i wygnany przed dziesięciu laty Justynian. Przez trzy dni witany był z murów tylko szyderstwami jako *Rinotmetos*, Obciętonosy. W nocy zdołał przedostać się do miasta przez rury akweduktu wraz z towarzyszymi. Zaskoczenie było tak całkowite, że Tyberiusz uciekł, obrońcy zaś nie stawiali większego oporu. *Rinotmetos* odzyskał tron.





XX

## JUSTYNIAN II (ponownie)



---oOo---

(IUSTINIANUS)

Urodzony w 678 roku. Zmarł w styczniu 711 roku.  
Panował po raz drugi od jesieni 705 roku do początku 711 roku.

Jego losy od chwili wygnania na Krym przed dziesięciu laty układały się jak wręcz niewiarygodny romans przygodowy. W mieście Cherson żył w ciężkich warunkach, upokarzany przez miejscowe władze. Kiedy zaś miał być stamtąd odesłany na rozkaz Tyberiusza do stolicy, zapewne dla dokonania egzekucji, uciekł do Chazarów u wybrzeży Morza Azowskiego. Przyjęty gościnnie przez chagana wziął jego siostrę za żonę. Została ochrzczona, otrzymując imię Teodora, jak niegdyś żona Justyniana I. Ale i tu dotarli wysłannicy cesarza, chagan zaś gotów był wydać im swego gościa i szwagra za złoto. Lecz ten, ostrzeżony w porę przez żonę, która już dała mu syna, uciekł w ostatniej chwili na statku, kierując się wzdłuż wybrzeży na zachód. Podczas gwałtownej burzy jeden z towarzyszy prosił go, by ślubował Bogu, że poniecha zemsty, jeśli zostanie uratowany, nawet gdyby tron odzyskał. Na co Justynian odrzekł: - „*Niech raczej morze pochłonie mnie tej chwili, jeśli wybaczę choćby jednemu z moich wrogów!*”

Wylądował szczęśliwie u ujścia Dunaju i uzyskał pomoc wodza Bułgarów Terbela, obiecując mu rękę swej córki - zapewne z pierwszego, nie znanego nam małżeństwa - oraz wielkie skarby. Obaj więc wyruszyli na Konstantynopol.

Po odzyskaniu tronu nadszedł czas wywiązania się ze ślubów i obietnic. Terbel otrzymał prócz skarbów najzaszczytniejszy tytuł, nigdy dotychczas

nie udzielany obcym, a mianowicie cesarza; był więc formalnie współwładcą cesarza. Sprowadził też Justynian do stolicy z kraju Chazarów swoją żonę i syna. Otrzymał on imię Tyberiusza i został współwładcą ojca.

Nade wszystko jednak myślał Justynian o pomście. Pierwszymi ofiarami stali się Leoncjusz i Tyberiusz. Sprowadzeni na hipodrom w łańcuchach leżeli u stóp cesarza, który trzymając nogi na ich karkach obserwował wyścigi rydwanów, lud zaś śpiewał pobożne psalmy. Potem dokonano egzekucji na obu.

Rozpoczęły się rządy terroru, jedne z najkrwawszych, jakich doświadczyło Bizancjum w całej swej historii. Patriarcha Kallinikos został oślepiony, ponieważ ośmielił się koronować Leoncjusza, ale ofiarami stawali się nawet ci, którzy okazali choćby tylko bierne posłuszeństwo obu poprzednim cesarzom. Sposoby zaś egzekucji i tortur były różne i bardzo wymyślne.

Justynianowe pragnienie pomsty i krwi sięgało daleko poza mury stolicy. Nie darował mieszkańcom Rawenny, że przed kilkunastu laty nie dość gorliwie działali w sprawie uwięzienia papieża Sergiusza. Karna ekspedycja obrabowała miasto, wielu zaś jego mieszkańców przewieziono do stolicy dla dokonania tam egzekucji. Biskup miasta został oślepiony. Natomiast w tymże czasie z wielkimi honorami przyjmowano w Konstantynopolu zaproszonego tam papieża Konstantyna.

A wszystko to działo się w czasie, gdy Arabowie znowu dokonywali podbojów w Azji Mniejszej, gdzie opanowali między innymi ważną twierdzę Tianę, w Afryce zaś zajęli ostatni posterunek bizantyjski *Septum*, obecną Ceutę, naprzeciw Gibraltaru.

Najstraszliwiej jednak nienawidził Justynian ludności i władz swego zesłania, Chersonu. Pierwsza wysłana tam ekspedycja karna przywiozła notabli, których ukarano najsurowiej. Druga miała mniej szczęścia, okręty bowiem zniszczyła burza. Trzecia wreszcie miała przebieg niezwykły. Spodziewając się jej przybycia mieszkańcy zbuntowali się przeciw władzy Justyniana i wezwali na pomoc Chazarów, cesarzem zaś obwołali oficera pochodzenia armeńskiego, który został zesłany na Krym jeszcze przez Tyberiusza. Zwał się on Bardanes, a przybrał sobie imię Filipikos. Dowódcy ekspedycji widząc, że nie zdołają zdobyć miasta, a jednocześnie bojąc się gniewu cesarza i zdając sobie sprawę, jak bardzo jest on niepopularny w swej stolicy, wybrali wyjście ryzykowne, lecz w tej sytuacji najbezpieczniejsze: opowiedzieli się po stronie samozwańca.

Kiedy flota z Bardanesem-Filipikosem na pokładzie przyплыnęła do Konstantynopola, miasto ochoczo otwarło bramy przed nowym panem. Wszyscy, z wyjątkiem może bułgarskiej straży przybocznej, odstąpili od Justyniana, ale ostatecznie zabił go jeden z oficerów. Dawnym zwyczajem na dowód, że tyran rzeczywiście zginął, jego odciętą głowę wysłano do Rawenny i Rzymu, gdzie była wystawiona na widok publiczny.

Zamordowany został również jego małoletni syn Tyberiusz, choć chłopiec schronił się do kościoła, rękoma obejmował ołtarz, a na sobie zawiesił najświętsze relikwie.

Był on ostatnim znanym nam przedstawicielem dynastii herakliańskiej, która przez pięć pokoleń, poczynając od Herakliusza, władała cesarstwem jako pierwsza prawdziwie bizantyjska. Za jej to panowania, w ciągu dokładnie wieku, przeobraziło się i Bizancjum, i świat wokół niego, przybierając ten kształt, jaki miał odtąd trwać przez wieki, a w znacznej mierze trwa do dziś: Słowianie na Bałkanach, Arabowie, wyznawcy proroka, na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej aż po Atlantyck.

Dalsze dzieje Bizancjum to już zupełnie inna historia.

**Nasz POCZET CESARZY należy w tym miejscu zakończyć.**



**KONIEC**

**Księgozbiór DiGG**



**2009**